

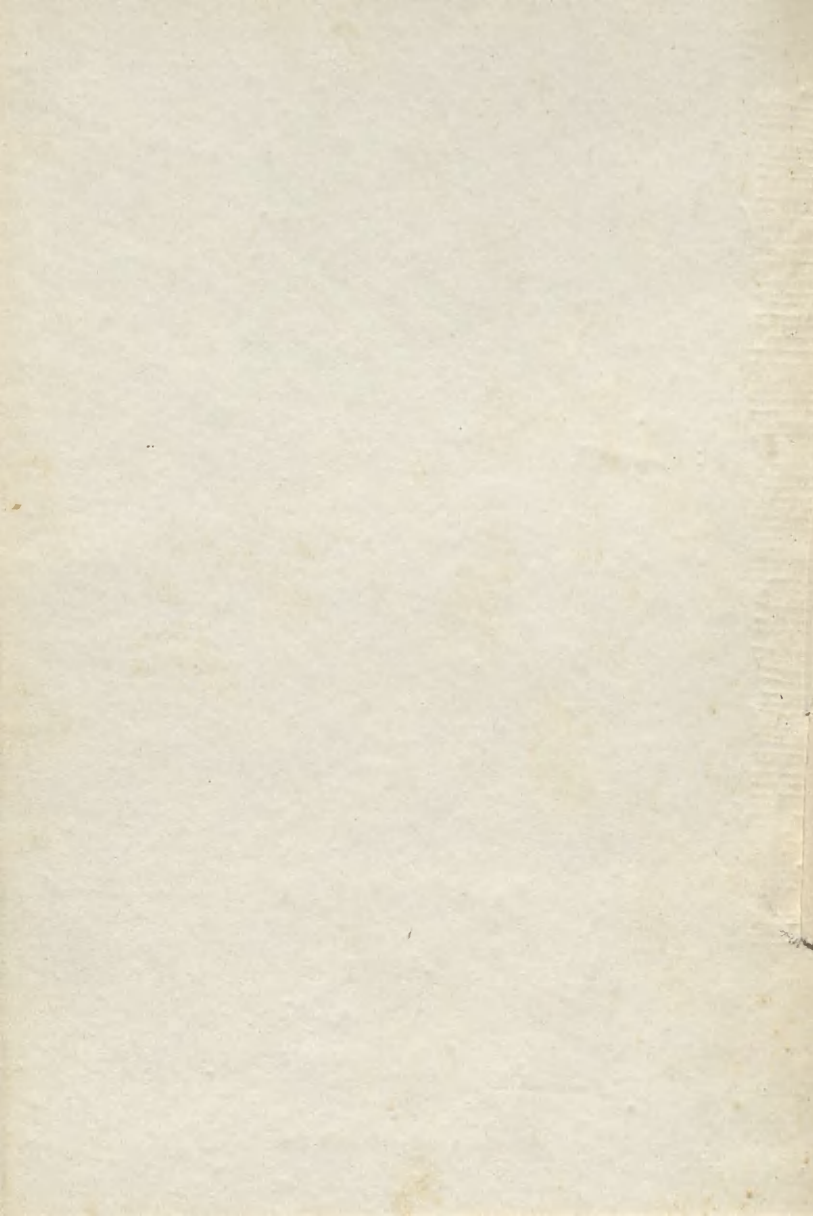


ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 45

WODZOWIE
POLSKI





leg. 1055

6 + $\frac{1}{2}$ m





WODZOWIE POLSKI



45

leg. 1055

DR. EDMUND OPPMAN

WODZOWIE POLSKI

SZLAKAMI CHWAŁY
ORĘŻA POLSKIEGO

1 9

W A R S Z A W A

3 4

INSTYTUT PROPAGANDY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ

*Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej
Sp. z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24*

SPIS RZECZY

	Str.
Od Wydawnictwa	9
Bolesław Chrobry	11
Władysław Jagiełło	29
Władysław II Jagiellończyk	45
Jan Tarnowski	57
Stefan Batory	73
Stanisław Żółkiewski	93
Jan Karol Chodkiewicz	133
Władysław IV	165
Stefan Czarniecki	183
Jan III Sobieski	205
Kazimierz Pułaski	231
Tadeusz Kościuszko	251
Józef Księżę Poniatowski	281
Jan Henryk Dąbrowski	309
Józef Chłopicki	333
Jan Skrzynecki	359
Ignacy Prądzyński	371
Józef Bem	389
Romuald Traugutt	421
Józef Hauke-Bosak	457
Józef Piłsudski	483

Dzieje wojenne Rzeczypospolitej, dni naszej chwały i naszych zwycięstw orężnych, mają specjalną wymowę. Zagrożeni od Wschodu i Zachodu w pokojowym rozwoju Państwa, musieliśmy ostrzem miecza i szabli podpierać słupy naszych granic. A potem, gdy nam Państwo własne rozdarło, bagnetem wyrąbywać drogę do nowej Polski.

Jeśli nasz oręż, którego sławę rozgłaszano po całym świecie, oddawaliśmy w czyją służbę — to jedynie w służbę wielkiej idei.

W zwycięstwach naszych triumfował duch narodu, duch zbiorowości, który nawet w chwilach najcięższych upadków brał górę nad prywatą, nad egoistycznym interesem jednostki.

Tymi, w których ogniskował się ten duch narodu i potężniał — byli nasi Wodzowie. Nie dowódcy zwycięskich armij tylko, ale wodzowie narodu, symbole duchowej tężyzny i triumfującej nad tragicznym nieraz splotem małostkowych interesów potęgi idei. Oni to — od Chrobrego do Piłsudskiego — budowali nietylko państwo, ale formowali kształt duchowy narodu, przelamując niemoc i słabość w siłę i potęgę, hartując czyn zwycięski.

Nasze zwycięstwa i nasi Wodzowie są źródłem rzeźwiącem, z którego czerpiemy wiarę w wartość Narodu.

*I może dziś więcej niż kiedykolwiek, w chaosie zdarzeń nieoczekiwanych, w plątaniu pojęć, wśród rozbudzonych, dyszących nienawiścią, instynktów, warto wrócić myślą do tych, którzy reprezentują wartości stałe i najwyższe, którzy byli i są wciele-
niem najwyższej potęgi Państwa i sił duchowych Narodu — do Wodzów Polski.*

**INSTYTUT PROPAGANDY
PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ**

BOLESŁAW CHROBRY

W X—XI wieku odbywa się w Europie proces powstawania właściwych państwowości, zakreślania granic terytorjalnych, konsolidowania i kształtowania się społeczeństw, proces przetwarzania się luźnych grup w jednolite organizmy. Tyczy się to przedewszystkiem Europy wschodniej, gdzie stosunki były zupełnie nieustalone, gdzie związki państw wyłaniały się dopiero z plemiennie-rodowych organizacyj i groziły rozpadem. Ta połać Europy nie posiadała swych narodowych i państwowych tradycyj, jak zachód, gdzie żyła silna państwowotwórcza tradycja imperjum rzymskiego.

Młode te społeczności posiadają duży rozmach i wielką siłę ekspansywną.

Rozmach etniczny, rasowy natrafia na ustalony przez historyczne warunki stan rzeczy: silne już państwo niemieckie, zwartą organizację kościelną i t. p.

Epoka to niezwykła, pełna przeobrażeń, walk i zmagañ. Posiada swych ludzi i swe wielkości. To również i epoka wojenna — ma swych świetnych wodzów.

Ludy wypełniają swą wielką misję. Przywódcy uosabiają już nie drzemiące lecz z siłą występujące instynkty i konieczności historyczne.

Europa przechodzi przez fazę przełomową, która zakreśli ramy całego średniowiecza. Na czele wszystkich prawie państw i społeczności tego okresu stoją władcy potężni, z wielkim rozmachem realizujący cele epoki: wytworzenie jednolitych organizmów państwowych i nadanie im linii rozwoju. Wszyscy oni — to twórcy i organizatorowie społeczności.

Każdemu z tych władców-twórców sądzone było przebyć życie w ciężkich i znojných bojach, by wywalczyć stałe granice terytorjom, które będą granicami ich państw przez długie lata i wieki. Sami oni w walkach dopiero krystalizują swe zadania. Ekspansja ich nie posiada granic, walki i zmagania określa je dopiero.

Z nad Dunaju raz poraz uderza nawała węgierskich najazdów; cały świat północny nawiedzają zbrojne wędrowki walecznych Normanów, szukających terenu, by dać ujście swemu nieokiełznanemu temperamentowi.

Duchowe prądy Rzymu i Bizancjum ścierają się z równą zdawało się siłą, w orbitę swych wpływów, tarć i interesów wciągając państwa. Państwa szukają mocnego zaczepienia, ustalają kierunki swego

rozwoju. Wielcy Ottonowie próbują przenieść punkt ciężkości Niemiec na półwysep włoski; na Rusi wciąż jeszcze żywa jest idea Świętosława przeniesienia stolicy z Kijowa nad Dunaj do bułgarskiego Perejasławia; potężny Kanut Wielki podbija odległe kraje, Danja, Anglja i Norwegja są w jego posiadaniu, wydaje się, iż zostanie utrwalona wielka potęga zachodnich Normanów. Na tronie kijowskim zasiada bezwzględny i znakomity organizator państwa Włodzimierz Wielki, ugruntowuje kościół grecki, zakreśla wschodowi odrębną od zachodu linię duchowego rozwoju.

Na Węgrzech rządzi przedsiębiorczy Stefan, nadając swemu państwu potęgę. Na dalekim wschodzie Wielki Bazyli II wyprowadza Bizancjum z anarchji i odmętu, opierając swe państwo o Dunaj, Syryję i Kaukaz, kusząc się o wpływy w Rzymie i rywalizując z wielkością Ottonów.

Każdy z tych wielkich władców prowadzi wojny na wszystkie strony, prowadzi je również z własnym otoczeniem, nawet z własną rodziną o prawa do tronu. Nadzwyczajnej trzeba było energii, nadludzkiej intuicji, potężnej woli, nieugiętego charakteru, by w wirze intryg zewnętrznych i wewnętrznych, w chaosie wojennym ocalić własną głowę, zapewnić sobie konieczne środki do władzy, nie zagubić państwa i jego istnienie utrwalić.

Na szali wypadków tej niezwykłej epoki zaważyla i Polska. Nabrawszy rozmachu za Mieszka I, wyłoniwszy się z niepospolitą siłą ze świata słowiańskiego, złączywszy się z zachodnim kościołem chrześcijańskim, dąży teraz do konsolidacji i zakreślenia ram swego rozwoju. Posiada swego wielkiego władcę i rycerza, co uosabia jej aspiracje i instynkty, tęsknoty i konieczności.

„Czuł ten król powołanie swoje.... Czuł, że ma Polskę chrześcijańską na świat wydać — stąd tyle troskliwości o kościół; że powinien Polskę słowiańską stworzyć, stąd taka nienawiść ku Niemcom, tyle zabiegów koło Czech i Rusi; że nakoniec Polskę potrzeba w polityczne ciało ubrać, odosobnić od obcych żywiołów pogranicznych, stąd owe sławne słupy. Instynktem odgadywał cel..“

Był nim Bolesław Chrobry.

Bolesław Wielki urodził się w 966 lub 967 r. z Mieszka I i Dąbrówki, księżniczki czeskiej, co w wianie przyniosła Polsce religję chrześcijańską. Do postrzyżyn, więc do siódmego roku życia, wychowuje go matka. Wpaja w syna zasady wiary, której była w Polsce pierwszą apostołką. Sama go uczy słów „Ojczy Nasz“ i „Wierzę w Boga“. Na dwóch zasadniczych elementach opierała się wiara, zaszczerpiona w Bolesława przez Dąbrówkę. Pierwszy — to świat fantazji i bezgranicznej łatwo-

wierności, tak przemożnie cechujący kultury pierwotne, to czynnik emocjonalny. Proste a jednocześnie wzniosłe zasady nowej wiary głęboko zapadły w duszę wrażliwego chłopca. Do końca życia będą mu przewodziły. Drugi — to świat wiary chrześcijańskiej, oparty o mocną hierarchję kościelną, o silny i niewzruszony autorytet. Z niego wypływała niezachwiana wiara w cały porządek obyczajowy, społeczny i polityczny, związany z zasadami religji papieskiej. Formalne, zewnętrzne posłuszeństwo wobec Kościoła łączy się z posłuszeństwem dla władz naczelnych w państwie. Widomymi symbolami religji są: papież w sferze kościelnej i monarcha, cesarz lub król w politycznej. Religja więc chrześcijańska wpaja w Bolesława głęboką wiarę w jego posłannictwo polityczne, w jego władzę nad plemionami, które podlegają jego zwierzchnictwu.

Zasady te Bolesław miał silnie wpojone, kieruje się nimi do końca swego życia.

Pierwsze lata Bolesława upłynęły w otoczeniu matki, sióstr, ciotek, piastunek i całego dworu księżny. Otoczenie to wyrobiło w nim pewną uczuciowość, wyniósł z lat dziecięcych bujność krwi, gorącą namiętność i zdolność do szerszego życia.

Postrzyżyny stały się pierwszym przełomem w jego życiu.

Od tej chwili wpływ kobiet na młodego chłopca ustał. Przechodzi pod opiekę męską, przygotowuje się do zawodu rycerza i księcia.

Przy uroczystych postrzyżynach otrzymał chłopiec tytuł księcia i przeszedł na wychowanie ludzi rycerskich, na czele których stał piastun, będący zaufanym człowiekiem Mieszka. Niebawem po tym obrządku książę-ojciec wysłał Bolesława do Kwedlinburga na dwór cesarza niemieckiego w roli zakładnika. Kilka lat upływa małoletniemu księciu zdala od kraju, w otoczeniu obcych mu ludzi. Tu nauczył się języka niemieckiego, zapoznał się ze zwyczajami i obyczajami Niemców.

Po powrocie do kraju dalej kształcił się pod okiem pedagoga-piastuna. Nie pobiera nauk teoretycznych, przechodzi pod okiem swego wychowawcy szkołę życia, otrzymuje wykształcenie praktyczne.

Gdy miał lat dziesięć odumarała go matka — został więc pozbawiony resztek wpływów kobiecych.

Od dwunastego roku życia młody książę staje się już prawie rycerzem. Otrzymuje pas rycerski z mieczykiem i przechodzi szkołę rycerską, by, wtajemniczony już we wszystkie arkana sztuki rycerskiej, w 18—22 roku życia być pasowanym na prawdziwego rycerza.

W wieku więc 12—18 lat ćwiczy się młody książę w rzemiośle rycerskiem. Wówczas to posiadał sztukę mistrzowskiego władania mieczem. Przyswaja sobie również sztukę inżynierską. Przyszły władca i wódz musi posiadać znajomość sypania wałów i budowania grodów, musi znać nietylko fortyfikację grodów, ale zasieki i zastawy po lasach i kniejach.

Młody książę nie chował się samotnie — dobrało mu orszak rówieśników z najznakomitszych rodów. W ich kole przebywał, z nimi zaprawiał się do boju. Posiadał więc młody Bolesław minjaturową drużynę, która z czasem miała się rozrosnąć i stać się zawiązkiem prawdziwej drużyny księcia i króla. To wdrażanie do rycerskiego stanu nie odbywało się na jednym miejscu, na dworze księcia. Chłopiec ze swym dworem, równie chłopięcym jak on sam, objeżdżał cały kraj. Poznawał wszystkie dzielnice, te bliższe i te najodleglejsze. Szczególną uwagę zwracano na połacie nadgraniczne. W objazdach tych często bardzo zdarzało się, iż trafiano nad granicą na walki, młody książę brał w nich wówczas bezpośredni udział. A gdy tylko w którejkolwiek części kraju zabrzmiało echo prawdziwej wojny, wysyłano tam młodego księcia, by swą obecnością zagrzewał rycerzy do boju, by na własne oczy ujrzał bój krwawy, by przyzwyczai-

jał się do ciężkich walk, by zrósł się z niemi. Praktycznie uczono młodego księcia sztuki wojowania, której przecież miał poświęcić całe swe życie.

Nie zaniedbywano również i kształcenia ducha młodego Bolesława. Polegało ono na wytwarzaniu duszy rycerskiej, a najskuteczniejszym środkiem ku temu była pieśń rycerska i rycerskie legendy. Dwór też młodego księcia rozbrzmiewał radosną nutą pieśni o dawnych sławnych czynach książęcych przodków. Zewsząd rozlegały się echa legend i podań o bohaterach Piastach. Cienie bohaterskich przodków pobudzały fantazję chłopca, pchały go do czynów niezwykłych, umacniały wiarę w misję heroiczną.

W tych warunkach wyrastał młody książę, przyszły wódz narodu, mając pierś pełną zapału, wojennego temperamentu i pędu do bohaterstwa, wódz mężny i nieustraszony.

Nieustanne wojny, które prowadził Mieszko u kresu swego żywota, wymagały osobistego udziału Bolesława. W wojnach tych coraz częściej wysuwa się na plan pierwszy, zastępując steranego wiekiem ojca. Z większych tych wypraw zanotować należy walki nad Łabą w latach 985—987, wojnę z Czechami w r. 989, dalsze wyprawy nad Łabę w 991 i 992 r. oraz boje na ruskiej granicy r. 992.

W nich wszystkich udział Bolesława był wybitny, w nich właśnie wyrósł Bolesław na wodza, co przyświecał wielu pokoleniom.

25 maja 992 r. zmarł Mieszko I. Kraj został podzielony między synów z pierwszego i drugiego małżeństwa. Polsce groziła wojna domowa. A jednocześnie ta Polska zaangażowana jest w wyprawie Ottona III przeciw Lutykom.

Nie uląkł się wielkiej odpowiedzialności Bolesław, ni niebezpiecznej walki z rodziną, postanowił nie dopuścić do rozdrobnienia kraju.

Po kilkuletnich bolesnych i znojnych zmaganiach ze swymi najbliższymi zostaje niepodzielnym władcą kraju, zapobiega jego rozkładowi. I teraz poczyna się wielka twórcza praca księcia. Wytknął sobie doniosłe zadanie stworzenia potężnej Polski, co przewodzić będzie ludom słowiańskim. Zanieść tym plemionom prawdziwą wiarę — więc wiarę chrześcijańską, której źródła płynęły z Rzymu; zjednoczyć wschodnią i środkową Europę przeciw nawałowi Niemców — oto cele księcia. Ogrom wysiłków stanął przed Bolesławem, boć Polska nie była sama jeszcze przesiąknięta religją chrześcijańską, boć żywy w niej był partykularyzm i osobiste ambicje książąt, przebywających w niektórych jej dzielnicach, boć była ona zarówno pod względem kościelnym jak i politycznym zależna od

potężnego Cesarstwa Niemieckiego, boć narażana była zewsząd na walki z Niemcami, Normanami, Węgrami i pobratymczemi słowiańskimi ludami, boć jej własne, przez Mieszka wywalczone granice nie były ustalone, boć napotykała na ciągłe intrygi i złą wolę Czechów, co choć bliscy pochodzeniem Polakom, nie mogli czy nie chcieli zrozumieć ich dążeń.

Zadanie Bolesława w tych warunkach przerażało miarę zdolnego i potężnego księcia, wymagało indywidualności niezwyklej, niezmordowanych, nadludzkich wprost wysiłków i genialnych zdolności wojskowych.

Bolesław Chrobry te wszystkie zalety posiadał.

Życie jego i działalność upłynęły w bezustannej wrzawie wojennej, ciągłych krwawych bojach i znoej, uciążliwej pracy organizacyjnej. Wywalczał Polskę i Polskę tworzył.

Szereg jego wielkich czynów zapoczątkowało założenie metropolji kościelnej w Gnieźnie. Rozumie książe, że Polska nie jest jeszcze nawskroś chrześcijańska, że tworzenie wielkiego państwa musi iść w parze z utrwaleniem Kościoła, że Kościół, jego hierarchja i jego wierzenia dadzą silne oparcie pod podwaliny porządku, ładu i potęgi kraju. Popiera Bolesław intensywnie interesy Kościoła, wspomaga go, czujnie obserwuje jego działalność,

zakłada nowe biskupstwa. Kościół ma służyć nietylko sprawom wiary, lecz i interesom państwa. Na przeszkodzie ku temu stała zależność polskiego Kościoła od Niemiec, zależność od metropolji w Magdeburgu. Zależność tę zrywa książę w 1000 roku, gdy wywalcza sobie w Rzymie i na dworze Ottona III prawo do własnego arcybiskupstwa. Powstaje w ten sposób polska metropolja w Gnieźnie, Polska pod względem kościelnym uniezależnia się od Cesarstwa Niemieckiego. Zajął się teraz Bolesław gorliwie sprawami kościelnymi, wspomagał swem potężnem ramieniem działalność duchowieństwa, rozgraniczył diecezje, przydzielił biskupom uposażenie, budował liczne katedry i klasztory i osadzał w nich odpowiednich duchownych. Zorganizował polski kościół chrześcijański.

W tym samym mniej więcej czasie uwagę wielkiego Bolesława zaprzęta sprawa granicy północnej.

Pomorze i Prusy są krajami, które interesują księcia polskiego już w zaraniu jego panowania. Nad przybrzeżnemi krajami ciążył wpływ normandzki. Normanowie organizują te kraje handlowo i militarnie. Wśród państw normandzkich główną rolę odgrywała Danja. — Na terenie Prus i Pomorza właśnie Bolesław ściiera się przeważnie z żywiołem duńskim. Wykorzystując dogodne kon-

junktury, waśnie i niesnaski wśród Normanów, ugruntowuje księżę polski w drodze układów pokojowych i wyprawach wojennych swe zwierzchnictwo i władztwo nad Bałtyckiem wybrzeżem. Zjednoczenie kulturalne tych krajów także leżało na sercu Bolesławowi, stara się na Pomorzu zaszczerpić kulturę zachodnią poprzez wiarę chrześcijańską. Zakłada biskupstwo kołobrzesckie i wydatnie wspomaga duchowieństwo chrześcijańskie na Pomorzu. Zakłada jednak i obronne, warowne grody, do których nieraz wysyła swe załogi.

Od 1003 r. rozpoczyna się kilkunastoletnia walka Polski z potęgą cesarską. Polacy walczą o niepodległość, o swą niezależność, Niemcy o władztwo nad światem słowiańskim. Uniezależniwszy się pod względem kościelnym od Niemiec, dąży Bolesław do zupełnej niezawisłości politycznej. I ideę niezależności państwowej Polski wiąże z ideą zjednoczenia Słowian pod swą egidą. Chciałby rozgranicyć Europę: na zachodzie cesarstwo a na wschodzie świat Słowian, zorganizowany i kierowany przez Polskę.

Po śmierci cesarza Ottona i wstąpieniu na tron Henryka II Bolesław zajmuje marchję Miśnińską od Bobra na zachód z Budziszynem, Strzałą i Miśnią. Posterunki polskie stanęły nad Łabą niedaleko Magdeburga. Ludność radośnie przyjęła księcia polskiego, opornych zmusiła do posłuszeństwa.

Wielu nawet niemieckich rycerzy złożyło hołd Bolesławowi. Groziło to wojną — została ona jednak w drodze układów zażegnana. Bolesław zatrzymuje Łużyce i Milsko.

W końcu 1002 i w 1003 r. w Czechach wybuchły zamieszki. Walczyli ze sobą książęta o władzę. Raz poraz zwracano się z prośbą o pośrednictwo do Chrobrego. Skwapliwie korzystał z tych propozycji książę polski, coraz bardziej zwartym pierścieniem swych wpływów opasywał państwo Przemyślidów. Gdy młodszy Przemyślidzi zagarnęli władzę, zbrojnie wprowadził do Pragi Bolesława Rudego. Korzystając z nowych zamieszek, z rzezi, zorganizowanej 9 lutego 1003 r. przez Rudego, każe uwięzić popieranego niedawno księcia praskiego i śpiesznym marszem podąży do Czech. W marcu był już w Pradze — ludność witała go entuzjastycznie i uznała za swego pana. Przemyślidzi zostali zdetronizowani przez samych Czechów na korzyść Piastów. Bolesław Chrobry zostaje władcą Polski i Czech, skupia w swych rękach zwierzchnictwo nad dwoma najpotężniejszymi państwami słowiańskimi. Wydaje się, iż idea Chrobrego, idea wszechsłowiańskiego państwa z Piastem na czele zatriumfowała.

Henryk II, cesarz niemiecki, zaniepokoił się poważnie. Powstanie ogromnego państwa słowiańskiego z Bolesławem zagrażało jego potędze, ta-

nowało ekspansję niemiecką do krajów słowiańskich. Żąda od Bolesława złożenia hołdu z tytułu objęcia księstwa czeskiego, grozi wojną.

Uznał Chrobry, że teraz nastąpiła dogodna chwila walki z cesarstwem, o której marzył za młodu. Ta walka musiała kiedyś wybuchnąć. Polska politycznie, formalnie winna była uniezależnić się od Niemiec. Czechy chciał księżę polski posiadać nie z łaski cesarza a z własnego prawa. Zresztą plany Bolesława ziścić się mogły tylko po krwawej rozprawie z cesarstwem. Kości były rzucone.

Następuje okres długotrwałej wojny młodego Państwa Polskiego z potężnem cesarstwem niemieckiem.

Henryk II, zebrawszy liczne rycerstwo, zapewniwszy sobie pomoc duńskich Wikingów, Lutyków i części Czechów, ruszył w głąb Polski, by zgnębić Polaków, by stawić tamę rozrostowi państwa Bolesława i jego zastraszającej potędze.

Sześć mniej więcej tysięcy doborowego rycerstwa z przeszło 60 tysięcznym orszakiem żołnierzy i dużą liczbą sił pomocniczych miało podbić dla cesarstwa Polskę. Sile tej mógł przeciwstawić Chrobry 20.000—25.000 pospolitego ruszenia, złożonego z wolnej ludności, i kilkanaście tysięcy własnych rycerzy, całą swą przyboczną drużynę i załogi grodów.

Uzbrojenie Polaków było daleko lichejsze niż Niemców. Brak było pancernego rycerstwa, przeważały masy żołnierza pieszego.

Wojna polegała na walce raczej partyzanckiej, obleganiu i obronie grodów. Bolesław unikał bitwy walnej w otwartym polu. Podjazdową walką nękał groźnego przeciwnika.

Walka toczy się na kilku terenach. Polsce nadomiar zagraża Ruś. Bolesław dowodzi osobiście, dowództwo polskie nawet bardziej było scentralizowane i skonsolidowane niż niemieckie.

Talent wojskowy Bolesława po pierwszych chwilowych niepowodzeniach rozwija się z błyskawiczną szybkością. Odnosi książę polski coraz większe sukcesy. W całym blasku występuje chwała oręża polskiego i genjusz wojskowy Bolesława podczas kampanji 1017 roku. Szeroko zasłynął rycerz polski z męstwa. Grody stawały się nie do zdobycia. Głogów okrył się sławą, gdy wytrzymał miesięczne oblężenie cesarza, gdy zniszczył nieprzyjacielskie wieże oblężnicze. Niemcy, tak wyćwiczeni w zdobywaniu miast i mocnych zamków włoskich, zawiedli się na całej linii, grodu głogowskiego nie zdobyli, ponieśli ciężkie straty.

Wojna wreszcie chyliła się ku końcowi. 30 stycznia 1018 roku zawarto pokój w Budziszynie. Polska stała się krajem w całej pełni niepodległym.

Suwerenność państwa została zdobyta mieczem. Bolesław zatrzymał ziemię dolno-łużycką i Milsko, również i Morawy. Czesi stanowili odrębne choć mocno osłabione państwo.

Niemcy i Polska wyszły z tej wojny wyczerpane. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Polska zdolna jest militarnie mierzyć się z potężnym cesarstwem.

Zaraz po pokoju budziszyńskim nadchodziła wyprawa kijowska, pierwsza tak daleka polska zbrojna wyprawa. Chrobry chce uzyskać wpływ na Ruś, chce i tych Słowian poddać pod swe wpływy.

Liczyła ta wyprawa po stronie polskiej do pięciu tysięcy rycerstwa i duży zastęp sił pomocniczych. Nad Bugiem koło grodu Wieleń oczekiwał Polaków książę ruski Jarosław na czele wielkich sił. Bitwa skończyła się pogromem Jarosława, który, opuściwszy swe wojska, zbiegł do Nowogrodu. Bolesław przez Wołyń podążył ku Kijowowi.

14 sierpnia 1018 roku prastary Kijów otworzył swe wrota zwycięzcom. Wjazd odbył się przez „Złote Wrota“ i legenda mówi, że Chrobry, wjeżdżając, uderzył w nie mieczem, który się wyszczerbił.

Osadziwszy na tronie kijowskim swego kandydata, utrwaliwszy swe wpływy na Rusi, powrócił Bolesław do Polski.

W ogniu walk przetwarzało się całe polskie społeczeństwo. Ustaliwszy granice, oparli się potężnym sąsiadom, ogarnąwszy swym wpływem znaczną część słowiańszczyzny, budowało się Państwo Polskie. Bolesław z księcia-wojewody przekształcał się na króla. Nieskonsolidowane, pełne rozterek księstwo, przeinaczało się w zwartą, silną budowlę państwową. Wytwarza się racjonalna administracja kraju. Dzielnice posiadają grody i załogi rycerskie. Kasztelan lub inny urzędnik książęcy dba o zachowanie łączności z całością kraju. To Państwo jest wielkie — liczy przeszło milion mieszkańców.

Wyłoniła się potężna Polska.

Symbolem jej była koronacja Bolesława na króla w 1024 roku.

Dokonał swego dzieła Chrobry, stworzył zwarte chrześcijańskie Państwo Polskie, dał mu potęgę, siłę i rozmach. Zakreślił kierunek rozwoju. I długo potem Polsce Piastów czy Jagiellonów wierne przyświecały miecz Chrobrego i idea mocarstwowa polska Bolesława Wielkiego.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

Władysław Jagiełło rozpoczyna nową kartę w dziejach Polski. Bolesław Chrobry wytknął granice Państwa i nadał mu rozmach, Kazimierz Wielki ostatecznie zjednoczył Polskę po rozbiciu dzielnicowym, ugruntował jej autorytet, jak również wyznaczył jej wielką misję cywilizacyjną na Wschodzie. Misję tę zrealizował w pełni Władysław Jagiełło.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego tron polski objął Ludwik, król Węgier. Polską interesował się mało, troszczył się tylko o zatrzymanie jej dla swej dynastji. Następstwo tronu chciał zapewnić swej córce Jadwidze. Na zjeździe też panów i szlachty polskiej w Koszycach w 1374 obdarowuje rycerstwo przywilejami wzamian za zapewnienie dziedzictwa Jadwidze.

Jadwiga została królową Polski — lecz Polski, przeobrażonej przez prawa koszyckie. Rycerstwo po raz pierwszy jako stan otrzymało przywileje. Przywileje te posiadały wielką wagę: zwolniono szlachtę od podatków na rzecz skarbu królewskiego, a co za tem szło państwowego z wyjątkiem 2 gr.

z łanu. Gdy Polska zmuszona była do większych wydatków, szlachta musiała dobrowolnie zadeklarować ciężary. Daje to asumpt rycerstwu do dyskusowania spraw państwowych, do akceptowania lub odrzucania projektów królewskich. Daje podstawę do zjazdów szlachty, zastanawiających się nad kierunkiem polityki Państwa. Stan szlachecki dąży do przewagi w Polsce, z tą grupą ludzi panujący z konieczności musi się liczyć.

2 lutego 1386 r. zjazd walny panów i szlachty całego królestwa powołał na króla wielkiego księcia Litwy, Władysława Jagiełłę.

Wkrótce potem w Krakowie odbyły się uroczystości chrztu, ślubu i koronacji nowego króla.

Brał na swe barki Władysław ciężkie brzemię. Miał połączyć Polskę i Litwę, dwa tak różne kraje, pod wspólnem berłem i ugruntować wspólne życie tych dwóch narodów. Miał dążyć do wieczystego porozumienia między Polakami i Litwinami, stworzyć podwaliny unji, położyć fundamenty pod potężnem mocarstwem, obejmującym wielkie przestrzenie Europy środkowej i wschodniej. Wielka misja cywilizacyjna czekała go ponadto: szerzenie i umocnienie kultury zachodniej na wschodzie, przekształcenie pogańskiej Litwy na chrześcijańską, zatamowanie wpływów cywilizacji bizantyjskiej na Rusi. Przytem Polskę i Litwę czekały cięż-

kie przeprawy z Krzyżakami. Ugruntowawszy na polskiem Pomorzu swą potęgę, zakon Krzyżaków niechętnem okiem patrzył na porozumienie polskolitewskie. Czuł, że nadchodzi kres jego potęgi. Wszelkimi siłami, akcją wojskową i intrygami, dążyć będzie do rozbicia unji. Rozumie, że jeszcze teraz, gdy dopiero tworzy się wspólna potęga polskolitewska, ma pewne szanse zwycięstwa, niebawem będzie zapóźno. Z furją zakon atakuje Polskę, początkowo na wstępie na forum polityki międzynarodowej. Wielka wojna z Krzyżakami wisi nad Polską i Litwą.

Monarcha o odmiennej kulturze niż Polacy, wychowany w innej szkole życia, przywykły do innych obyczajów i zwyczajów, ma podjąć realizację dziejowej misji Polski.

Przystosował się szybko Jagiełło do nowych, obcych mu warunków. Skrzętnie słuchał rad wybitnych polskich mężów stanu, zabiegał o poparcie szlachty. W lot pojął przeobrażenia stanowe Polski i rolę, jaką w niej poczęło odgrywać rycerstwo. Przełożył przymierze z nim niż walkę. Nie tamuje więc ruchu szlacheckiego, popiera go nawet. Za jego panowania warstwa ta okrzepla. Rycerstwa potrzebuje Jagiełło do nieuniknionych wojen z Krzyżakami, zdaje sobie sprawę z tego i zabiega o jego zaufanie. Na panowanie Władysława przypada sze-

reg ważnych przywilejów szlacheckich, które staną się podwaliną późniejszego szlacheckiego ustroju Rzeczypospolitej. Otrzymuje szlachta przywilej nietykalności majątków i nietykalności osobistej. Zjazdy szlacheckie poszczególnych ziem zbierają się często. Powstały sądy samej szlachty, gdyż wolności rycerza pozbawić mogły tylko one. Wówczas też doszukiwać się należy genezy wolnej elekcji, jeszcze za życia Jagielly dokonano wyboru jego syna na przyszłego króla.

Władysław Jagiełło uzgadniał swą działalność zazwyczaj z radami możnych polityków polskich, rada królewska zyskała na znaczeniu, obradowała bezustannie. Tu leży więc początek przyszłego polskiego senatu.

Zjazdy szlachty zapoczątkowały sejmiki, rada królewska senat, przywileje szlachty dały jej impuls do potężnego rozwoju. Panowanie więc Władysława Jagielly stworzyło podstawę do przekształcenia się Polski i Litwy w szlachecką Rzeczpospolitą.

Walka z Krzyżakami wysunęła się na plan pierwszy pięćdziesięcioletnich rządów Władysława.

Zakon Najświętszej Marji Panny stanowił w końcu XIV i na początku XV w., więc w okresie panowania na ziemiach polsko-litewskich Władysława Jagielly, wzór organizacji i administracji

państwowej. Całe życie w tem zakonnem państwie ujęte było w określone ramy i toczyło się precyzyjnie, kierowane ręką wytrawnych urzędników. Administracja działała ze zdumiewającą na owe czasy sprężystością. To państwo było ideałem państwa biurokratycznego i policyjnego. Każdy tryb tego skomplikowanego mechanizmu wykonywał swą pracę pod ścisłą kontrolą, całość dawała imponujące rezultaty.

Tak sprężyste funkcjonujący organizm państwowy posiadał odpowiednie wojsko. Nie dziw, że uchodziło ono za najświetniejsze w Europie. Zrębem organizacji wojskowej byli rycerze świeccy i słudzy zakonni. Liczba ich wynosiła mniej więcej 10 tysięcy. Stanowili oni wojsko stałe, a jednocześnie kadry instruktorskie, które na wypadek wojny ujmowały twardą ręką popolite ruszenie szerokich mas poddanych zakonu. Na czele hierarchji wojskowej stał Wielki Mistrz, piastujący naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną. Funkcje wojskowe ściśle były określone i rozgraniczone. Istniał więc gotowy aparat wojskowy, jakiego w Polsce brakowało, który każdorazowo musiał być w tym kraju improwizowany.

Cała ludność ziemiańska Zakonu miała obowiązek stawania do popolitego ruszenia. Jedni pełnili służbę ciężką kopijniczą, inni takąż służbę lekką,

wreszcie trzecią kategorię stanowiła służba strzelnicza. Kopja stanowiła przeciętnie 4 ludzi. Cała armja podzielona była na chorągwie. Liczebność tak zorganizowanych sił krzyżackich na wypadek wojny wynosiła do 60 tysięcy żołnierzy. Armja ta wyposażona była w potężną jak na owe czasy artylerję, liczącą przeszło 200 dział, gotowych do rzućenia w wir walk.

Całkowita siła zbrojna Polski i Litwy wynosić mogła do 62 tysięcy, z tego na Koronę przypadało do 35 tysięcy. Artylerja była nieliczna. Służba administracyjna prawie nie istniała w tem wojsku, które stanowiło dużą masę, lecz nie posiadało stałej organizacji.

Obliczywszy załogi twierdz, można liczyć, iż armja główna, mogąca przyjąć udział w walnej rozprawie, wynosiła do 45 tysięcy w Zakonie do 54 w Polsce i Litwie.

Tym armjom sądzone było zmierzyć się w polu.

Wojna polsko-krzyżacka była kwestją dnia. Raz po raz wybuchają starcia i utarczki. Wreszcie rok 1410 przynosi rozstrzygnięcie.

Jagiello na plan pierwszy wysunął sprawę organizacji naczelnego dowództwa wojsk polsko-litewskich. Zdawał sobie sprawę z wagi tej placówki, rozumiał jak znamienne rolę odgrywa jedność i koordynacja całej akcji wojennej.

Ster i inicjatywę w swe ręce ujmuje król, on jest tą osią, dookoła której obraca się cała akcja polsko-litewska. Król wchodzi nawet w najdrobniejsze szczegóły kierownictwa. Nie krępuje jednak inicjatywy swych genialnych podkomendnych, Witolda i Zyndrama z Maszkowic, którym pozwala na samodzielność w ramach ogólnego planu i swego zwierzchnictwa.

Plan polski polegał na marszu na Malborg i zdobyciu tego ośrodka potęgi i siły zakonu.

Plan był to śmiały i na owe czasy niezwykły. Strategia średniowieczna wymagała opanowania tych ziem, które były bezpośrednią przyczyną wojny. A zatarg polsko-krzyżacki w tym czasie oficjalnie spowodowany był o Żmudź i ziemię Dobrzyńską. Zdawałoby się więc, że wojna toczyć się będzie na tych terytorjach.

Przenikliwy Jagiełło zdawał sobie sprawę, że źródło zatargu tkwi jednak gdzieindziej, że te ziemie są tylko powodem wojny, że wojna toczy się o niezależność i siłę Polski. Zdobył się też na plan ofensywny: chciał zupełnie pokonać zakon, rozumiał, że tylko w tym wypadku walka będzie rozstrzygnięta.

Plan akcji wojennej Jagiełły zrywał ze zwyczajami ówczesnymi, daleko wyprzedził myśl polityczno-wojenną średnich wieków. Wojska polsko-

litewskie miały na celu zamknięcie sił nieprzyjacielskich w Malborgu i odcięcie tej twierdzy od państwa zakonnego. W ten sposób miano sparaliżować całą siłę Zakonu, brano pod uwagę wysoce centralistyczny system rządów państwa Krzyżaków. Odcięcie Malborga było zupełnem zniszczeniem nici, wiążących ziemie Zakonu.

Miała więc być prowadzona ze strony Jagielly wojna w wielkim stylu, na tem też polega oryginalność i wielkość tej przeprawy wojennej.

Cel główny planu wymagał opracowania szczegółów samodzielnie, nie licząc się z wymaganiami ówczesnej taktyki wojennej — z tych powodów całość przypomina nam raczej czasy nowe niż średniowiecze. Zupełne zerwanie z rutyną charakteryzuje te plany wojenne polskie.

Wybitnymi cechami jego są: „wybitna dążność do mocnego ujęcia w swe ręce inicjatywy strategicznej i narzucenia przeciwnikowi terenu i warunków walki; dążność do szukania rozstrzygnięcia w drodze zniszczenia żywej siły przeciwnika, znajdująca swój wyraz w wyborze przedmiotu i kierunku działań; zespolenie wszystkich wysiłków w raz obranym głównym kierunku, dające świadectwo głębokiego zrozumienia przez nasze dowództwo zasady ekonomji sił, znajdującej swój wy-

raz w podziale sił pomiędzy zadanie główne a zadanie pomocnicze; należyte zrozumienie wartości wojskowych terenu, pozwalające na przeprowadzenie racjonalnego podziału środków walki pomiędzy armję główną a grupy osłonowe i demonstracyjne oraz na wyzyskanie przestrzeni i przeszkód naturalnych terenu w celu zapewnienia sobie swobody działań przez odpowiedni wybór punktu koncentracji i próby odciążenia do czasu uwagi przeciwnika i związanie części jego sił w innych kierunkach (zadanie demonstracyjne oddziałów osłony); dążność do zaskoczenia przeciwnika samym kierunkiem działań; uniemożliwienie mu w ten sposób ściągnięcia na pole walnej rozprawy wszystkich jego sił, częściowo zaangażowanych dzięki naszym demonstracjom w kierunkach ośrodkowych; dążność ta znajduje wyraz w ścisłym zachowaniu w tajemnicy swoich zamierzeń i zabiegach w celu zwrócenia uwagi nieprzyjaciela na kierunki, mogące wzbudzić jego zainteresowanie ze względu na polityczne aspiracje państw Unji, lecz nie mające żadnego znaczenia ze względu na wytknięty przez naszych wodzów cel wojny; troska o zapewnienie wojsku normalnego jego zaopatrzenia; przygotowanie w tym celu wysuniętej podstawy operacyjnej — płocki „ośrodek działań“ (Otton Laskowski,

mjr. „Grunwald“, Warszawa, 1926 r.). W nocy z 4 na 5 lipca 1410 r. rozpoczęły się kroki wojenne: łuna pożaru płonących wiosek na terytorjum krzyżackim między Brodnicą a Lidzbarkiem, podpalanych przez polskie oddziały ochotnicze, obwieściła Krzyżakom początek polskiej akcji.

9 lipca armja królewska podstąpiła pod Lidzbark. Twierdza ta przeszła w ręce Jagielly.

Pod Kurzętnikiem miała się odbyć przeprawa wojsk polsko-litewskich przez Drwęcę.

10 lipca nadciągnęły na linję Kurzętnika i główne siły Wielkiego Mistrza. Naczelnny wódz Polski i Litwy stanął przed alternatywą forsowania Drwęcy w niedogodnych dla siebie warunkach lub zmiany planu. Wybrał to drugie — dostosował swój plan do zmienionych warunków — wykazał zdolność szybkiej orientacji i inicjatywy. „Postanowił król wsteczną obrać drogę i rzekę u jej źródeł suchą przejść nogą. Przełożył... radcom, że lepiej poświęcić na to nieco czasu, niżeli wojska, mając lada dzień stoczyć walkę z nieprzyjacielem, na przeprawie przez rzekę podawać w niebezpieczeństwo; że nadto przez obejście rzeki uniknie się niepotrzebnego stawiania na niej mostu. Snadno zgodzono się na tak rozumną radę i postanowiono zamysł przywieść do skutku“.

Rankiem 15 lipca czoło kolumny armji królewskiej dotarło pod jezioro Łubień. Wojsko krzyżackie zgromadzone było już pod Tannenbergiem w oczekiwaniu Polaków.

Walna rozprawa była nieunikniona. Grunwald miał być terenem, na którym rozegrają się doniosłe wypadki.

Front polsko-litewski przebiegał wzdłuż pagórków, równoległe do drogi Sztymbark-Ludwikowo: prawe skrzydło stanowiły oddziały litewskie pod kierunkiem Witolda, lewe Polacy z Zyndramem z Maszkowic na czele. Między temi grupami zachowano wolną przestrzeń. Oddziały uszykowane były w kilku rzutach.

Czekano na hasło króla do rozpoczęcia walki.

Zabrzmiało hasło do boju, uderzył w niebiosa hymn odwieczny dziadów i ojców rycerzy „Bogarodzica“. Bitwa była rozpoczęta.

„Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem orężę, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tem zamieszaniu trudno było odróżnić dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjacieł zwalony z konia albo zabity rum otwierał zwy-

ciężcy. Gdy nakoniec połamano kopje, zwarły się ze sobą tak silnie obu stron szyki i oręż, że już tylko topory i groty na drzewcach ponaszdane tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ścieśnieni w natłoku mieczem tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała“.

Walka na skrzydle polskiem nie wróżyła Krzyżakom pomyślnego końca. Zdecydował się Wielki Mistrz na rozstrzygnięcie bitwy przez walne uderzenie na Litwinów. Wyborowe oddziały Krzyżaków zwały się całą siłą na Witolda. Zmęczone godziną walką chorągwie litewskie chwiać się poczęły pod nawałą nieprzyjaciół, wreszcie w panicznym popłochu cofnęły się z pola walki. Krzyżacy pewni byli zwycięstwa.

Nie stracił przytomności umysłu Jagiełło na widok panicznej ucieczki Litwinów. Na jego rozkaz rzuciły się stojące w odwodzie polskie chorągwie na pościg krzyżacki, odcięto wnet zwycięzców Litwinów od głównej ich siły i osaczonych wycięto lub wzięto do niewoli.

Tymczasem na skrzydle polskiem trwały zacięte zapasy. Dwakroć Krzyżacy przełamywali linje polskie — dwakroć spędzane były przez oddziały

drugiego rzutu. Trzeci raz łamali Krzyżacy front polski — zaintonowali triumfalną pieśń zwycięską „Christ ist entstanden“... I odwróciło się od nich szczęście. Z nową siłą uderzyli Polacy, wywracając nieprzyjacielskie szyki.

Zwycięstwo poczęło przechylać się na stronę Polaków.

Rzucił do boju Wielki Mistrz ostatnią swą rezerwę. 10 tysięcy żołnierza krzyżackiego miało rozstrzygnąć losy bitwy na korzyść Zakonu. Miejsce postoju Jagielly było zagrożone. Omal nie padł król polski, uratowany przez Oleśnickiego od ciosu.

Król nie uległ na chwilę nawet panice. Dawał rozkazy najbliższym stojącym chorągwiom uderzenia na nadciągającą rezerwę nieprzyjacielską. Kilkanaście polskich chorągwi z impetem uderzyło na oddziały W. Mistrza. Zginął potężny von Jungingen, poszła za nim cała starszyzna i kwiat rycerstwa zakonnego.

Krzyżacy byli rozgromieni.

„... O zwycięstwie zadecydowały w równej mierze spokój i zdecydowana wola dowództwa, jak dzielność ramion i tężyzna moralna rycerstwa, wydobywającego z siebie najwyższy wysiłek wszystkich swych sił.“

Droga do Malborge stanęła otworem.

Wojsko królewskie było jednak wyczerpane. Kilka dni musiano przeznaczyć na odpoczynek.

25 lipca dopiero stanął Jagiełło pod murami Malborge. Nie sądzone mu było jednak zdobycie go.

Kilkudniowa zwłoka pozwoliła Krzyżakom na otrząśnięcie się z ogromu klęski i skupienie sił do nowej walki. W obozie zaś polskim nastąpiły intrygi i tarcia. Książę mazowiecki nie chciał podporządkować się ogólnym dyrektywom. Witold również sprzeciwiał się dalszej walce.

W tych warunkach nie można było myśleć o osiągnięciu ostatecznego celu wojny, wytkniętego przez Jagiełłę. 19 września król odstąpił od oblężenia stolicy Zakonu.

Pokój toruński, zawarty między Krzyżakami i Polakami, nie wyzyskał klęski grunwaldzkiej. Polityczne zabiegi zawiodły. Zakon nie został rozgromiony.

Klęska jednak grunwaldzka położyła kres potędze Krzyżaków. Tracić będą powoli na sile i znaczeniu, aż w 1466 r. za Kazimierza Jagiellończyka upadną nazawsze.

Grunwald był najwspanialszym dziełem panowania Jagiełły. Następane 20 lat jego rządów zejda

na drobnych utarczkach i walkach z Krzyżakami, głównie zaś na konsolidacji wewnętrznej Polski i Litwy, na utrwaleniu unji Horodelskiej, zawartej w 1413 r., a Unja zapoczątkowała okres zlania się Polski i Litwy w jedno państwo, w potężną Rzeczpospolitą.

Zniszczenie Zakonu i spojenie Litwy z Polską — to dzieła zapoczątkowane przez Jagiełłę i przekazane do kompletnej realizacji potomnym.

WŁADYSŁAW II JAGIELLOŃCZYK

Życie młodziutkiego Władysława, syna potężnego Jagiełły i księżniczki twerskiej, przypada na pierwszą połowę XV w.

...Dawno już minęła epoka wypraw krzyżowych. Dawno przebrzmiał ten bezinteresowny zapał religijny i entuzjazm, co nakazywał dla obrony wiary zapomnieć o własnych egoistycznych celach i iść na ciężkie trudy w służbę idei. Dawno minął niczem niepowstrzymany poryw romantyczny, jednoczący różne kraje i narody dla wspólnej walki o wartości religijne. Europa zdążyła już wykreślić z pamięci bohaterstwo ofiarnych bojowników idei.

Wszędzie dominowały partykularne interesy i egoizmy. Narody i państwa troszczyły się o własne tylko dobro. Wszechludzka idea zaginęła wraz z uniwersalizmem chrześcijańskim.

Własne kłopoty i cele — to wszystko co było treścią życia.

I na tem szarem tle naraz jak meteor rozbłysła postać młodzieńca, co swe życie młodziutkie i swą wielką przyszłość złożył w ofierze zapomnianej jakby idei, co zapalił świętą iskrę bożą.

Szesnastoletni Jagiellończyk, król Polski, wstępuje z siłą w szranki bojowe i walczy nie o własne wyniesienie lub dobro tylko swego narodu, lecz o szczytną ideę wszechludzką, o triumf wiary chrześcijańskiej. Rzuca się w wir walk, nie bacząc na ciężkie trudy i silne przeciwności, nie uląkłszy się ni obojętności Europy, ni licznych rzesz muzułmańskich nieprzyjaciół. Cztery lata walczy ofiarnie o sprawę, by w dwudziestym roku swego życia oddać głowę za umiłowaną ideę.

Dzielny, odważny i nieustraszony, pełen skromności, o małych wymaganiach wygod życiowych, pobożny i wierzący w triumf dobra na świecie, był Władysław ideałem nieskalanego rycerza. Nade wszystko stawiał swój honor żołnierski i swą głęboką wiarę. Wychowany w tradycjach religji, prześląknięty był niemi do głębi. Za cel swego życia przyjął nie bohaterskie przygody, lecz trudy dla umocnienia i rozszerzenia swej wiary. Był poniekąd fanatykiem, choć nie potępiał tych wszystkich, co obracali się w innym świecie idej niż on. Poczucie honoru ponadto było z nim ściśle zespolone. Honor i wiara — to były wytyczne jego życia, dla których chciał się poświęcić. Słowo swoje cenił niepomniernie, obietnic swych dotrzymywał z niezwykłą starannością. Postać jego jednym słowem odbijała bardzo od ówczesnej współczesności.

Władysław był królem lubianym, ustępliwym, niechętnym do sporów, gotowym zawsze do zgody. Przez swe delikatne i miłe obejście jednał nawet swych wrogów.

Był jednak jeszcze niedoświadczony i ulegał wpływom, przez co niezawsze miał jednolitą linię postępowania, odznaczał się pewną chwiejnością. Nieraz wyzyskiwano go pod pretekstem szczytnych haseł dla celów mniej lub więcej poziomych.

Taki to człowiek dzierżył w swych rękach ster rządów wielkiej Polski i Litwy, był spadkobiercą spuścizny potężnego Jagiełły, a od 1440 r., mając 16 lat, i następcą Arpadów, królem Węgier.

Obejmując tron węgierski, zdawał sobie jasno sprawę młody król z ciężaru, jaki spada mu na barki, z misji, jaką ma wypełnić.

Węgry toczyły wówczas zacięte walki z półksiężycem. Nawała turecka, zdruzgotawszy Bizancjum, nietylko zagrażała Konstantynopolowi, lecz i Węgom i całemu światu chrześcijańskiemu. Ogniem i mieczem zamierzał sultan podbić ludy Europy i zapewnić triumf muzułmanom. Imię Allaha miało zaćmić święte imię Chrystusa.

Władysław został królem Węgier, nietylko dlatego, by w orbitę wpływów Polski wciągnąć to państwo, lecz głównie poto, aby wspólnie z Węgrami stawić czoło Turkom, rozgromić ich, ocalić

chrześcijańską Europę od zalewu Azjatów, obrońcą i Konstantynopol. Miał Władysław być szermierzem chrześcijaństwa, z mieczem w ręku bronić kultury i imienia Chrystusa przed fanatycznymi zastępami wyznawców proroka.

Po uspokojeniu wewnętrznym kraju węgierskiego, gdzie zmuszony był toczyć formalną wojnę, podejmuje Władysław przygotowania do wielkiej wyprawy przeciwtureckiej, wszelkimi siłami dąży do jaknajprędszego urzeczywistnienia swych wielkich i szczytnych marzeń walki z Turcją w imię ideałów Chrystusa.

W początkach 1443 r. zwołany do Budy sejm węgierski zdecydował się na proklamowanie wyprawy przeciw Turcji. Postanowiono zwrócić się o pomoc do wszystkich państw katolickich. Liczono, że wyprawa ta znajdzie silny oddźwięk wśród ludów, że chrześcijańskie państwa przyjdą z pomocą. Zawód jednak spotkał Węgrów. Sami musieli podjąć walkę, w pewnej jedynie mierze z pomocą przyszła Polska, oddając swego dziedzicznego króla i kilkanaście chorągwi doborowego żołnierza.

Armja króla Władysława liczyła 25.000 żołnierzy, nie wliczając w to oczywiście taborów. Król, nie przeszedłszy jeszcze większych kampanij, w wojnie czeskiej i węgierskiej nie mógł osiąść

całkowicie sztuki wojennej, uległ zdaniu węgierskiego wodza Jana Hunyad'ego, który był faktycznym dowódcą wyprawy.

Wojna ta była wojną niebezpieczną. Należało się liczyć z tem, iż walczyć zajdzie konieczność z całą potęgą turecką, bowiem w braku floty nie można było myśleć o przerwaniu połączeń europejskich wojsk sultana z azjatyckimi.

Wyprawa zakrojona była na szeroką skalę. Celem jej był Adrjanopol, a potem Konstantynopol. Droga, którą należało przebyć, była to droga krzyżowców, wiodąca z nad Dunaju doliną Morawy przez okolice Sofji, przesmyk Trajana w Bałkanach do doliny Maricy. W połowie września 1443 r. wyruszył król z Budy. W Belgradzie po szczęśliwej przeprawie przez Dunaj stanął już 11 października. W końcu października Władysław napotkał pomiędzy Jagodiną a Kruszewaczem dość słabe oddziały tureckie. Tu też nastąpiło pierwsze starcie.

Na drodze z Nisu do Sofji rozegrała się walna bitwa, zakończona zwycięstwem Hunyadego, on bowiem nią kierował. Turcy ponieśli okrutną klęskę.

Droga aż po Bałkany stała otworem dla wojsk chrześcijańskich. Wojska króla Władysława ruszyły w zwycięski pochód. Powszechnie wierzono

w wielkie sukcesy wyprawy. Pierwsze kroki zazna-
czyły się triumfem. W niespełna miesiąc zajęto So-
fję. Spodziewano się, iż chrześcijanie w ciągu 10
dni obozować będą pod Adrjanopolem.

Twarda rzeczywistość zadała kres fantastycz-
nym nadziejom. By dotrzeć do Adrjanopola nale-
żało przebyć drogę rzymską przez „bramę Traja-
na“ w Balkanach do doliny Maricy. Siły tureckie
gotowały się na tej drodze dać stanowczy odpór
Węgrom. Koło Zlatica sultan Murad, osobiście kie-
rujący ruchami swych wojsk, postanowił przyjąć
bitwę. 10 grudnia pod Zlaticą doszło do spotkania
wojsk Władysława z półksiężycem. Po trzygodzin-
nych zaciętych walkach Turcy ponieśli klęskę.
Król węgierski i polski nakazał pościg cofającej się
armji. Zdawało się, że niebawem przed siłą chrze-
ścijan nie ostoi się i Adrjanopol. Radosne wieści
poszły do kraju.

Zaledwie jednak król przebył przesmyk pod
Zlaticą i wkroczył do doliny górnej Stremy, natra-
fił na przeszkodę nie do zwalczenia. Góra przy
Demir Kapu silnie obwarowana i obsadzona jan-
czarami zamykała drogę. Król rozłożył się tu obo-
zem i dwa dni później przypuścił szturm na pozy-
cje nieprzyjaciela. Szturm ten i następne zostały
odparte.

A tymczasem mróz i głód dawał się silnie we znaki wojskom królewskim, umniejszał ich siłę bojową. 16 grudnia 1443 r. zapadła też w obozie Władysława decyzja odwrotu.

Odbywał się odwrót szybko lecz w porządku kompletnym. Dotarto do Sofji i udano się na Niszę. Turcy zamierzali rozbić w odwrocie cofające się wojsko króla, pomiędzy Pirotem a Niszą zostali jednak pobici i zaniechali pościgu.

Wojska chrześcijańskie niezdatne były do dalszych walk. Cofnięto się więc aż na Morawy i tu rozłożono się obozem na błoniach Dobricza. Miało tu wypocząć i przygotować się do dalszej akcji.

Król wracał nad Dunaj, do Budy przybył 13 lutego 1444 r., owiany legendą bohaterskich walk w obronie wiary, słynny ze swego męstwa, którego dowody składał w wyprawie przy każdej nadarzącej się sposobności. Wracał z wieściami dobrymi, wyprawa jego bowiem podniosła urok oręża chrześcijańskiego, prócz tego zapewniła mu Wołoszczyznę i Bośnię. Spotykano też króla triumfalnie, wjazd jego do Budy odbył się wśród uroczystej procesji.

Na pamiątkę dzielności żołnierzy w kościele Panny Marji wymalowano herby 12 rycerzy polskich i 12 węgierskich „w nagrodę za ich dzielność, poczciwość i bohaterską cnotę“.

Zwycięstwo rycerskiego króla „było sławne i głośnie, a wszystkim świat chrześcijański napelniło radością“, zewsząd też napływały doń gratulacje. Król myślał o drugiej wyprawie — mimo, iż sejm węgierski był zdania, że niebezpieczeństwo tureckie zostało zażegnane, i był skłonny do zawarcia pokoju.

Z wytrwałością Władysław sposobi się do wojny, wpływa na swe otoczenie w myśl swych idei. Opór też pokojowo myślących został złamany.

W połowie kwietnia 1444 r. zapadła decyzja kontynuowania wojny. Decyzja ta zapadła w okresie niepomysłnym dla Węgier — od państw europejskich, niechętnych potężnemu królowi, nie można było spodziewać się pomocy. Polska nawet nie miała zamiaru wspierać swego króla w myśl odległych, choć szczytnych, ideałów.

W lecie Węgry wbrew swemu królowi zaniechały projektu dalszej walki. Zwyciężyło stronnictwo pokojowe, mające na względzie interesy Węgier a nie całego świata chrześcijańskiego.

1 sierpnia 1444 r. został podpisany przez Węgry i Turcję pokój, został również zaprzysiężony przez obie strony.

Myśl jednak wojny tureckiej nurtowała dalej w Władysławie. Wysiłki swe skierowywał w tym

kierunku. Liczna partja wojenna chwytala się też możliwych środków do zerwania pokoju z Turcją.

Z zachodu nadeszła wieść, iż w sukurs Władysławowi wypłynie wielka flota wenecka.

Wieść ta wywołała wielkie wrażenie.

Król i jego otoczenie, korzystając z chwilowego podniecenia, wydają słynny manifest z 4 grudnia 1444 r. w Szegedynie. Manifest za punkt wyjścia przyjął przysięgę Władysława, iż nie złoży oręża przeciw niewiernym i zapowiadał dalszą walkę, aż do wypędzenia Turków z Europy.

Pospiesznie sposobiono się do walki. Wielka wyprawa była zdecydowana. Stan liczebny wojska chrześcijańskiego przedstawiał się niekorzystnie. Dla realizacji celów wyprawy potrzeba było przynajmniej 70 tysięcy żołnierza, król zaś nie mógł liczyć nawet na 30 tysięcy. Flota, która miała stać się podporą wyprawy, nie spełniła swego zadania. O rozdzieleniu sił tureckich nie było mowy.

Król tymczasem spiesznym marszem ciągnął ku Adrjanopolowi.

Po drodze napotymano na opór ze strony Turków, posuwano się wzdłuż Dunaju, oblegano istniejące tam grody. Dotarto wreszcie do silnej twierdzy Prawadi, stanowiącej klucz do najważniejszego przejścia przez Bałkan. Po dwudniowych

ciężkich walkach potężna twierdza została zdobyta. Wodzowie chrześcijańscy zamierzali szybko przejść przez Bałkan między Prawadi a Aidos.

Spiesznym tymczasem marszem na czele licznych wojsk ruszył sultan Murad na spotkanie króla.

Wpobliżu Warny spotkały się oba wojska.

W nocy z 9 na 10 listopada w obozie Władysława stała się znamienna decyzja stoczenia z Turkami walnej rozprawy.

Rozpoczęła się nazajutrz wielka bitwa. Pozycje chrześcijan były zagrożone, wojsko ich było nieliczne i wyczerpane. Mimo to walczone zawzięcie. Szala zwycięstwa odrazu przechyliła się na stronę Turków. Front chrześcijański rozluźnił się, poszczególne oddziały jego straciły łączność.

Szczególnie we znaki dawali się janczarzy. Postanowił też król Władysław rozgromić ich niespodziewanym uderzeniem. Widział w tym jedyny środek uratowania się od klęski.

Osobiście poprowadził niezbyt liczny hufiec — bo liczący niecałe 400 ludzi — do ataku.

Impet i siła uderzenia były zadziwiające, przełamano ustawione przed frontem janczarów silne umocnienia. Uderzono w czworobok wytrawnej piechoty tureckiej. Siła jazdy jednak została wstrzymana przez liczną nieprzyjacielską piechotę. Król

znalazł się sam w tłumie janczarów. Walczył zawięciem, wtem koń padł pod nim i Władysław osunął się na ziemię. Został w oka mgnieniu zabity.

Głowę jego zatknęto na lancę i złożono w darze sułtanowi.

Tak zginął król-rycerz w imię umiłowanych ideałów, dla realizacji których zamłodu przysiągł poświęcić życie.

JAN TARNOWSKI

7-go listopada 1531 r. Kraków przedstawiał widok niezwykły. Wjeżdżał hetman Jan Tarnowski, opromieniony zwycięstwem nad Wołochami.

„. . . Rada koronna i duchowieństwo i wszystkich Kraków jezdno i pieszo przeciwko niemu wyszedł, witając. Toczono naprzód odbite działa . . ., więźnie też zacne, wołoską radę przed nim wiedziono.“

Był to zaiste triumfalny wjazd na miarę imperatorów rzymskich. Wśród wspaniałego orszaku rycerskiego wjeżdżał do Krakowa przy podniosłym entuzjazmie tłumów rycerz małego wzrostu, o silnej i imponującej budowie. Twarz jego o ostrych wyrazistych rysach, wysokie czoło i klasyczny nos rzymski wzbudzały poczucie powagi i godności. Oczy o stalowym połysku, nieco pałające oczy fanatyka, swym zapalem wzbudzały podziw. Jechał obrońca Rzplitej, bożyszczce żołnierzy, niedościgniony wzór młodzi szlacheckiej, hetman Jan Tarnowski. Sam król, majestatyczny Zygmunt, wyszedł na jego spotkanie. U grobu świętego Stanisława odbyło się uroczyste nabożeństwo. Dzięki-

wano Wszchemocnemu za zwycięstwo. U grobu wielkiego świętego złożono zdobyte na Wołochach chorągwie.

Oczy całego społeczeństwa zwrócone były na hetmana — sława jego czynów wnet obiegała po całym kraju. Dotarła i do zagranicy. Zewsząd sypały się powinszowania na ręce sławnego hetmana i jego mocodawcy króla Zygmunta I o przydomku „Stary“. Wielki ten mąż, co niestrudzenie bronił granic Polski, co poświęcił swe szczęście osobiste dla ratowania kraju i jego wielkości, Jan Tarnowski, pochodził z głośnego rodu Leliwitów. Przez wiek XIV i XV przodkowie jego piastowali z godnością najwybitniejsze urzędy Rzplitej. Jan nie tylko poszedł w ich ślady, zabłysnął ponad nich. Urodził się w 1488 r. w rodzinnym zamku św. Marcina pod Tarnowem. Ojciec jego wojewoda krakowski wielce zasłużył się ojczyźnie na polach bitewnych i w służbie dyplomatycznej. Matka jego Barbara z Rożnowa z pietyzmem przechowywała tradycje swego wielkiego rodu — wnuczką była nieustraszonego rycerza Jagiełły, jednego z wybitniejszych wodzów Grunwaldu, Zawiszy Czarnego. W tych to tradycjach wzrastał chłopiec, karmiony sławą swych przodków. Żywy jego temperament, bujna wyobraźnia wchłaniały rodzinne legendy. Żył sła-

wą przodków — do większej jeszcze sposobił się glorii. Marzyły mu się czyny rycerskie, najwyższe godności stały dlań otworem.

Edukację otrzymał staranną. Rodzice jego dbali o rozwój fizyczny i duchowy swego syna. Wyczuwali jakby, jaka rola przypadnie mu w przyszłości w udziale.

Jako dwunastoletni chłopiec po śmierci ojca udaje się na dwór królewicza — kardynała, Fryderyka Jagiellończyka. Zwyczaj oddawania na dwory magnackie swych dzieci w Polsce w owych czasach był zwyczajem powszechnym. Na obcym dworze kształcił się chłopiec w rzemiośle wojennem i sztuce życia. Edukacja była praktyczna. Tu otrzaskiwał się młodzieniec z życiem, przenikał jego zawile arkany, zapoznawał się z polityką i wojskowością. Po kilkuletniej takiej edukacji stawał się zdolny do samodzielnego życia. Przechodził przeważnie różne stopnie dworskie. Los ten spotkał i młodego Jana. Kształcił się więc na dworze królewicza Fryderyka, później podkanclerza Macieja Drzewieckiego, wreszcie u boku królów Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta. Pobyt na dworze królewskim wyrzył na nim piętno największe, tu zakończył swą edukację. Ze szczególnem zamiłowaniem oddawał się wojskowości. Z pasją czytywał prace historyczne, poświęcone wojnom; prze-

ważnie rozczytywał się w klasykach rzymskich, oni działali silnie na wyobraźnię młodego Tarnowskiego. Interesował się żywo i polityką. Przygotowywał się jednym słowem do zawodu żołnierza i statysty.

Jako dwudziestoparoletni młodzieniec przyjmował udział w walkach z Tatarami i Moskwą. Pod Wiśniowcem w 1512 r. zapoznał się ze sposobem wojowania Tatarów, z ich szykiem bojowym. W wojnie z Moskwą był uczestnikiem głównej bitwy pod Orszą, gdy to Konstanty Ostrogski złamał skutecznie siłę nieprzyjaciela. Pierwsze więc kroki wojenne stawia pod kierunkiem tak wytrawnego dowódcy, jakim był znany z wojen moskiewskich Zygmunt hetman Ostrogski.

W 1517 roku Jan Tarnowski wyjeżdża zagranicę. Był we wszystkich krajach Europy zachodniej, tu przyglądał się bacznie życiu politycznemu i wojskowemu. Zwiedził następnie Syryję i Egipt.

Po trzyletniej nieobecności powrócił do kraju i odrazu oddał się karierze wojskowej. Pierwsze swe kroki samodzielnej kariery wojskowej stawiał w wojnie z Turcją, na obcej węgierskiej ziemi. Wspomagał z 6-cio tysięcznym oddziałem Polaków z polecenia króla Zygmunta Ludwika węgierskiego w jego wojnie z sułtanem. Z karierą wojskową łączył odrazu działalność polityczną i dy-

plomatyczną. Brał wydatny udział w planach i przygotowaniach do wojny tureckiej, którą Polska i Węgry miały wspólnie prowadzić. W 1521 r. wysłany zostaje do Węgier w misji dyplomatycznej w związku z projektowaną wspólną akcją polsko-węgierską przeciwko Turcji.

W 1524 r. walczy na kresach wschodnich. Uwija się za hordami tatarskimi i tureckimi, które raz po raz pustoszyły Ruś i zapędzały się aż pod Przemyśl. Dał się poznać jako wojownik wytrwały i dzielny, jako dowódca energiczny i rzutki, jako bystry strategik i zdolny bardzo organizator wojska. Z roku na rok wzrastała popularność Tarnowskiego, jako jedyne prawie obrońcy zagrożonych granic wschodnich. Z roku na rok nabierał doświadczenia i rozwijał swe wrodzone uzdolnienia wojskowe. Wyrastał na wodza na skalę wielką.

W 1527 r. król nadaje mu urząd wojewody ruskiego i hetmana wielkiego koronnego. Zostaje pierwszym dygnitarzem wojennym Rzplitej.

Z wysokim urzędem hetmańskim spada na barki Tarnowskiego ciężki i trudny obowiązek obrony Rzplitej. Od tej chwili stoi na straży granic Polski. Honor wojska i bezpieczeństwo Rzplitej oddane zostało w ręce Tarnowskiego — godnie wypełniał swą misję.

Rzplita w tym czasie narażona była na bezustanne ataki nieprzyjaciół. Wschód Polski był zagrożony. Bezustanne wojny moskiewskie wstrząsały państwem. Napady Wołochów, Turków i Tatarów pustoszyły żyzne i bogate kraje. A sytuacja militarna kraju nie przedstawiała się pomyślnie. Rdzeniem obrony krajowej było pospolite ruszenie szlachty. Zwolywanie częste pospolitego ruszenia było niemożliwe. Pospolite ruszenie zresztą przeżyło już okres swej świetności. Szlachta z rycerzy przemieniła się w ziemian. Stawszy się dzięki rozległym przywilejom warstwą rządzącą, starała się głównie o zawarowanie sobie wszystkich korzyści z wytworzonej konfiguracji społecznej i gospodarczej. Po przywilejach gospodarczych i uzyskaniu świetnych koniunktur gospodarczych dla Polski przez odzyskanie na mocy pokoju w Toruniu w 1466 r. dostępu do morza, wzrastając w potęgę, dążyła przeważnie do zabezpieczenia sobie wyłączności w życiu gospodarczym kraju i wyciągnięcia wszystkich możliwych korzyści. Energję skierowuje w kierunku walki z mieszczaństwem i podporządkowania sobie stanu włościańskiego. Prowadzenie majątków ziemskich, zdobycie taniej siły roboczej — to były główne cele dążeń szlachty. Wzrastająca w dobrobyt warstwa szlachecka traktuje państwo jak środek, narzędzie swych po-

litycznych i gospodarczych celów. Służba wojskowa już nie nęci szlachty — upadł animusz wojenny.

Trzynastoletnia już wojna Polski z Krzyżakami za Kazimierza Jagiellończyka wykazała niezdarność pospolitego ruszenia do dłuższych działań wojennych. Niesforna i niekarna szlachta nie chciała poddać się rygorowi wojennemu.

Należało więc operować wojskiem zawodowym, zaciężnym, zwłaszcza, że zachodziła potrzeba utrzymywania stałego wojska wobec ciągłych napadów nieprzyjacielskich. Wszelkie próby stworzenia stałego wojska obywatelskiego zawodziły.

Zaciężne wojsko było podstawą obrony kraju. Skarb jednak Państwa był pusty. Ze wzrostem warstwy rządzącej malał zasób skarbu państwowego. Szlachta nie dbała o Państwo, nie chciała oddawać mu części swych dochodów, choć tylko dzięki niemu wzrastała w zamożność.

Brak było środków na zaciąg wojska. Wciąż borykano się z finansowemi trudnościami.

Niebylejakiego trzeba było talentu i żelaznej wytrwałości, by w tych warunkach skutecznie bronić kraju i odnosić głośnie zwycięstwa.

Przystąpił Hetman do uporządkowania wojska, do wzmocnienia dyscypliny w nielicznych oddziałach. Szkolił swych żołnierzy w myśl wymagań taktyki ówczesnej.

Zajmuje się strategją, chce działaniom wojennym polskimi narzucić te formy walki, które uważa za najlepsze, stara się o pogłębienie zrozumienia taktyki wojennej. Wojska jednak Rzplita nie posiada prawie zupełnie.

W tym stanie rzeczy gospodar wołoski Petryło najechał Pokucie i zawładnął niem. Prywatnym kosztem króla i senatorów udało się wystawić tyśiączny oddział — miał on bronić Rusi Czerwonej. Sytuacja była rozpaczliwa. Wreszcie z trudem udało się uzyskać od szlachty zezwolenie na podatek, konieczny do zaciągu wojska. W ciągu kilku miesięcy ma już Tarnowski 4.500 kawalerzystów, 1.500 piechoty. Z żelazną energją i konsekwencją dzięki talentowi organizacyjnemu tworzy tę szczupłą armję. Zaraz też udaje się na spotkanie wroga. W ciągu dwóch dni przez umiejętne stosowanie „zagonu“ uwalnia Polskę od nieprzyjaciół. Poruszyli się w odpowiedzi Tarnowskiemu, zebrali siły i w liczbie sześciu tysięcy podeszli pod Gwoździec i oblegli zamek. Szybkim ruchem i Tarnowski staje pod Gwoźdzcem i 19 sierpnia 1531 r. rzuca do walki całe swe siły. Wołosi ponieśli klęskę zupełną, w popłochu powrócili do swego kraju. Hetman udał się nad Dniestr. Obozuje pod Obertynem.

Hospodar szykuje wielką wyprawę odwetową. W krótkim czasie posiada już 20 tysięcy wojska lekkiej jazdy i 50 dział, najnowszego wzoru. Tak potężnej artylerji Polacy nie posiadali, ich zasoby ograniczały się do małej ilości mniejszych armat. Tarnowski przez swoje podsłuchy wywiedział się o marszu Petryły z Czerniowiec na Śniatyn.

Wiedział hetman, że siły nieprzyjacielskie są znacznie większe niż jego oddziały i że Wołosi rozporządzają wojskiem ruchliwem i zwinnem. Rozumie, że musi wyteńczyć wszystkie swe siły i talenty, by nieprzyjaciela rozbić względnie odeprzeć. Zabrał się też do dzieła. Wypracował plan walki, tem się wyróżniał bowiem Tarnowski wśród wodzów ówczesnej epoki, że prowadził zawsze planowe kampanje, przeciwnikowi starał się narzucać swoje dla siebie dogodne warunki.

Rozważając sytuację i teren, dochodzi do wniosku, że obóz swój winien przerwucić z Obertyna na pobliskie wzgórze Pohyblica. W ten sposób mógłby wyzyskać korzystniej warunki terenowe.

Plan bitwy Tarnowskiego był następujący: na wzgórzu ustawić warowny obóz, który miałby na celu wyczerpanie sił nieprzyjacielskich wskutek ich ataków; po dostatecznem wyczerpaniu nieprzy-

jaciela należało go zmusić do walnej bitwy w bezpośrednim jednak pobliżu obozu, by znajdował się w polu obstrzału polskich armat i arkiebuz; następnym dążeniem byłoby związanie jego mas ze stosunkowo niedużym oddziałem Polaków i uderzenie przez skuteczny manewr na jedno ze skrzydeł, wzmacniając jednocześnie siłę ogniową obozu. To uderzenie miałoby zadecydować o bitwie, miało rozbić nieprzyjaciela. W planie tym na pierwszy rzut oka widzimy niespotykaną na owe czasy planowość, jedność działania, skupiającego się w rękach naczelnego wodza, współdziałanie różnych rodzajów broni, wreszcie zespolenie i natężenie wszystkich wysiłków w decydującym momencie.

Ustawiono więc na Pohyblicy mocny czworobok z wozów, spiętych łańcuchami, na wzór obozów husyckich. Czworobok okopano zewnątrz. Na rogach postawiono działa. Wewnątrz „warownię“ obsadzono piechotą. Pozostawiono dwie otwarte bramy, tylną i przednią. Na skrzydłach ustawiono nieznaczne „hufczyki“ jazdy, na czele był huf walny.

Już od rana 22 sierpnia zaczęły się utarczki z Wołochami. Około południa nadciągnęły główne siły nieprzyjacielskie. Z trzech stron otoczono

obóz Tarnowskiego. Otwarto ogień skuteczny, trwający parę godzin. Przewaga dużych dział wołoskich była wyraźna. Nie chcąc narażać się na ten ogień wołoski, zdecydował hetman wydać teraz walną bitwę.

Zarządza wycieczkę przez zachodnią bramę tylną. Chce związać główne siły nieprzyjacielskie przez ten manewr. Gdy huf ten z obozu zwrócił uwagę sił wołoskich i gospodar rzucił do walki z nim całą masę swych wojsk, silny huf przedni wypadł przez bramę wschodnią i ruszył na prawy bok nieosłoniętej jazdy nieprzyjacielskiej. Piechota zaś polska wsparta silnym ogniem działowym przeszła do natarcia w środku. Klęska Wołochów była kwestją czasu. Po okrutnej walce odebrano im działa, pędzono ku Gwoźdzcowi po przez „Krwawy Potok“ i słynną rzeź u bagna Sołonce. Wołosi stracili do ośmiu tysięcy ludzi i wszystkie działa.

Bitwa ta rozstrzygnęła o losach całej kampanji. Polska wolna była od zalewu Wołochów.

W trzy lata po słynnym Obertynie hetman ciągnie na pomoc wojskom, walczącym na Litwie z Moskwą. Staje się faktycznym wodzem tej trzeciej za Zygmunta wojny moskiewskiej. Zdobywa w 1535 r. Homel i Starodub, uwalnia od najazdu

moskiewskiego Siewierszczyznę. I ta kampanja do-
dała blasku do i tak sławnego jego imienia. Aure-
ola sławy otacza hetmana, obrońcę granic Rzplitej,
świątelnego pogromcę Wołochów i Moskwy. Nietyl-
ko jednak czyny wojenne wślawiają Tarnowskiego.
Jest czynnym i głośnym politykiem, jednym z naj-
bliższych doradców króla Zygmunta. W swej dzia-
łalności politycznej zajmuje zawsze stanowisko
rozważne i umiarkowane. Współpracuje z królem
nad reformami krajowemi, jest umiarkowanym
zwolennikiem „egzekucji praw“. W kwestji refor-
macji nie zabierał głosu, był zwolennikiem tole-
rancji religijnej. Dążył jednak do reformy kościo-
ła w Polsce — chciał umniejszenia wpływów Rzy-
mu, marzeniem jego była narodowa, polska poli-
tyka kościelna i koordynacja działalności kościoła
z działalnością państwa.

Żywo natomiast interesował się ruchem kultu-
ralnym. Był humanistą — humanizm i odrodzenie
znalazły w nim oddanego promotora. Dwór jego
skupiał najwybitniejszych działaczy kulturalnych
„okresu złotego“ w Polsce. Uczni i literaci zawsze
doznawali u niego opieki i poparcia. Na dworze je-
go przebywali czołowi ludzie Polski, jak najgło-
śniejszy pisarz polityczny Polski niepodległej An-

drzej Frycz-Modrzewski, jak znany historyk Marcin Kromer, jak rzutki publicysta Stanisław Orzechowski. Częstoymi gośćmi byli Mikołaj Rey, Piotr Kochanowski, Łukasz Górnicki i wielu wielu innych.

Jan Tarnowski z zamiłowaniem oddawał się literaturze i sztuce. Pisywał nawet prace z historii i literatury.

Od wczesnej młodości snuł Tarnowski szerokie bardzo plany. Plany te wybiegały poza Polskę, obejmować miały i absorbować całą Europę. Marzył o walce z Turcją. Pragnął koalicji wszystkich państw chrześcijańskich do walki z półksiężycem. W tym duchu działał intensywnie na polu dyplomacji. Był zawsze rzecznikiem wojny z Turcją. Napisał słynne dzieło w sprawie tureckiej dla Karola V: „*Joannes Comitis de bello cum Turcis gerendo disputatio sapientissima*“.

Ukoronowaniem całego jego życia była monumentalna praca z dziedziny wojskowości. Wykazał w niej znajomość ogromną wiedzy wojskowej wszystkich czasów, jak i znajomość współczesnych działań wojskowych państw zachodu. To dzieło nie jest tylko trawestacją obcych pomysłów zagranicznych z tej dziedziny, jest pracą nawskroś oryginal-

ną. Na długie lata było podstawowym podręcznikiem taktyki dla przyszłych wodzów polskich. Cała sztuka wojenna polska XVI i XVII wieku opierała się na zasadach sformułowanych i przemyślanych przez Tarnowskiego. Traktaty późniejsze Bielskiego czy Sarnickiego nie powstałyby gdyby nie dzieło Tarnowskiego. Głośne dzieło Jana Zamoyskiego „Rada sprawy wojennej“ było tylko powtórzeniem zasadniczych tez Tarnowskiego.

Tem dziełem zawierającym górną syntezę taktyki polskiej, polskiej sztuki wojennej było „*Consilium rationis bellicae*“. Podstawami jego były sprawy „kładowania“ obozu, szyku bojowego i prowadzenia walki.

Ideałem obozu jest dla Tarnowskiego tabor, wzorowany na rzymskim i husyckim. Sformowany miał być z wozów, spiętych silnie łańcuchami. Piechota i artylerja umieszczone powinny być wewnątrz. Decydujące rozstrzygnięcie wyznaczone było jeździe. Ona miała uderzać w decydującym momencie i ścigać nieprzyjaciela.

Kładł duży nacisk na inicjatywę dowódcy. Zwracał uwagę na konieczność intensywnego działania. Pouczał, jak ważną kwestją jest koordynacja wszystkich rodzajów broni i umiejętne ich użycie. Podkreślał konieczność szybkiej decyzji i jed-

noczenia wysiłków poszczególnych oddziałów. Niezmierną wagę przywiązywał do jednolitości dowództwa.

To były zasady, wyłożone przez Tarnowskiego, zasady, które stały się podwaliną polskiej sztuki wojennej XVI i XVII w.

Syt glorii i chwały, otoczony powszechnym szacunkiem i niebywałą popularnością, umiera 16 maja 1561 roku.

STEFAN BATORY

Dziesięciolecie panowania Batorego — to okres wielkich marzeń i poczynań w Polsce, epoka zmagania o cele i istotę państwa, to próba uchwycenia polskiej racji stanu.

Stefan Batory, książę Siedmiogrodu, obejmuje tron polski i staje się polskim mężem stanu. Jest fantastą, lubującym się w planach szerokich, zakrojonych na dalszą metę i jest konsekwentnym myślicielem politycznym, ogarniającym rozległe horyzonty. Ale Batory należy do rzędu tych fantastów, co nie uznają nieziszczalnych i nieuchwytnych planów: marzenia jego posiadają kształt jasny i konkretny, rodzą się z potrzeb twardej rzeczywistości, jej mają służyć i muszą być realizowane.

Wprężony w rydwan państwowości polskiej, Batory swą fantazję i wolę oddał służbie Rzeczypospolitej. Snuł plany o Polsce i w czyn je wprowadzał. Marząc o Polsce, stworzył jej obraz idealny, Polskę legendarną. Wielkie mocarstwo, oparte o dwa potężne morza, państwo ładu i porządku; praworządne mocarstwo z jasnym celem i świadomością.

mymi obywatelami; państwo, realizujące żywotne ideały całej Europy, a w pierwszym rzędzie środkowej i wschodniej; państwo oparte na ścisłej współpracy króla i narodu — ten obraz Polski uroił sobie Batory, tej wizji chciał nadać kształt realny, w rzeczywistość przekuć. Taką myśl przewodnią miał obcy pochodzeniem polski monarcha.

A tendencje społeczeństwa polskiego były odmienne. Osiągnąwszy w swej polityce morze Bałtyckie, Polska nie wytknęła sobie dalszych wytycznych.

Plany Kazimierza Jagiellończyka wciągnięcia Czech i Węgier w orbitę interesów Polski, przestały nęcić Polaków. Zamierzenia Olbrachta odzyskania wybrzeża morza Czarnego zaginęły wraz z rycerstwem na polach wołoskich. Witołdowa ekspansja na wschód ustała. Polityce zewnętrznej Polski za Zygmunta Augusta i Walezego nie przyświecał żaden cel jaskrawszy. Nawewnątrz szlachta, wzmocniona gospodarczo od 1466 r., uświadomiła sobie swą potęgę. Stworzyła państwo szlacheckie. Głosiła równość i wolność szlachty oraz jej rządy. Zagarnęła dla siebie wszystkie korzyści z dobrych konjunktur gospodarczych. I upaja się swem zwycięstwem. Ideału państwa nie stworzyła. Państwo stało się dla niej tylko środkiem, narzędziem realizacji swych przywilejów stanowych. Ta rozbita

społecznie warstwa nie miała sama zresztą zwartej linii ideologicznej; nie miała dążeń szerszych, ograniczała się do obrony swych codziennych interesów.

Szlachta, upojona zwycięstwem, stanęła w swym rozwoju. Ta bezideowość szlachty poczyna i państwu nadawać charakter bezcelowości. Szlachta nie pojmuje związku ze swem własnem szlacheckiem państwem, a nawet odnosi się nieufnie do własnego tworu. Klejnotem najcenniejszym okrzyczyła wolność. Warstwa rządząca chciała być absolutnie wolna, niczem nieskrępowana i nie rozumiała swej łączności duchowej z państwem. Ta wolność przeradzała się często w pogoń za prywatnemi tylko interesami, często w samowolę. Ideał praworządności obcy był polskiej szlachcie.

Z tą oto rzeczywistością spotkał się Batory, jako król polski. Odbiegała ona od jego legendy. Mógł tej rzeczywistości ulec i swe marzenia zaliczyć do rojeń. Lecz mógł ją przekształcić i zlać ze swą legendą.

A Stefan Batory swe fantazje okalał nieugiętą wolą.

Poszedł więc drogą ciężką ale szczytną — przystąpił do wcielenia w życie swych marzeń.

Na drodze swej spotkał człowieka, co choć wyszedł z atmosfery szlacheckiej i był w młodości trybunem tego ludu szlacheckiego, zrozumiał idee swego wielkiego króla, rozumiał doniosłość idei państwa i ofiarował mu swe talenty. Stał się też najbliższym współpracownikiem króla. Tak więc Stefan Batory i Jan Zamojski na swe barki wzięli trud ciężki podniesienia autorytetu Rzeczypospolitej nazewnątrz i wewnątrz, stworzenia praworządnej Polski, mocarstwa, któreby przodowało narodom Europy wschodniej.

Wielkie cele realizują się w ogniu walk i przeciwności przez ciężkie zmagania. Szermierze ich niezawsze są rozumiani, zawsze zaś narażeni na ciężkie walki. Takie też walki toczyć musiał i Batory. Wykazał w nich hart i siłę, upór i bezwzględność.

Do zwycięstwa poprzez przeciwności — dewizę tę praktycznie sprawdził Batory. Silny człowiek, gdy umiłuje jakiś ideał, zespala się z nim i łączy. Takim ideałem dla Batorego, którego stał się symbolem, była polska racja stanu. Jej poświęcił wszystko. Dobro państwa i realizacja jego celów były to nici przewodnie panowania i życia króla Stefana. Gotów był dla swego ideału poświęcić spokój i życie, porwać się na czyny wręcz zdawałoby się niewykonalne, poświęcić mu bez skrępułów

i cudze życie. Jego ideał krzyżową przeszedł próbę, próbę sumienia i siły — i z tej próby wyszedł zwycięsko.

Urodził się Stefan Batory 28 września 1533 r. na zamku rodzinnym Somlyo z matki Anny Katarzyny Thélegdy, córki wyższego urzędnika węgierskiego i ojca, wojewody siedmiogrodzkiego. Wzrastał wśród ciągłych walk i wojen. Wszyscy jego krewni bezustannie znajdowali się na polu walki, wcięż toczonej przez Siedmiogród. Chowano go do czynów rycerskich. — Siedmiogród potrzebował bitnych żołnierzy.

Chłopiec był wrażliwy, pobudliwy, obdarzony bujną fantazją. Karmiono go minioną sławą potężnych Węgier i legendą dawnych sławnych czynów bojowych wojska węgierskiego. Słyszał głosy rodziny o groźnych odwiecznych wrogach Turkach i Niemcach, co podważyli byt niepodległy i potęgę spuścizny mitycznych Arpadów. Roili się młodemu chłopcu czyny heroiczne, wspinałe bitwy, wywalczenie napowrót wielkich Węgier. Snuje marzenia o sławie, co rozbrzmieć miała głośno w całej Europie.

Mając lat piętnaście, przyjmował udział w wyprawie na Turków. Wyprawa ta nie zmieniła usposobienia Stefana, pobudziła go nawet do większych rojeń i fantastyczniejszych marzeń.

Bystry, żywy i wytrwały interesował się wszystkim. Uczył się pilnie i wiele. Dużo czytał i studjował. Zapał do wojny łączył z zamiłowaniem do nauk. Jednakowo też postępować będzie w całym życiu. Szabla i książka staną się jego najbliższymi i umiłowanymi towarzyszami. Będzie nietylko wodzem wybitnym lecz mężem światłym, opiekującym się uczonymi i nauką.

Rozczytywał się z zapałem w historykach rzymskich. Klasyczne, posągowe postacie bohaterów rzymskich nęciły jego żywą wyobraźnię. Kochał się szczególnie w Juljuszu Cezarze, pisma jego znał gruntownie.

Siedmiogród w owym czasie przebywał ciężkie chwile. Wciąż narażony na wojny, rozdarły był i wewnątrzniemi rozterkami. Wojny domowe, walki z Turkami, starcia z Austrią — to wypełniało życie księstwa — ostoji niepodległości węgierskiej.

W tych warunkach wzrastał Batory. Gdy miał 16 lat, wysłano go na dwór króla i cesarza Ferdynanda. Tu zapoznał się z życiem dworskim, a jednocześnie umocnił się w zasadach wiary, które miał wpajane zamlódu. Wyuczył się tu języka niemieckiego i włoskiego, nabrał oglady towarzyskiej, rozszerzył swój widnokrąg. Ale nabrał większej

jeszcze niechęci do cesarstwa niemieckiego. Ugruntował mocniej niezachwiane postanowienie wyzwolenia ojczyzny.

Powróciwszy do kraju, zostaje starostą, mianowany przez dzielnego Jana Zygmunta Zapolyę. Marzy nie tylko o wyzwoleniu lecz i o zjednoczeniu Węgier. Rozumie, że marzenia węgierskie ziścić się mogą tylko wówczas, gdy Węgry posiadać będą bitną i dobrze wyćwiczoną armję. Sam, pasjonując się sztuką wojenną, — jest czynnym organizatorem wojsk Siedmiogrodu. Ćwiczy się w sztuce inżynieryjnej, dużo czasu poświęca umiejętności oblężania miast. Zajmuje się bardzo artylerją. Ulepsza ją nawet przez zastosowanie kul ognistych, wielce przydatnych przy oblężeniach.

Niebawem zostaje naczelnym wodzem wojsk Siedmiogrodu. W tym charakterze wytrwale odpie-
ra najazdy austriackie. W bitwie pod Kereki dostaje się do niewoli, pod Hadad zostaje ranny.

Po śmierci Ferdynanda, gdy tron cesarski i węgierski obejmuje Maksymiljan, wojna między nim a Zapolyą rozgorzała z wielką siłą. Batory znów walczy z Austriakami. Zdobywa warownie i zamki Szatmar, Wielką Banię, Hadad, zdobywa dla Zygmunta kraj aż po Koszyce.

Podczas rokowań pokojowych Batory stoi na czele poselstwa siedmiogrodzkiego. W toku pertraktacyj zostaje aresztowany. W niewoli pozostaje cały czas wojny Siedmiogrodu z Austrią. Po zawarciu niekorzystnego dla Siedmiogrodu pokoju Batory wraca na łono ojczyzny. Pobyt w Wiedniu nie został przez Stefana zmarnowany, rozporządzając dużym zasobem czasu, kształci się bezustannie, studjuje w pierwszym rzędzie wojskowość i historję.

Jan Zygmunt Zapolya umiera. — Księciem Siedmiogrodu zostaje Stefan Batory, opromieniony już głośną sławą wojenną, sławny ze swego patriotyzmu. Ziszczają się powoli górne marzenia Stefana — stoi na czele wojsk i kraju Siedmiogrodu. Będzie mógł swe idee wprowadzać w czyn.

Sytuacja księcia Siedmiogrodu była ciężka. Wciąż oscylować musiał między cesarzem a sultanem. Tak Austrija jak Turcja uważały Siedmiogród za swe lenno. Batory nienawdził zarówno jedno państwo, jak drugie. Marzył o zupełnem uniezależnieniu się od nich. Marzył i o pogromie Turków, o wyparciu ich z granic Europy.

Brak mu było środków.

Nie zrezygnował jednak ze swych planów. Szukał dogodnych warunków. Otwierały się nowe możliwości. Wakował tron Polski. Zostać królem Polski — stało się dążeniem księcia Stefana. Z Polską łącznie przeprowadzi swe wielkie plany.

Sejm elekcyjny 1575 r. dokonał obioru Stefana Batorego na króla Polski. Bez wahania objął tron potężnego państwa, uprzedziwszy swego kontrkandydata, Maksymiljana austriackiego.

„Król Stefan jest wzrostu wysokiego . . ., dobrej tuszy i dobrze zbudowany, włosów kędzierzawych i czarnych, nosi bródkę krótko strzyżoną, a kompleksja jego i zdrowie są zadziwiające. Po łacinie mówi nietylko dobrze, ale wytwornie i wymownie, jest poważny i rozważny wszystkim na podziw. Z rozmowy jego widać, że się dobrze zna z doświadczenia na wszystkim, a najbardziej na zarządzie państwem i na sposobie prowadzenia wojen ważnych. Ubiera się po węgiersku, w suknie szkarłatne, po kostki, podbite sobolami, jada potrawy proste, jest niezmiernie wstrzemięźliwy i gardzi wszelką rozkoszą. Widocznie nie bez przyczyny wyniósł go Pan Bóg na takie panowanie“ — takiego króla według słów nuncjusza papieskiego otrzymała Polska.

W krótkim bardzo czasie rzutki książę zorjentował się w stanie Polski, jej brakach i możliwościach. Nabral głębokiego przekonania o konieczności naprawy stosunków.

Polskę Batory uznał za drugą ojczyznę. Postanowił wiernie jej służyć. Stał się wykładnikiem polskiej racji stanu. Niezepsuty przez polskie stosunki, niezwiązany z ideologią szlachty, przejęty natomiast do głębi swej duszy dobrem Państwa, na czele którego stanął, wytrwale, z samozaparciem się dążyć będzie do uporządkowania stosunków w Polsce, do utrwalenia autorytetu Państwa nawewnątrz i nazewnątrz. Od pierwszych chwil swego panowania budować będzie praworządne Mocarstwo Polskie. Nie zachwieją go przeciwności losu, nie złamie go opozycja magnacka, nie ulęknie się silnych wrogów. Raz obrawszy za wytyczną swego postępowania polską rację stanu — z drogi nie zboczy.

„. . . Acz teraz na początku panowania ukazało się trochę pokoju i dobrej nadziei o dobrem Rzeczypospolitej naszej, ale poźrzawszy na fundamenty i przyczyny, skąd płynie to dobro, bardzo o niem nadzieja słabieć musi, gdy doma nierząd, którego się u nas we wszystkiej Rzeczypospolitej

częściach jej dosyć znajduje. Musi też być strach, jako od postronnego nieprzyjaciela, tak i od domowych niezgód a rozterków, których pewnie a nieomylnie może się każdy spodziewać w nierządzie... Tenże nierząd wszystkie dobre starożytne obyczaje psuje, na których miejsce nastąpiły srogie zbrodnie, mężobójstwa, gwałty, łupiestwa, mordy, z rusznic zabijania, wszeteczeństwa, lichwy, krzywoprzysięstwa, zbytki, utraty i innych wiele szkaradnych występków. A wejrzawszy dalej w sprawy rycerskie i wszytek inny nierząd, którego się dosyć w wojskowości namnożyło, k' temu, iż wszystko wojowanie jest utrudniane. Boże daj, by to wszystko w Rzeczypospolitej ustało, a do pierwszych się spraw przodków naszych wróciło, mogłaby jeszcze ta Rzeczpospolita zakwitnąć, iżby nad nią ozdobniejszą trudno kto miał należeć...“ tak obrazuje stan Polski król Stefan zaraz na wstępie swego panowania.

Niezrażony tem z zapalem zabiera się do naprawy Rzeczypospolitej.

Lecz gdy tylko przystąpił do dzieła, już musiał się oderwać. Gdańsk wzniesił bunt, nie uznał księcia Siedmiogrodu za króla, wypowiedział Rzeczypospolitej posłuszeństwo. Autorytet państwa został

naruszony. Groziła ponadto Polsce utrata Pomorza, przynajmniej najbogatszego i najsilniejszego portu. Nie mógł tego ścierpieć król, król rzeczywisty nie „malowany“. Postanowił siłą zmusić Gdańsk do uległości. Zwrócił się do szlachty o poparcie — nie znalazł jednak u niej oddźwięku. Nie zaniechał mimo to swego postanowienia. Z garstką rycerstwa polskiego i swą węgierską piechotą udaje się na Pomorze, przystępuje do oblężenia Gdańska. Ciężka to była przeprawa. Kilka miesięcy trwa zdobywanie ufortyfikowanego według ostatnich wymagań ówczesnej sztuki inżynieryjnej miasta.

Wreszcie Gdańsk kapituluje, prosi króla o przebaczenie, płaci duże odszkodowanie i przyrzeka wierność Rzeczypospolitej.

Gdańsk pozostał przy Polsce dzięki wytrwałości i wysiłkom króla. Osłabił jednak i tak szczupłe siły królewskie.

A w międzyczasie, korzystając z ciężkiego położenia bitnego króla, Tatarzy pustoszą Podole i Wołyń, Turcy grożą wojną, a okrutny car moskiewski Iwan Groźny najeżdża Inflanty, mordem i pozogą znacząc swe kroki...

Antagonizm polsko-moskiewski trwał od samego powstania potęgi Moskwy. Uzurpowała ona so-

bie prawo do Rusi, którą chce wydrzeć Polsce. Szerzy kulturę bizantyjsko-tatarską, na przeszkodzie czemu staje zachodnia cywilizacja Rzeczypospolitej. Za Zygmunta Augusta zajmuje część Inflant, wcielonych w 1561 r. w skład ziem Polski. Moskwa bez dostępu do morza nie może stać się potężna, Inflanty są celem upragnionym jej ekspansji.

Z tych stosunków polsko-moskiewskich dokładnie sobie zdaje sprawę Batory, lepiej i jaśniej niż ogół szlachty polskiej. Wyczuwa aspiracje Moskwy, rozumie, że między Polską a Moskwą przyjść musi do walnej rozprawy.

Najniebezpieczniejszym wrogiem Polski w tej sytuacji jest Moskwa — pokonać ją staje się dążeniem Batorego.

Chce jednak Batory raz nazawsze położyć kres niebezpieczeństwu moskiewskiemu. Samo odparcie wroga mu nie wystarcza. Zamierza zmusić Moskwę do podporządkowania się Rzeczypospolitej, zamierza wpleść ją w rydwan polityki własnej i polskiej. Zwyciężona Moskwa miała w myśl jego planów zawrzeć sojusz z Polską i z nią przystąpić do walki z Turcją. Pokonanie więc Moskwy stanowić miało

również jeden z etapów wojny krzyżowej z potęgą Sultana.

Przed rozpoczęciem wyprawy moskiewskiej Batory zmuszony jest stoczyć ciężką walkę z własnym społeczeństwem. Szlachta nie rozumie celów polityki swego króla, obca jej jest zasada racji stanu. Zwycięża jednak Batory społeczeństwo polskie, narzuca mu swą nieugiętą wolę; sejm uchwała projekty królewskie.

Walna rozprawa z Moskwą jest zdecydowana.

Król gromadzi zasoby pieniężne i reorganizuje armję. Organizuje właściwą artylerję, której brak dotkliwy dawał się odczuwać. Sprowadza piechotę węgierską. Zaciąga w swe szeregi rotę ciężkozbrojnej piechoty niemieckiej. Porywa się nawet na czyn rewolucyjny. Tworzy polską piechotę, złożoną z chłopów. Piechota ta, t. zw. wybraniecka czyli łanowa, specjalnie służyć miała do oblegania warownych miast i zamków. Rzeczpospolita szlachecka dzięki energii swego króla tworzy oddziały chłopskie.

Król miał już oddawna opracowany plan kampanji. Pierwsze kroki Polaków skierowane być miały na Połock i Smoleńsk. Po zdobyciu tych miast w intencji Batorego leżał pochód na samą Moskwę.

W początkach sierpnia 1579 r. Polacy stanęli pod Połockiem. Armja ich liczyła dwadzieścia kilka tysięcy żołnierzy i drugie tyle sił pomocniczych w postaci czeladzi i chłopów z narzędziami, potrzebnymi przy budowie mostów i robotach ziemnych.

Miesiąc prawie trwało oblężenie Połocka. Nieprzyjaciel trzymał się dzielnie. Polacy przypuszczali szturm za szturmem. 30-go sierpnia wreszcie 1579 r. Połock skapitulował. Batory odzyskał to oplakiwane przez Zygmunta Augusta wspaniałe i bogate miasto.

Po zajęciu Połocka król Stefan zdobywa okoliczne zamki: Sokół, Suszę i Niszczerdę.

Zima przerywa kampanję.

Batory wraca do kraju, przygotowuje nowe zbrojenia. Organizuje doborową trzydziestopięciotysięczną armję.

Latem 1580 r. rozpoczyna drugą wyprawę. Celem jej narazie jest zdobycie silnej twierdzy Wielkie Łuki, skąd można było trzymać w szachu wojska rosyjskie, gdyby kierowały się do Inflant przez Psków lub Smoleńsk.

Nieocenionym współpracownikiem króla i w tej wyprawie — nietylko na polu polityki wewnętrz-

nej — okazał się kanclerz Jan Zamoyski. Pod kierunkiem Batorego staje się utalentowanym dowódcą. Zdobywa Wieliz. W tym czasie Radziwiłł zajmuje inną ważną twierdzę: Uświatę. Droga do Wielkich Łuk jest wolna.

31-go sierpnia Batory przystępuje do oblężenia Wielkich Łuk. Była to potężna twierdza, dobrze wyposażona. Mimo to oblężenie posuwało się szybko, niedarmo Batory wyćwiczony był w sztuce inżynieryjnej i oblężniczej. Piechota posuwała się pod twierdzę przekopami, działa czyniły wyłom w murach, kule ogniste miotały ogień. 6 września 1580 r. Wielkie Łuki kapitulowały.

Jesień, wreszcie zima znowu przerywają działania wojenne.

Batory przygotowuje się do zadania Moskwie stanowczego ciosu. Szlachta nie zdaje sobie jednak sprawy z palącej konieczności. Ociąga się z uchwaleniem podatków, stroni od zaciągów. Król własnym kosztem sposobi armję do walki i z mocą nakłania szlachtę do zmiany jej stanowiska.

I tym razem król dopiął swego — nowa armja była gotowa do podjęcia walki.

Zgodnie z radą wojenną posuwa się pod Psków. — 24 sierpnia 1581 roku przednie oddziały pol-

skie podstały pod twierdzę, okoloną potężnymi murami z trzydziestoma siedmioma basztami. Psków liczył 60 tysięcy uzbrojonych obrońców, liczbą więc górowali oblężeni nad oblężającymi.

Oblężenie było ciężkie, szturmy krwawe. Dwa prawie miesiące trwały walki pod groźnymi murami.

Car zdecydował się podstępem zmusić króla polskiego do przerywania działań wojennych. Chce za wszelką cenę pokoju. Śle poselstwa do papieża z prośbą o pośrednictwo, przyrzeka przystąpienie do ligi antytureckiej, obiecuje poddanie kościoła prawosławnego Watykanowi.

Papież uległ prośbom chytrego Iwana, wysłał jezuitę Possewina, by skłonił Polskę do rokowań pokojowych. Król Stefan uległ namowom Possewina i życzeniom papieskim.

Wszczęto rokowania pokojowe. 15-go stycznia 1582 roku między Polską a Moskwą stanął dziesięcioletni rozejm: car moskiewski zrzekł się całych Inflant, ziemi połockiej z Połockiem, Wieliza, Jezierzyszcz i Uświaty.

Zwycięstwo Polski głośnym echem odbiło się w Europie — Polska stanęła w rzędzie państw najpotężniejszych, królowała w Europie środkowej i wschodniej.

Batory był nie tylko świetnym wodzem, lecz również okazał się i wybitnym statystą. Zaprowadza ład i porządek w kraju, stoi na straży praw obowiązujących. Organizuje kozaczykę — pierwsze to próby uporządkowania stosunków na kresach. W armji zaprowadza dyscyplinę i karność. Organizuje wyborową, karną piechotę.

Uporządkował Batory sądownictwo szlacheckie, tworząc trybunały — instancje apelacyjne. Zrzekł się w ten sposób części swych prerogatyw, należną mu władzę sądowniczą odstąpił na rzecz szlachty.

Praworządne państwo było ideałem króla Stefana. Bez skrupułów walczył z bezprawiem i samowolą. Nie cofał się przed żadnymi przeciwnościami, gdy zaprowadzał ład i porządek. Nie zważał na opór i groźby magnatów. Gdy możny Samuel Zborowski urąga prawu, król, nie zważając na swe osobiste niebezpieczeństwo, wespół ze swym wiernym kanclerzem Zamoyskim ferują sprawiedliwy według praw ówczesnych wyrok śmierci. Rozpętała się burza szlachecka — nie załamał się jednak potężny monarcha.

I snuje wielkie plany Stefan Batory. Polska już jest potężna. Panuje w niej ład i porządek. Grozi

jeszcze Rzeczypospolitej wróg niebezpieczny, Turcja, która jest wrogiem i jego Węgier. Myśl krzyżowej przeciw Turkom wyprawy nie odstępuje go. Dąży do zmuszenia Moskwy podjęcia łącznie z Polską walki z Turcją.

Przedwczesna śmierć Stefana Batorego 12-go grudnia 1586 r. w Grodnie rozwiewa te gigantyczne plany....

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

Okres panowania Batorego, największego rozkwitu potęgi Rzplitej, był również okresem sławy oręża polskiego i sławnych wielkich wodzów. Przykład, jaki dawał król Stefan swą bezinteresownością osobistą, swemi dążeniami tylko dla dobra przybranej ojczyzny, był dla wielu przyszłych bohaterów szkołą życia i miłości ojczyzny.

Rzeczpospolita, trwająca w nieustannej wojnie z Tatarami, narażona na ciągle najazdy, stale musiała być gotowa do czynów zbrojnych, stale z szablą w dłoni musiała odpierać najazdy na swoje ziemie i bronić się przed zachłannością wrogów. Wschodnie rubieże Rzplitej były kolebką bohaterów. Stale będąc pod grozą najazdu, w wiecznej gotowości do walki, zdobywali hart ducha, pogardę śmierci i umiłowanie ojczyzny. Bohater z pod Kluszcyna, Moskwy i Cecory jest synem tych właśnie kresów.

Stanisław Żółkiewski, syn wojewody ruskiego bogatego magnata, doświadczonego rycerza i obywatela czynnego w życiu publicznem, urodził się w 1547 r. we wsi Turynce koło Lwowa.

Od wczesnej młodości stykał się bezpośrednio z niebezpieczeństwami i wojną, nawiedzając stale rodziną jego Ruś. Nic też dziwnego, że celem jego późniejszego sławnego bohaterskiego życia stało się zabezpieczenie granic Rzplitej od obcych najazdów.

Wychowany bardzo starannie, po skończeniu nauk we Lwowie wyjechał zagranicę, jak to było w zwyczaju u zamożnej szlachty.

Po powrocie z podróży wstąpił Żółkiewski w służbę Rzeczypospolitej, zaciągnąwszy się do chorągwi Jana Zamoyskiego. Węzły pokrewieństwa, jakie łączyły te dwa rody, pozwoliły młodemu Żółkiewskiemu zetknąć się bliżej z bystrym i wielkim umysłem Zamoyskiego. Jako trzydziestoletni mąż brał już udział w charakterze samodzielnego dowódcy oddziału jazdy w wyprawie gdańskiej i pod Tczewem, gdzie przyczynił się do zwycięstwa, uderzając w odpowiedniej chwili na jazdę niemiecką, łamiąc jej szyki i zmuszając ją do ucieczki. Był to pierwszy triumf Żółkiewskiego.

Zaufanie, jakie zdobył sobie Żółkiewski u króla Stefana i Kanclerza, sława, jaka zaczęła opromieniać jego nazwisko, omal nie stały się przyczyną jego śmierci. Pod Pskowem w 1582 r. po klęsce, poniesionej przez Moskali, Zamoyski zawiadomił kniazia Szujskiego o pozwole-

niu na pogrzebanie poległych w walce. Podczas omawiania szczegółów Żółkiewski z towarzyszami udał się pod mury twierdzy, a Szujski, któremu wskazano Żółkiewskiego, jako zaufanego Króla i Kanclerza, postanowił skorzystać z okazji nieskończonych jeszcze układów i rozkazał, zatoczywszy działa i ustawiwszy strzelców, dać ognia, gdy orszak rycerstwa zbliży się pod mury. Podstęp nie udał się, gdyż kule chybiły, nie wyrządzając nikomu szkody.

Przyszły hetman pomimo swych wybitnych zdolności powoli dochodził do należnych mu zaszczytów; szedł ku nim, przewyciężając zawiści magnatów — wrogów osobistych Króla i Kanclerza, narażając się na oszczerstwa i zamachy na życie. Po aresztowaniu i straceniu banity Samuela Zborowskiego, gdy szlachta przyjazna Zborowskiemu burzyła się, rzucając na sejmikach kalumnie na Kanclerza i Króla, Żółkiewski czci ich bronić musiał z szablą w dłoni. Sąd sejmowy uspokoił na jakiś czas umysły szlacheckie, skazując pozostałych braci. Po przedwczesnej śmierci króla Stefana na sejmie konwokacyjnym Żółkiewski, jako poseł ziemi bełzkiej, znów spotkał się ze swymi śmiertelnymi wrogami Zborowskimi i znów szczęśliwym trafem dwa razy uniknął śmierci, jaką podstępnie chcieli mu zadać stronnicy Zborowskich. Mógł teraz

Żółkiewski, korzystając z oburzenia swoich zwolenników, rozprawić się z bandą Zborowskiego, lecz, uważając osobistą krzywdę za zbyt znikomą, poświęcił możność odwetu dla dobra państwa, dla spokoju wewnętrznego, nie chcąc walką bratobójczą doprowadzić do wojny domowej o nieobliczalnych następstwach. W liście swoim „do panów posłów” przestrzegł szlachtę przed smutnymi następstwami samowoli jednostek, która godzi w powagę Rzeczypospolitej, może „albo nam samym, albo potomstwu być przyczyną niewoli“. Prorocze słowa Żółkiewskiego nie odniosły skutku, Zborowscy byli potęgą, z którą się liczone, i dopiero zwycięstwo pod Bieczyną, nad wojskami arcyks. Maksymiljana pod dowództwem Andrzeja Zborowskiego, zakończyło warcholskie wystąpienia tego rodzaju. W bitwie tej Żółkiewski wykazał talent wojskowy: za jego radą zaczęto, pomimo zbliżającej się nocy, walkę zaciętą, skończoną zwycięskim uderzeniem jazdy, prowadzonej przez Żółkiewskiego.

Zwycięstwo to, odniesione faktycznie przez Żółkiewskiego, dodało sławy Kanclerzowi, zasługi jednak tego wodza zostały wynagrodzone przez mianowanie go hetmanem polnym koronnym, a wkrótce i kasztelanem lwowskim.

Najazd tatarski 1589 r. zastał Żółkiewskiego z nielicznym wojskiem w Barze. Pomimo przewa-

zających sił nieprzyjaciela hetman nie tracił nadziei obrony, przeciwnie, nabierał pewności siebie i mężnie obiecywał Zamoyskiemu „czynić co mężom przystoi“. Kanclerz też nie zasypiał sprawy, zebrał wojsko i, rozgłaszając fałszywe wieści o wielkiej jego liczbie, doprowadził do wszczęcia przez Turcję układów pokojowych pod warunkiem, że Kozacy, główna sprężyna wojny, przestaną napadać na kraje tureckie.

Pokój ten nie potrwał długo, polityka Zygmunta w stosunku do Austrii spowodowała nową wojnę. Rudolf austriacki, dążąc do wojny polsko-tureckiej, podburzał stale kozactwo do napadów.

W 1595 r. spór, wszczęty o Wołoszczyznę, został zbrojnie rozstrzygnięty wprowadzeniem do Jass z ramienia Rzplitej wojewody Mohiły, a gdy Turcja zaczęła wojnę, pod Cecorą stoczył hetman Żółkiewski zwycięski bój, zakończony nowymi układami.

Nowa pożoga wojenna wybuchła w roku następnym, tym razem w granicach Rzplitej. Kozacy pod wodzą Nalewajki i Łobody zbuntowali się, napadając na dwory magnackie i szlacheckie, pałac, zabijając i wycinając ludność. Stłumienia zawieruchy wewnętrznej, ogarniającej Wołyń, Podole, Ukrainę i częściowo Litwę, podjął się hetman Żółkiewski, mając zaledwie 1000 jazdy. Pierwsze spotkanie nastąpiło pod Macewiczami; hetman, nie

chcąc przelewać krwi, wezwał spotkany oddział do poddania się. Na wezwanie to Kozacy nie tylko nie zgodzili się, lecz nawet posła hetmańskiego chcieli zamordować. Żółkiewski kazał podpalić wieś, uderzył nagle na oddział i zniósł go do szczętu. Nalewajko, dowiedziawszy się o poniesionej klęsce, rzucił się do ucieczki, unikając spotkania wojsk hetmańskich.

Dotarł do Humańszczyzny, gdzie skrył się w lasach. Na wieść, że hetman nosi się z zamiarem tropienia go w dalszym ciągu, za pośrednictwem starosty braclawskiego Strusia prosił o łaskę, obiecując oddanie zrabowanego po zamkach oręża i zaprzestanie dalszej walki. Hetman, pomijając krzywdy, jakie Kozacy wyrządzili, obiecał wstawiennictwo u Króla, byle tylko Kozacy swych przyrzeczeń dotrzymali.

Nalewajko, wyzyskując pokojowe dążenia Hetmana, grał na zwłokę, ataman Łoboda zaś, wezwany do zaprzestania walki, nie dał wiary obietnicom hetmańskim, posłowi nawymyślał i odesłał bez odpowiedzi. Żółkiewski musiał wobec takiego stanowiska Kozaków ugruntować pokój siłą zbrojną. Pozostawiony własnym tylko siłom, bez nadziei pomocy ze strony okolicznych magnatów, sprawców moralnych buntu, postanowił zmusić kozactwo do posłuszeństwa. Okazja nadarzyła się wkrótce. Kozacy,

nie wiedząc o zbliżającym się hetmanie, napadli na ks. Rożyńskiego pod Białą Cerkwią; Żółkiewski pospieszył mu z pomocą, lecz Kozacy zdołali umknąć. Hetman pomimo szczupłej ilości rycerstwa pogonił za nieprzyjacielem i, dopadłszy go pod Oстрыm Kamieniem, uderzył na obóz. Kozacy, poniosłszy dotkliwe straty, w nocy przeprowadzili się przez Dniepr i skierowali się ku Perejasławowi. Zadawszy klęskę Kozakom, wrócił Hetman do Białej Cerkwi, oczekując na obiecane posiłki. Poszedł następnie pod Kijów, obronił go, przeszedł Dniepr, wypędził Kozaków z Perejasławia i pod Łubniami otoczył obóz nieprzyjacielski. Kozacy bronili się rozpaczliwie, Hetman nacierał z siłą. Widząc położenie bez wyjścia, wywołane głodem i wewnętrznymi zartargami, rozpoczął Łoboda układy. Kozacy, podejrzewając zdradę, zamordowali swego wodza, lecz po dwóch tygodniach sami prosili Hetmana o łaskę i darowanie win. Żółkiewski, pomimo sprzeciwu rycerstwa, domagającego się wycięcia wszystkich obłożonych, uważając, że nieludzko byłoby wycieńczonych a liczących na prawość polskiego rycerstwa mordować, zażądał od zbuntowanych wydania broni i powrotu do domów. Nalewajko wraz z kilkoma najbardziej winnymi buntu, został uprowadzony jako jeniec. Kozacy, pokonani siłą, a jednocześnie ujęci szlachetnością wielkiego swego pogromcy, przez

długi czas nie podnosili buntu przeciw Rzplitej. Mając w pamięci wspaniałomyślność i wielkie serce, okazane im przez Rzplitą za wstawiennictwem Żółkiewskiego, bronili mężnie granic w wojnach, jakie Polska prowadziła, i pomocą swą przyczynili się niejednokrotnie do zwycięstwa.

Skończywszy zwycięską wojnę z Kozakami, wrócił Hetman do rodzinnych Winnik. Odpoczynek nie potrwał długo, nowa zawierucha wojenna, wywołana polityką Rudolfa austriackiego, zagrażała bezpieczeństwu Rzplitej. Polityka króla Zygmunta i sejmu, powodowana osobistemi niechęciami, zlekceważyła grożące niebezpieczeństwo. Wołosi zajęli i spalili Pokucie, zagarniając ludność do niewoli. Wtedy Żółkiewski ruszył pod Chocim i, nie czekając na posiłki Kanclerza, uderzył na Wołochów i zmusił ich do wycofania się ze swych stanowisk obronnych. Wojewoda wołoski Michał, niepewny swych zdobyczy, zaproponował układy. Hetman tymczasem, połączywszy się z wojskami Zamoyskiego, postanowił jednym uderzeniem zgnieść wojska wołoskie. Uderzenie, prowadzone wspólnie z Kozakami, dało zupełne zwycięstwo wojsku polskiemu, dzięki szybkiej decyzji hetmana Żółkiewskiego, którego talentowi wojennemu Zamoyski zaufał, pamiętając zwycięstwo pod Byczyną.

Granice południowe Rzplitej zostały na jakiś czas zabezpieczone, lecz nie wyzyskano sukcesu, aby przywrócić ład w Siedmiogrodzie, gdyż Zygmunt swą nieudolną polityką wciągnął Rzplitą w nową wojnę ze Szwecją.

Na tę więc wojnę pociągnął hetman Żółkiewski. Boje były szczególnie ciężkie dla rycerstwa, przyzwyczajonego do walki w polu, gdyż musiano zdobywać zamki obronne. Sławne oblężenie Wolmaru, po długich szturmach i zaciętej obronie zdobytego przez Hetmana, przyczyniło się do większej jeszcze sławy oręża polskiego. Na wiadomość, że szwedzki generał Arnep idzie z odsieczą oblężonej twierdzy Biały Kamień, ruszył Hetman na spotkanie nieprzyjaciela. Wojsko szwedzkie było w gotowości do odparcia ataku. Hetman uderzył ciężkimi pułkami jazdy Potockiego i Kazanowskiego. Jazda, nie mogąc przerwać zapory z ostrokołów, po dwukrotnem natarciu musiała się cofnąć. Hetman postanowił swym wypróbowanym sposobem uderzyć na skrzydła i tyły, posłał więc lekką jazdę, która nagłem uderzeniem zmieszała szyki nieprzyjaciół; zamieszanie to wykorzystał wódz polski, rzucił wszystkie chorągwie do walki. Pod strasznem natarciem Szwedzi poszli w rozsypkę. Zwycięstwo odniesione było tak szyb-

ko i niespodzianie, że załoga Białego Kamienia na wieść o tem poddała twierdzę. Żółkiewski jednak musiał wracać nad Dniepr, by bronić granic od napaści tatarskich. Kampanję szwedzką prowadził dalej hetman Chodkiewicz.

3 czerwca 1605 r. zmarł wielki hetman i kanclerz Zamoyski, opiekun i protektor Żółkiewskiego, którego upatrzył już za życia na swego zastępcę, znając jego wielki umysł, prawy charakter, i niepospolite męstwo. Król jednak, nie mogąc zapomnieć uwag, czynionych mu niejednokrotnie przez hetmana Żółkiewskiego, wolał otaczać się ludźmi bez własnego zdania, intrygantami i pochlebcami.

Żółkiewski w tym czasie walezył z przeważającymi siłami tatarskimi, odnosił liczne zwycięstwa i wreszcie, zadawszy nieprzyjacielowi klęskę pod Uchyczą, wyparł go z granic Rzplitej. Zapanował chwilowy spokój. Król Zygmunt wezwał Hetmana do Warszawy, aby uśmierzył wybuchający rokosz Zebrzydowskiego. Liczył na wpływ moralny, jaki może wyrzucić na zbuntowanych ten rycerz prawy i szlachetny, liczył, że będzie mógł bez rozlewu krwi uspokoić wzburzoną szlachtę. Hetman podjął się tej bardzo ciężkiej roli, lecz wszelkie pokojowe propozycje spełzły na niczem wobec ogromnego

wzburzenia rokoszan i bardzo ciężkich zarzutów, stawianych Królowi. Porozumienie osobiste z Zebrzydowskim też nie osiągnęło skutku, gdyż wojewoda nie zamierzał ustąpić Królowi, przygotował się już do wojny domowej i miał zająć Kraków. Hetman, zdawszy relację Królowi o niepowodzeniu swej misji, radził zająć Kraków wbrew opinii senatorów, uważając, że Król winien schronić się do Prus i czekać na zebranie się wojsk. Pragnął za wszelką cenę uniknąć walki bratobójczej. Po zajęciu Krakowa rokoszanie postawili Królowi żądania, których Zygmunt nie chciał spełnić, a mając koło siebie silne wojsko Hetmana, nie obawiał się rokoszan. Hetman w poczuciu swego wysoce obywatelskiego honoru starał się w liście, skierowanym do rokoszan, przekonać ich i odwieść od buntu i rozlewu krwi bratniej, „iżby zatrząsniona Rzeczpospolita szturmem jakim popędliwym do ostatniego, strzeż Boże, niebezpieczeństwa nie przyszła“...

Interwencja Hetmana nie odnosiła żadnego skutku, dopiero gdy wrogie obozy spotkały się pod Janowcem, rokoszanie zobowiązali się wstrzymać kroki zaczepne, rozpuścić zbrojną szlachtę i na sejm stawić się bez zbrojnej eskorty. Podczas bytności Króla i hetmanów na sejmie w Warszawie rokosz wywołała tym razem szlachta wielkopolska,

ogłaszając uniwersał, wypowiedający Królowi pòsłuszeństwo i wzywający wojsko i senatorów do połączenia się przeciwko Królowi. Wytworzona sytuacja musiała być pomimo wysiłków hetmana Żółkiewskiego rozstrzygnięta zbrojnie. Starcie wrogich sobie wojsk polskich nastąpiło pod Guzowem 6 lipca 1607 roku. Nadludzkie wprost wysiłki Hetmana, pragnącego w ostatniej jeszcze chwili uniknąć rozlewu bratniej krwi, spełzły na niczem. Walka zaczęła się uderzeniem rokoszan na Chodkiewicza; natarcie zostało odparte, lecz w następnej chwili rycerstwo rzuciło się do ucieczki. Radziwiłł ponowił atak i gdy zdawało się, że rokoszanie są już bliscy triumfu, Chodkiewicz opanował zamieszanie i rzucił swe chorągwie do walki, Żółkiewski zaś szalonym uderzeniem na prawe skrzydło nieprzyjaciela załamał je i zmusił rokoszan do ucieczki. Zwycięstwo było po stronie królewskiej. Zygmunt, triumfując, kazał z całą bezwzględnością ścigać rokoszan mimo rad Żółkiewskiego, który jako prawy Polak i rycerz chciał okazać wspaniałość pokonanym na polu walki. Zygmunt, okazujący swą nieufność Hetmanowi, podburzany jeszcze przez otoczenie, okazał się w stosunku do swego obrońcy jeszcze bardziej niechętny i podejrzewał go nawet o sprzyjanie rokoszanom. Hetman

powoli jednak odzyskiwał popularność w kraju. Szlachta zauważyła, że tylko wielki umysł, gorący patriotyzm i prawy charakter Hetmana mogą uspokoić wzburzone umysły i przywrócić zagrożony spokój wewnętrzny Rzplitej. Zwyciężyło więc szlachetne serce Hetmana, pełne poświęceń dla dobra umiłowanej Ojczyzny.

16 maja 1608 roku nastąpiło ostateczne pogodzenie się wojewody z Zygmuntem i darowanie mu win wszelakich przez Króla. Małoduszny Król nie ocenił i teraz jeszcze zasług wielkiego męża i bohatera, w dalszym ciągu odnosił się do niego z nieufnością, myśląc tylko o swej osobie, a nie dbając o dobro Rzplitej.

Nie ochłonęła jeszcze Rzeczpospolita z walk bratobójczych, gdy nowe chmury, zwiastujące wojnę z Moskwą, zawisły nad krajem. Krótkowzroczna i bezplanowa polityka Zygmunta, który, nie słuchał rad wiernych dobru Rzplitej mężów, uwikłała wyczerpany i całkowicie nieprzygotowany kraj w wojnę z Moskwą. Zygmunt, słaby polityk, a jeszcze słabszy wódz, usłuchał podszeptów, jakoby Moskwa pragnęła oddać mu koronę carską, i, wiedziony wygórowaną ambicją, chciał sięgnąć po zdawałoby się łatwą zdobycz. Próżno tłumaczył mu przewidujący Hetman bezcelowość i niebezpie-

czeństwo tego kroku, gdyż wojsko nie opłacone, nie posiadające dostatecznego wyekwipowania wojennego, nie będzie mogło znieść trudów wojennych.

Zygmunt jednak postawił na swoim. Wyznaczywszy termin wyprawy, chciał w pierwszym rzędzie zdobyć Smoleńsk i w ten sposób otworzyć sobie drogę do korony carów. Na nic zdały się tłumaczenia doświadczonego rycerza, jakim był hetman Żółkiewski, o szalonych wprost trudnościach zdobycia potężnej i silnie bronionej twierdzy. Król, nie bacząc na brak piechoty i artylerji, potrzebnej do takiego przedsięwzięcia, od zamiaru swego nie odstąpił.

Wojska na wyprawę zbierały się powoli, wyznaczano coraz to nowe terminy, wreszcie we wrześniu 1609 roku stanęła pod potężną twierdzą, bronioną przez blisko 40.000 ludzi i 300 ciężkich armat, mała, bo z 8.000 żołnierzy składająca się armja polska, prawie bez artylerji. Zwołana na żądanie Hetmana rada wojenna z Królem na czele, nie mająca pojęcia o działaniach wojennych, uważała, że twierdza lada chwila otworzy swe bramy. Żółkiewski słuchał wywodów, nie oponując, później udał się do Króla, przedkładając, że przy posiadanych środkach twierdzy nie będzie można zdobyć, lepiej więc zostawić Kozaków, przybyłych

świeżo do obozu, a z rycerstwem ruszyć wprost na Moskwę. Rad doświadczonego wojownika nie usłuchano. Idąc za większością butnych panów postanowiono w nocy 12 października opanować fortecę, wysadzając petardami bramy. Plan ten częściowo udał się, bramy wysadzono, Nowodworski, który prowadził akcję, wtargnął do twierdzy na czele kilkudziesięciu żołnierzy, lecz nie otrzymawszy w porę obiecanych posiłków, musiał wycofać się. Plan wskutek opieszałości doradców, inicjujących go, zawiódł w zupełności.

Oblężenie przeciągało się bez rezultatów, a twierdza nie myślała zupełnie o poddaniu się wbrew przewidywaniom pochlebców Króla. Wojsko, niezadowolone z przedłużającej się wojny bez widoków powodzenia, groziło konfederacją, zwłaszcza pułki oddane Samozwańcowi, liczące na wielkie obietnice drugiego Dymitra. Gdy Samozwaniec, widząc swą niemoc, umknął do Kaługi, bojarowie oddali pod opiekę carstwo Zygmuntowi, koronę zaś królewiczowi Władysławowi. Zygmunt, nie usłuchawszy rad oddanych Rzplitej mężów, zbagatelizował powagę tej sprawy, nie pozyskał dla siebie nawet wojsk Samozwańca. Niebezpieczeństwo zbliżało się szybko. Maryna, przekonawszy wojsko o nieszczerych zamiarach Zygmunta, wznieciła zamęt i doprowadziła do tego, że część wojsk z Sa-

piehą na czele opuściła Króla i poszła pod rozkazy Dymitra.

Król po niewczasie spostrzegł grozę położenia. Chcąc jeszcze ratować sytuację, wezwał Jana Potockiego do podjęcia wyprawy przeciw nadciągającym Moskalom. Potocki jednak, bojąc się odpowiedzialności za ewentualne niepowodzenie a jednocześnie bojąc się o wzrost wpływów Żółkiewskiego, zwlekał z odpowiedzią, wreszcie odmówił.

Pozostał tylko jeden Hetman, zawsze wierny Królowi, nie oglądający się na korzyści osobiste. Nie bacząc na niebezpieczeństwo wyprawy, w trzy tysiące wojska wyruszył do walki z przewyższającymi siłami Moskali. Prowadził wielki wódz swą garstkę rycerstwa do walki niepewnej i ciężkiej, ufał jednak w męstwo i zapał bojowy prowadzonych hufców, był pewien swych pułkowników, zaprawionych w wielu bojach, a zdając sobie sprawę, że w powodzeniu wyprawy leżą losy Rzplitej, wyteżył swą wolę niezłomną i w genialnym planie taktycznym uderzenia na nieprzyjaciela, nie dając mu połączyć się w olbrzymią armję, zgóry już wojnę rozstrzygnął.

Ruszył więc naprzeciw przedniej straży cara Szujskiego pod Carowo Zajmiszcze.

Wojska moskiewskie zajęły obronną pozycję w mieście, otoczonem bagnami z szeroką groblą

— jedynym dostępem do obozu. Po pierwszej potyczce szczęśliwej w wyniku dla wojsk hetmańskich, Moskale cofnęli się do miasta, niszcząc za sobą most. Hetman tego dnia nie pragnął walki rozstrzygającej. Nazajutrz Żółkiewski wykazał wielki przewidujący talent wojenny. Wałujew, sądząc, że atak poprowadzony będzie tak samo jak poprzednio, uczynił zasadzkę, obsadzając piechotą zarośla dookoła grobli. Nie przewidział jednakże wielkiego talentu, doświadczenia bojowego i ostrożności swego przeciwnika, i przegrał bitwę. Hetman mianowicie wysłał swą piechotę i Kozaków w kierunku ukrytych Moskali i jednocześnie na groblę. Spotkanie było tak nieoczekiwane, że Moskale w popłochu rzucili się do ucieczki. Rozgrzane zwycięstwem rycerstwo w pogoni przebyło wpław rzekę i zostało odcięte od swoich. Z obozu wysłał Wałujew, wódz moskiewski, 3.000 ludzi, pragnąc wyciąć garstkę zapędzonych rycerzy, lecz Hetman, widząc grozę położenia, kazał natychmiast nowy most przerzucić i nim Moskale zdołali uporać się z walczącymi, spadła na nich niezwyciężona jazda polska. Zwycięstwo Polaków było zupełne. Część zadania, jakie Hetman sobie obrał, została wykonana. Nie mogąc zdobywać silnie obwarowanego miasta, zajął Hetman mocną pozycję na drodze do Możajska, skąd szedł sam car i, obstawiając wszyst-

kie drogi, odciął obleżonych. Szujski tymczasem w 50.000 ludzi z najemnymi wojskami szedł z odsieczą. Wiadomość ta zaniepokoiła rycerstwo, gdyż położenie terenowe nie nadawało się zupełnie do walki jazdy, jedynej, która mogła zwyciężyć nawet liczniejszych nieprzyjaciół. Hetman miał plan już obmyślony, by, zostawiwszy trochę wojska w obleżeniu, z resztą spaść niespodziewanie na wojska cara. W ostatniej niemal chwili na radzie wojennej podał ten projekt, lecz nie obstawał przy nim, obawiając się zdrady. Wojsko stało w pogotowiu. Przed nocą, zostawiwszy piechotę królewską, Kozaków i 700 jazdy rotmistrzowi Bobowskiemu, ruszył Hetman w 7.000 ludzi do Kłuszyna, gdzie leżała obozem wielka armja cara. Po całonocnym szybkim marszu, zostawiwszy nie mogącą zdążyć piechotę i 2 jedyne armatki, nad ranem 4 lipca 1610 r. stanęło rycerstwo w obliczu ogromnej armji, pogrążonej w głębokim śnie, nie przypuszczającej za przykładem swych wodzów ufnych w siłę, że tak skromna garstka Polaków szukać może zaczepki. Hetman nie czekał na przybycie piechoty, sprawił szyki, przemówił do rycerstwa, zagrzewając je do boju i uderzył na Moskali. Zagrały surmy bojowe i jednocześnie płomienie ogarnęły pedpalone wsie. Moskale, widząc gotowe do walki

chorągwie polskie, w popłochu i trwodze szykują się do obrony, lecz Hetman rzuca już swe hufce w środek wojsk nieprzyjacielskich.

Chorągwie jak grom wpadają na masy moskiewskie, nikną w gęstwie ludzkiej, szerząc straszne spustoszenie. Nieustraszony Hetman, widząc rozpaczliwe wysiłki rycerstwa, wątpić zaczyna czy szczupłe siły polskie zdołają zwyciężyć wielokrotnie liczniejszą armję, liczy więc tylko na pomoc Boga. Rycerstwo polskie jednak pokazało swemu Wodzowi, że walczyć potrafi, że męstwem swem i brawurą zdolne jest pokonać jeszcze groźniejszego przeciwnika i nie zawieść pokładanych w nim nadziei. Jak huragan przelatują chorągwie przez szeregi moskiewskie, łamiąc i niszcząc wszystko po drodze, aby za chwilę, sprawiwszy znów szyki, rzucić się w wir walki. Nic nie jest w stanie oprzeć się szalonemu uderzeniu jazdy polskiej. Moskale w popłochu rzucają się do ucieczki. Jedyne prawie skrzydło, osłonięte płotami i bronione przez piechotę niemiecką, broni się jeszcze przed atakami jazdy, w momencie jednak przybycia piechoty królewskiej z armatkami, nie czekając natarcia, w popłochu rzuca się do ucieczki. Wielka armja Cara moskiewskiego, rozporządzająca wyborowym cudzoziemskim żołnierzem, wielką ilością dział i sprzętu wojennego, dzięki szybkiej decyzji Żół-

kiewskiego i brawurze jego wojska, przestała w jednej chwili istnieć. Świetny ten triumf, okupiony nikłemi stratami, otworzył drogę do stolicy carów. Wałujew, dowiedziawszy się o klęsce, złożył przysięgę na wierność królewiczowi Władysławowi, jako carowi moskiewskiemu. Hetman, zebrawszy swe wojska, ruszył na Moskwę.

W stolicy carskiej tymczasem wybuchł groźny bunt przeciwko Szujskiemu i bojarowie, nienawidząc swego cara, postanowili pozbawić go korony, korzystając z osłabienia jego siły wojskowej. Nagłą go do złożenia korony. Samozwaniec tymczasem, korzystając z sympatji, jaką cieszył się wśród spóółstwa Moskwy, dążył z uporem do zagarnięcia tronu.

Bojarowie wykonali zamach na Wasyla, osadzając go w klasztorze, a braci jego wtręcili do więzienia. Unieszkodliwiając Szujskiego dodali sił samozwańcowi, który, zebrawszy swych zwolenników, posuwał się ku Moskwie. Tymczasowy regent Mścislowski nawiązał pertraktacje z hetmanem Żółkiewskim. W osobie królewicza Władysława widział zażegnanie burzy nad carstwem.

Hetman więc plany swoje w czyn wprowadził. Koronę carską zdobył dla Władysława, rozszerzył wpływy Rzplitej na Moskwę a tem samem postawił Rzplitą w rzędzie najpotężniejszych mocarstw eu-

ropejskich. Marzenia polityczne wielkiego hetmana ziściły się całkowicie. Moskwa przysięgała wierność Władysławowi IV, swemu carowi. Lecz ten wielki sukces polityki hetmańskiej zniweczyła nieudolna i małoduszna polityka Zygmunta, który w swej wygórowanej ambicji osobistej chciał widzieć siebie carem moskiewskim. Nie licząc się więc z następstwami, jakie jego nierozumny upór może spowodować, nie chciał uznać przysięgi, jaką hetman Żółkiewski w imieniu cara Władysława złożył bojarom i od nich ją przyjął. Hetman zaskoczony tą niespodziewaną decyzją królewską, obracającą w niwecz jego wielkie polityczne plany, przeprowadzone po mistrzowsku, zataił przed bojarami wolę swego pana, postanawiając przekonać upartego króla o niemożliwości zmiany przysięg i traktatów, o wielkiem niebezpieczeństwie, jakie może grozić Rzplitej w razie niedotrzymania zawartych umów.

Jako przedstawiciel nowo obranego cara Władysława rozpoczął układy z Samozwańcem do zrzeczenia się wszelkich praw do korony carskiej, dając mu wzamian w posiadanie Sambor lub Grodno. Samozwaniec ani słuchać nie chciał o ustępstwach.

Hetman więc zbrojnie postanowił sprawę rozstrzygnąć. 5 września 1610 roku część wojsk het-

mańskich wkroczyła do Moskwy, by nazajutrz wyruszyć przeciwko Samozwańcowi.

Aby uniknąć rozlewu krwi bratniej w walce z Samozwańcem, przy którym stał wciąż mu wierny Sapieha z rycerstwem, wezwał hetman Polaków do opuszczenia szeregów Dymitra. Wezwanie to nie odniosło skutku, wobec czego postanowił Żółkiewski w nocy uderzyć na klasztor, w którym przebywali Dymitr z Maryną, pochwyć ich i niebezpieczeństwo walki bratobójczej w ten sposób odsunąć.

Zdrada unicestwiła ten plan. Dymitr z żoną i kilkuset kozakami przed natarciem uciekł do Kołomny.

Na barki hetmana zaczęły spadać nowe troski; nowe trudności piętrzyły się dokoła, były jednak w porę przewyciężone. Wojska Sapiehy tylko dzięki interwencji hetmana, który polecił wypłacenie im części żołdu, porzuciły zamiar wdarcia się do Moskwy. Zażądał następnie Hetman wydania braci Szujskich, aby uniemożliwić wywołanie nowych zamieszek wewnętrznych. Usunięcie dwóch najniebezpieczniejszych kandydatów do korony, mających wielu zwolenników i cieszących się zaufaniem wielu bojarów, Michała Romanowa syna me-

tropolity Filareta i księcia Golicyna, było mistrzowskiem jego posunięciem politycznem: wysłał ich jako posłów do Zygmunta pod Smoleńsk w celu zawarcia ostatecznych układów. Wybór ten nie tylko nie wzbudził podejrzenia, lecz wzmógł zaufanie i zwiększył szacunek do osoby hetmana i jego wielkich poczynań. Zaufanie to wzrosło do tego stopnia, że wobec zbliżającej się zimy bojarowie poprosili hetmana, by rycerstwo polskie wprowadził do stolicy, licząc na ewentualną pomoc w razie nieprzyjacielskiej napaści. Hetman propozycję przyjął, surowo jednakże zakazując rycerstwu czynienia jakiegokolwiek zamieszania i rozmieszczając pułki tak, by w każdej chwili cała armja była gotowa do walki. Posunięcia genialnego wodza i wielkiego polityka umocniły władzę i stanowisko cara Władysława. Stolica oczekiwała z niecierpliwością nowego swego władcy. Uporczywe milczenie króla, nie godzącego się na wielkie dzieło, dokonane przez hetmana, skłoniło Żółkiewskiego do wyjazdu pod Smoleńsk, by osobiście przekonać Zygmunta i złamać upór królewski, który niweczył z takim wysiłkiem osiągnięty olbrzymi sukces, a jednocześnie mógł stać się przyczyną wielu nieszczęść dla Rzplitej. Bojarowie na wieść o wyjeź-

dzie wielkiego wodza prosili go, by nie opuszczał Moskwy, gdyż, jak mówił ks. Mściślawski, „Wasza obecność zachowała nas i stolicę w spokoju... Zna na ci jest swawola żołnierza polskiego. Zaczną się kłótnie, a Moskwa, nie znosząca wzgardy obcych, otwartym buntem wybuchnąć może“.

Hetman jednak od powziętego raz planu odstąpić nie chciał; zostawiwszy dowództwo Gosiewskiemu, cieszącemu się uznaniem zarówno Moskali jak rycerstwa polskiego, odjechał, by przyspieszyć przyjazd Władysława. Opuszczał więc stolicę bohaterstwa polskiego, z pod Kłuszyna, w niepokoju, czy zdoła doprowadzić do końca swe wielkie dzieło a w razie niepowodzenia odwrócić od Rzplitej niebezpieczeństwo. Żegnając się z rycerstwem, zaklinał je, by zachowali się karnie i utrzymywali z ludnością dobre stosunki. „Wierzajcie, żołnierze, że nie miecze wasze, nie kopje, wznoszące się w górę, i nie wasza nieustraszona w boju odwaga, ale karność, skromność i dobre traktowanie mieszkańców tej okolicy zachować mogą was samych i to miasto potężne nienaruszonym oddać naszemu królewiczowi“ — temi głębokimi słowami żegnał wielki wódz swoje rycerstwo.

Odjazd hetmana stał się wielką manifestacją uczuć powściągliwej naogół ludności Moskwy; tłumy niezliczone żegnały wielkiego bohatera, który

swą sprawiedliwością i rozważą podbił serca mieszkańców stolicy. Żegnali go bojarowie, duchowieństwo i ludność, wznosząc na cześć jego okrzyki i życząc rychłego powrotu.

Nie przypuszczał hetman, że opuszczając Kreml, grzebie jednocześnie swą wielką ideę połączenia dwóch wielkich krajów. Król Zygmunt nie chciał uznać obioru Władysława, dopóki ciż sami bojarowie jemu, Zygmuntowi, jako carowi przysięgi nie złożą. Bojarowie, widząc w Zyguncie człowieka, żadnego tylko władzy dla swych osobistych korzyści, nie mogli i nie chcieli się na to zgodzić. Król Zygmunt nie miał u nich zupełnie zaufania.

Rozmowa Żółkiewskiego z królem nie przyniosła żadnych zmian na lepsze. Naprózno hetman rozwijał swój świetny plan polityczny, próżno starał się przekonać upartego Zygmunta, że niedotrzymanie umów może stać się przyczyną klęski Rzplitej. W jasnym i zdrowym umyśle hetmana, wielkiego partjoty, wodza i polityka nie mogło się pomieścić, że Zygmunt dla swej ambicji gotów był poświęcić dobro państwa, którego był głową i o które dbać powinien.

Wielki plan runął w gruzy.

Wojska polskie, pozostające w Moskwie, znajdowały się w ciężkiem położeniu, gdyż bojarowie

przejrzawszy plany Zygmunta i stwierdziwszy, że umów dotrzymywać nie będzie, bowiem nawet posłów w osobach ks. Golicyna i Filareta uwięzić kazał, zaczęli wrogo odnosić się do rycerstwa.

Zalodze polskiej groziła zagłada. Wyborowe rycerstwo, które walczyło dla dobra i wielkości Rzplitej, zostało pozbawione należnej im opieki i pomocy i zdane na łaskę wrogich już Moskali. Pod naciskiem świątelszych senatorów Zygmunt zgodził się jedynie wysłać posiłki na pomoc walczącemu rycerstwu. Wyprawę tę chciał król powierzyć Żółkiewskiemu. Spotkał się jednak ze stanowczą odmową. Bo jakżeż hetman, dla którego przyrzeczenie było świętością, mógł spojrzeć w oczy bojarom, którym przysięgę złożył i nie dotrzymał jej z winy króla?

Żółkiewski wracał do Warszawy. Świetny orszak hetmański, poprzedzany przez znakomitych jeńców z carem Szujskim, posuwał się ku zamkowi, witany gromkimi okrzykami na cześć bohaterskiego hetmana. Posiedzenie sejmowe 29 października 1611 roku było jednym wielkim hołdem senatorów Rzplitej, oddanym bohaterskim czynom hetmana Żółkiewskiego. Niestety oddano tylko hołd czynom, lecz nie pomyślano zupełnie,

by czyny te utrwalić, by Rzplita mogła wyciągnąć korzyści z tego; na ten krok panowie polscy z królem na czele nie zdobyli się.

Przepowiednie hetmana sprawdziły się; na szczęście nie był on jednak świadkiem naocznym przewidzianych klęsk, gdyż zawierucha na południowych rubieżach Rzplitej powołała go do obrony granic zagrożonej Ojczyzny.

Walczył bohaterski starzec nietylko z wrogiem zewnętrznym, ciągle walki staczać musiał ze szlachtą, nieprzychylnie do niego usposobioną i stale przeciwstawiającą się wszelkim jego zarządzeniom skutecznej obrony. Występując przeciwko tworzeniu konfederacji, naraził sobie całą ówczesną opinię, która nie chciała zrozumieć straszliwych następstw tego rodzaju związków. Wielki umysł Hetmana zdawał sobie jasno sprawę, że bez karności w wojsku najwybitniejszy nawet wódz nie będzie w stanie odnieść zwycięstwa, że bez zaufania do dowództwa nie uda się żadne przedsięwzięcie. A chodziło tu przecież o całość Rzplitej, pozostającej pod grozą wielkiej wojny z Turcją, potężnym państwem o doskonale zorganizowanej armji. Nad Dniestrem Hetman z paroma ledwie tysiącami żołnierzy postanowił stawić czoło 60.000 połączonej

armji tureckiej. Zdawał sobie sprawę, że jeśli poniesie klęskę, Rzplita zostanie wydana na pastwę strasznego najeźdźcy. Nie pomogły błagania o zebranie większej armji, król zajęty zdobywaniem carskiej korony nie myślał o niebezpieczeństwie, grożącym od południa. Zamiast posiłków przysłał żądanie zawarcia pokoju z Turcją. Widząc swą niemoc, Hetman zmuszony był zawrzeć układ, lecz jakże poniżający godność Rzplitej.

We wrześniu 1617 roku podpisano w Buszy pokój, oddając Turkom Chocim i Wołoszczyznę i zobowiązując się do poskromienia kozaków, będących właściwą przyczyną wojny.

Życzeniu królewskiemu stało się zadość, lecz odpowiedzialność zrzucano na Hetmana. Magnaterja na sejmie 1618 r. stawiała bohaterowskiemu hetmanowi ciężkie zarzuty, nie wyłączając nawet zdrady. Ta magnaterja, mając swoje własne liczne wojska, nie kwapiła się do obrony Rzplitej, mając własne dobro tylko na uwadze. Jakżeż łatwo im było szkalować kryształowy charakter Hetmana! Jak pięknie brzmiały szumne oskarżenia wielkiego człowieka w oczach tłumu szlachty, jak łatwo było zwalić całą winę na człowieka, którego popularność i bohaterskie czyny mogły w cień usunąć magnatów.

Sędziwy hetman z godnością wysłuchał zarzutów, które sprawiały mu tyle bólu. Odpowiedź jego rzeczowa, przepelniona głęboką miłością ojczyzny, wyjaśniała niemożliwość prowadzenia walki nie z braku odwagi, jaką mu zarzucano, gdyż śmierć na polu bitwy jest jedynem szczęściem dla prawdziwego rycerza, lecz z braku widoków powodzenia. Mowa ta poruszyła serca znamienitszych senatorów, a król, widząc, że winę on właśnie ponosi, pragnąc wynagrodzić ciężką krzywdę moralną, wyrządzoną hetmanowi, przyznał mu wielką buławę i wielką pieczęć koronną.

Mając lat 70, sterany wojennem życiem, stale walcząc z przeciwnościami losu i z niechęcią ku sobie i swym wielkim czynom, hetman został nagrodzony. Stał się odrazu dostojnikiem Rzplitej jako wielki hetman i wielki kanclerz koronny.

Zawiść magnatów wzmogła się jeszcze bardziej. Szkalowano go często.

Wielki hetman pomimo wielkiego bólu, jaki te podłości mu sprawiały, nie zwracał na nie uwagi, gdyż nowa zawierucha groziła Rzplitej. W maju 1618 roku z 1000 wojska ruszył przeciwko Tatarom, zapuszczającym swe zagony aż pod Stryj. Wyparłszy ich z granic Rzplitej, stanął na straży, oczekując nowego napadu, tym razem o wiele groź-

niejszego, gdyż spodziewanego ze strony Turcji. Z wielkim trudem zebrał dość liczną armję, liczącą 23.000 żołnierzy i okopał się pod Oryninem w pobliżu Kamieńca. Samowola nie ustawała nawet w obliczu wroga. Pankowie polscy nie słuchali rozkazów, każdy chciał działać na własną rękę. Wielki hetman był bezradny i nie mógł rozwinąć działania zaczepnego. Trzymał więc wojsko w obozie, nie pozwalając nawet wyjeżdżać na „harce“.

29 września 1618 roku obóz zaatakowali Tatarzy. Krwawo odparci, uderzyli na obóz młodego Tomasza Zamoyskiego, który, nie chcąc oddać się pod dowództwo hetmana, trzymał się oddzielnie. Mężnie bronił się Zamoyski, dziewięć razy odpierał wściekłe ataki ordy. Upadającemu na siłach posłał wreszcie Hetman posiłki, ocalając go od zguby. Była to nauka, jaką hardemu magnatowi dał Hetman, mówiąc: „Niechaj się nauczy młodzieniec pierwaj słuchać, a potem rozkazywać“.

Gdy następnego dnia Tatarzy opuszczali obóz, Hetman w gronie rycerskiem proponował z lekkim taborem ruszyć za ordą, nie nakłonił jednak rycerstwa do zgody jednomyślnej — zaczęły się w obozie kłótnie i spory. Tatarzy rozpuścili zago-

ny pod Tarnopol, paląc i rabując miasta i wsie. I znów gromy oburzenia spadły na głowę Hetmana. Sejmiki żądały wyjaśnienia od Hetmana, dlaczego wpuścił Tatarów w granice Rzplitej. Zadawano te nierozumne pytania, jakby nie wiedząc, że magnaci, stojący na czele pułków, zaślepieni w swej pysze, paraliżowali wszelkie zarządzenia hetmańskie.

Pojechał więc Hetman na sejm 1619 r., a stanąwszy przed posłami, ciskającymi na jego siwą głowę ciężkie, tchnące nienawiścią zarzuty niemoicy i zdrady, ze spokojem, lecz z wielkim bólem w głosie odpierał zarzuty.

Stwierdził, że uczynił wszystko, by zażegnać wojnę, lecz Rzplita nie wypłaciła Kozakom żołdu i z Tatarami układu również nie dotrzymała. Omawiając wreszcie najważniejsze zarzuty, mianowicie niezniesienie ordy Kantemira, przekonał sejm, że nierozważnem byłoby opuszczenie obozu, „zgubiłbym wojsko waszej król. mości, zgubiłbym Ruś wszystką, zgubiłbym Rzeczpospolitą, bo tak wielką potęgą wkoło nas stoczyli...“ Poprosił następnie króla, aby zechciał odebrać od niego wielką buławę i wielką pieczęć, gdyż widocznie nie jest godzien dźwżyć tych wielkich dostojeństw Rzpli-

tej. „Przeciem ja zły, który ją w niebezpieczeństwo przywodzę“.

Mowa Hetmana wywarła ogromne wrażenie na synach ojczyzny. Wiedzieli, że ten starzec dokładał wszystkich sił, by Rzplitą niejednokrotnie ratować, a wzamian za to czekały go oszczerstwa i potwarze.

Szlachetni i prawi obywatele w przemowach swych podnosili bohaterskie wysiłki, wielkie czyny orężne i szlachetne serce Hetmana, który ponad wszystko, ponad godność własną umiłował całość i wielkość Rzplitej.

Przebłagali więc zacni obywatele sędziwego wodza. Żółkiewski, zatrzymawszy swe wysokie dostojęstwa, ruszył znów bronić granic Rzplitej.

Nowa wojna z Turcją wisiała w powietrzu.

Na wiosnę 1620 roku Iskender basza ruszył gromadnie wojska, by wyrzucić zemstę na Gracjanie, gospodarze wołoskim. Gracjan przerażony udał się pod opiekę Rzplitej, oddając kraj cały i siebie pod zwierzchnictwo Polski.

Incydent ten stał się powodem nowej wojny.

Rzeczpospolita obojętnem okiem patrzyła na nowe niebezpieczeństwo, grożące jej ziemiom. Wszelkie wołania Hetmana o liczną armję, mogącą

odeprzeć potęgę turecką, nie odniosły skutku. Szlachta była niezdolna do wielkiego wysiłku zbrojnego, jedyny na jaki się zdobywała, to wysiłek słów i wiecznych oszczerstw na głowę hetmańską.

Do obrony stanęło 8400 żołnierzy. Mając koło siebie znakomitych, zaprawionych w bojach pułkowników i rotmistrzów, kwiat polskiego rycerstwa, ruszył Hetman za Dniestr. Przeszedł następnie Prut i 12 września zatrzymał się na polach cecorskich w dawnym polskim obozie. Umocniwszy okopy, oczekiwał przybycia nieprzyjaciół. 18 września ukazała się masa wojsk tureckich pod wodzą Chyzyc baszy. Zawrzała bitwa. Zwycięstwo przechylało się na polską stronę, gdy na pomoc zagrożonym Turkom ruszyła ciężka jazda, zmuszając rycerstwo polskie do cofnięcia się do obozu. Wtem wypadł z obozu Denhof, szalonym uderzeniem powstrzymał atak i wyparł Turków. Rycerstwo ogarnął zapał bojowy, pragnęło natychmiast stoczyć decydującą walkę. Doświadczony wódz jednak, wiedząc o ogromnej sile wrogów, liczących 100 000 żołnierzy, chciał uprzednio wyczerpać siły i osłabić wiarę nieprzyjaciół i wtedy dopiero uderzeniem całej swej armji zdecydować o zwycięstwie. Nie znalazły posłuchu u rycerstwa mądre rady wielkiego wodza, posadzono go

o tchórzostwo i niedołęstwo. Pomimo więc małych widoków powodzenia 19 września wyprowadził Hetman swe wojska z obozu do otwartej walki. Rozkazał stworzyć dwa tabory, ubezpieczone armatami i piechotą, środek zajęła jazda.

Pomimo przeważających sił tureckich trudno było zdobyć ruchomą fortecę Polaków, mającą dzielnych a pełnych zapału obrońców.

Pełny sukces wojsk polskich nie został osiągnięty tylko przez niezrozumienie i niecisłe wykonanie zarządzeń. Tabory nie posuwały się równocześnie, odsłaniając całe prawe skrzydło. Tatarzy, przywitani ogniem armatnim i piechoty, cofnęli się, by zaraz jednak, nie pozwolewszy Polakom na wyrównanie, uderzyć z olbrzymią siłą i większą jeszcze zaciętością. Walka toczy się z niebywałą zawziętością. Nie pomogły ani waleczne czyny hetmanów Żółkiewskiego i Koniecpolskiego, walczących na czele chorągwi, ani bezprzykładna odwaga rycerstwa. Porażka, poniesiona przez Polaków, była tem gorsza, że wojsko upadło na duchu, straciło zapał bojowy, a niechętni Hetmanowi znów zaczęli rzucać oskarżenia na wodza. Podnoszą się głosy, by obóz opuścić i, posuwając się wzdłuż Prutu, uratować od zagłady jazdę. Hetman, nie widząc zupełnie grozy położenia, starał

się przekonać zwołaną radę wojenną o bezpodstawności szerzonej przez pułkowników paniki i dowodził, że parę jeszcze bitew osłabi i zdemoralizuje armję turecką, a wtedy jednym śmiałem i silnem uderzeniem łatwo będzie odnieść zwycięstwo. Rycerstwo nie wierzyło swemu wodzowi. Panika ogarnęła wojsko. Za przykładem Gracjana, który pierwszy rozpoczął ucieczkę z Wołochami, poszli inni dowódcy, opuszczając w nocy obóz. Obydwaj hetmani starali się osobiście zagrozić drogę uciekającym. Ogarnięte jednak szaleńcem wojsko uciekało bez pamięci.

Nieliczna garstka wiernego rycerstwa została w obozie, by podzielić niedolę z ukochanym wodzem. I tych jednak ogarnęło zwątpienie; zarażeni przykładem swych towarzyszy obawiali się, że hetmani opuszczą cichaczem obóz, pozostawiając ich własnemu losowi.

Te straszne podejrzenia doprowadziły do tego, że sędziwy Hetman, który całe życie spędził na nieustannych bojach, sławny wódz i zwycięzca, musiał publicznie przysięgać rycerstwu, że nie opuści wojska. Uspokoily się trochę umysły, lecz nadzieja w zwycięstwo opuściła wojsko. Tylko Hetman był spokojny i w liście do Króla bez cienia trwogi opisuje zdarzenia i prosi o przysłanie po-

silków, zapewniając że z pozostałą garstką żołnierzy „co się godzi wiernym waszej królewskiej mości sługom i dobrym synom ojczyzny czynić będziemy według największego przemożenia naszego“.

Nie mogąc prowadzić walki, szykował Hetman swe wojsko do odwrotu. Aby zyskać na czasie, wysłał list do wezyra, proponując układy. Wezyr początkowo za radą swych dowódców propozycję przyjął, lecz Kantemir, wódz tatarski, zawzięty wróg Polaków, stanowczo sprzeciwił się prowadzeniu układów, czemu uległ i wezyr. Tę krótką przerwę w walce wykorzystał Hetman, szykując cały tabor do odwrotu. Skończywszy przygotowania i uszykowany wojsko, zwołał sędziwy Hetman koło rycerskie i, przemawiając do zebranych, przypomniał im, jaką straszną krzywdę wyrządzono mu hańbiącą ucieczką i niewykonywaniem rozkazów, wreszcie nielicującym z godnością rycerską rabunkiem obozu. Widząc wzruszenie rycerzy, przedstawił im ciężkie położenie wojska. Jedyne ratunek widział w przedarciu się z bronią w rękę przez otaczające niezliczone wojska tureckie. Na zakończenie żądał od rycerstwa wielkich poświęceń, zaznaczając, że gdy przyjdzie potrzeba, on pierwszy położy swą głowę, gdyż śmierć na polu

walki w obronie ojczyzny stanowi obowiązek prawdziwego żołnierza.

Mowa Hetmana podniosła ducha wojennego w obozie.

24 września 1620 r. na rozkaz Hetmana rozpoczął się odwrót. Ruszono w kierunku Prutu w gotowości odparcia każdego ataku. Dowódcy tureccy, spostrzegłszy, że Polacy wycofują się, rzucili masę Tatarów na cofające się rycerstwo. Rozgorzała walka straszliwa. Rycerstwo z bezprzykładnem męstwem wyrąbywało sobie drogę przez obóz tatarski, siejąc zniszczenie wśród nieprzyjaciół. Całą noc trwała mozolna walka pod okiem doświadczonego wodza. O świcie przeprowadzono się przez Prut.

O zmroku, gdy obóz miał ruszyć w dalszą drogę, pojawiły się znów chmary Tatarów. Lecz rycerstwo mężnie odpierało ataki i posuwało się stale naprzód. Całe dni i noce trwały straszliwe, zacięte walki. Otoczeni ze wszystkich stron przedzierali się żołnierze polscy z szablą w dłoni, stale posuwając się naprzód ku Dniestrowi, do granic Rzplitej.

Nadszedł wreszcie tragiczny dzień 6 października 1620 roku. Wojsko, znużone śmiertelnie zapasami, niewyspane i głodne zaczęło szemrać, wresz-

cie jawnie zbuntowało się, uchodząc za Dniestr, rabując obóz i zabierając wozy. Skorzystali z tego Tatarzy i napadli na obóz, czyniąc spustoszenie i powiększając panikę. Odparci przez Lisowczyków posuwali się wpobliżu, czekali chwili, by atak ponowić.

Bohaterski Hetman nie stracił ani na chwilę przytomności umysłu. Poleciał Marcinowi Kazanowskiemu sformować nowy mniejszy tabor. Zbuntowani żołnierze nie chcieli jednak rozkazu tego wykonać, co stało się przyczyną wielkiej klęski. Jadący na czele Hetman nagle usłyszał straszny krzyk: „Hetmani uchodzą!“ Paniki, jaka wynikła, nie był w stanie już opanować, jednak, aby dowieść, że myśl ucieczki jest mu daleka, bohaterski Hetman przebił swego konia szablą i pieczo wraz z hetmanem Koniecpolskim posuwał się naprzód.

Niespodziewany napad tatarski rozbił resztki armji hetmańskiej.

Na placu boju pozostało dwóch hetmanów i garstka rycerstwa. Naprózno żołnierze prosili wielkiego męża, by ratował swe życie. Hetmanowi Koniecpolskiemu, dającemu konia odpowiedział: „Proszę cię, ty siądź nań a uchodź, niechaj szczęśliwy los na usługę Rzeczpospolitej zachowa cię,

a ja swym tułowiem do ojczyzny nieprzyjacielowi drogę zawalę!“ Były to ostatnie słowa wielkiego bohatera. Posadzony na konia, który poniósł go w wir walki, otoczony przez falę nieprzyjaciół, z szablą w dłoni, broniąc umiłowanej ojczyzny, położył swe życie w ofierze, dając przykład potomnym jak prawdziwy rycerz Polak żyć i ginąć powinien.

JAN KAROL CHODKIEWICZ

Epoka, w której żył i błyszczał sławą Hetman Wielki Chodkiewicz, przypadła na upadek potęgi mocarstwowej, do jakiej doprowadził Rzpltą Król Batory, upadek, do którego doprowadzili Zygmunt III i magnateria swą nieudolną polityką i brakiem zaufania do ludzi o kryształowych sumieniach i potężnych indywidualnościach.

Chodkiewicz, urodzony na Litwie w roku 1560, był synem kasztelana wileńskiego, gubernatora Inflant, magnata o wielkich wpływach i kolidacjach. Ojciec jego, możny i dumny magnat, o żelaznej woli, nieugiętym charakterze i zawziętości, której obawiali się nawet Radziwiłłowie, przekazał we krwi swemu synowi wielkie wartości moralne, dzięki którym osiągnął zaszczyty i zyskał sławę.

Młody Jan już od szkolnych czasów rozmiłowany był w czynach wojskowych. Sam organizował z rówieśnikami wojny, których był wodzem, budował zaimprovizowane twierdze i sztańce, by je następnie zdobywać. Przewodzenie było jego żywiołem i gdy znalazł się ktoś, co chciał mu do-

wództwo odebrać, wpadał w szal tak gwałtowny, że z obawy przed jakimś czynem w szale tym popelnionym, ustępować mu musiano.

Gdy w Wilnie na Akademji, witał przemową króla Stefana, idącego pod Połock, król, przejęty głęboko słowami z zapalem i siłą wypowiedzianymi, rzekł do otaczających go dworzan: „Zaiste ten będzie wielkim żołnierzem“. Nie doczekał się jednak król Stefan sprawdzenia swego proroctwa. Umarł, zanim Chodkiewicz wystąpił na szerszą widownię.

Upłynęło jeszcze parę lat zanim Chodkiewicz zabrał się do wojaczki. Po skończeniu Akademji w Wilnie wyjechał, jak to było w zwyczaju w magnackich rodach, dla pogłębienia wiedzy zagranicę.

Po powrocie do kraju ożenił się z córką hetmana Mieleckiego. Ten nieokiełznany i tak strasznie zapalny człowiek w stosunkach rodzinnych okazał się tkliwym ojcem i czułym małżonkiem. W 1596 r. pod rozkazami hetmana Żółkiewskiego brał udział, jako dowódca pułku hetmańskiego, w zwycięskiej bitwie pod Lubniami przeciw zbuntowanemu kozactwu.

W r. 1600 podczas wojen szwedzkich Chodkiewicz z własnym już korpusem walczył pod rozkazami kanclerza Zamoyskiego, a był tak zapalo-

ny do walki, że prosił kanclerza o pozwolenie pierwszemu ruszenia do ataku. Szybką decyzją i piorunującym uderzeniem na nieprzyjaciół zwrócił Chodkiewicz uwagę na swą osobę, to też po wojnie Inflanckiej dostał od Króla buławę pełną litewską. Teraz mógł rozwinąć całkowicie swój talent wojskowy, wyładować swą niespożytą energję. I o dziwo! ten wulkaniczny temperament, który w normalnych warunkach wybuchał z niezwykłą siłą, jako wódz, opanowywał się, orjentował się w sytuacji bojowej i dopiero gdy dostrzegł chwilę odpowiednią, gdy zwycięstwo było już kwestją dla niego przesądzoną, rzucał w bój jak pioruny swe niezwyciężone chorągwie husarskie. Był tak przewidującym dowódcą, tak dobrym znawcą rycerza polskiego, że niemożliwem było zaskoczyć go niespodzianie. Napad zniemacka był jego wyłącznym przywilejem.

Żądny władzy i dumny despota, król Zygmunt, po śmierci ojca chciał zdobyć dla siebie koronę szwedzką i, nie zważając na dawne przymierze polsko-szwedzkie, starał się wywołać wojnę, aby osiągnąć korzyści dla siebie. — Wojnę wywołał. Wojna ta, sprowokowana na rozkaz Króla, zmusiła Sejm w 1601 r. do uchwalenia wojny i podatków na prowadzenie jej.

Wiosną zaczęły się działania wojenne. 5 000 jazdy, 600 piechoty stało pod rozkazami Hetmana Wielkiego Radziwiłła i polnego Chodkiewicza. Pierwszem zwycięstwem w tej wojnie był pogrom wojsk szwedzkich pod Kockenhausen. 23 czerwca idący z odsieczą Karlson, poniosłszy straty, cofnął się, lecz następnego dnia, zebrawszy liczniejszą armję, ponowił atak. Po kilkugodzinnej walce Szwedzi, straciwszy 2 000 ludzi, 33 działa i 12 chorągwi, ratowali się ucieczką. W bitwie tej Chodkiewicz znakomicie wyzyskał temperament rycerstwa i zapął do boju. Prowadząc osobiście z szalonym rozmachem chorągwie husarskie do ataku, postawą swoją i odwagą odniósł odrazu moralne zwycięstwo. Reszty dokonał impet straszliwej polskiej husarji.

Po bitwie wojska ruszyły na północ. Hetman Wielki zdobył Kieś, hetman polny zwrócił się na zachód, zdobywając Treyden i Zygwołt. Na tle nieporozumień hetmanów nastąpiła przerwa tak świetnie zaczętej akcji wojennej. Nadomiar, gdy doszła wieść, że posuwa się Wielki Hetman Zamoy-ski, Radziwiłł, w swej zarozumiałej pysze, wycofał się, oddał następnie dowództwo Zamoy-skiemu i wrócił na Litwę, gdyż nie chciał podlegać Zamoy-skiemu jako naczelnemu wodzowi. Chodkiewicz w tym czasie dotarł do Rygi i bronił wytrwa-

le i zwycięsko miasta przed ciągłymi atakami Szwedów. Zbliżała się ciężka zima; nie osłabiła jednak zapału rycerstwa, zdobyto wszystkie zamki i miasta Inflanckie i zajęto część Estonji. I znów dzięki niedołęstwu Króla, który wywoławszy wojnę, przestał się nią interesować, armia pozbawiona żołądka i żywności, zaczęła się rozsprzęgać. Wzmogła się dezercja, zaczęły się grabieże. Hetman Zamoyski, wyczerpany i sterany wielkiem, złożył dowództwo. Radziwiłł nie chciał wziąć na swe barki tego ciężaru. Żółkiewski poszedł walczyć z najazdem tatarskim. Pozostał Chodkiewicz, sławny już wojownik. Nie uląkł się ten stosunkowo młody, bo dopiero czterdziestoletni mąż, ani czekających go ciężkich bojów, ani też strasznych przejść moralnych z rozpadającą się armją. Przyjął tę zaszczytną godność i na czele własnej chorągwi w 100 koni ruszył do obozu, by bronić honoru Rzplitej. Poniósł wiele wysiłków, wiele zużył swych potężnych wpływów na Litwie i wiele wydał własnych pieniędzy, by zebrać nowe oddziały. Na wiosnę 1603 r. zebrał 7 000 ludzi i ruszył na Dorpat, chcąc urzeczywistnić marzenia Wielkiego Kanclerza. Twierdza broniła się zaciekle, spodziewając się odsieczy. I rzeczywiście odsiecz nadciągała. Chodkiewicz jednak, wiedząc, gdzie się znajduje nieprzyjaciel, opuścił stanowisko

szukając spotkania z wrogiem. I dzięki swym niespodziewanym, szalonym wprost uderzeniom, rozgromił Szwedów. Nie zatrzymując się, znów z sobie właściwą szybkością wrócił pod Dorpat. Tu błyskawicznie przypuścił szturm; Szwedzi poddali twierdzę, widząc, że niema nadziei odsieczy. Zwycięstwo było niespodziewane i rozślawiło imię Chodkiewicza. Wielki wódz nie spoczął jednak, szykował nową niespodziankę, oto wysłał rzeką Narwą żołnierzy pod miasto Narwę, ci wpadli jak burza do fortyfikującego się zamku, porwali dowódcę, wysiekli rajtarów i piechotę, zdobyli działa i chorągiew i wrócili do obozu tak samo niespodzianie. Posunął się hetman aż pod Rewel, gdzie w sierpniu 1603 stoczył również zwycięską bitwę.

Temi nagłymi wypadami w różnych kierunkach, a zawsze niespodzianie, utrzymał w posiadaniu garstką żołnierzy całe Inflanty.

Przetrwawszy cudem prawie jesień i zimę, żołnierze wyczerpani, zaczęli szemrać. Sytuacja stała się groźniejsza z chwilą przyjęcia korony szwedzkiej przez Karola w marcu 1604 r. Wojna była nieunikniona, a żołnierze hetmana nie byli zdolni do walki zwycięskiej, rozgoryczeni masowo dezertowali. Na nic się zdały rozpaczliwe prośby o pomoc pieniężną, Król pozostał na nie głuchy. Za poży-

czone w Rydze pieniądze, zaspokoił Chodkiewicz najważniejsze żądania wojska i ruszył na poszukiwanie świeżych wojsk szwedzkich, unikających starannie spotkania ze straszliwym swym przeciwnikiem. Wreszcie 8 września Hetman wpadł jak huragan na Szwedów pod Białym Kamieniem i zmiotł cały oddział. Niedobitki zresztą bardzo nieliczne uszły i połączyły się z gen. Erichtonem i w 7 000 ludzi obległy twierdzę Biały Kamień, obsadzoną przez Polaków. Obrona była zaciekła i krwawa; gdy Szwedzi wdzierali się już na mury, ukazał się nagle Hetman w 3 000 ludzi, wyczerpanych bojami. Zarządzono wypoczynek, gdy tymczasem Szwedzi bojąc się zaczepki, uszykowały sobie obronne stanowiska. Po raz pierwszy zastosował Hetman manewr udanej ucieczki przed nieprzyjacielem. Wysłał mianowicie kozaków, którzy popędzili ku obozowi, lecz natychmiast uciekli. Manewr ten okazał się udanym, gdyż Szwedzi nie spodziewali się ataku, to też, gdy następnego dnia, niespodzianie jak piorun wpadła jazda Hetmana na Szwedów, ci ponieśli zupełną klęskę, stracili przeszło 3 000 zabitych na placu boju. Wielu w ucieczce potonęło w okolicznych bagnach. Zdobyto 6 dział i 21 chorągwi.

Inflanty były wolne od Szwedów. Nieprzyjaciel nie zagrażał już polskiemu rycerstwu, lecz grozi-

ła mu śmierć głodowa. Nie pomogły błagania hetmańskie o pomoc materjalną, nie pomogły groźby buntu. Król i magnaci, zajęci walką między sobą, nie interesowali się tymi, co na dalekich rubieżach krew przelewali za całość Rzplitej, co walczyli za urojone ambicje królewskie i magnackie. Klęska zdawała się wisieć w powietrzu, chorągwie buntowały się jedna za drugą, szły na rabunek do Kurlandji. Nie pomogła żelazna ręka Hetmana, nie pomogły perswazje i prośby. Przygnębiony straszniemi warunkami Hetman musiał z wielkim bólem w sercu, patrzeć przez palce, na chorągwie trudniące się rabunkiem i wracające do obozu. Cierpiała strasznie jego duma rycerska i szlachetność, lecz godził się z losem ciężkim, aby tylko nie dopuścić do ucieczki żołnierzy, a tem samem wtargnięcia nieprzyjaciół w granice umiłowanej Ojczyzny.

Szwedzi tymczasem wyczerpali wszystkie siły do walki z Rzplitą i pomimo ogromnych strat, jakie ponieśli w ciągu paru lat wojny, zdobyli się w roku 1605 na wystawienie nowej armji w sile 14.000 ludzi i zamierzali, uderzywszy na Rygę, zdobyć ją, a następnie wyprzeć wojska hetmańskie z Estonji.

Chodkiewicz miał pod swemi rozkazami tylko 2 400 jazdy i 1 000 piechoty. I znów słał hetman do Króla listy z prośbą o posiłki, do szlachty i ma-

gnatów wezwania, zaklinając na rycerską cnotę i miłość ojczyzny, lecz wszystko to nie odniosło skutku. Król był głuchy i niemy a za nim szlachta. Powstała w umyśle Hetmana myśl szalona i straszna pod wpływem tylu niepowodzeń. Postanowił wysadzić w powietrze wszystkie zamki Inflant. Szwedzi dostaliby w swoje ręce pusty wielki cmentarz. W ostatniej chwili szczęśliwy los odwrócił ten straszliwy zamiar, wysłannik królewski przywiózł bowiem 100 000 złotych. Rozdzieliwszy pieniądze wojsku, zażegnał Chodkiewicz grożący bunt i nakłonił swą żelazną wolą wojsko do dalszej służby. Obudził się w wielkim Hetmanie żądny walki wódz; nie bacząc na wyczerpanie rycerstwa, postanowił rozbić potęgę szwedzką. Korzystając z podziału sił nieprzyjacielskich, chciał rozprawić się z gen. Lindersonem, stojącym pod Felinem. Otrzymawszy w międzyczasie nagle wezwanie do odsieczy Rygi, obleganej przez hr. Mansfelda, skoczył na pomoc; wiadomość następna była uspokajająca, więc, zostawiwszy kilka chorągwi na obserwacji działań Mansfelda, ruszył na północ, aby plan swój wykonać. Linderson, dowiedziawszy się o zbliżającym się Hetmanie, zapadł w lasy, unikając spotkania w polu z Polakami. Chodkiewicz, wzmocniwszy załogę w Felinie, wrócił szybkim marszem i pod Kiesią czekał na nieprzyjaciół. Lecz Szwedzi

uparcie unikali spotkania przed całkowitem połączeniem swych wojsk. Powziął tedy Hetman decyzję desperacką, poszedł z całą swą siłą szukać Szwedów pod Rygę, którą chciał za wszelką cenę obronić, gdyż zdawał sobie sprawę z wagi tej pozycji. Przygotował do rozprawy ostatecznej armję swą jakby wysyłał ją na pewną śmierć. 25 września przybiegł jak wichur pod Kircholm i stanął tam obozem. Król Karol, dowiedziawszy się o bliskości Chodkiewicza, na radzie wojennej chciał przeciwstawić Hetmanowi 8 000 wojska, lecz po długich debatach usłuchał rady Lindersona i postanowił narazie zaniechać oblężenia Rygi, aż do ostatecznej rozprawy z niezwyciężonym Hetmanem. Zaraz też wyruszył pod Kircholm i w nocy zamierzał napaść niespodzianie na obóz polski. Burza, jaka zerwała się gwałtownie, udaremniła projekt.

Nad ranem stanęły naprzeciw siebie dwie armje. Jakże nikłą wydawała się garstka polskich rycerzy, znękanych w bojach i trudach paroletnich, wygłodzonych i wynędzniałych, naprzeciw świetnie wyglądających, świeżych i licznie czterokrotnie przewyższających wojsk króla Karola. Uszykowane wojska królewskie oczekiwały natarcia polskiego, pod okiem Karola, który dla doda-

nia sobie i wojsku otuchy kpił wobec swego wojska ze znikomej ilości przeciwników i z ich wodza.

Hetman przed zaczęciem walnej rozprawy z właściwym sobie zapalem przemawiał do wojska, zachęcając do walki i zaznaczając, że walka musi być rozstrzygająca, gdyż w razie porażki odwrót jest zamknięty Dźwiną. Ustawione w ściśniętych kolumnach wojska Hetmana wydawały się liczebnie jeszcze mniejsze. Stały tak obie armje naprzeciw siebie w ciszy. Karol nie miał odwagi zaczynać bitwy, Hetman zaczynać jej nie chciał pierwszy. Plan jego polegał na ściągnięciu oddziałów szwedzkich ze wzgórza na równinę, która nadała się do rozpoczęcia uderzenia jazdy. Zaczęły się harce pojedynczych jeźdźców na oczach obu wojsk. Szwedzi jednak nie opuszczali swych stanowisk. Miłą niespodzianką dla hetmana było ukazanie się 300 jazdy kurlandzkiej księcia Ketterera.

Gdy potem jeszcze ukazały się nowe zastępy na tyłach polskich, zastępy ciurów, którym Hetman kazał dla otuchy swoich, a dla niepokoju Szwedów wojska Radziwiłła udawać, odwaga wstąpiła w serca rycerstwa. Wielki hetman nie mogąc się doczekać rozprawy, gdyż wojska Karola ze wzgórza zejść nie chciały, użył podstępu, kazał mianowicie pojedynczym harcownikom w pewnym

momencie rzucić się do ucieczki. Podstęp okazał się znakomity. Widząc uciekających jeźdźców, Król dał rozkaz do ataku. Ruszyła więc ława piechoty naprzód, za nią artylerja, po skrzydłach ruszyła cała masa jazdy, jakby starając się zamknąć w swym żelaznym pierścieniu szczupłą garstkę rycerzy polskich. Gdy cała armja szwedzka zaległa równinę, na znak hetmana husarja w błyskawicznym tempie rozwinęła się w długą linję i jak huragan ruszyła na szeregi piechoty. Straszliwe to uderzenie zdruzgotało pierwsze szeregi muszkietników, następne dopiero szeregi wstrzymały ten huragan lecz nie osłabiły ani siły ani zapалу walczących. Żelazne rycerstwo jak lwy szarpało oszalałą piechotę. Hetman, widząc tę nierówną walkę, posłał na pomoc dwie chorągwie kurlandzkie, które wpadłszy na formujące się już szyki nieprzyjacielskiej piechoty, rozerwały je i wzmogły jeszcze bardziej popłoch i przerażenie. Podczas gdy piechota była zmęczona walką i prawie unieszkodliwiona, chorągwie husarskie lewego skrzydła runęły na rajtarję hr. Mansfelda i spędziwszy ją swym szalonym rozmachem na równinę, zepchnęły na własną piechotę. Rajtarzy, wydostawszy się na wolną przestrzeń, opadnięci zostali przez petyhorców, husarze zaś i kozacy w myśl hetmańskiego rozkazu gromili piechotę szwedzką z boku. Gdy

straszliwy pogrom był już zaczęty, rzucił Hetman litewską piechotę w bój dla dokończenia dzieła zniszczenia. Najcięższa walka trwała na prawem skrzydle, zajmowanem przez gen. Brandta i Karła. Husarja walczyła z gen. Brandtem, gdy Karol rzucił swą rezerwę w bok walczącym husarzom. Rycerstwo broniło się dzielnie lecz siły jego wyczerpywały się. Impet tych 650 jeźdźców był tak wielki, że 2 200 rajtarji na oczach swego Króla nie mogło się im oprzeć. Jazda królewska jednak nie dała się rozgromić, sprawiała swe szyki i mężnie stawiała czoło zmordowanym husarzom. Hetman, widząc niebezpieczeństwo, własną osobą starał się dodać odwagi, by wytrzymać jeszcze jedno natarcie; o mało nie przyplacił życiem swego zapłału waleczny Hetman. Widząc, że król Karol nie ma już zupełnie w odwodzie jazdy i wojska szwedzkie zupełnie osłabły i straciły zapłał, pchnął do boju ostatnią swoją chorągiew. Zwycięstwo było przesądzone. Ostatni ten hufiec, zakreśliwszy łuk, wpadł z tak straszną siłą w bok walczącej rajtarji, że ta zламаła szyki i znów ze strasznym impetem wtłoczyła się na własną piechotę. Piechota, stratowana przez husarję i rajtarów, przestała istnieć. Król Karol, widząc kompletną klęskę, umknął traktem w kierunku Rygi z jedną chorągwią, która jednak, dopędzona przez zajadłe chorągwie het-

mańskie, została wycięta, król zaś, pod którym konia ubito, uratował się dzięki uczynności szlachcica inflanckiego, który oddał mu swego konia. I tylko dzięki temu przypadkowi Król szwedzki ocalił swą osobę od niewoli, stracił jednak całą swą armję i wielu mężnych oficerów cudzoziemskich, którzy życiem swem musieli okupić szwedzkie zapłaty odwetowe. To wielkie zwycięstwo hetmana nad przeważającymi siłami dało jeszcze jeden dowód, że ten wielki wódz, tak nieliczne swe hufce, wyczerpane walkami i marszami, swą żelazną wolą pobudził do nadludzkiego wysiłku, dodał im swej niespożytej energii, a oprócz tego, wykorzystawszy wszystkie słabe momenty wroga, przeprowadził swój plan bojowy, odnosząc niesłychane zwycięstwo, co rozslawiło odwagę jazdy polskiej, której szalonemu uderzeniu nie była zdolna oprzeć się nieźrównana dotychczas piechota cudzoziemska.

Zawiadomiwszy Króla o zwycięstwie, nie chępiąc się swym triumfem, prosił Chodkiewicz w prostych słowach o przysłanie świeżych oddziałów, gdyż jego wojska, strudzone paroletniem ciężkiem zmaganiem się z wrogiem i warunkami bytu, potrzebują zasłużonego odpoczynku.

Spotkało hetmana jeszcze jedno ciężkie rozczarowanie. Król, obiecując jak zwykle posiłki i na-

grodę, żądał aby rycerstwo cierpliwie czekało, nie opuszczając sposobności walki jeśli się taka nadarzy, obietnicy jednak nie dotrzymał i rozgoryczone i zbiedzone wojsko w lecie 1606 r. opuściło tak krwawo zdobyte Inflanty. Rok jeszcze trzymał niestrudzony hetman Inflanty z oddziałkiem, własnym sumptem utrzymywanym. Został następnie wezwany przez Króla do Warszawy dla stłumienia rokoszu szlachty, niezadowolonej z polityki królewskiej. Inflanty zostały oddane pod opiekę Zebrzydowskiemu. Hetman ten zawarł układ z hr. Mansfeldem o wstrzymaniu działań wojennych do października 1608 r.

Rokosz tymczasem rósł w sile i nie pomogły zabiegi hetmanów Chodkiewicza, Żółkiewskiego, by nie dopuścić do rozlewu krwi. 6 sierpnia 1607 roku pod Guzowem miały się rozstrzygnąć losy. Zwycięstwo odniósł Król, rokoszanie ponieśli ogromne straty. Ten sukces nie przyniósł zadowolenia hetmanom, przeciwnie, pełni byli bólu z powodu przelewu krwi bratniej.

Po stłumieniu rokoszu wrócił Chodkiewicz do Inflant, w których grasowały wojska szwedzkie, nie dotrzymawszy zawartej umowy. I znów żelazny hetman z garstką żołnierzy staczał krwawe boje, by tylko utrzymać ten szmat ziemi przy Rzplitej. Zwycięstwa odnosił wielkie, mimo zupełnego bra-

ku pomocy Rzplitej. W roku 1609 zebrał około 3 000 ludzi tylko dzięki pomocy magnatów litewskich i tak wzmocniony na siłach zaczyna znów ciężką walkę, borykając się z przeciwnościami i mając przeciwko sobie czterokrotnie silniejszych Szwedów. Gromi ich pod Dramertem i odpędza od Dorpatu. Widząc jednak wciąż pogarszającą się sytuację, śle błagalne listy do Króla o pomoc pieniężną i w ludziach, jednak bez skutku, gdyż Król, zajęty teraz polityką rosyjską, nie interesuje się garstką straceńców walczących na rubieżach Rzplitej.

Hetman nie traci jednak animuszu i ochoty do walki. Nie próbuje się bronić, lecz z okrutną desperacją szuka wroga, by spaść na niego, zadać klęskę. Takim rozpaczliwym atakiem zdobył świetnie bronioną twierdzę Parnawę, ponosząc sam bardzo nikłe straty. Zdobywszy dwa wojenne statki szwedzkie, kupił parę kupieckich i uzbroiłszy je, stworzył prowizoryczną flotę morską. Ten wybitny wódz kawaleryjski okazał się niezrównanym dowódcą morskim. Pierwsza wyprawa pod Szalcem przyniosła Szwedom klęskę, stracili dwa duże okręty i uciekli. Bo czyż mogli się spodziewać po biednym hetmanie, który tylko dzięki swej energii utrzymuje garść rycerstwa, że stworzy on flotę i będzie chciał walczyć z potężną flotą szwedzką?

Pozostało jeszcze hetmanowi ruszyć z odsieczą Rydze, obleganej przez Mansfelda. Podszedł więc od północy pod Rygę, następnie, przeprawiwszy się przez Dźwinę, maskował unikanie spotkania. Szwedzi, nie spodziewając się podstępu, ruszyli w pogoń za rzekę. Było to urzeczywistnienie planu hetmańskiego. Rzucił hufce usarskie do ataku, łamiąc i druzgocąc oszołomione nagłem natarciem szeregi szwedzkie. Odwrót przez rzekę był odcięty i na oczach bezsilnej części Szwedów, stojących za rzeką, dokonywał się straszliwy pogrom. Widząc to, reszta wojsk Mansfelda w popłochu odstąpiła od oblężenia.

Tak świetnie zaczęta kampanja, dzięki zupełnemu brakowi zainteresowania królewskiego, nie wróżyła urzeczywistnienia planów hetmańskich. Hetman stał znów w obliczu buntu wojsk. Wyjechał więc do Wilna, by osobiście przedstawić położenie Królowi, lecz ten, zajęty wojną z Moskwą, dał wiele obietnic i wyprawił hetmana z niczem, bez nadziei na jakąkolwiek pomoc.

Wrócił więc hetman z rozpaczą w sercu, nie wiedząc jak będzie się tłumaczył wynędzniałemu i głodnemu rycerstwu. Prosił Boga o spotkanie Szwedów, gdyż ufał w męstwo swych ludzi i był pewien, że w obliczu nieprzyjaciół zapomną o gnębiącym głodzie i ubóstwie, i staną się nieustraszonymi przeciwnikami. Szwedzi jednak, znając

położenie hetmana i ducha rycerstwa, unikali spotkania, czekając na wybuch buntu. Po długiej walce wewnętrznej zgodził się hetman na utworzenie konfederacji żołnierskiej i stanął na jej czele, opowiadając na jakiś czas bunt. Poprowadził więc wojsko po nowy laur zwycięstwa, rozbił oblegających Parnawę, nad rzeką Ganeją rozgromił całą armję Mansfelda, wreszcie zdobył Diament. Tem zwycięstwem skończył boje, gdyż wojsko zbuntowało się, otworzyło koło, obrało marszałka i opuściło obóz, pozostawiając hetmana samego. Na szczęście, wybuch wojny szwedzko-duńskiej odciągnął wojska szwedzkie z Inflant. Śmierć Karola spowodowała ostateczne zawieszenie broni.

Nie zażywszy odpoczynku po ciężkich bojach szwedzkich, wyczerpany przeżyciami, ruszył hetman, wezwany przez Króla, w 2 000 ludzi na odsiecz oblężonej Moskwy. Nie miał szczęścia jednak do zamierzeń królewskich, posyłano go bez zaopatrzenia z nieopłaconem wojskiem, licząc tylko na wolę żelazną, hart ducha i zapal, jaki ten wielki hetman potrafi wlać w serca swych żołnierzy. Położenie oblężonych było tragiczne, załoga pozbawiona żywności buntowała się. Sytuację częściowo opanował Sapieha, przybywszy pod Moskwę, stoczywszy zwycięską walkę i wprowadzając swe wojsko i trudem zdobyty furaz do oblę-

żonego Kremlu. Był to dość poważny sukces, jednak sytuacji nie uratował. Gdy we wrześniu 1611 r. Sapieha umarł, załoga Moskwy, zwłaszcza wojska Sapiehy, odmówiła posłuszeństwa komendantowi wojsk Gosiewskiemu.

Jedyną nadzieją oblężonych było spodziewane przybycie Chodkiewicza. Nie mógł jednak waleczny hetman ze swą szczupłą garstką żołnierzy zwyciężyć mas moskiewskich. Załoga Moskwy zbuntowała się, częściowo opuściła Kreml, i rzuciła się na rabunek. Hetman stanął więc wobec faktów dokonanych: walką z nieprzyjacielem i stokroć gorszą z własnem wojskiem, aby utrzymać je w karności i posłuszeństwie; i tu wykazał niespożytą energję i żelazną wolę.

Rok cały trzymał się pod Moskwą, staczając walki i utrzymując stolicę carską w rękach polskich. We wrześniu 1612 otrzymuje upragnione posiłki: kilka chorągwi i 7 000 kozaków. Decyduje się na stanowczą rozprawę z oblegającą miasto stutysięczną armją moskiewską pod wodzą ks. Pożarskiego. Stoczywszy zwycięską bitwę na Dziewiczem Polu, ponawia atak następnego dnia. Przełamanie pierścienia nie udaje się; Starosta chmilnicki, Struś, stojący załogą w Kremlu, nie wykonuje danego mu przez hetmana rozkazu wycieczki i plan hetmana spełza na niczem. Wojska polskie po-

noszą straty, cały tabor żywności, przeznaczony dla oblężonych, wpada w ręce moskiewskie. Hetman cofa się z pod Moskwy, idąc na spotkanie Króla, aby przyspieszyć pochód wojsk Jego i zapewnić pomoc oblężonym. Opieszałość królewska zmarnowała bohaterskie czyny wodzów i rycerstwa. Oblężeni, nie mogąc doczekać się pomocy, bez sił do walki i bez żywności poddali Kreml. Zdobywcy nie dotrzykali warunków, na jakich stolica została oddana, wychodzące rycerstwo, opadnięte przez Moskali, zostało wycięte w pień. Król Zygmunt nakazał odwrót. W niwecz zostały obrócone wielkie plany, zmarnowano siły i życie wielu żołnierzy, dzięki tylko opieszałości królewskiej. Chodkiewicz na rozkaz Króla miał podjąć kroki pokojowe. Moskwa, widząc swą przewagę, nie kwapiła się do szybkiego zawarcia pokoju, pragnęła odebrać zagarnięte ziemie, a hetman, nie mając dostatecznej ilości obrońców, znalazł się znów w trudnym położeniu. Słał więc listy do Króla, pełne gorczy i przestroóg. Zwracał uwagę, że pokój można będzie zawrzeć, mając siłę za sobą, gdyż bezbronny będzie musiał przyjąć takie warunki, jakie nieprzyjaciół podyktuje. Żal hetmana był tak wielki, że proponował Królowi korzystanie z usług Banity Lissowskiego, który po zniesieniu wyroku otrzymywał zasiłki pieniężne od Króla, z zupełnem pomi-

nięciem wojsk hetmańskich, które zasługiwało na specjalną opiekę i względy za swe świetne bojowe czyny. Borykał się hetman z przeciwnościami losu, walczył o granice Rzplitej bez pomocy, bez pieniędzy, dostając jedynie co jakiś czas polecenia królewskie obrony Smoleńska i zwykłe zapewnienia pomocy. Dopiero w r. 1616 Sejm uchwalił pospolite ruszenie i pobory na wojnę, by osadzić królewicza Władysława na tronie moskiewskim. W wyprawie tej, wprawdzie przygotowanej o kilka lat zapóźno i nie mającej przez to widoków powodzenia, brał udział sam królewicz Władysław, otoczony magnatami w roli komisarzy. Dowództwo nad wojskami powierzono wobec odmowy hetmana Żółkiewskiego Chodkiewiczowi, co ten, acz z żalem na taką późną decyzję, przyjął. Pierwszym sukcesem w polityce wojennej hetmana była dobrowolna kapitulacja i hołd, oddany Władysławowi, jako carowi, przez twierdzę Dorohobuż. Za nią poszła Wiaźma. W bardzo ciężkich warunkach musiano przepędzić zimę, brakowało żywności, a brak pieniędzy na wypłatę żołdu pogarszał położenie i rozluźniał dyscyplinę wojsk. Wczesną wiosną rada przyboczna Władysława pomimo sprzeciwu hetmana żądała pochodu na Moskwę, zaczękano jednak na powrót Kazanowskiego, wracającego od hetmana Żółkiewskiego.

Młody Kazanowski, upojony powodzeniem wojennym, w łaskach Królewicza będący, nie chciał poddać się pod komendę Chodkiewicza, powstały więc nieporozumienia i starcia gwałtowne; Hetman zagroził opuszczeniem obozu i relacją przed Rzplಿತą jak Królewicz podczas wyprawy się zachowywał. Władysław przeprosił hetmana lecz tylko oficjalnie, w rzeczywistości popierał sprawę Kazanowskiego. Poplecznicy Kazanowskiego, przypuszczając, że stary hetman spełni groźbę i opuści obóz i wyzwoli ich od swej surowej dyscypliny, postanowili sprzeciwić się jego woli i rozkazom. Jakże mało znali charakter nieugięty Chodkiewicza, jaką sromotną ponieśli porażkę. Gdy pułki według szyku sprawionego przez hetmana, o który toczyła się cała wewnętrzna walka, a to ze względu na porozdzielanie oddziałów Kazanowskiego, ruszyły w pochód, a cała starszyzna spoglądała na tę defiladę, dostrzegł hetman brak chorągwi Kazanowskiego w miejscu wyznaczonym. Skoczył więc jak piorunem rażony do Kazanowskiego, chciał go uderzyć buławą. Kazanowski rzucił się do ucieczki między swoje chorągwie. Chodkiewicz, nie opanowawszy swego strasznego gniewu, pogonił za nim i w biegu rzucił mu buławę w plecy. Widząc to chorągwie, ogarnięte strachem przed gniewem hetmańskim, „nie czekając rozkazu, jakby je piorun

wytrzasnął, z pułku do pułku przypadły“, zajmując wyznaczone miejsca. Intryganci uciekli, widząc, że z hetmanem żartów niema i gotów ważyć się na wszystko, gdy idzie tylko o porządek w wojsku. Porządek i dyscyplina były przywrócone i wojsko posuwało się ku Moskwie. Nie było jednak sądzone powodzenie tej wyprawy. Pod Możajskiem wybuchł bunt w wojsku z powodu niewypłacenia żołdu zaległego. Kilka chorągwi wróciło do Polski, wprowadzając zamęt i dezorganizację. Hetman ogromnym wysiłkiem woli opanował sytuację, zatrzymując resztę armji przy sobie. Marsz na Moskwę stał się niemożliwością. Hetman rzucił projekt, by ruszyć na południe w kraj żyzny i niezniszczony, dać zasłużony odpoczynek wojsku; odżywić je, zachełkać na żołd, a wtedy ruszyć na Moskwę, mając zapewnione widoki powodzenia. Rada przyboczna Królewicza w myśl instrukcji Króla Zygmunta ani myślała zgodzić się na ten projekt, żądała zdobycia Moskwy lub traktatu pokojowego. Hetman, nie wierząc w powodzenie wyprawy, marzył o powrocie do domu, tembardziej, że zaczął zapadać na zdrowiu, przełamał jednak swą niewiarę, zapomniał o chorobie, gdyż chodziło o pomyślność Rzplitej. Nadzieje hetmana ożyły na wieść o zbliżającym się w 20 000 kozaków Sahajdacznym, wezwanym za namową Sapiehy.

Tak wzmocnione wojska przybyły pod Moskwę i 11 października przypuściły szturm, odparty przez Moskali. Niepowodzenie to zniechęciło wojsko, a zwłaszcza radę przyboczną. Myślano tylko o układach pokojowych. Na nic zdały się perswazje hetmana, a nawet Królewicza, komisarze zaślaniając się instrukcjami, trwali w swym uporze.

Wreszcie 11 grudnia 1618 zawarto rozejm na lat 14, pozostawiając Smoleńsk i Siewierszczyznę.

Hetman powrócił do kraju, osamotniony, nie mając nikogo bliskiego, gdyż podczas swych wojen stracił żonę i umiłowanego syna. Chodkiewicz postanowił ożenić się, aby pozostawić spadkobiercę swych czynów wiekopomnych i sławy krwawo zdobytej. Szczęście nie sprzyjało jednak w prywatnych zamierzeniach hetmana. W dniu ślubu swego z księżniczką Ostrogską otrzymał wezwanie do objęcia dowództwa w wojnie tureckiej. Wyjechał więc do Warszawy, aby poczynić przygotowania. Sejm, ustanowiwszy radę wojenną, ograniczył władzę hetmana jako wodza naczelnego, pozostawiając nawet decyzję rozpoczęcia decydującej bitwy w rękach rady. Hetman więc był jakby tylko firmą o wielkiej światowej sławie, lecz bez decydującego głosu jako wódz. Wielki ten patriota stłumił swą ambicję i poddał się woli Sejmu, gdyż chodziło tu o całość Rzplitej,

zagrożonej świeżo straszną klęską cecorską. Pomimo ponaglania, gromadzenie wojsk przewlekało się, tworzył się niesłychany zamęt; rozkazy były wydawane przez poszczególnych członków rady, bardzo często sprzeczne ze sobą.

W maju 1621 r. część wojska pod wodzą Stan. Lubomirskiego wyruszyła na Podole, gdzie zaczęli się już ukazywać Tatarzy. W lipcu nadciągnął Chodkiewicz. Czekano jeszcze na Królewicza Władysława i kozaków Sahajdaczego. Pomimo ogromnych braków w uzbrojeniu i żywności hetman nie stracił ducha, starając się swym humorem, dobrą miną, obudzić zapał do wytrwania zatrwożonemu pogłoskami o wielkiej sile tureckiej wojsku. Chodkiewicz, coraz bardziej tracący siły i strasznie cierpiący, ukrywał przed wojskiem swą niemoc fizyczną, dając świadectwo szalonej wprost siły woli. Jakób Sobieski stwierdza że „w największych bólach swych najwięcej harcował“ i swą pewnością siebie i postawą bojową wpajał wiarę w zwycięstwo. Nadeszła wieść, że Sultan ciągnie ku granicom Rzplitej. Hetman w myśl swej taktyki wojennej chciał ruszyć na spotkanie przez Wołoszczyznę i tam stoczyć decydującą bitwę. Oparła się temu częściowo rada wojenna, myśląca wciąż o możliwościach zawarcia pokoju. Ostatecznie zdecydowano przejście przez Dniestr i oczekiwanie na wojska tureckie.

Przeprawa była bardzo utrudniona, dopiero dziwnym zbiegiem okoliczności zjawił się chłop Rusin, zbudował most — otworzona została w ten sposób pewna komunikacja. Ten fakt dodał wojsku animuszu i obudził bardziej jeszcze wiarę w zwycięstwo. Zaczęła się wkrótce gromadzić reszta wojsk, przybył Rusinowski ze swymi strasznymi Lisowczykami, Sahajdaczny w 35 000 koni, wreszcie królewicz Władysław z 10 000 rycerstwa. Siły polskie więc były dość pokaźne, bo około 70 000 ludzi zbrojnych liczące. Były jednak przeszło trzykrotnie mniejsze od tureckich, 220 000 żołnierza liczących. Propozycje układów pokojowych spełżyły na niczem, trzeba więc było losy Rzplitej rozstrzygnąć sławną szablą polską. Hetman przyszykowany do obrony czekał na przybycie wojsk Sultana. Jakoż 2 września 1621 r. ukazała się armja turecka w całej swej potędze i rozłożyła się obozem w pobliżu. Pierwszy atak przypuścili Turcy na obóz kozacki na wyraźny rozkaz Sultana, który swoją wściekłość i nienawiść na nich właśnie chciał wyładować. Rzucił więc Sultan pulki janczarskie a później ciężką jazdę, pod której naporem Kozacy zaczęli się cofać. Hetman wysłał na pomoc Lisowczyków i kilka chorągwi własnych poprowadził osobiście. Osoba nieustraszonego hetmana zaważyła na szali zwycięstwa. Ataki zostały

krwawo odparte. Pierwszy dzień przeszedł pod znakiem zwycięstwa oręża polskiego. Dodało to otuchy wielkiemu hetmanowi, chciał skorzystać z zapału, jaki ogarnął rycerstwo polskie, i radził wydać walną bitwę i jednym potężnym uderzeniem zgnieść siły sultana i wojnę zakończyć. Pesymistycznie nastrojona rada wojenna zgłosiła sprzeciw, dowodząc, że w razie przegranej Rzplita będzie zgubiona i na poparcie tych wywodów okazano hetmanowi list Króla, zapewniający świeże posiłki. Hetman zmuszony był ulec przewadze zdań, lecz nie przekonały go liczne wywody, wierzył w siłę szabli rycerskiej i zapał jaki ogarnął rycerstwo, a mając doświadczenie, gdyż z mniejszą ilością wojsk odnosił zwycięstwa, zasepił się i milczał. Myślał nawet, czując się coraz słabszym, o oddaniu dowództwa Lubomirskiemu, zasługującemu na to wyróżnienie, jako dzielnemu i zdolnemu rycerzowi, lecz obawiał się złego wpływu na ducha w wojsku.

Nadszedł dzień drugi, również krwawy. Szturm Turcy przypuścili bez powodzenia na szaniec Lubomirskiego. — Następny atak, przypuszczony na obóz kozacki, został krwawo odparty. Zniechęceni niepowodzeniem i stratami Turcy wczesnie tego dnia skończyli walkę. Trzeci dzień zaczął się gwałtownym ogniem janczarów na piechotę, szturmem na bramy hetmańskie i jednocze-

snym szalonym wprost atakiem na tabor kozacki. Kozacy bohatercko bronili się, wreszcie wypadli za szanice, rzucili się na nacierających janczarów, a gdy w pewnej chwili na pole bitwy wpadli wysłani przez hetmana Lisowczycy i chorągwie rajtarskie, Turcy w popłochu rzucili się do ucieczki. Kozacy wówczas w szale bojowym popędzili naprzód, dotarli do artylerji tureckiej, wycięli obsługę, zniszczyli działa, wpadli do obozu tureckiego, rabując namioty. Spostrzegłszy jazdę szykującą się do ataku, posłali hetmanowi wieść, że są w obozie i czekają na posiłki. Hetman ze względu na niezajomość terenu i zbliżającą się noc zdecydował walki dalej nie prowadzić. Kozacy wrócili do obozu, poniósłszy duże straty, jednak atak ich przeraził i zdemoralizował wojska tureckie.

Nastąpiła dwudniowa przerwa w walkach, Polacy wzmacniali wały, Turcy podkopywali się pod obóz.

7 września atak zaczęto w różnych punktach, jakby szukając najsłabszego. Istotnie udało się Turkom wpaść na nieskończony szaniec ze śpiącą załogą, wyciąć ją i zabrać 2 chorągwie. Wieczorem masa piechoty i jazdy ruszyła do szturm w miejsce, gdzie rano odniosła sukces. Przewidując atak, hetman uszykował chorągwie husarskie w liczbie około 700, oczekując sposobności uderzenia. Pierwsza ruszyła w bój chorągiew Sieniawskiego,

runęła na masę Turków, zdruzgotała pierwsze szeregi i jak klin stalowy szła naprzód w masie jazdy nieprzyjacielskiej. Następna chorągiew Zenowicza miała uderzyć w prawe skrzydło, Kuchowicza w lewe. Posławszy po posiłki do Lubomirskiego, sam hetman na czele swej chorągwi ruszył na pomoc Sieniawskiemu. Obóz cały zamarł z przerażenia, gdy dostrzeżono biały sztandar Chodkiewicza wśród atakującej husarii, a w chwilę potem w kłębowisku ludzi i koni, w tumanie kurzu, stracono z oczu bohaterskiego wodza. Radosny okrzyk podniósł się, gdy na czele zwycięskich husarzy wracał hetman zdrów i cały.

I znów dzień ten przyniósł zwycięstwo orężowi polskiemu.

Po jednodniowym odpoczynku, pod gwałtownym ogniem artyleryjskim Turcy zaatakowali obóz Kozaków, nie odnieśli jednak sukcesu.

Hetman, chcąc szalę zwycięstwa przeważać, zaproponował nowy atak na Turków, przyjęty przez radę i gorąco popierany przez Sahajdacznego. Deszcz ulewny przeszkodził wykonaniu projektu.

Wojsko zaczynało tracić zapas, brak żywności i materiałów wojennych wprowadzał dezorganizację. Kozacy wprost żebrali o chleb i paszę dla koni; Sahajdaczny obawiał się buntu. Rada wojenna za radą Hetmana obietnicami wypłacenia nagród

pieniężnych oprócz żołdu należnego ułagodziła wzburzone umysły.

Gdy zjawił się w obozie wysłannik hospodara mołdawskiego Raduły z listem, namawiającym do wszczęcia układów z wielkim wezyrem, rada wojenna chwyciła się tego projektu z całą siłą. Wtedy to bliski już śmierci hetman okazał swą wielką duszę, przenikliwość i jasny sąd, stalową hartowaną wolę. Dowiódł radzie, że wróg nie jest tak mocny, „Mieczem nas zwojować nie może, boby już rad uczynił“ głód cierpi również, bo więcej ludzi ma do żywienia, zaznaczył wkońcu że nie jednaniem, lecz krwią zawiera się pokój honorowy.

Przekonawszy radę wojenną, hetman wysłał listy do wezyra, lecz nie z propozycją pokoju, ale by dać dowód, że myśli tej nie odrzuca.

15 września słowa wielkiego hetmana, że nie nadszedł jeszcze czas zawarcia pokoju, sprawdziły się. Turcy otrzymali posiłki. Basza buchyński Karakaszy przybył do Sultana z wojskiem, by zdobyć obóz polski.

Wojska tureckie pod dowództwem samego Karakaszy zaczęły atak. W czasie walki trafiony kulą w głowę basza ginie, a wojsko jego w popłochu odstępuje od szturmu. Wszelkie nadzieje wielkiej liczebnie armji tureckiej zawiodły.

Hetman, czując bliską śmierć, wiedział dokładnie, co się dzieje w obozie, wiedział, że wojsko zbuntować się może lada dzień. Postanowił zażegnać bliskie nieszczęście, które tak często niweczyło krwawe zwycięstwa. Zwołał na 18 września koło generalne, wezwał do swego namiotu radę wojenną pułkowników, rotmistrzów i Sahajdacznego ze starszyzną. Przedstawił zebranyemu położenie ciężkie, potwierdził brak zupełny amunicji i zaznaczył, że niema żadnej nadziei na wypłatę żołdu, ani na polepszenie się sytuacji.

Skończywszy, zadał pytanie, które wprowadziło wszystkich w zdumienie, ażali nie byłoby najwłaściwiej opuścić Chocim i oddać go Turkom?

Gdy hetman, uniósłszy się na łożu, patrząc w oczy zebranych rycerzy, prosił o szczerą i otwartą odpowiedź, zrozumieli intencję wielkiego wodza i z zapalem przyrzekli hetmanowi bronić się do ostatniego tchu.

Chodkiewicz odniósł ostatnie swe wielkie zwycięstwo, uratował rycerstwo od hańbiącego pokoju, uratował Rzplitą od buntu i zagłady. Opuszczając obóz, rycerstwo, przepelnione wielkim i szczerym żalem, żegnało swego kochanego acz bardzo surowego wodza i niejeden ze starych rycerzy, zahartowany w wielu bojach, płakał, widząc go poraz ostatni.

WŁADYSŁAW IV

W roku 1633 głośnym echem w całej Europie odbił się uroczysty i wspaniały wjazd poselstwa polskiego w mury sławnego i potężnego Rzymu.

Jerzy Ossoliński, poseł króla Rzeczypospolitej, przekraczał progi miasta, będącego ośrodkiem życia całego świata chrześcijańskiego.

Orszak otwierali dworzanie w lśniących przepychem strojach polskich. Za nimi ciągnęło 30 mułów i 10 wielbłądów, dźwigających liczne bagaże posła. Zwierzęta te pokryte były szkarłatem.

Wślad za nimi postępował oddział jazdy w złocie litych mundurach, lśniących od drogich kamieni. Bezcenne uzbrojenie żołnierzy migotało z przepychem w słońcu. Niebywalej piękności konie posiadały rzędy, strzemiona i podkowy ze szczerzego złota; czapraki usiane były djamentami.

A wśród tej jazdy jaśniał niewidzianym dotąd przepychem i bogactwem strojów dwór z posłem na czele.

Widok ten wspaniały na długie lata wrył się w pamięć mieszkańców miasta, którzy tłumnie wylegli na ulice i z podziwem entuzjastycznie witali to niezwykle imponujące poselstwo króla Polski.

Na dworze papieskim wystąpił Ossoliński z niebywale śmiałymi planami i propozycjami. Mówił o idei wieczystego pokoju wśród świata chrześcijańskiego, o konieczności zgodnej współpracy władców i ludów, wyznających ideały Chrystusa. Rzucił gigantyczny projekt krzyżowego pochodu przeciw półksiężycowi, co zalewał powoli Europę.

Rzym został olśniony tem niezwykłym poselstwem, za nim cała Europa.

Innemi oczyma niż przedtem spojrzano na Rzeczpospolitą i jej króla. Wielkiego też króla reprezentowało to poselstwo. Był nim Władysław IV Waza. Urodził się Władysław w Łobzowie pod Krakowem 9 czerwca 1595 roku z króla Zygmunta i pierwszej jego żony austriackiej arcyksiężniczki Anny. Choć w żyłach jego płynęła krew szwedzka i niemiecka, wychowywał się i wzrastał w otoczeniu polskiem. To też czuł się zawsze Polakiem i rozumiał Polskę. Z usposobienia zresztą i temperamentu przypominał bardziej szlachcica polskiego niż Szweda lub Niemca.

Władysław otrzymał rozległe wykształcenie, swobodnie władał prócz polskiego języka także łacińskim, szwedzkim, włoskim i niemieckim. Nauczyciel jego ks. Gabryel Prevancius, wychowanek Akademii krakowskiej, wszczepił weń zamiłowanie do wiedzy i sztuk pięknych. Z zamiłowaniem od-

dawał się królewicz naukom, chciwie i pilnie chwycił podawane mu wiadomości. Był Władysław jednym z najbardziej wykształconych ludzi swej epoki. Niejednokrotnie swą wiedzą imponował cudzoziemcom. Uznany był w Europie za protektora sztuk i nauk. Niejeden poeta i uczony cudzoziemski w swych pracach głosił sławę Władysława. Opiekował się artystami nietylko polskimi lecz i zagranicznymi jak np. Hondiusem i Baerem, obcował najchętniej z ludźmi nauki. Ze słynnym Galileuszem nieustannie pozostawał w stosunkach za pomocą korespondencji. Słynny fizyk i astronom Walerjan Magni stale informował Władysława o najnowszych zdobyczach nauk ścisłych. Księgozbiór króla Władysława głośny był w całej Europie, a dworska jego opera — należy podkreślić, że pierwsza wogóle w Polsce — i orkiestra uchodziły za jedne z najlepszych w państwach Europy.

Ulubioną jego lekturą były dzieła historyczne. Szczególnie umiłował postacie Aleksandra Wielkiego i Henryka IV. Za młodu marzył o odegraniu podobnej roli w dziejach, jak ci dwaj wielcy monarchowie. Marzył, by w dziedzinie wojskowości dorównać Aleksandrowi, na polu zaś polityki wewnętrznej Henrykowi, co zabezpieczył w swym kraju porządek, ład i dobrobyt.

Charakterem odznaczał się Władysław łagodnym i towarzyskim. Lubił pogodę życia, towarzystwo, śmiech i zabawy. W przeciwieństwie do ojca nie znosił ponurego nastroju. Serce miał wrażliwe, wzdrygał się na krzywdę ludzką. Cenił godność ludzką, w człowieku widział przyjaciela. Z usposobienia był tolerancyjny i wyrozumiały. Przesądom wszelkim był obcy. Różnice pochodzenia nie odgrywały u niego roli, cenił wartość i zasługi człowieka. A przy tem wszystkiem odznaczał się dużą wytrwałością i nigdy nie słabnącą energją. Był bardzo ambitny, lecz swe osobiste dążenia łatwo godził z dobrem sprawy, na straży której stał. Lubił swobodę, nieraz też opuszczał dwór, udawał się do kniej i puszczy, by nie być wciąż skrzepowanym stanowiskiem króla. A nadewszystko trawiła go gorączka czynu i umysł jego był pełen śmiałych i wielkich planów.

Za młodu, w dziecięcym jeszcze wieku, został formalnym królem Szwecji, gdy sejm szwedzki w 1599 r. zdetronizował Zygmunta i oddał koronę małoletniemu królewiczowi. Gdy miał 15 lat, bojarowie moskiewscy po bitwie pod Kłuszynem obwołali go za sprawą Żółkiewskiego swym carem.

Fakty te pobudziły wyobraźnię wrażliwego królewicza. Snuł marzenia o sławie i potędze, roił, iż będzie zasiadał na trzech tronach, stanie się najpo-

teżniejszym władcą Europy. Śnił o koronie cesarskiej i czynach wspaniałych i głośnych. Rozmyślając o wielkiej, doniosłej roli, jaka mu przypadnie w udziale w Europie, tworzył plany wypędzenia Turków z granic Europy, rozbicia ich potęgi. I te plany kampanji tureckiej miał w pamięci przez cały czas swego życia.

W dwudziestym drugim roku swego życia zetknął się Władysław z wojną. W 1616 r. sejm uchwalił podatki na zakończenie wojny z Moskwą. Na czele rycerstwa polskiego w tej wojnie stanąć miał Władysław i mieczem utorować drogę do korony carskiej, którą mu przed kilku laty dobrowolnie ofiarowywali bojarowie. W kwietniu 1617 roku wyruszył królewicz z Warszawy do Mohilewa, a następnie pod Smoleńsk, gdzie spotkał się z hetmanem wielkim litewskim Chodkiewiczem.

Połączone siły polskie i litewskie udały się do Dorohobuża, ludność którego bez oporu otworzyła bramy królewiczowi i złożyła mu hold. W ślad za Dorohobużem poddała się Wiaźma. Otrzymano wiadomość, że i Możajsk nie będzie stawiał oporu. W ten sposób droga do stolicy carów byłaby otwarta.

Sytuacja jednak w obozie udaremniła wszystkie korzyści. Wojsko sarkalo. Dowódcy sprzecali się. Intrygi podkopywały autorytet hetmanów. Dezor-

ganizacja panowała kompletna: brak było żywności i amunicji. Mściła się jednym słowem destrukcyjna polityka wojskowa Zygmunta III.

Z tem wojskiem nie można było kontynuować pochodu. Postanowiono też zimę przeczekać pod Wiaźmą.

Z przerwy w działaniach wojska polskiego skorzystał nieprzyjaciel, obsadził silną załogą Możajsk, rozgromił załogę polską, która obsadziła specjalnie zbudowany przez Chodkiewicza ostrożek między Wiaźmą a Możajskiem. Zima nie była dla Polaków korzystna, głód i mróz dawały się silnie we znaki. Nieopłacone wojsko walczyło niechętnie. Dezercja szerzyła się z nadzwyczajną szybkością.

I wiosna nie przyniosła zmian na lepsze. Wprawdzie Polacy dzięki nadzwyczajnej energii i stanowczości steranego wiekiem i chorobami Chodkiewicza ruszyli w dalszy pochód ku Moskwie, wprawdzie w Tuszynie pod Moskwą nadszedł im w sukurs Konaszewicz-Sahajdaczny z dwudziestoma tysiącami kozaków, Moskwa nie została zdobyta. Panowie polscy, komisarze królewscy, na każdym kroku przeszkadzali Chodkiewiczowi w sprawowaniu dowództwa, a rycerstwo zdemoralizowane walczyć nie chciało.

W tym stanie rzeczy nawiązano układy pokojowe. W 1618 r. stanął rozejm w Dywilinie, na mo-

cy którego Polska zatrzymała Smoleńsk i Siewierszczyznę. Cel wyprawy — osadzenie na tronie morskiewskim Władysława — nie został zrealizowany. Nie zrzekł się jednakowoż królewicz tytułu cara — oznaczało to, że nie porzucił koncepcji unji personalnej Rzeczypospolitej i Moskwy.

Po tej swej pierwszej wyprawie udaje się Władysław pod Chocim, by walczyć z Turkami. Udziału bezpośredniego w bojach jednak nie przyjmował, zmogła go ciężka febra. Rola jego ograniczyła się tylko w uczestniczeniu w obradach starszyny i uspakajaniu wojska. Gdy dochodziło w obozie do ostrych zatargów, grożących buntem, potrafił Władysław zażegnać niesnaski i nieporozumienia. Po śmierci Chodkiewicza utrzymywał spoistość wojska, niezawsze chętny następca wielkiego hetmana Lubomirski.

Pod bokiem więc Chodkiewicza rozpoczął Władysław swą karierę wojskową. Pilnie uczył się od hetmana sztuki wojennej. Wykazał też niepospolite zdolności wojskowe tak w dziedzinie strategii, jak zabezpieczeniu ładu i karności. Pozyskał sobie wojsko, zwłaszcza kozaków. Zdobył popularność. Wyniósł jednak królewicz z tych wypraw pewien żal. Raziły go intrygi i nieporządek rycerstwa.

Zapragnął udać się w dalekie podróże, by zapoznać się z życiem innych narodów. Duszna atmo-

sfera dworu Zygmunta dusiła go, nie mógł pogodzić się z systemem rządów swego ojca i z jego aspiracjami. Opuszcza też Polskę i oddaje się długim i dalekim podróżom.

Wyjeżdża do Wiednia na dwór cesarza Ferdynanda II, następnie do Monachjum, gdzie zapoznaje się z przeprowadzaną tam reorganizacją wojska, z nowozbudowanymi arsenałami i sprzętem wojennym. Starannie studjuje wojskowość bawarską pod kierunkiem głośnego twórcy armji Bawarii elektora Maksymiljana. Stąd udaje się do Belgji, zatrzymuje się dłużej w Antwerpji, zapoznając się z urządzeniami tej słynnej twierdzy, poczem wyrusza na teren wojenny pod Bredę, głośną twierdzę holenderską, obleganą właśnie przez Hiszpanów. Tutaj bacznie przyglądał się działaniom oblężniczym i podziwiał dyscyplinę i karność, jakie panowały w wojsku hiszpańskim. Czynił swoje spostrzeżenia i przez nie nawet wpłynął na bieg zdarzeń, gdy bowiem podzielił się swemi uwagami z dowódcą wojsk hiszpańskich Spinolą, ten uznał ich słuszość i w miejscu wskazanem przez Władysława zbudował silną fortyfikację, która w przyszłości przydatną była wielce dla oblegających.

Przez Francję następnie udał się królewicz do Szwajcarji, następnie do Włoch. Do kraju wrócił dopiero po roku, pełen nowych wiadomości i do-

świadczenia życiowego. Zapoznał się z nowoczesnymi urządzeniami, a głównie z organizacją wzorową wojska i taktyką wojenną.

W kraju tymczasem nanowo rozgorzała wojna szwedzka. Genjalny Gustaw Adolf najeżdża ziemie polskie, zajmuje Piławę i całe wybrzeże pomorskie z wyjątkiem Gdańska.

W 1626 r. król Zygmunt ruszył na czele jedenastu tysięcy żołnierzy przeciwko Szwedom. Władysław towarzyszył mu. Nie wróżyła jednak ta kampanja pomyślnych wyników. Król Zygmunt był niedołężny, Władysław zaś został przez zazdrosnego ojca odsunięty zupełnie od władzy, przyglądał się tylko tej nieszczęsnej kampanji, snując smutne refleksje. Szczęściem przybył na pole walki hetman Koniecpolski; król zdał mu komendę nad wojskiem i z Władysławem powrócił do domu.

30 kwietnia 1632 r. król Zygmunt III zmarł, królem polskim został Władysław IV. Tron objął w pełni sił męskich, miał 37 lat. Posiadał za sobą duże doświadczenie: zwiedził gruntownie wiele krajów, brał udział w rządach Rzeczypospolitej, w niejednej wyprawie i bitwie odgrywał niepoślednią rolę. Zyskał dużą popularność wśród społeczeństwa i wojska, ubóstwiany był przez kozaków.

Mógł teraz Władysław przystąpić do realizowania swych wielkich planów. Marzył o wielkich czy-

nach, w pierwszym rzędzie o wielkiej wojnie z Turkami, któreby mu przyniosła sławę i potęgę. Chciał wyprzeć Turków z Europy, miast ich wpływów na wschodzie i południu ustalić wpływy Polski. Nie rezygnował i z korony szwedzkiej, myślał i o carskiej.

Zygmunt III w spuściźnie pozostawił stosunki nieuporządkowane. Polska trapiąca była wewnętrznymi waśniami i intrygami. Cele państwowe podporządkowane były ideałom reakcji, której gorliwie hołdował zmarły król. Triumf katolicyzmu w planach Zygmunta zastępował ideał Mocarstwowej Polski. Szlachta z nieufnością ustosunkowywała się do poczynań Rzeczypospolitej, rozumiała, że Zygmunt dąży do odebrania jej przywilejów i praw. Atmosfera rokoshu nie była zażegnana. Kozacy burzyli się — możnowładztwo i Zygmunt nie-dwuznacznie dążyli do obrócenia ich w chłopów pańszczyźnianych. Waśni religijne były na porządku dziennym. Inowiercy obawiali się o swój los. I granice Rzeczypospolitej nie były zabezpieczone. Stan wojska był fatalny, nieopłacone chorągwie nie chciały walczyć. Rosja i Szwecja czekały na moment dogodny, by uderzyć na Polskę. Turcja wyraźnie myślała o najeździe. Francja intrygowała na terenie międzynarodowym przeciw Polsce w odwet za nieprzychylnie stanowisko względem niej Zygmunta w wojnie trzydziestoletniej. Formalny

sprzymierzeniec Polski, Austria, był niepewny, szkodził Polsce przy każdej sposobności, a jednocześnie wyzyskiwał ją dla swych celów.

Sytuacja Władysława była trudna: snując swe gigantyczne plany, rozumiał jednocześnie, że Rzeczpospolita w tym stanie rzeczy nie jest zdolna je podjąć. Rozumiał, iż zdemoralizowane rządami Zygmunta społeczeństwo, nie odczuje zdrowej myśli państwowej.

Zaraz na wstępie swego panowania zdołał Władysław zażegnać wielką burzę religijną, która groziła wojną domową. Ukoił również i rozgorączkanych kozaków.

Nad wewnętrznymi jednak sprawami górowały w momencie wstąpienia na tron Władysława — zewnętrzne. Moskwa oblegała Smoleńsk — groziła Polsce nawala wojsk cara.

Sposobi się też nowokoronowany król do wojny z Moskwą. Sejm wprawdzie uchwalił komput wojska na 23 tysiące, jednak nie wskazał środków na prowadzenie wojny. Nie zniechęca to jednak króla, rozwija nadzwyczajną energję w kierunku przygotowania odsieczy Smoleńska. Dopiero jednak w maju 1633 wyprawa była przygotowana. Król posiadał dwadzieścia tysięcy żołnierza, liczył jeszcze na kozaków, którzy mieli przyjść z pomocą. Smoleńsk oblegała wielka armja moskiewska, bo licząca od

60 do 100 tysięcy ludzi. Moskwa długo myślała o ostatecznej rozprawie z Polską, przygotowała się świetnie. Na czele wojska stanął główny dowódca Szein. Miał on rozbić potęgę Rzeczypospolitej, wstępem do czego miało być zdobycie Smoleńska.

4 września 1633 r. stanęły wojska polskie niedaleko Smoleńska. Nadciągnęły w porę, twierdza bowiem broniła się wytrwale, choć siły jej były już na wyczerpaniu, brak było żywności i amunicji, załoga była wyczerpana.

Król postanowił zawiadomić obleganych o nadziei odsieczy. Smoleńsk jednak opasany był zwartym pierścieniem wojsk nieprzyjacielskich. Zdołał się mimo to przedrzeć do miasta goniec królewski, otucha wstąpiła w szczupłą załogę.

We wrześniu rozpoczęły się działania wojenne. Celem ich było przede wszystkim nawiązanie komunikacji z twierdzą. 7 września atak został przypuszczony. Król prowadził osobiście swych żołnierzy w ogień. W tym samym czasie szalonego szturm Polaków oddział załogi Smoleńska wypadł z bram fortecznych i z tyłu z furją uderzył na nieprzyjaciół. Wzięci w krzyżowy ogień Moskale cofnęli się — przejście między obozem i wojskiem króla a bohaterską twierdzą było wolne. Wzmocniono natychmiast załogę miasta i dostarczono dużych zapasów żywności.

Po tej przeprawie, w której król nie tylko wykazał swe wielkie zdolności wojskowe, ale nieustraszonem męstwem, energją, inicjatywą i przytomnością umysłu pozyskał serca żołnierzy, postanowiono zaczekać na posiłki kozackie. Jakoż zjawily się one po 10 dniach w sile 20 tysięcy walecznych mołojców. 20 września wznowiono walkę. Szturmem miano zdobyć górę Pokrowskoju, a w międzyczasie wstrzymywać dwie inne grupy Moskali, m. Prozorowskiego i Szeina.

Cztery dni trwały zacięte walki. Król osobiście sprawował szyki kozaków i prowadził ich do walki.

Pokrowskaju została zdobyta, a Smoleńsk wyzwolony.

27 września król poprowadził połowę swego wojska do walki z grupą Prozorowskiego. Prozorowski po całodzienniej morderczej walce wymknął się z obozu i połączył się z Szeinem.

Należało stoczyć bój z połączoną armją moskiewską. Okrażono mocno ufortyfikowany obóz Szeina. Oblegający stają się obłążonymi. 19 października zorjentował się Szein w swej sytuacji.

Zdecydował się na walną bitwę. Uderzył na panującą nad terenem górę Skowronkową, silnie ufortyfikowaną przez Polaków. Ogień artyleryjski i muszkietów ranił Polaków. Walczono z zaciętością. Władysław nie stracił zimnej krwi. Stojąc

u stóp zagrożonej pozycji, wydawał rozkazy. Rzucał masy jazdy i piechoty do kontrataku. Moskale zmuszeni byli do przerywania walki.

Dwa miesiące trwały drobne tylko bitwy i utarczki.

W styczniu dopiero 1634 r., król, otrzymawszy posiłki artyleryjskie, przystąpił do generalnego ataku na pozycje nieprzyjacielskie. 12 wielkich półkartaczy, 12 ćwierćkartaczy, 36 dział sześciofuntowych i 3 moździerze naraz zionęły ogniem w kierunku Moskali. Ogień ten artyleryjski trwa długie dni.

Szein wreszcie nawiązał rokowania pokojowe. Targi trwały długo, rokowania były przerywane i podejmowane od początku. Szein skapitulował, zaakceptował ciężkie warunki. Złożył broń, oddał całą amunicję. 109 dział dostało się w ręce polskie. 1 marca 1634 liczne wojsko moskiewskie bez broni i sprzętu wojennego udało się w pochód ku Moskwie.

Tak zakończyła się wielka wyprawa moskiewska, co miała zwyciężyć Polaków, zabrać Smoleńsk i część ziem litewsko-ruskich, zmusić Rzeczpospolitą do haniebnego pokoju.

27 maja 1634 roku stanął między Rzeczpospolitą a Moskwą „pokój wieczysty“. Car moskiewski rzekł się pretensyj do Inflant, Kurlandji, Estonji

i Rusi, odstąpił ziemie siewierską, smoleńską i czer-
nihowską, oraz zapłacił 200 tysięcy rubli srebrem
odszkodowania. Władysław zrzekł się tytułu cara.
Sprawa moskiewska została załatwiona — swe my-
śli król zwrócił ku Turcji i Szwecji.

Gdy pod Smoleńskiem toczył król ciężkie wal-
ki z Moskwą, sultan Amurat IV zdecydował się na
wojnę z Polską. Wojska tureckie stanęły nad Dnie-
strem, Tatarzy zaś przekroczyli granice Rzeczy-
pospolitej i zrabowawszy część kraju cofnęli się do
Mołdawji. Tu dogonił ich hetman Koniiecpolski
i rozbił pod Lasowym Rogiem.

W odwet runęło na Polskę 40 tysięcy żołnierza
tureckiego.

Wojska polskie były pod Smoleńskiem — nie-
bezpieczeństwo wielkie więc zawisło nad Rzecz-
pospolitą.

Układami i pertraktacjami wstrzymano pochód
Turków, w lecie jednak 1634 r. wojna była nie-
unikniona.

W lipcu tego roku sejm uchwalił pospolite rusze-
nie. 35 tys. wyborowego wojska stanęło pod bronią.

Te przygotowania polskie jak i sławna wieść
o zwycięstwie Polaków pod Smoleńskiem ostudzi-
ły zapal sultana. Stanął też pokój między Turcją
a Polską na warunkach „status quo“. Dyplomacja
zazęgnąła walną rozprawę.

Nie porzucił jednak Władysław swej myśli o wielkiej wojnie tureckiej — odłożył tylko jej wykonanie do stosowniejszej chwili.

Pozostała jeszcze otwarta kwestja szwedzka. I w stosunku do Szwecji żywił Władysław wielkie ambicje, chciał osiąść tę koronę, zdawał sobie jednak sprawę, że nie czas jeszcze na realizację jego planów, zwłaszcza, że szlachta polska myślała o pokoju, za wszelką cenę chciała uniknąć wojny.

W Sztumdorfie też za pośrednictwem Francji stanął 26-letni rozejm między Polską a Szwecją. Prusy powróciły do Polski — Inflanty pozostały w rękach szwedzkich.

Korzystając z zagwarantowanego pokoju, przystąpił z energją Władysław do podniesienia kraju. Zamierzał, ugruntowawszy potęgę wewnątrz państwa, zrealizować swe gigantyczne plany.

Zajął się w pierwszym rządzie sprawą inowierców, a że odznaczał się dużem poczuciem tolerancji dopiął tego, że ustały waśnie religijne.

Następnie zajął się dolą ludu — chciał zreformować stosunki włościańskie. Tu jednak natrafił na solidarny opór całej szlachty. Mógł się więc król ograniczyć tylko do łagodzenia krzyczących niesprawiedliwości, popełnianych w stosunku do włościan.

Nie porzucając myśli wojny z Turcją, rozpoczął król pracę nad umocnieniem polskiego

wybrzeża morskiego. Chce z Polski stworzyć potęgę na morzu, zamierza zbudować flotę polską. Szlachta jednak nie idzie na rękę wielkiemu królowi, przeszkadza mu na każdym kroku. Zbudować jedynie zdołał król port Pucki i postawić kilka okrętów.

I ten wielki zamiar Władysława rozbił się o niechęć szlachty.

Krół podejmuje wreszcie swe wielkie plany walki z Turcją. Znajduje oddźwięk jedynie u kozaków. Podsyca ich ambicje, zezwala na ich zbrojenia.

Zbroi się i Turcja.

Szlachta polska niechętnem okiem spogląda na te przygotowania. Panowie polscy obawiają się wyzwolenia włościan ukraińskich, co by zagroziło ich dobrobytowi i ich wielkim fortunom, bardziej niż zwykle uciskają chłopów-rusinów. Sejm wydaje ustawy, ograniczające kozaków, obracające ich w pańszczyźnianych chłopów.

Rozbudzeni kozacy, podnieceni ożywczemi wiadomościami o stanowisku króla, porwali za broń. Porwali za broń nie przeciw Turcji jednak — a panom kresowym.

Rozszalała wielka burza nad kozaczyzną. Zgnębiony niepowodzeniem król upada na siłach.

20 maja 1648 r. umiera, nie znalazłszy zrozumienia u szlachty, a gloryfikowany przez kozaków, walczących właśnie z wojskiem koronnem.

STEFAN CZARNIECKI

Rycerska postać Stefana Czarnieckiego, który u schyłku swego pracowitego żywota, spędzonego z szablą w dłoni, osiągnął wielkie dostojęstwa, jest tem charakterystyczna, że wedle słów własnych osiągnął zaszczyty „ani z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli“.

Rycerz ten czynami swemi dowiódł, że głęboka wiara i zapał dokonać może cudów. Walki szwedzkie i kozackie, jakie Czarniecki prowadził, były przykładem męstwa i głębokiej wiary w siłę narodu.

Stefan z Czarney Czarniecki urodził się w roku 1599 r. na przełomie dwóch wieków, w chwili gdy Rzplita zewsząd ogarnięta była wojnami.

Po ukończeniu szkół publicznych, jak każdemu szlachcicowi przystało, wstąpił do dalszej szkoły, szkoły wojennej i życia, znajdującej się na polach bitew. W tej twardej szkole pozostał przez całe swe życie.

Początkową służbę dla ojczyzny odbywał pod hetmanem Koniecpolskim, później z hetmanem Koniecpolskim. Mając lat 33, został porucznikiem

chorągwi pancernej i brał udział w oblężeniu Smoleńska. Za męstwo w tej wyprawie otrzymał od króla przywilej na 300 łanów w Popowej Górze pow. Starodubowskim.

W roku 1635 Czarniecki już jako rotmistrz huzarski stawał mężnie w walce ze zbuntowanymi kozakami. Po wyprawie, gdy spokój zapanował nad granicami Rzplitej, spędzał Czarniecki czas w rodzinnym domu w Czarney.

Ponowny wybuch buntu kozackiego pod wodzą Chmielnickiego powołał Czarnieckiego do służby Ojczyźnie. Jako pułkownik objął dowództwo oddziału dragonów 2 200 ludzi, z oddziałem tym wspólnie z Szembergim, komisarzem kozackim 3 000 ludzi mającym, wyruszył w pole, by stawić czoło zbuntowanym i ich tatarskim sprzymierzeńcom. Stanąwszy obozem pod Żółtymi Wodami, w pobliżu obozu kozackiego, pomimo swych bardzo szczupłych sił, wierzył w zwycięstwo, znając męstwo i zapal rycerstwa. Z chwilą jednak, gdy kozacy królewscy, złamawszy przysięgę, przeszli do Chmielnickiego, nadzieje upadły, pozostała jeszcze wiara.

Stanął więc obozem nad jeziorem w gotowości do boju, zawiadamiając jednocześnie hetmana o rozpaczliwym swem położeniu.

Przy pierwszym natarciu tatarskiem część dragonerji cofa się, a następnie przechodzi na stronę wrogów. Nie mając możliwości do dalszej walki w polu, cofa się Czarniecki do taboru i, broniąc się mężnie, oczekuje posiłków. Goniec, wysłany do hetmana, wpada w ręce nieprzyjaciół; ci, dowiedziawszy się o znikomej ilości wojska, ponawiają atak i garstka bohaterskich obrońców pada w tej krwawej bitwie, a dowódcy Czarniecki, Sapieha, Szemberg dostają się do niewoli.

Wykupiony po dwuletnim pobycie, poprzysiął Czarniecki, że plamę na swym rycerskim honorze krwią wrogów ojczyzny zmyć musi.

Sposobność nie kazała na siebie długo czekać, gdyż już w 1651 roku Chmielnicki szykował nowy napad na granice Rzplitej.

Stotysięczne wojsko pod wodzą króla Jana Kazimierza stanęło do walki na polach Beresteckich.

Czarniecki jako pułkownik i chorąży sandomierski obejmował dowództwo lewego skrzydła w zastępstwie hetmana Kalinowskiego, ufającego w męstwo niepospolite i zdolności wojenne swego pułkownika.

Po dziesięciodniowych utarczkach 30 czerwca nastąpił zupełny pogrom wojsk nieprzyjacielskich. W ręce polskie wpadło wiele sprzętu wojennego i chorągwi pułkowych.

To wielkie zwycięstwo nie zostało jednak wykorzystane, pozostawiono bowiem kozactwu dość siły do dalszej walki.

W trakcie zawierania ugody w Białej Cerkwi komisarze polscy wpadli w ręce sprzymierzonych z kozakami Tatarów. Wojsko pospieszyło na ich ratunek, lecz Chmielnicki, chcąc wykazać swoje dążenia pokojowe, wprowadził nieszczerą, wyratował posłów z opresji.

Oba wrogie wojska spotkały się i zawrzała walka, zaczęta przez Radziwiłła, atakującego Kozaków. Hetman wielki nie chciał prowadzić bitwy i kazał cofnąć się swemu wojsku. Próżno Czarniecki przekładał konieczność zniszczenia sił nieprzyjacielskich, dowodząc, że raz już niewykorzystane zwycięstwo Beresteckie dało się odczuć nowymi najezdami.

Potęga kozacka nie została złamana, wzrosła nawet w siłę, gdyż Chmielnicki, widząc słabość Rzplitej, nie dotrzymywał umowy zaprzestania konszachców z Tatarami i nie występował przeciw Rzplitej.

Rok następny 1652, gdy Chmielnicki rozpoczął nową wyprawę na Rzplitą, dowiódł jak słuszne były przewidywania Czarnieckiego.

Po strasznej klęsce pod Batohem, gdzie moc żołnierzy straciła Rzplita, Czarniecki już jako

choźny koronny, dostaje rozkaz podjęcia wyprawy przeciwko kozactwu.

Rusza więc na Ukrainę, mając 10 000 jazdy pancernej i 1 200 dragonji. Początkowe ludzkie obchodzenie się z ludnością wroga, nie odniosło pożądanego skutku, a nawet wręcz wrogie nastawienie. Czarniecki postanowił użyć siły, by tę ludność opanować. Skutek był natychmiastowy, wprawdzie nie po myśli Czarnieckiego, gdyż cała Ukraina chwyciła za broń na wezwanie Chmielnickiego. Teraz Czarniecki, mając przeciw sobie zdecydowanych wrogów, mógł z całą bezwzględnością postępować.

Nie pozwalał więc na skupienie się wojsk kozackich, gromiąc poszczególne oddziały, szybkimi pochodami, jakie czynił, nie dając się podejść kozactwu, spadając na nich niespodziewanie. Spostrzegłszy, że w polu rycerstwa polskiego ani podejść ani tembardziej zwyciężyć nie jest się w stanie, Bohun, rotmistrz Chmielnickiego, zajmuje obronne miasto Monasterzysko, by w ten sposób zmniejszyć ruchliwość Czarnieckiego i osłabić jego siły podczas oblężenia.

Jakoż, gdy wódz, prowadząc osobiście oddziały, przypuścił na miasto gwałtowny szturm, siłę którego nie mogli się Kozacy oprzeć, dopuszczając rycerstwo na wały, zwycięstwo zdawało się być zu-

pełne. Nagła panika wybuchła w chwili, gdy Czarniecki otrzymuje ciężką ranę w twarz kulą pistoletową; rycerstwo w zamieszaniu odstępuje od szturm, wynosząc ciężko rannego wodza. Po odzyskaniu przytomności, dowiedziawszy się o poniechaniu dalszej tak świetnie zaczętej walki, Czarniecki wpadł w gniew i rozpacz, dostał też ponownego krwotoku i stracił przytomność. Obawa o życie wodza skłoniła rycerstwo do zaprzestania na jakiś czas walki.

Niepospolita żywotność szybko wróciła zdrowie Czarnieckiemu, mógł w dalszym ciągu bronić granic Rzplitej.

Nowe walki zaczęte były w szczęśliwszych warunkach, gdyż mimo braku własnego wojska pozyskano pomoc tatarów i elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma.

Siły polskie, składające się z 20 000 jazdy i 8 000 piechoty, ruszyły na Ukrainę. Czarniecki w tej wyprawie prowadził pułk królewski i posuwał się jako straż przednia. Pierwsze spotkanie z wrogiem nastąpiło pod miasteczkiem Buszy, którego mieszkańcy nie chcieli bram otworzyć. Pułk Czarnieckiego przypuścił szturm; odparty jednak silnym ogniem armatnim zmuszony był cofnąć się i oczekiwać na posiłki.

Poniesiona porażka wzbudziła w Czarnieckim nieodpartą chęć zemsty. To też, gdy tylko przybyło parę pułków, ruszył z impetem do ataku i wyłamawszy bramę wpadł do miasta. Kozacy, broniąc się mężnie w murach, wznieśli pożar, utrudniając natarcie, a zorganizowany naprędce silny odpór mieszkańców zmusił Czarnieckiego do wycofania się z miasta. Czarniecki otrzymał w bitwie tej ranę w nogę, pomimo to odwrót przeprowadził w zupełnym porządku, nie narażając na straty swego wojska. Drugi ten szturm, nie uwieńczony powodzeniem, powiększył jeszcze zaciętość wodza i chęć zdobycia miasta, nie myślącego o poddaniu się. Wypatrzywszy słaby punkt obronny, ze względu na otaczający staw, postanowił Czarniecki miejsce to wykorzystać, by, nie narażając się na straty, miasto opanować. Kazał więc, przekopawszy groblę, przypuścić szturm. obrońcy widząc na wałach wojsko, palące domostwa dla wywołania większego zamieszania, ogarnięci paniką, nie broniąc się już, oddawali swe głowy pod szablę rozwścieczonego rycerstwa.

Po krwawej rozprawie z ludnością Buszy wojsko ruszyło na Braclaw, broniony przez Bohuna, Puzkarenkę i Zaleneckiego. Czarniecki i Jędrzej Potocki posuwali się w straży przedniej, przedzierając się przez lasy i bagna. Nie napotkawszy

szy w okolicy ani pod miastem wojsk kozackich, spodziewali się jakowejś zasadzki. Czarniecki ustawił więc wojsko w odległości od miasta w polu gotowe do walki. Bohun, widząc, że podstęp dla wytrawnego żołnierza, jakim był Czarniecki, nie udał się, zaryzykował nowy manewr przecięcia drogi idącym sobie na spotkanie wojskom polskim. Ostrożność Czarnieckiego i ten zamysł udaremniła. Bohun cofnął się więc nad Bug, gdzie stanął obozem. Wtedy dopiero rozpoczęto atak. Kozacy broniąc się dzielnie nie ustępowali, dopiero uderzenie Czarnieckiego na skrzydło zmieszało szyki; pomimo wciąż uporczywszej obrony Kozacy, cofając się przez Braclaw, zapalili go i zniszczyli umocnienia, a następnie przeprawiwszy się przez rzekę, znieśli most, utrudniając pościg. Wojska, nie umacniając Braclawia, poszły w głąb Ukrainy, opanowując miasta i wypierając Kozaków. W styczniu 1655 roku połączona armja polska z Tatarami stanęła pod Humanem. W czasie oblężenia nadeszła wiadomość o ciągnącej odsieczy od strony Ochmatowa. Tam też ruszył hetman Lanckoroński z Czarnieckim, zabrawszy kilka pułków. Hetman nie usłuchał rady Czarnieckiego, by natychmiast uderzyć na miasto, dzień cały czekał na przybycie piechoty i armat, umożliwiając Chmielnickiemu uniknięcie niebezpieczeństwa, gdyż bez żadnej osłony znajdo-

wał się w drodze. Nad wieczorem rozpoczęto walkę z przeważającymi siłami Chmielnickiego w sile 60.000 ludzi i 30 000 Kozaków. Po kilku godzinach krwawych zapasów zmuszono wojska Kozackie do cofnięcia się do obozu. Trzymany w oblężeniu przez pięć dni uszedł Chmielnicki niebezpieczeństwa, przekupiwszy Tatarów, z których pomocą umknął. Potęga kozacka nie została złamana pomimo wielu jeszcze pomyślnych utarczek i zdobycia miast Ukrainy. Brak żywności i ciężka zima zmusiły wojsko do zatrzymania się na linii Dniestru na leże zimowe.

Na wiosnę 1655 roku, gdy Kozacy zaczęli napaść na stanowiska polskie, Czarniecki wezwany został przez Króla, aby z częścią wojska litewskiego pospieszył na północ Rzplitej, zagrożonej najazdem wojsk szwedzkich. Gdy za namową Hieronima Radziejowskiego Wielkopolska poddała się Szwedom bez najmniejszego oporu i wojska Karola zbliżały się do Warszawy, Czarniecki z kilku lekkimi chorągwiami ruszył na Kalisz i pod Piątkiem stoczył pierwszą zwycięską walkę z wojskiem Wielkopolskim.

Warszawa, opuszczona przez Króla i senatorów, mająca tylko 200 ludzi na obronę, wpadła w ręce Szwedów. Król Jan Kazimierz, będąc w Krakowie

ze świeżo zebranem wojskiem kwarcianem, nie wiele mógł zdziałać, gdyż większość szlachty opuściła Rzplitą, sprzyjając Karolowi, a wkrótce i „kwarta“ zbuntowała się i nie chciała bronić ojczyzny. Król polski pogrążony w rozpacz chciał bronić Krakowa i zginąć w nim lub ocalić ojczyznę. Dopiero usilne nalegania prymasa i senatorów skłoniły go do szukania schronienia na Śląsku. Obronę miasta powierzył Czarnieckiemu z 5 000 piechoty. Godność ta była wielka lecz zarazem niebezpieczna. Z garstką ludu zbrojnego miał stawić czoło nieprzyjacielowi, który cały kraj zagarnął bez sprzeciwu obywateli. Czarniecki jednak pokazał jak należy służyć ojczyźnie, postanowił miasto za wszelką cenę w rękach utrzymać. Z całą więc energją sposobił się do obrony. Spalił przedmieścia, mogące być schronieniem dla napastników, poprawił wały i mury.

27 września Karol stanął pod murami Krakowa.

Posiłki jednak nie nadchodziły, a garstka walecznych obrońców, wyczerpana w krwawych walkach, malała z dnia na dzień. Ludność Krakowa rozpaczała, słała delegacje do Czarnieckiego, by usłuchał Szwedów.

Zdawał sobie sprawę Czarniecki ze swych znikomych sił i niemożności utrzymania miasta, podjął też rokowania kapitulacyjne, wciąż podkre-

ślając siłę bojową swej załogi. Szwedzi bez wahania aprobowali warunki Czarnieckiego.

Po trzytygodniowej zaciętej, bohaterskiej obronie wojska polskie z honorami opuszczały Kraków, ustępując miasto Szwedom. Pozostawiając za sobą gród Wawelski, udał się Czarniecki do Siewierza, gdzie miał według umowy ze Szwedami spokojnie obozować.

Szwedzi nie dotrzykali umowy. W Siewierzu zmusili oddziały polskie do przysięgi na wierność królowi szwedzkiemu. Czarniecki zawdzięcza to tylko swej ostrożności, że się wymknął z rąk Szwedów. Rozwija dalej działalność przeciw Karolowi.

Gdy społeczeństwo polskie przeżywało okres ciężkiej stagnacji i apatii, gdy nie myślało o sprawie Ojczyzny, Czarniecki z garstką rycerzy czuwał w pełnej gotowości do dalszej, ciernistej walki. Pierwszy już atak szwedzki, przedsięwzięty pod osłoną domów od strony Kazimierza, wykazał siłę i sprawność wojsk króla Karola. Szwedzi, opanowawszy Stradom, prażyli z kościoła Bernardynów ogniem armatnim. Poczynili duże wyłomy w murach miasta.

Czarniecki, chcąc utrudnić nieprzyjaciółom dostęp do miasta, każe spalić przedmieście Krakowa. Pożar przenosi się do wnętrza twierdzy i wy-

wołuje zamęt wśród obrońców. Nadomiar Czarniecki zostaje ugodzony w twarz kulą nieprzyjacielską. Popłoch wśród Polaków wszczął się wielki.

Stefan Czarniecki mimo swej ciężkiej rany zdołał opanować całkowicie sytuację. Nie zważając na cierpienia objeżdża sam wały obronne, zagrzewając wojsko do walki i dodając mu otuchy. Szwedzi raz poraz ponawiają swe ataki na miasto. Próżne są ich wysiłki zdobycia Krakowa, jak próżne wszelkie środki i namowy skłonienia Czarnieckiego do poddania miasta. Daremnie król Karol to groził, to znowu obiecywał swą łaskę i zaszczyty, Czarniecki pozostał nieugięty. Poczucie obowiązku nakazywało mu spełnić prośbę Jana Kazimierza i wytrwać aż do czasu nadejścia zapowiedzianej odsieczy.

Wygnany Jan Kazimierz przy pomocy garstki rycerstwa i ludu góralskiego podejmuje walkę z najazdem, powraca w granice Rzeczypospolitej. Polacy trzeźwieją, Polska przeżywa okres odradzania się swych sił. Chce otrząsnąć się z jarzma nieprzyjaciół.

Na polu walki nieustrudzenie dotychczas znajdował się sam Czarniecki. Został też obwołany wodzem przez tych wszystkich, którzy podjęli wojnę o niezależność Polski.

Z nową energją Czarniecki rozpoczyna boje. Toczy ze Szwedami wojnę podjazdową, szarpiąc i niszcząc poszczególne oddziały nieprzyjaciół. Król Karol postanowił zlikwidować oddział Czarnieckiego. Przednia straż wreszcie jego armji dopadła pod Gołębkiem w widłach Wisły i Wieprza bohaterskiego partyzanta. Nagłe uderzenie Szwedów zmieszało szyki Polaków. Czarniecki nie stracił jednak głowy, szybko zorganizował przeciwnatarcie i zmusił nieprzyjaciół do odwrotu. Widząc jednak nadciągające wojska Karola i zorjentowawszy się, że ze swą szczupłą garstką rycerstwa nie da mu rady, cofnął się i „oderwał“ od szwedzkiego frontu. Karol poszedł pod Zamość, następnie ku Jarosławiu, a wodzowi swemu Duglasowi nakazał opanowanie Przemyśla.

Zebrawszy rozproszone pod Gołębkiem rycerstwo, ruszył Czarniecki na odsiecz Przemyślowi i zmusił Duglasa do zaniechania zamiaru uderzenia na to miasto. Następnie uderzył na oddział Konnenberga, który, jako straż przednia armji Karola, przeprowił się przez San. Wciągnął ten oddział w zasadzkę i rozbił go. Pamiętne to zwycięstwo z 12 marca 1656 r., kosztujące Szwedów aż 2 tysiące straconych żołnierzy, wlało otuchę i wiarę w serca Polaków.

Był wódz, który walczył o Polskę, dla Niej przebywał trudy i ponosił ofiary, wódz utalentowany, śmiało — choć powolnie, bo droga była ciernista i ciężka — dążący do zwycięstwa.

Długie miesiące Polska toczy zażarte walki z najeźdźcami. Czarniecki urasta na miarę legendarnego bohatera. Uwija się ze swemi oddziałami po całym kraju. Wszędzie jest, gdzie potrzebują jego pomocy. Znosi raz po raz mniejsze i większe kolumny nieprzyjacielskie. Główne siły Karola nie mogą go dopaść, by rozgromić.

Za przykładem Czarnieckiego idą inni. Na dobre wzięto się do oczyszczania kraju z wojsk cudzoziemskich.

Sława Czarnieckiego szerzy się. Z ust do ust idą legendarne opowieści o dziejach i bojach tego bohatera. A wieści te choć w szatę nadprzyrodzoną ubrane, zgodne są z prawdą. Czyny Wojewody ruskiego są niezwykle. Niema dla niego żadnej zapory, żadnej przeszkody. Gdy postanowił rozbić wojsko Fryderyka Badeńskiego, nadciągające z pomocą Karolowi, nie powstrzymały go ani duże siły nieprzyjaciela, ani naturalne przeszkody. Dopadł go pod Warką, wezbrana jednak rzeka Pilica stanowiła przegrodę. Rycerstwo polskie nie zdawało sobie sprawy, w jaki sposób osiągnie nieprzyjaciela. Wystąpił wówczas Czarniecki z te-

mi słowy: „Natrząsa się nieprzyjaciel śmiały, że go zasłania rzeka, ale pokażmy mu, że jak jego nie wstrzymało morze, które przebył, aby uciemieźał nasz naród, tak i nam Polakom nie przeszkadzają wody, abyśmy wypędzili z kraju najeźdźnika. Za mną bracia! Wpław albo po moście iść na nieprzyjaciela jest zarówno tym, którzy się nie lękają śmierci“. To wymówiwszy, spiał ostrogami konia i rzucił się do rzeki — za nim pociągnęło 3 tysiące wojska. Rzeka była sforsowana, a nieprzyjaciel doszczętnie rozбит. Wiele bitew i potyczek stoczył Czarniecki. Doczekał się jednak godziny, gdy cały naród poszedł za jego przykładem. Szwedzi znaleźli się w ciężkiem położeniu. Król Jan Kazimierz spowrotem objął rządy nad państwem.

Sytuacja Polaków polepszała się z dnia na dzień. Nagle uderzył na Polskę ks. Siedmiogrodzki Rakoczy ze swemi półdziłkami zastępami. Wydawało się, że niema już dla Polski ratunku.

Czarniecki pojął grozę położenia, nie stracił jednak przytomności umysłu, ni inicjatywy. Szybko zwrócił swe oddziały przeciw nowemu najeźdźcy i wyparł go z granic Państwa. Rzeczpospolita była uratowana.

W 1658 r. Jan Kazimierz zlecił Czarnieckiemu misję niezwykłą. Wódz polski miał iść z odsieczą

królowi Danji. Szwedzi oblegli Kopenhagę — Duńczykom groziło jarzmo Karola.

Z sześciu tysiącami rycerstwa poszedł Czarnecki w sukurs Fryderykowi duńskiemu. Głośną stała się jego improwizowana wyprawa na wyspę Alsen — przeprawa przez kanał morski na łódkach i to przeprawa kawalerji.

Dwa lata blisko walczy sławny Wódz polski w obronie Danji na jej terytorjum. Oddaje nieocenione usługi Fryderykowi.

„Oświadczając łaskawość naszą i osobliwe względy ukochanemu nam i wielce miłemu Jaśnie Wielmożnemu Waszmość Panu, zapewnić go chcemy, jak z wielkim szacunkiem osoby jego doniesiono nam, iż J. W. Wmość Pan w różnych potyczkach, a niedawno w odzyskaniu wyspy Alsen i zdobyciu miast w niej będących, osobliwie zaś w spotkaniu się z nieprzyjacielem trzy razy liczniejszym od wojska swego, pierwszy na czele swoich bijąc się mężnie, dałeś dowód prawdziwie bohaterskiej swej cnoty, przez klęskę uczynioną w nieprzyjacielskiem wojsku, z niewypowiedzianem zadziwieniem wszystkich. A jako zawsze winszowaliśmy sobie, dostając wodza sławnego tylą chwalebniemi czynami i przyjaźni braterskiej najjaśniejszego króla polskiego stąd mamy dowód, iż J. W. Wmość Pana na pomoc naszą wyznaczył

— tak łaskawości naszej królewskiej, którą zjednałeś sobie chwalebniemi czynami, dać dowód chcieliśmy, życząc z serca, aby sława imienia J. W. Wmości Pana przez pomyślne zawsze powodzenia, nietylko znana Ojczyźnie ale i krajowi naszemu, codzien się bardziej szerzyła...“ — pisał już w r. 1658 król Fryderyk do Czarnieckiego.

W międzyczasie wojna ze Szwedami była na ukończeniu. Rozpoczęły się rokowania pokojowe.

Nie sądzone jednak było Czarnieckiemu odejść po powrocie do kraju. Najazd Aleksego Michałowicza, despotycznego cara potężnej Moskwy, znowu powołuje go na plac boju.

Rozgrywa się pamiętna i decydująca walna rozprawa pod Lachowiczami i Połanką. Głośny wódz moskiewski Chowański, rozporządzający znacznie większemi siłami niż Polacy, został rozgromiony.

Wkrótce najechane ziemie wolne były od nieprzyjaciół.

7 czerwca 1661 r. powrócił Czarniecki triumfalnie do Krakowa.

Król i stany uroczyście dziękowały swemu wybawcy. „Prażmowski, kanclerz wielki koronny, mający rzecz w senacie imieniem króla, zaczął od pochwał męstwa i znakomitszych czynów bohatera naszego. Przyrównawszy go do Fabiusza, sto-

sował do niego słowa o Marjuszcu, winszując ojczyźnie, iż opatrzność chcąc ją ocalić, dała jej w czasie potrzeby obrońcę i wybawiciela. Nakoniec, oświadczywszy mu wdzięczność imieniem zgromadzonych stanów, za poniesione prace wojenne i gorliwość o dobro ojczyzny, życzył, aby mu niebo tyle lat przedłużyło, ile on sprawił pomysłności kochającym ojczyznę. Ażeby zaś nie tylko w słowach odebrał oświadczenie wdzięczności, ale oraz cnota i prace jego nie były bez nagrody, Tykocin z przyległościami, sławny zamkiem, który Zygmunt August zbudował, a Czarniecki zdobył go na Szwedach i wziął od króla jako chleb zasłużonych, w dziedziczne dobra na tymże sejmie był zamieniony.“

Na jesień 1661 r. Czarniecki znowu znajduje się na polu walki. Stacza boje z Moskwą na Ukrainie. Wojna przeciąga się długie lata — cały ten czas ciężar obrony kraju jest na barkach Czarnieckiego. Zawsze przytomny i niestrudzony nie schodzi z ciężkiego posterunku i w chwili, gdy ciężko zaniemógł.

Wojna ta jednak było ostatnią wojną Czarnieckiego. W 1665 r. wśród gwaru i szczęku oręża — nie doczekawszy się ukończenia wojny — rozstaje się z życiem. Kilka godzin przed śmiercią otrzymał nominację na hetmana polnego koronnego.

„Wstydy nam było majestatu naszego, gdybyśmy Wielmożnego Stefana na Czarney Czarnieckiego, wojewody ziem ruskich, dzieła, ogłoszone po całej Europie, dziedzicznym świadectwem łaski naszej nie oznaczyli. Nie wielkiego w boju nie stało się za czasów naszych bez Czarnieckiego i jeżeli podczas upału wojny, czyli pracy, czyli rady potrzeba było on i najpierwszym był i najskuteczniej się stawił. Któreż wieki dziwić się nie będą dzielności umysłu jego w rozwiązaniu zawikłanych rzeczy? w ułatwieniu trudnych? w niebezpieczeństwach niemniej męstwa jako i przezorności okazującego? Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko ratunek zostawał i z daru niebios dany był Stefan. Okropne nieszczęśliwości, zlewające się na całe królestwo, zhańbiona wiara, wydarte najdroższe skarby, zagaśnione najmocniejsze twierdze królestwa, albo li też zniszczone, my sami opuszczeni od obywatelów, wolnie urodzeni a podani w niewolę; zewsząd najokropniejsze klęski. Długo nie było nikogo, któryby się mógł oprzeć, aż nad mniemanie wszystkich okazało się męstwo Czarnieckiego. Żądał naówczas każdy takiego męża, któryby jednoczył stan Rzeczypospolitej, podzielony na różne części, któryby dźwignął nadzieję rzeczy upadłych, któryby zepsute i niekarne wojsko przywiódł do przyzwoitej karności, któryby

podźwignął sławę upadającego królestwa. To wszystko gdy Czarniecki zupełnie wykonywa, nam samym wspólnie żądającym tego, sprawuje podziwienie. Takiego obywatela niedostosowało naówczas Rzeczypospolitej, któryby ranami swojemi ciężkie rany ojczyzny ugoił. W tej ciążynie bieżącego się z sobą narodu, gdzie wielu obywateli wierność, poczciwość i cnota pogrążone były nieszczęściem, sława Czarnieckiego bezpieczny port znalazła. Nie zdarzeniem ślepego losu, ale wyborem przedwiecznej rady wyniesiony w górę, on sam sobie za natchnieniem Bożem był szczęściem i cnotą; podobny do bujnej ziemi, która nie tylko łagodnem umiarkowaniem powietrza ale i wrodzoną żyznością swoją sływie. Umiejętność wojskowa kwitnąca w innych narodach, z Polski wygnana, w nim tylko jedną pozostała.... Tyle niestatecznego losu odmianami i jakoby ohydzeniem wyroków, zatartą sławę obojga narodów chwalebnie podźwignął. Obce narody przymuszone były wysławiać wojujące szczęście pod jego znakami, zazdroszcząc Polsce, że jest Stefana ojczyzną.... Gdy aż zagranicę ojczyste uniesiony zwycięstwami, morza i wyspy wsławiał imieniem swoim, z równą chwałą w odległych Cymbrów, jak i w domu dla obrony ojczyzny, władał orężem. Małą garstką swoich, liczne wojska częścią pokonał,

częścią rozproszyl. Umysł jego był zawsze nieodmienny, chociaż się los wojny odmieniał. Nie samej tylko potomności celem pochwał będzie Czarniecki, nawet starożytność głęboka uzna, iż nie masz równego jego imieniowi, skąd przodków jego nienadwerężana szlachetność nietylko wzrost swój, ale nawet początek mogłaby wyprowadzić“ — tak pisał o Stefanie Czarnieckim na 4 lata przed jego śmiercią król Polski Jan II Kazimierz.

JAN SOBIESKI

Postać Jana Sobieskiego czy jako hetmana, czy jako króla-wojownika jest jedyna w swoim rodzaju; w historii polskiej zupełnie nie spotykana. Ten stuprocentowy szlachcic polski, nie posiadający jednak ani jednej przysłowiowej szlacheckiej przywary, czy to jako pancerny towarzysz, czy później jako hetman wielki i król, gotów był zawsze przelać swą krew za całość ukochanej Rzeczypospolitej, oddać ostatnią koszulę, by tylko „nowe podźwignąć chorągwie, zdobyć amunicję lub też walczącą piechotę nakarmić“. Swym niepospolitym rozmachem, gotowością każdej chwili do zbrojnego czynu, swem zaparciem się siebie, z jakim zawsze, pomijając zupełnie swe sprawy i korzyści osobiste, spieszył, by bronić zagrożonych granic, wzbudza podziw.

Urodzony 17 sierpnia 1629 roku w oleskim zamku, podczas burzy i napadu tatarskiego, od pierwszych chwil swego życia zetknął się z wrogiem; był to jakby znak proporczy, że on właśnie stanie się tym „Lwem Lechistanu“, jak zwali go Turcy i Tatarzy.

Wychowywany w atmosferze wspomnień o swych wielkich przodkach, jako prawnuk hetmana Żółkiewskiego, wnuk starosty lubelskiego Marka, towarzysza broni Batorego i Zamoyskiego, syn towarzysza broni Chodkiewicza i Władysława IV, posiadał serce i cnoty rycerskie, głęboką miłość ojczyzny i niezłomną wolę pomszczenia krwi swych bliskich.

Do jedenastego roku życia wychowywał się Jan ze swym bratem Markiem w rodzinnej Żółkwi wśród pamiątek po wielkim hetmanie. W 1640 roku został wysłany do Krakowa do Szkoły Nowodworskiej, gdyż ojciec jego, jeden z najmożniejszych a jednocześnie najwykształceńszych ówczesnych magnatów, wielką przykładął wagę do wiedzy i wykształcenia swych synów, mających być w przyszłości rycerzami. Po ukończeniu szkół w roku 1643 Jan i Marek wstąpili do Akademii na wydział filozoficzny, dla nabrania zaś jeszcze szerszego światopoglądu i pogłębienia swej wiedzy, wyjechali na studia za granicę. W myśl ścisłych ojcowskich instrukcyj, poznać mieli w Paryżu język francuski, nabyć „układności i wymowy“, a wybór nauczyciela określał: „coby to był za wielki polityk i wielki orator“. We Francji też zaczęli już zaznajamiać się ze sztuką fortyfikacyjną, wiele obiektów zwiedzając szczegółowo. Samą zaś naukę inży-

nierji wojskowej kontynuowali w Niderlandach w r. 1647. Następnego roku wezwano Sobieskich do powrotu, gdyż nad Rzplitą rozszalała wojna domowa z Chmielnickim. Oni teraz, gdy zabrakło wielkiego ich ojca, musieli reprezentować sławny ród Sobieskich w walce o całość Rzplitej. Obaj też ruszyli z własnymi chorągwiami w bój. Jan walczył pod rozkazami Jerzego Lubomirskiego pod Zborowem. W 1651 r. brał udział w zwycięstwie pod Beresteczkiem, gdzie został ranny w głowę. W 1652 r. ukochany brat Jana Marek zginął z ręki niewiernych pod Batohem. „Marek skropił krwią pola batohskie i ze swoim poległ pułkiem... Kości jego nie mają grobu... ścięty, nierozegnany w bitwie idę nazajutrz, jako mówią w zimnej krwi, przykładem okrucieństwa nigdy niesłychanym, bo też się stało i tegoż dnia z kilkunastą tysięcy spółtowarzyszów tej okrutnej tragedji, a od ręki tegoż, predestynowanego niby na linję domu naszego, rodu Kanty-mirowskiego, którego imię znaczy się krwawem żelazem“, tak opisał śmierć brata swego Jan.

Teraz stał się jedynym spadkobiercą chwały swych wielkich przodków, jak również odziedziczył olbrzymią fortunę.

W 1653 roku podczas układów pokojowych znajdował się Sobieski w charakterze zakładnika w obozie chana, a w rok później wyjechał z posel-

stwem Bieganowskiego do Konstantynopola. I tu znów jako przewidujący rycerz wyciągnął wielkie korzyści, poznał bowiem życie i obyczaje swych nieprzyjaciół. Gdy niedługo potem ten młody a już sławny rycerz i jednocześnie zasobny magnat zjawił się na dworze królewskim, zaczął bawić się, chcąc powetować czas stracony w uciążliwych walkach. Poznał tu swą późniejszą żonę, młodą podówczas pannę fraucymeru królewskiego Marję Kazimierę d'Arquien, do której odrazu poczuł afekt gorący, trwający do końca jego życia. Idylla czaru była krótkotrwała pomimo uczucia, jakim jego Marysienka darzyła go, nie chciała bowiem wiązać swego życia z rycerzem o niepewnej przyszłości, gdyż w jej charakterze zimne wyrachowanie zawsze brało górę nad uczuciem. Sobieski, opuszczając dwór królewski na nową wyprawę, postanowił sobie, że żoną jego będzie nikt inny tylko właśnie Marysienka.

Podczas najazdu szwedzkiego Sobieski wraz z wieloma innymi, ogarnięty niewiarą we własne siły, przeszedł na stronę Karola Gustawa. Gdy w r. 1656 stwierdziwszy swój błąd, przeszedł na stronę Jana Kazimierza, starał się swemi czynami naprawić ten ciężki błąd swego życia, z którego jednak odniósł korzyści, poznając sztukę wojenną jeszcze jednego kraju.

Czynami swemi okupił swój błąd a zdolnościami dowiódł swego geniuszu wojskowego. Został też mu nadany przez Jana Kazimierza urząd chorążego koronnego.

W wojnie węgierskiej w roku 1657 uczył się znów Sobieski wojny podjazdowej; widomy rezultat tej nauki pokazał już w roku następnym, szarpiąc z nienacka nieprzyjaciela i zapuszczając się aż pod Malborg.

W wyprawie budnowskiej w 1660 r. daje się Sobieski poznać jako wytrawny dowódca i strateg większych samodzielnych jednostek.

Lata następne Sobieski spędzał zdala od rozgwaru wojennego w swej posiadłości Wieluszkowicach w sąsiedztwie ukochanej, już wówczas p. wojewodziny Zamoyskiej. Stosunki narazie były przyjacielskie i miłe, ponieważ jednak p. Jan trwał nadal w swym afekcie, królowa poinformowana o całej sprawie, za pośrednictwem Marysienki wciągnęła do swych politycznych planów Sobieskiego. Na skutek tych intryg marszałek wielki i hetman polny Lubomirski został przez sąd sejmowy skazany na infamję, utratę dóbr i dostojęństw. Królowa, pragnąc jeszcze bardziej pozyskać sobie Sobieskiego, zaproponowała mu jedną z wakujących godności. Sobieski okazał w tym wypadku rycerską szlachetność, odmówił przyjęcia urzędu,

gdyż nie mógł pogodzić się z myślą, że karierę swą zawdzięczać miałby nieszczęściu swego wodza i nauczyciela. Pod wpływem jednak ciągłych namów i zaślepienia miłosnego po śmierci wojewody Zamoyckiego przyjął proponowaną mu łaskę marszałkowską w 1665 r., wzamian za co ukochana Marysienka ofiarowała mu swą rękę.

Czyn ten jednak nie przyniósł mu zadowolenia, gnębiły go wyrzuty sumienia, stracił popularność u szlachty; zaczął stronić od polityki. Królowa intrygę swą prowadziła w dalszym ciągu, po przeprosinach króla z Lubomirskim, chcąc pozyskać go dla swej polityki, gotowa była zwrócić mu jego godności, odebrane znów Sobieskiemu. Intrygi, otaczające Sobieskiego, skończyły się wraz ze śmiercią królowej i Lubomirskiego w r. 1667.

Wraz ze zbliżającą się nową wojną turecką mógł Sobieski rozwinąć bardziej swój talent wojсковy i organizacyjny. Przeszkodę jednak stanowiła znowu intryga polityków, pragnących osadzić na tronie ks. Kondeusza i czyniących wszelkie możliwe wysiłki, by Francja pod pozorem pomocy wojсковej przysłała swą armję na pomoc zagrożonej Rzplitej. Szlachta, przejrawszy cel tej intrygi, nie tylko nie zgodziła się na pomoc, lecz na sejmie uchwaliła zmniejszenie armji do 12 500 żołnierzy.

Sobieski zdawał sobie sprawę z grozy położenia, lecz wysiłki jego pozostały bez rezultatów. Pomimo zakazu sejmu nie rozpuścił wojska, a okazawszy bardzo dużo dobrej woli, ponosząc osobiście koszty utrzymania swych oddziałów, zyskał znów zaufanie u rycerstwa. W tej wojnie Sobieski opracował sposób walki, oparty na doświadczeniu i znajomości obyczajów tatarskich. Wiedząc, że Tatarzy idą przeważnie utartemi szlakami po jassyr i łupy, rozdzielił swe wojska na głównych traktach, by tem łatwiej móc rozbić poszczególne czambuły. Plan ten powiódł się w zupełności. Poszczególne czambuły zostały wycięte lub rozgromione. Tatarzy, zorjentowawszy się w znikomej ilości wojsk hetmańskich, postanowili jednym uderzeniem zgnieść jego siłę i otworzyć sobie drogę do Rzplitej. Lecz Sobieski, manewrując oddziałami, stanął w październiku 1667 r. pod Podhajcami. Położenie miasta, okoliczne tereny odpowiadały planom hetmana, to też tutaj postanowił rozprawić się z nieprzyjacielem, który nadciągnął w liczbie 80 000 tatarów i 24 000 kozaków Doroszenki. Plan genialnego wodza udał się znakomicie. Wiara w zwycięstwo i energia, z jaką zachęcał rycerstwo do walki, zawały na szali. Zwycięstwo zostało całkowicie osiągnięte i 16 października Sułtan Ime Krym-Gieraj Galga zawarł pokój, a Doroszeńko, pozostawio-

ny samemu sobie, 19 października podpisał warunki, podyktowane przez Polaków, pokornego oświadczenia wierności poddańczej.

Wyprawa Podhajecka dowiodła wielkiego talentu wojskowego hetmana, jego przewidywań wojennych, znajomości wrogów i wielkiej miłości rycerstwa do swego wodza. Miłość i zaufanie do niego wzrosły przez jego ofiarność dotychczas nie spotykaną. Gdy uchwalono hybernę (opłatę na utrzymanie wojska w zimie) po 20 złotych z łanu prowiąntem, hetman pomimo zupełnego zniszczenia swoich dóbr nie pozwolił na uwolnienie od tego ciężaru swych starostw. Czynem tym zdobył serce szlachty całej Rzplitej i uchwalono na sejmikach, by wielka buława została oddana Sobieskiemu. Łoś zaczął sprzyjać hetmanowi, po wielkich sukcesach moralnych w życiu publicznem spotkało go szczęście rodzinne. Ukochana jego żona powiła mu syna, którego ojcem chrzestnym został król Ludwik XIV.

Otrzymawszy przyrzeczoną wielką buławę, przyjechał Sobieski do stolicy, witany uroczyście przez posłów i senatorów, przyjechał w trakcie największych starć między królem a bracią szlachtą o nową konstytucję. Nowomianowany hetman, mający nieograniczoną prawie władzę jako marszałek wielki, nie wykorzystał swej sytuacji, by władzę, którą wyraźnie sejm mu dawał, wziąć w ręce.

Po abdykacji Jana Kazimierza zaczęły się targi o koronę i po raz drugi hetman przez intrygi polityczne Marysienki traci popularność u szlachty. Królem zostaje przypadkowo Korybut Wiśniowiecki, od początku swego panowania nie mający zupełnie zaufania u wybitniejszych ludzi. Źle się działo hetmanowi za czasów tego panowania. Intrygi dworów zagranicznych doprowadziły do cichej wojny między królem a hetmanem, do pomawiania go o zdradę ojczyzny. Sobieski absolutnie, nie zdając sobie sprawy, jaką siecią intryg jest emotany, nie mógł uwierzyć w możliwość tych insynuacyj.

Jedyną pociechą hetmana było jego wojsko, które zaprotestowało przeciwko zniewagom, jakie go spotkały.

Zczasem nastąpiło pozorne złagodzenie wzajemnej nieufności i uraz, lecz król obawiał się potęgi hetmańskiej wśród wojska i pomimo wojny, wiszącej w powietrzu, nie zgodził się na powiększenie wojsk hetmańskich.

W r. 1670 Doroszeńko, który nie chciał dotrzymać układów z Rzplita, został ogłoszony zdrajcą. Skorzystał z uzyskania pomocy Porty i przekroczył granice Rzplitej w 1671 r. Hetman po swojemu zaczął rozprawę z nieprzyjacielem. Pod Braclawiem rozbija czambuł, zajmujący miasto, i gnał ucie-

kających do Batoha, powrócił następnie pod Bra-
cław, zdobył Działów. Wynik braclawskiej bitwy
był dla hetmana niespodziewany, miasta i twierdze
ukraińskie poddawały się jedne za drugimi. Nie
mógł niestety hetman skończyć zamierzonego
dzieła, obiecane posiłki nie przybywały. Wojsko li-
tewskie dotarło do Lubianki, odmówiło posłuszeń-
stwa i rozjechało się do domów. Sobieski myśleć
musiał teraz o utrzymaniu zdobytych ziem, a zda-
jąc sobie sprawę, że ofiary i trudy mogą pójść na
marne, rozchorował się ze zmartwień.

W roku 1672 znów rozgorzała wojna z Portą,
wszczęta przez Doroszeńkę i Tatarów napadem na
Trościańce z 10 polskimi chorągwiami. Odparty
cofnął się, zbierając posiłki; osiągnął też w krótkim
czasie 15 000 jazdy, 12 000 piechoty kozackiej,
20 000 ordy i 1 000 piechoty tureckiej. Grozy po-
łożenia nie rozumiał ani Sejm ani Król, zajęci
sprawami cudzoziemskiego ubioru królewskiego.
Nie pomogły perswazje i wprost błaganie Hetma-
na i nawet prymasa Prażmowskiego o uchwalenie
podatków i zwiększenie liczby wojska. Pół roku
blisko radził Sejm z Królem nad bezpieczeństwem
Rzplitej, jednak bez żadnych rezultatów. Teraz
Hetman znów opuścił okazję przejęcia władzy od
niedoleźnego Króla. Rozgoryczony wyjechał na
Ukrainę, aby z resztkami wojsk bronić granic za-

grożonej Ojczyzny. Nie mając jednak dostatecznej siły, widząc już zgubę kraju, upoważnił Marysienkę do oddania Korony Polskiej byle tylko uzyskać wojsko do obrony granic. Wieści nadchodziły przerażające. Wróg opanował już Ukrainę, zajął Kamieniec, posuwał się na Lwów, dalej na północ pod Hrubieszów do Wisły i Sanu aż pod Przemysł, wreszcie ruszył w kierunku Gołębia, gdzie zaczęła się zbierać pospolite ruszenie przy Królu. Wtedy to Hetman, zapominając uraz do Króla, tylko dobro Ojczyzny mając na względzie, nie bacząc na maleńką, bo około 3 000 rycerstwa liczącą garstkę, rusza, by ratować od hańby Rzeczpospolitą i jej Króla. Ten czyn szaleńczy i desperacki dzięki rozmachowi, jaki nadaje mu wielki i nieustraszony Hetman, osiąga pełnię powodzenia. Na wstępie rozbił znaczną „kupuę“ tatarską pod Krasnobrodem i ruszył w kierunku Sanu; pod Nawolem zniósł ze szczętem dwa zagony, dalej dopadłszy kosz Drambet-Giereja w Niemirowie rozgromił jego ordę i pognął dalej na południe pod Komarno, zniósł kosz sułtana Nuradyna, przeprowił się przez Dniestr, dopadł wojska Achi Giereja i jak luna wpadł na przerażonych Tatarów i odniósł świetne zwycięstwo. Przez dziewięć dni przebiegał niby huragan przez kraj, oczyścił go z tatarskich zagonów, uwolnił około 50 000 jassyru. W trakcie,

gdy Hetman zwycięsko walczył z Tatarami, komisarze królewscy podpisali haniebny traktat w Buczaczu, oddający Porcie Ukrainę i Podole wraz z Kamieńcem i nakazujący płacenie 22 000 czerw. złot. haraczu rocznego. Rusi i Lwowa zrzekł się sułtan za 80 000 talarów okupu. Nie doszło jednak do tego traktatu; przed akceptacją jego poseł turecki przybył z pismem wielkiego wezyra, żądającym natychmiastowej ratyfikacji pod groźbą ogłoszenia nowej wojny. Wybrano wojnę, nie bardzo się nad nią zastanawiając. Hetman mógł tryumfować, gdyż zrozumiano jego szczerą chęć, uznano wielkie zasługi, jakie dla kraju poniósł. Ku zdumieniu Sobieskiego Sejm przyjął jego memorjał w sprawie wojny, tak że uchwalono 60 000 wojska. Sceptycznie wprawdzie Hetman zapatrywał się na tę liczbę i życzył sobie żeby choć połowa mogła się stawić „a przy łasce Boskiej poszłoby się stawić czoło nieprzyjacielowi“. Pod Glinianami w obozie królewskim stanęło 40 000 wojska z 50 armatami, pod Beresteczkiem 12 000 Litwinów. Siły tureckie pod dowództwem Hussejna-baszy liczyły 35 000 ludzi i stały pod Chocimem. 11 października Hetman rozpoczął wymarsz z obozu. Wykonawszy wypad w celu zbadania sił nieprzyjacielskich, zdobyto Międzybóż, Ziuków i Satanów, podsunęto się nawet pod Bar. Hetman z główną siłą ciągnął pod Chocim; wpraw-

dzie jak przewidywał, szlachta dezertowała gromadnie, a zatargi z hetmanami litewskimi przyprawiały go o rozpacz. 9 listopada połączone wojska w sile tylko 30 000 stanęły pod murami Chocima. Hetman nie stracił jednak nadziei zwycięstwa. Zaprawiony w wielu bojach, miał genialne wyczucie błędów wroga, które błyskawicznie wykorzystywał. Przez dzień cały prażył obóz turecki ogniem artylerji generał Kątski, wieczorem cała piechota zbliżyła się do wałów na strzał muszkietowy. Przez noc całą, noc chłodną i śnieżną, trzymał Sobieski wojsko wpogotowiu. Sam czuwał również; o świcie podszedł ku wałom i stwierdził, że żołnierz turecki znów ruszył do szturm. Wojska, widząc ukochanego Wodza na swem czele, ruszyły z rozmachem na obóz. Hetman, siłą odprowadzony od wałów, wycofał się, lecz nie na długo. Gdy piechota wyrąbała przejście dla jazdy, wypadła z obozu w szalonym tempie jazda turecka. Powstrzymywana przez Biedzińskiego, zmuszona została do powrotu przez usarję Jabłonowskiego i otworzyła wjazd do obozu. Wtedy na czele całej jazdy wpadł jak huragan sam Hetman Wielki. Basza bośniacki w kilka tysięcy jazdy próbował wpaść z tyłu na jazdę hetmańską, lecz tu znów ussarja spadła jak grom, rozbijając bośniaków do szczytu. Uciekających na most przez Dniestr raził swym ogniem generał

Kątski. Z ogromnej armji tureckiej parę tysięcy zaledwie zdołało ujść z życiem. Sobieski osiągnął jeszcze jedno świetne zwycięstwo dzięki swym zdolnościom wojskowym i odwadze szalonej, będącej przykładem dla rycerstwa. Zwycięstwa tego niestety nie mógł wielki Hetman wyzyskać całkowicie, gdyż szlachta bić się dalej nie chciała, a wojsko litewskie zaraz po bitwie odrazu poszło do domów. Został z bardzo uszczuploną częścią wojska, nie zaniechał jednak zamiaru złamania potęgi tureckiej. Niestety stanęła mu na przeszkodzie niespodziewana śmierć króla Michała, musiał przerwać tak świetnie zapoczątkowane dzieło, wracać na elekcję do kraju. Wracał, owiany marzeniem o królu, któryby podjął z nim razem walkę na śmierć i życie z pogaństwem.

Zupełną niespodzianką dla Hetmana był wybór jego na króla Polski. W dniu 6 czerwca 1674 roku Jan III złożył uroczystą przysięgę na Pacta conventa.

W przemowie do senatorów obiecał bronić ojczyzny swoją osobą, oddawał wszystkie swe majątności na jej potrzeby. Prostotą swą i ogromem umiłowania ojczyzny zadziwił wszystkich i zyskał serce całego Narodu.

Pierwszym czynem Króla było przygotowanie do nowej wojny, która zagrażała całości Rzplitej.

W końcu lipca wkroczyli Turcy pod wodzą Kara Mustafy na Podole, wycięli ludność Winnicy i Humania. Król ruszył z wojskiem na Bar, zdobył go jak i zamki okoliczne. Turcy z orzą tatarską uchodzili za Dniestr. Chcąc wreszcie złamać potęgę turecką, postanowił przeprowić się przez Dunaj, przeczekać zimę i na wiosnę ostatecznie z Portą się rozprawić. Plany te zniweczył hetman litewski Pac, pod pozorem choroby bowiem zabrał swe wojsko i odszedł na Litwę. Król ze szczupłemi siłami oczyścił jeszcze połac kraju za Bohem, lecz dalszego planu zrealizować nie mógł. Powrócił więc do kraju, aby zająć się polityką wewnętrzną i poczynić dalsze przygotowania do wojny. Zawarł w tym czasie traktat z Francją, gwarantując pomoc pieniężną na czas wojny z Turcją, wzamian za co po skończeniu tejże miał podjąć walkę z elektorem brandenburskim.

W maju 1675 roku 60 000 ordy stanęło pod Husiatynem i zaczęło stąd wysyłać zagony, bez większych jednak skutków, gdyż Król zabezpieczył wszystkie szlaki.

Jednocześnie jednak Turcja w 30 000 ludzi przeprowiła się przez Dniestr pod Techinią. Król nie przygotowany do wojny rozpoczął układy, chcąc zyskać na czasie. Warunki pokojowe były nie do przyjęcia.

Nieprzyjaciel ruszył wgląb kraju pod Lwów. I w tej wojnie Król opracował swój genialny plan na konieczności zmuszenia wroga do walki w ściśle określonym i wybranym przez siebie terenie. Odpowiednio manewrując swemi wojskami, zmusił siły tureckie i tatarskie do zajęcia pozycji, przez siebie wybranej na zasadzkę. Plan powiódł się w całości. Horda, nie przeczuwając zasadzki, ruszyła na tyły kopij husarskich, umieszczonych fortem w lesie i, wpadłszy w wąwóz, spotkała się z silnym ogniem artylerji i piechoty. Tatarzy, uciekając, napotkali Wołochów Lubomirskiego. Nie mając wyjścia, stłoczona orda ztyłu została zdruzgotana przez lecące jak piorun chorągwie ussarckie. Klęska ta ostudziła zapał wodza wojsk tureckich. Cofając się, oblegał jeszcze Trembowłę, lecz na wieść o zbliżającym się Królu poniechał niebezpiecznej z nim walki i cofnął się za Dniepr. Wojna tego roku była zakończona znów świetnym zwycięstwem. Mógł więc Król wrócić do kraju, aby zwołać sejm koronacyjny na 7 lutego 1676.

2 lutego 1676 r. odbyła się uroczysta koronacja pary królewskiej. W dwa dni później otwarty został sejm koronacyjny, na którym projekt króla utworzenia stałej 100 000 armji został całkowicie uchwalony. Nadzieje bohaterskiego króla nie miały się ziścić, bliska wojna z Turcją postawiła pod

broń tylko 20 000 żołnierzy. W połowie sierpnia Ibrahim-Szejtan stanął pod Chocimem w 100 000 ludzi i posuwał się na Stanisławów. Udało się królowi odciągnąć wroga od Stanisławowa. Król z 20 000 żołnierzy szedł w szybkim tempie. Stanąwszy pod Żórawnem, Król pchnął jazdę Hieronima Lubomirskiego na odsiecz Wojniłowa, sam udał się pod Cołkę. Napad niespodziewany dokonał nieoczekiwanego efektu. Z obozu tureckiego wypadło 10 000 ordy na Lubomirskiego, który zaczął się w myśl planu cofać na wojska królewskie, które niespodziewanem natarciem rozbiły ordę. Król po sukcesie odniesionym cofnął się do swego obozu. Umocniwszy go, czekał na atak turecki, który wkrótce nastąpił. Odpierany ogniem artylerji i piechoty, nie mogąc zdobyć obozu szturmem, Ibrahim zaczął regularne oblężenie. Turcy przewagą liczebną górujący, powoli posuwali się pod wały, tak że sytuacja stawała się dość ciężka dla Króla, dzięki jednak męstwu i szalonej wprost odwadze polskiego rycerstwa, Turcy przekonali się o bezskuteczności swych ataków i wszczęli układy pokojowe.

17 października 1676 r. zawarto pokój, zmazujący warunki buczackie, lecz daleki od warunków pomyślanych przez Króla, gdyby miał swoje 100 000 wojska. Pokój ten zapewniał na czas jakiś

spokój na granicy, a jednocześnie zwracał uwagę Europy na Polskę jako na potężne mocarstwo.

Po zawarciu pokoju tureckiego Król rzucił się w wir polityki zagranicznej, nie będąc jednak stworzonym do intryg i knowań, pozostawiał tę sprawę Marysienne. Sam z zapałem oddał się wzmacnianiu wojska, stale jednak napotykał na sprzeciw Sejmu. W r. 1683 na skutek wiadomości o nowych olbrzymich zbrojeniach Porty Sejm zatwierdził traktat przymierza zaczepno odpornego z cesarzem austriackim.

Na początku 1683 r. sułtan Mahomet IV ruszył na ziemie cesarskie. Przekazał następnie dowództwo nad armją wielkiemu wezyrowi Kara Mustafie i wręczył mu wielką chorągiew. Wódz turecki obległ wszystkie twierdze cesarskie i ruszył całą siłą ku stolicy, nie wierząc dzięki zapewnieniom francuskim w odsiecz Króla Jana.

Wieść o oblężeniu Wiednia wywarła ogromne wrażenie w całej Europie. Cała Europa niemal czekała, co uczyni sławny wódz i pogromca Porty. Król zdecydował się szybko, boć przecie wymarzonem dążeniem jego było zgniecenie znieawidzonej potęgi tureckiej, która mogła zagrażać znów ukochanej Ojczyźnie. Wyprawę szykował spiesźnie, zagrzewając szlachtę i doglądając osobiście przygotowań. Pospieszył więc ku Wiednio-

wi gdy tylko zebrał dostateczną ilość rycerstwa, nie zapominając jednakże o ubezpieczeniu ważniejszych szlaków, by Rzplitej nie groziło niebezpieczeństwo. W drodze do Wiednia na podstawie przysłanych map Król opracowywał plan natarcia. Po przybyciu pod Wiedeń 3 września wyjechał Król do Stetteldorfu na radę wojenną z generałami i książętami Rzeszy. Długo trwały spory co do planu działania. Zwyciężył plan wielkiego Króla, tak jak miały zwyciężyć jego wojska.

Król rozmieścił wojska, powydawał rozkazy i atak miał zacząć się 12-go września rano. Nad lewem skrzydłem miał pieczę książę Lotaryński, środek zajmowały oddziały ks. niemieckich, prawe skrzydło armja polska. Polski odcinek zajmował około $5\frac{1}{2}$ km, całość około 10 km. Natarcie zaczęto z lewego skrzydła wyparciem janczarów z Nussbergu, następnie wyparto ich do Heiligenstadt, następnie stopniowo posuwały się naprzód poszczególne oddziały, chcąc wyprzeć Turków na równinę, gdzie Król Jan zamierzał zadać cios ostateczny nieprzyjacielowi. Kara Mustafa, pojmując grozę położenia, z siłą uderzył na hetmana Jabłonowskiego. Wojska jednak nie załamały się, lecz ruszyły naprzód, zapędzając Turków pod sam obóz. Król, widząc, że wyparł wroga z gór i stłoczył go na równinę, powziął nagłą i nie-

złomną decyzję zakończenia bitwy jednym uderzeniem. Rzucił rozkazy do posuwania się naprzód, a sam jak lew szykował się ze swoją niezwalczoną i nieustraszoną jazdą do śmiertelnego skoku na wroga. Przy zachodzącym słońcu Król dał znak buławą i dwa tysiące pięćset husarji runęło jak grom na obóz turecki; za nimi poszły chorągwie pancerne, a od skrzydeł pomknęły konne oddziały Austriaków, Sasów i Bawarów. Na spotkanie husarji ruszyła ciężka jazda wezyrska, lecz straszliwego uderzenia husarji nie była w stanie wytrzymać, pękła i rozprysła się. Przez wyrwę, uczynioną w tym żywym murze, wpadły chorągwie husarskie i towarzyszy, czyniąc w armji tureckiej niebywałe spustoszenie. To straszne uderzenie króla Jana zniszczyło całą potęgę turecką w przeciągu paru minut zaledwie. Czego nie uczyniła polska szabla, uczyniło wielkie imię króla Jana, sprawiło taki popłoch w oszalałym od uderzenia wojsku tureckim, że rozpierzchło się ono zupełnie, padając od szabel lekkiej jazdy polskiej. Wódz Kara Mustafa uciekł w popłochu i pozostawił pole walki i niezliczone łupy bohaterowskiemu zwycięzcy.

Wiedeń i całe chrześcijaństwo było ocalone. Wodzowie i książęta cudzoziemscy uniesieni zapalem winszowali i dziękowali Królowi. Wojska cudzoziemskie wznosiły okrzyki „Ach, unser brave König“.

Król pomimo zwycięstwa nie zapomniał o ostrożności, koniecznej w takich wypadkach, zakazał jeździe „pod gardłem“ zsiadać z koni, piechotę zaś trzymał w gotowości bojowej, mniemając że Turcy, ochłonawszy z trwogi, mogą zebrać swe siły i ruszyć w nocy do ataku, by klęskę pomścić. Zabronił też zapuszczania się do obozu tureckiego. Sam spędził noc w polu w naprędcie rozbitym namiocie.

Nazajutrz zwiedził obóz turecki i udał się do miasta. Lud wiedeński tłumnie garnał się do swego wybawcy z uwielbieniem i czcią wielką, wszelkie jednak głośniejsze oznaki entuzjazmu były tłumione z rozkazu cesarza przez oficerów i urzędników cesarskich. Cesarz Leopold, widząc zwycięstwo i czując pełne bezpieczeństwo swej osoby i kraju, stał się znów wielkim dumnym panem, zapominając o tych chwilach, gdy błagał o ratunek. Czarną niewdzięcznością odplacił cesarz Leopold uratowanie swej korony i kraju. Niedość, że przy oficjalnem spotkaniu na czele swych wojsk, powitał króla Jana jak urażony w swych ambicjach zwycięzca, lecz popełnił ponadto nietakt towarzyski, gdy przedstawionemu sobie królewiczowi Jakóbowi nie podał ręki. Były to przykrości osobiste, lecz też nie obyło się bez przykrości, czynionych zwycięskiej armji polskiej. Rannych polskich rycerzy nie chciano leczyć w szpitalach,

poległych zabroniono chować na cmentarzach. Mimo to król Jan nie zniechęcił się do dalszej walki z Turkami. Wszelkie ambicje zostały zabite przez gwałtowną chęć zupełnego zniszczenia potęgi Sultana i wyparcia Turków z granic Europy.

Ruszył więc król Jan za wojskami tureckimi na Węgry, gdyż tam Kara Mustafa zebrał resztki ocalałego wojska i, otrzymawszy świeże posiłki, gotów był szukać zaczepki, by pomścić swą straszną klęskę. Forpoczątki królewskie zetknęły się pod Parkanami z wojskami Mustafy i wdały się w walkę, nie wiedząc, że stoi przed nimi cała armja turecka. Stało się to przyczyną klęski, pierwszej jaką wielki wódz poniósł. Gdy na wieść o ciężkiej sytuacji swego rycerstwa nadbiegł Król z jazdą i, uszykowawszy ją, ruszył do ataku, wojsko, opanowane niezrozumiałą paniką, rzuciło się do ucieczki, mając na karkach zachęconą powodzeniem jazdę turecką. Dopiero zetknięcie się z wojskami ks. Lotaryńskiego powstrzymało Turków. Król, zgnębiony klęską, potłuczony przez bezładnie uciekających żołnierzy, szybko powrócił do normalnego stanu i ze zdwojoną energją wziął się do przywrócenia ładu w swem wojsku, by nowem zwycięstwem zmyć plamę ucieczki z tak dotychczas nieustraszonej armji polskiej. Rada wojenna, zwołana przez Króla, pozostająca pod wrażeniem klęski, zaleca-

ła powrót do Polski, Król jednak stanowczo obstawał przy swoim, a na wzmiankę o zmienności fortuny. rzekł z wściekłością, że fortunę zdepcze jak małpę.

Wojsko również powróciło do formy, a poczucie wstydu dodawało rycerstwu animuszu i pragnienia zemsty.

Już więc 9 października ruszył król z armją swą w 15 000 i sprzymierzonych 17 000, szykiem sprawionym w trzy rzuty, gotowy do walki. Turcy widząc zbliżające się wojska, rzucili masę jazdy na skrzydło lewe i środek; przywitani ogniem piechoty i zmieszani cofnęli się, by ruszyć natychmiast z większą jeszcze furją. Król tymczasem ze swoją jazdą obchodził lewe skrzydło, zachodząc na tyły tureckie i odcinając Turkom odwrót do mostu na Dunaju. Widząc grożącą zagładę, rzucili się Turcy do mostu, lecz spotkali się tu z morderczym ogniem artylerji gen. Kąskiego i ks. Karola. Zwycięstwo było całkowite i o większem znaczeniu niż wiedeńskie, według słów Króla Jana. Armja turecka przestała istnieć, gdyż tylko Kara Mustafa zdołał w 800 koni przejść przez most. Twierdza Parkany została zdobyta w dni parę przez polską piechotę.

Król wracał do Polski, okryty chwałą nieśmiertelną, sławą zbawcy chrześcijaństwa i genjal-

nego wodza, wracał, obmyślając plan nowej wojny z Turkami, wojny zaczepnej, ostatecznej, druzgocącej całą potęgę i wpływy Porty na Europę.

Niestety pomimo zawarcia pomyślnych traktatów z Austrią i Wenecją wojna do skutku nie doszła, z braku zgody między sprzymierzeńcami i silnej opozycji hetmanów w kraju. Obydwaj hetmani zaczęli walkę z Królem, nie przebierając w środkach, nie cofając się nawet przed oszczerstwem czy kalumnią. Opozycja ta udaremniła Królowi odebranie Turkom Kamieńca w roku 1684.

Nie osłabiło to jednak zapału królewskiego do raz powziętego planu. Opracował więc plan przyszłej kampanji, w której miały wziąć udział kraje chrześcijańskie Europy pod Jego dowództwem. Plan ten, omawiany szczegółowo przez dwory zagraniczne, został przez dyplomatycznych przedstawicieli zmieniony z pominięciem króla Jana. Zmuszony więc był Król mactwami politycznymi do działania samodzielnego, a tem samem do osłabienia samej akcji przeciw Turkom. Nie zrezygnował jednak wielki wojownik ze swych planów, zebrał z trudem swą armję i ruszył na Bukowinę. W tej wyprawie szczęście wyraźnie mu nie sprzyjało, a z winy hetmanów i sprzymierzeńców, poniósłszy dość duże straty, wycofał się do Polski, stoczywszy parę tylko potyczek

z Turkami. Do decydującej rozprawy nie doszło, gdyż wojska tureckie starannie unikały spotkania.

Zaczynają się od tej chwili niepowodzenia polityki królewskiej. Z wielkim bólem musi podpisać traktat Grzymułtowskiego, wyrzekając się ziem polskich na korzyść Moskwy.

W 1691 r. podjął Król jeszcze jedną wyprawę na Mołdawję, mając zapewnioną pomoc austriacką. Zdawaćby się mogło, że urzeczywistnią się Jego wielkie plany. Król niestety w swem szczerem i prostem rycerskiem tylko myśleniu nie przewidział wszystkich krętaństw politycznych swych sprzymierzeńców.

Na polach Pererytej odniósł Król ostatnie swoje zwycięstwo, zwycięstwo które nie przyniosło Polsce żadnej korzyści. I tak jak pod Wiedniem oręż Polski bronił obcej sprawy, tak teraz owoce tego zwycięstwa zebrał Leopold austriacki, ten sprzymierzeniec, który nie pokwapił się nawet przysłać zagrożonym wojskom królewskim posiłków, do których był w myśl traktatu obowiązany. Król zgnębiony moralnie, widząc demoralizację i rozprzężenie wśród wojska cierpiącego głód, zimno i choroby, sam wyczerpany długą służbą wojenną, nie mógł już obudzić ducha w wojsku. Odwrót do Polski rozbitej moralnie armji polskiej zakończył tak świetne dotychczas waleczne czyny królewskie

KAZIMIERZ PUŁASKI

Kazimierz Pułaski urodził się 4 marca 1747 r. w Winiarach pod Czerskiem. Ojciec jego Józef, zamożny szlachcic, brał czynny i dość wybitny udział w życiu politycznym Rzeczypospolitej. Posiadał duże zaufanie wśród szlachty, cieszył się popularnością za swą dumę, niezależność i patriotyzm. Kilkakrotnie wybierany był na posła.

Wyniósł też z domu Kazimierz umiłowanie ojczyzny i przywiązanie do religji. Wychowywany był w surowych, starodawnych polskich tradycjach. Za młodu już sposobiono go do stanu wojskowego. Synowie Józefa Pułaskiego, którego przodkowie wyróżnili się pod Chocimem, musieli być żołnierzami. Żołnierska więc tradycja przyświecała Kazimierzowi — z zapalem sposobił się do czynów wojennych.

Nauki pobierał Kazimierz w Warszawie w konwiktzie ks. Teatynów. Mając 16 lat, rozpoczął zawód rycerski. Od 1763 r. przebywał na dworze ks. Karola Kurlandzkiego, był obecny w Mitawie podczas oblężenia miasta przez Rosjan.

Po powrocie do kraju został starostą w 1768 r.

Ciężkie wówczas chwile przeżywała Rzeczpospolita Polska. Na tronie zasiadał kandydat Katarzyny II, Stanisław August Poniatowski. Niepozbawiony wielu zalet i walorów, król ten odznaczał się słabą wolą, ustępował zawsze przed brutalną przemocą. Chęci miał dobre, chciał jak najlepiej przysłużyć się swej Ojczyźnie, nie posiadał jednak ku temu odwagi i stanowczości. We wszystkim ulegał Rosji. Na tronie był „lalką woskową“, jak określała go jego potężna protektorka, cesarzowa rosyjska. Krajem faktycznie wszechwładnie rządził poseł rosyjski Repnin. Bezwzględny i brutalny, ufny w siłę swej mocodawczyni, wielkiej Katarzyny, zaciążył przemożnie nad Polską. Tłumił wszelkie przejawy wolnościowe, postępował jak w kraju podbitym.

Silne stronnictwo polskie Czartoryskich, zdając sobie sprawę ze stanu Rzeczypospolitej, dążyło do reform, któreby wydzwignęły kraj z upadku. Posiadało wielu stronników, król nawet przechylał się na stronę zwolenników zmian. Sytuacja stawała się groźna dla Rosji. Przeprowadzenie reform, zabezpieczających ład i porządek, wzmacniających więc Polskę, godziło w panowanie rosyjskie. Rozumiał to Repnin, postanowił ruch odrodzeniowy stłumić w zarodku. Za pretekst do

wmieszania się w sprawy polskie tym razem posłużyć miała sprawa dysydencka czyli inowierców. Zażądał od Rzeczypospolitej ich zupełnego równouprawnienia i formalnego nad nimi protektoratu. Gdy sejm nie poszedł na rękę butnemu posłowi, uknuł plan zdradziecki. Zainicjował utworzenie konfederacji, rzekomo mającej na celu detronizację króla. Stanisław August nie był popularny wśród szerszych warstw szlacheckich. Szlachta tłumnie zgłaszała swój akces do konfederacji. Zebrała się konfederacja w Radomiu w 1768 r. Repnin, otoczywszy miasto przez wojska rosyjskie, zażądał od konfederatów wypowiedzenia się za królem, załatwienia w myśl swych dezyderatów sprawy dysydenckiej, uchwalenia praw kardynalnych Rzeczypospolitej, które zawierały najzgubniejsze dla Państwa zasady i ugruntowywały bezład i słabość kraju. Zażądał również, by konfederacja uznała carycę Katarzynę za gwarantkę tych praw, więc, by zrzekła się jakby swej suwerenności na rzecz Rosji. Gdy część konfederatów wystąpiła przeciw tym żądaniom posła rosyjskiego, postanowił zgnieść opór siłą. Przywódców opozycji biskupów Sołtyka i Załuskiego oraz hetmana polnego koronnego Wacława Rzewuskiego wraz z synem Sewerynem, posłem podolskim, kazał w no-

cy z 13 na 14 października porwać, uwięzić i wywieść do Kaługi.

Zastraszeni konfederaci przystali na żądania Repnina. Polska rzucona była w objęcia Rosji.

Żywioty niepodległościowe nie mogły pogodzić się z tym stanem rzeczy. Zdecydowano zawiązać konfederację w obronie niepodległości i wiary katolickiej. Konfederaci siłą zbrojną mieli usunąć przemoc rosyjską. Na czele inicjatorów ruchu niepodległościowego stanęli biskup Adam Krasiński i Józef Pułaski, ojciec Kazimierza. Józef Pułaski został regimentarzem konfederacji, więc dowódcą wojsk konfederackich. Inicjatorzy ruchu przystąpili do organizowania powstania. Synowie Józefa Pułaskiego Franciszek, Antoni i Kazimierz dorosli do wielkich planów ojca. Mieli oni pomagać mu w organizowaniu ruchu przeciw-rosyjskiego. Kazimierz z zapalem zabrał się do dzieła. Wyjechał na Podole i Wołyń i tu z energją nakłania szlachtę do przystąpienia do powstania, jak też powstanie przygotowuje. Legenda podaje, iż Kazimierz przed swym wyjazdem złożył w kościele w czasie nabożeństwa uroczystą przysięgę na szablę, którą pod Chocimem walczył jego przodek stolnik bielski, iż nigdy nie odstąpi od sprawy narodowej.

Konfederacja przeciwrosyjska zawiązała się w Barze, daleko na Podolu 29 lutego 1768 w obronie „wolności, wiary i praw narodowych“. Szóstego marca tegoż roku Kazimierz zostaje rotmistrem w pułku „pod znakiem Krzyża Świętego kawalerów na obronę wiary i wolności sprzymierzonych“. 29 marca stoczył już potyczkę pod Starym Konstantynowem. Z oddziałem ojca niebawem udaje się na Ukrainę. Wojska rosyjskie postanowiły nie dopuścić do rozwoju ruchu. Przemężne ich siły występują przeciw garstce konfederatów. Józef Pułaski zmuszony jest wracać na Podole, Franciszek i Kazimierz staczają krwawe potyczki pod Chmielnikiem i Ułanowem.

Mimo silnych oddziałów rosyjskich Kazimierz ze swym oddziałem uwija się po Ukrainie. Wysuwa się aż po Berdyczów, następnie udaje się do Żytomierza. W maju 1768 r. zajmuje w Berdyczowie zameczek i forteczkę klasztorną księży Karmelitów. Wzmacnia mury i wały, opasujące fortecę i sposobi się do obrony. Generał rosyjski Kreczetników postanowił zlikwidować to gniazdo oporu konfederatów. Zaprzestał marszu na Bar i udał się pod Berdyczów.

Przed fortecą stanął 29 maja. Rozpoczęły się krwawe walki o posiadanie zamku. Pułaski z niewielką załogą bronił się dzielnie, choć głód wielki

dokuczał jego żołnierzom. Ataki nieprzyjacielskie odpierano z dużą dla Rosjan stratą. Sytuacja jednak obleżonych z dnia na dzień stawała się cięższa. Oddziały konfederackie, spieszące na pomoc Pułaskiemu, zostały rozbite, a Kreczetnikowowi nadszedł w sukurs generał Apraksin. Kreczetników, nie mogąc zdobyć fortecy, a nie chcąc ponosić dużych strat, nawiązuje z Pułaskim rokowania. Pułaski ze względu na swe położenie bez wyjścia podejmuje je. 11 czerwca między Polakami a Rosjanami staje układ o kapitulacji zamku. Pułaski opuści zamek ze swym oddziałem z 200 ludzi, Kreczetnikow gwarantuje mu wolne przejście z bronią. Nie dotrzymał umowy generał rosyjski. Na wychodzących z fortecy napadł i rozbroił, Pułaskiego uwięził i wywiózł do Płonego.

Ruch konfederacki tymczasem się wzmagał, choć i król wystąpił przeciw barszczanom i nakazał wojskom koronnym ściganie ich. Oddziały jednak powstańców wycofywały się za Dniestr, gdzie na Wołoszczyźnie mogły znaleźć schronienie.

Kazimierz Pułaski przebywał w niewoli. Niebawem zostaje zwolniony za zobowiązaniem, iż od konfederacji odstąpi. Wyjeżdża na Wołoszczyznę, lecz ruchu nie opuszcza, uważając, iż wbrew zobowiązaniu Kreczetnikowa był uwięziony i że jego deklaracja jest wymuszona. Pozatem chce na-

dal walczyć za świętą sprawę narodową. O swej decyzji listownie zawiadamia Repnina i z nową energją przystępuje do walki z najeźdźcą.

Ruch konfederacki rozszerza się coraz bardziej. Województwo krakowskie zostaje skonfederowane. Generał Apraksin zdobywa Kraków i okrutnie tłumi ruch wolnościowy. Kazimierz Pułaski, chcąc wspomóc Krakowian, wyrusza z Wołoszczyzny, przybywa już jednak po upadku Krakowa. Szybkiemi więc posunięciami udaje się nad Dniestr. Wraz z braćmi Franciszkiem i Antonim uwiija się w okolicach Żwańca. W styczniu 1769 r. zajmuje z 320 ludźmi i 6 działami ufortyfikowane Okopy Św. Trójcy. Rosjanie wnet przystępują do oblężenia twierdzy. Sytuacja Pułaskiego staje się groźna. Pierścień wojsk rosyjskich zacieśnia się. W morderczej obronie tracą powstańcy przeszło 100 ludzi. Całemu oddziałowi grozi zagłada. Na niezwykle śmiały pomysł wpada Pułaski. Oto pod osłoną nocy ze swym oddziałem opuszcza Okopy św. Trójcy i posuwa się niebezpieczną i stromą ścieżką nad spienionym Dniestrem. Napada na oddział rosyjski, przedziera się przez szeregi Rosjan i łączy z konfederatami, działającymi na tyłach armji nieprzyjacielskiej. Oddział jego powiększa się do 400 ludzi. Posuwa się w kierunku Tarnowa.

Zostaje Kazimierz obwołany regimentarzem województwa krakowskiego i sandomierskiego. Dotychczas sprawował ten urząd tylko na Podolu. Stąd udaje się Pułaski pod Lwów, wojska jednak koronne, wzmożone przez silne oddziały rosyjskie, udaremniają mu zawiązanie konfederacji lwowskiej. Udaje się więc na Wołyń, by wspomóc tam ruch zbrojny. Z Wołynia przedostaje się na Litwę, by podnieść zamierające powstanie litewskie. W czerwcu dociera do Brześcia Litewskiego. Oddział jego liczy już 2000 ludzi. Stacza zwycięskie walki pod Brześciem, Słonimem i Nowogródkiem. Powstanie litewskie ożywia się.

Udaje się następnie do Ostrołęki, gdzie szlachta okrzyknęła go marszałkiem łomżyńskim. Zwycięstwa Kazimierza i jego wielka sława ściągają nań uwagę rosyjskiego naczelnego dowództwa. Trzynastego września pod Orzechowem zadaje mu klęskę Suworow, a pod Włodawą gen. Rönne znosi cały jego oddział. Tylko z 10 ludźmi zdołał przedrzeć się Pułaski na Węgry, gdzie zbierała się generalicja Barszczan.

Budziło się wciąż poczucie narodowe Polaków. Sytuacja polityczna wyjaśniała się. Turcja prowadzi wojnę z Rosją. Francja coraz intensywniej wspomaga konfederatów. Reorganizuje się i ustrój

konfederacji. Powstaje Generalność, mająca na celu skoordynować ruchy powstańców. Walka partyzancka ma ustąpić miejsca wojnie regularnej.

Zaszczycony uchwałą Generalności z 26 stycznia 1770 r., iż „J. P. Kazimierz Pułaski, ad prae-sens marszałek łomżyński, nieoszczędny krwi własnej szafunkiem, dowiódł jawnie patriotycznych sentymentów nie zmierzających do żadnej prywaty... jako do powszechnej kraju obrony“, Kazimierz operuje u Podgórze i w Krakowskim, zapuszcza się pod Zameść, by nagłym ruchem w czerwcu przerzucić się pod Sącz. Pozoruje następnie wyprawę na Warszawę, by 1 września znaleźć się pod murami Krakowa. Zaświtała mu myśl zajęcia Częstochowy. Nie przedstawiała może Częstochowa zbyt wielkich walorów strategicznych, fortyfikacje były zapuszczone i przestarzałe. Doniosłe było jednak znaczenie moralne zajęcia Jasnej Góry. Wzmógłby się zapał partyjny i religijny społeczeństwa, powstanie zyskałoby prze-możnie na siłach.

9 września zjawia się Pułaski pod Częstochową i zajmuje klasztor na czele tysiąca jazdy. Pospiesznie zajął się fortyfikacją forteczki przy pomocy przybyłych z nim inżynierów francuskich. W krótkim czasie Jasna Góra staje się zdolna do odparcia ewentualnego oblężenia Rosjan. Rozcho-

dzi się z opromienionej cudami i legendą bohaterskiej obrony w czasie „Potopu“ Jasnej Góry szeroka sława oręża patrijotów, walczących ofiarnie za wolność i religję. Nieprzyjaciel przygotowuje się do szturmów twierdzy częstochowskiej. Sprowadza z usłużnych Prus moździerze i armaty oblężnicze. Z Petersburga nadchodziły surowe rozkazy zdobycia ośrodka „buntowników“. Polecenie zwalczania Pułaskiego otrzymał okrutny pułkownik Drewicz.

Pułaski ułożył plan obrony, a wiara jego w zwycięstwo udzieliła się podwładnym. W końcu grudnia Drewicz z czterema tysiącami żołnierzy i licznymi działami nadciągnął pod Częstochowę. Pierwszego zaraz dnia został odparty i wycofał się na Rędziny. Na wzgórzach ustawiono baterje — naprzeciw bramy klasztoru stały 2 moździerze i 4 działa oblężnicze. Rozpoczęło się regularne oblężenie zamku. Z trzech szanców bombardowali Rosjanie. Tak upływały dnie, urozmaicane wycieczkami nocnymi oblężonych. W nocy z 3 na 4 stycznia 1771 r. wycieczka z Jasnej Góry pod osobistym dowództwem Pułaskiego zagwoździła 3 działa moskiewskie i w szeregu Rosjan poczyniła duże spustoszenia. Wśród ciemnych żołnierzy Katarzyny rozeszła się legenda, że Pułaski z pod ziemi wychodzi. Ataki rosyj-

skie mężnie odpierane były przez patryjotów, krwawym był atak z 8 stycznia, gdy Rosjanie pędząc przed siebie chłopów, przystawiwszy drabiny, poczęli wdzierać się na mury. Atak ten krwawo odparto.

Po dwutygodniowym ciężkim oblężeniu DREWICZ odstąpił od Częstochowy.

Pułaski urósł na bohatera narodowego. Imię jego i czyny głośno rozchodziły się po całej Rzeczypospolitej. Stał się Kazimierz Pułaski sztandarową postacią powstania.

Przeciw Pułaskiemu wyruszył najzdolniejszy rosyjski dowódca — Suworow, późniejszy głośny feldmarszałek. Pułaski wyruszył naprzeciw, by pod Lanckoroną połączyć się z pułk. Dumouriezem. Suworow zadał Francuzowi w służbie polskiej, decydującą klęskę, gdy Pułaski był nad Dunajcem. Po rozbiciu Dumourieza Suworow zwrócił się przeciw Pułaskiemu, który wraca do Częstochowy. W ciągu 18 dni zrobił oddział konfederacji 160 mil, aż znalazł się za górami Częstochowy.

Pułaski zostaje komendantem wojsk skonfederowanych. Przybyły z Francji gen. Viomenil zreformował organizację wojskową powstania. Armję podzielił na 5 komend. Komendanci zasiadali w Ra-

dzie Wojennej. Na takiego właśnie komendanta w pierwszym rzędzie powołano głośnego obrońcę Częstochowy.

Głównymi ośrodkami ruchu niepodległościowego były fortece Tyniec, Lanckorona, Bobrek i Częstochowa. Najwięcej wagi przywiązywano do twierdzy Częstochowskiej. Siły konfederackie w tym czasie — początek 1772 r. — były nieduże; wynosiły zaledwie 8 tysięcy żołnierzy. Czwartą częścią mniejwięcej dowodził Kazimierz, utrzymując linię od Bobrka poprzez Częstochowę do Wielunia.

20 lutego komendant Częstochowy z 1000 ludzi wychodzi z twierdzy, by przeciąć komunikację między Warszawą a Krakowem, a to w celu nieprzepuszczenia oddziałów rosyjskich w krakowskie, zamek krakowski bowiem w początkach lutego zdobył francuski pułkownik Choisy. Połączenie się oddziałów rosyjskich Drewicza i Łopuchti na zagraża Częstochowie — wraca więc Pułaski do twierdzy.

W połowie marca otrzymuje od Generalności rozkaz udania się pod Piotrków i połączenia się tu z oddziałem Zaremby. Pod Milejowem stacza bitwę z Rosjanami, którzy wycofują się do Piotrkowa. Zaremba naskutek niepomyślnych utarczek z Łopuchtinym rozpuszcza swe od-

działy. Nie pozostaje Pułaskiemu nic innego jak zamknąć się w Częstochowie.

Stały konwencje rozbiorowe między Rosją, Prusami i Austrią. Wojska pruskie zajmują Poznań, Toruń i Pomorze, Austriacy starostwo Nowotarskie i Spiskie. Francja, dowiedziawszy się o traktatach rozbiorowych, odmówiła patriotom swej dalszej pomocy, gen. Viomenil i oficerowie francuscy wrócili do kraju.

Konfederacja chyliła się ku upadkowi.

Załoga zamku krakowskiego kapituluje 23-go kwietnia. Wojska rosyjskie ruszyły na Tyniec i Lanckoronę. Zagroziły Częstochowie. Powstanie upadało.

Przestał wierzyć Pułaski w możność zwycięstwa. Postanawia opuścić swych żołnierzy; swą obecnością nie chce utrudniać im warunków kapitulacji. „Wziąłem oręż do ręki dla dobra publicznego, dla niego go złożyć muszę.... Znam waszą gorliwość i waszą odwagę i pewny jestem, że gdy szczęśliwa zdarzy się okoliczność służenia ojczyźnie, będziecie takimi samymi, jakimi byliście ze mną“ — pisał Pułaski do żołnierzy, opuszczając ich, by udać się na tułaczkę.

Wyjechał konfederacki komendant do Drezna, ścigany wyrokiem haniebnego sejmu porozbioro-

wego. Udaje się następnie do Turcji, chcąc walczyć w jej szeregach przeciw Rosji. Myśli, iż przy wojsku tureckiem można będzie skupić ocalałych konfederatów, przedrzeć się do Polski i nanowo podnieść zarzewie walki.

W tym duchu zredagowany jest jego uniwersał ze Stambułu z 10 stycznia 1774 r. Wzywa Pułaski regimentarzy konfederackich i konfederatów, by byli gotowi stanąć znowu do walki. Podjęcie ruchu zbrojnego wyznacza na 15 maja, w tym dniu ma zamiar bowiem przebić się przy pomocy Turcji na terytorjum Polski. Pokój, zawarty między Rosją a Turcją, zadaje cios planom wielkiego Barszczanina. Opuszcza Turcję i udaje się do Francji, gdzie przebywa 3 lata.

We Francji dochodzą go wieści o powstaniu w Ameryce przeciw Anglii. Nie mogąc walczyć w obronie niepodległości Polski, chce szablę swą i życie poświęcić idei niepodległości i wolności. Z rycerza wolności Polski staje się rycerzem idei wolnościowej. W 1777 r. przybywa do Ameryki, aby być „przyjętym w poczet zacnych obywateli, broniących swego kraju i swej wolności.“ Udaje się do stanu Pensylwanji i zgłasza się do szeregów armji Waszyngtona. Walczy jako ochotnik, nie posiadając formalnie żadnego oddziału. Niebawem

daje się poznać jako nieustraszony i dzielny żołnierz. Jedenastego września 1777 r., gdy Amerykanie ponieśli klęskę, a nieprzyjaciel, uderzając na prawe skrzydło zmierza do zupełnego rozbicia Waszyngtona, Pułaski za aprobatą Waszyngtona z nielicznym oddziałem z furją uderza na jedno ze skrzydeł nieprzyjacielskich i swym manewrem krzyżuje plany angielskie i umożliwia odwrót armji amerykańskiej. Jedenastego września oddaje nieocenione usługi Waszyngtonowi, ostrzegając wodza Ameryki o nadchodzącym nieprzyjacielu i z oddziałem 300 ludzi wstrzymuje Anglików.

Kongres mianuje Kazimierza Pułaskiego 16-go września 1778 r. generałem brygady i dowódcą kawalerji amerykańskiej.

Z gorliwością przystępuje polski kawalerzysta w służbie amerykańskiej do pracy. Kawalerja amerykańska była zdezorganizowana. Oficerowie amerykańscy nie zdawali sobie sprawy, jak jej używać w boju. Stworzenie z tej jazdy zorganizowanych oddziałów, stworzenie z niej jednostki bojowej stało się zadaniem Pułaskiego. Praca nad tworzeniem kawalerji w Ameryce zawrzała mimo braku funduszów nawet na furaz dla koni. Ćwiczy generał swych żołnierzy, przygotowuje do walki podjazdowej i służby wywiadowczej. Jednocześnie

wspomaga armję gen. Wayne w stanie New Jersey. Gen. Wayne donosi Waszyngtonowi, „że hr. Pułaski zachował się ze zwykłą sobie odwagą“.

Zreorganizowawszy kawalerję amerykańską, Pułaski prosi o dymisję ze swego stanowiska. Dochodzi do wniosku, że większe usługi odda Ameryce, gdy na czele partyzanckiego oddziału zmagać się będzie z Anglikami. Proponuje, by pozwolono mu taki oddział zwerbować. Waszyngton i Kongres godzą się na ten plan. W krótkim czasie Pułaski, otrzymawszy 50 tysięcy dolarów, formuje oddział. 6 października 1778 r. posiada już trzy kompanje piechoty i trzy szwadrony artylerji, razem 330 ludzi. Pułaski chciałby jaknajrychlej przystąpić do walki. „Panowie! Jestem republikaninem, którego sprowadziła tu miłość sławy i zaszczyt popierania wolności Związku. Rumienię się, pozostając nieczynnym“ — pisze do Kongresu.

Dopiero w październiku sądzono było legji Pułaskiego przyjąć udział w działaniach wojennych. Pod Little Egg Harbor na skutek zdrady jednego z oficerów piechota legji dała się zaskoczyć przez Anglików. Napadnięci bronili się zaciekle, groziła im jednak zagłada. Przybycie rychłe Pułaskiego z kawalerją uratowało sytuację. Legja przebywała nad rzeką Deleware w okolicy Minisink — miała ona bronić granic północnych.

W lutym 1779 r. otrzymała legja rozkaz udania się do stanów południowych pod dowództwo gen. Lincolna. Marsz legji przez lasy, góry i wartkie rzeki trwał 29 dni. Pod Południową Karoliną napotkał Pułaski oddział generała Moultry, z którym połączył się. Niebawem silniejszy nieprzyjaciel po krwawem starciu zmusił go do ustąpienia do Charlestown. Legja teraz broni murów tego miasta i zmusza nieprzyjaciela do przerwania oblężenia.

W tym czasie na pomoc Ameryce nadciągał francuski admirał D'Estaing; na spotkanie jego do Beaulieu pospieszył Pułaski. Sprzymierzone wojska francusko-amerykańskie przystąpiły do oblężenia miasta Savannah, zajętego przez Anglików. 9 października przystąpiono do szturmów. Kawalerja z Pułaskim pozostała narazie w odwodzie. Ze swego stanowiska ujrzał Pułaski, iż admirał francuski pada ranny, że szeregi sprzymierzonych zachwiały się. Temperament go ponosi, zostawia swój oddział, by przykładem zagrzać żołnierzy do walki i wydrzeć zwycięstwo z rąk Anglików. Z dobytą szablą formuje żołnierzy z okrzykiem „Naprzód, bracia, naprzód“. Kula nieprzyjacielska dosięga go nagle, pada z konia.

Rana Pułaskiego była ciężka, ugodzony został w pachwinę. Przeniesiony na statek, który miał

go przewieźć do Charlestown, mimo wysiłków lekarzy i chirurgów francuskich, zmarł 11 października 1779 r., gdy okręt z rzeki Savannah wypłynął na Atlantyk.

Zwłoki tego sławnego rycerza pochowały nurty oceanu.

Tak gen. Lincoln donosił Kongresowi o stracie swego znakomitego oficera: „Zawód nasz jest wielki, a żal jeszcze bardziej dotkliwy przez straty dzielnych oficerów i ludzi, a między nimi nieustraszonego hr. Pułaskiego“. Kongres wolnej Ameryki w listopadzie 1779 r. uchwalił „wzniesić pamięci brygadjera Pułaskiego pomnik i wybrać komitet w celu urzeczywistnienia tej rezolucji“.

Stan Georgji w 1825 r. postanowił uczcić pamięć bojownika niepodległości. Odbył się w Savannah uroczysty pochód na miejsce, gdzie miał być wzniesiony pomnik. Wznosiła się tam brama triumfalna z napisem „Pułaski zawsze mężny, lecz zawsze królów wróg“.

Stuletnią rocznicę zgonu Pułaskiego obchodzono w Stanach Zjednoczonych uroczyście. Poseł Briak na Kongresie oświadczył „Pułaski urodził się synem wolności, otrzymał wykształcenie przy ogniu i mieczu, przez płacz i krew bolejącego narodu..... Mocarstwa mogą powstać i upaść, a wiele

ukochanych nazwisk zasłynie i zginie, lecz nazwisko Pulaskiego, kraj i lud do którego należy, pozostaną na zawsze.“

W 1910 r. w Waszyngtonie na głównej ulicy Pensylwanja, stanął wspaniały konny posąg Pułaskiego.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Epoka stanisławowska — to najcięższy okres w życiu Rzeczypospolitej, okres niemocy i bezsily Państwa, doba walk wewnętrznych i rozterek domowych, upadku ducha i małoduszności obywateli, era zatracania niepodległego bytu i wreszcie wykreślenia Polski, jako państwa, z widowni Europy. Lecz jednocześnie ta epoka, w której załamała się polska państwowość i w której wady narodu doszły do zenitu, stała się zaczątkiem nowego życia i odrodzenia narodu. Obok posunięć i czynów, świadczących o zupełnem zagubieniu poczucia obywatelskiego — mamy wspaniałe dzieła, mówiące o sile duchowej narodu i bezgranicznej ofiarności; obok smutnej sławy dygnitarzy, egoistów a nawet sprzedawczyków — posiadamy świetlane postacie obywateli, co życie swe całe oddali na usługi Ojczyzny, co żyli tchnieniem swej Macierzy. Elekcja Stanisława Augusta Poniatowskiego, dokonana pod naporem bagnetów rosyjskich, wykazywała zanik rycerskości Polaków; konfederacja radomska była dowodem braku wyrobienia obywatelskiego, dowodem politycznej niedojrzałości na-

rodu oraz skłonności do intryg i warcholstwa; konfederacja Targowicka dokumentowała egoizm możnowładztwa i szlachty, przekładanie wąskich interesów osobistych nad dobro kraju; dwa pierwsze rozbiory dały świadectwo niezdolności ówczesnych Polaków i ich niechęci do obrony kraju; lecz jednocześnie konfederacja Barska zapoczątkowała walki o niepodległość i suwerenność narodu; Konstytucja 3 Maja świadczyła o wielkiem poczuciu obywatelskiem, o mądrości narodowej, o wysunięciu na plan pierwszy, ponad interesy własne lub pewnych grup, dobra narodu; wojna 1792 r. mówiła o wskrzeszeniu tradycyj wojskowych Polaków i ich męstwie; powstanie z 1794 r. wreszcie zabłysnęło, jako początek zupełnego odrodzenia ducha narodu, jako siła moralna, co stała się źródłem wszystkich późniejszych świątłych czynów Polaków.

Adam Poniński reprezentuje zgniliznę moralną tych czasów, Ksawery Branicki jest uosobieniem warcholstwa i egoizmu szlachty, Szczęsny Potocki daje wyraz nieposkromionej ambicji i niedołężności politycznej, lecz jednocześnie Kazimierz Pułaski wykazuje tężyznę narodu, Staszic wysoką mądrość i cnotę obywatelską, a Kościuszko staje się synonimem najwyższych wartości mo-

ralnych. Na tle tej epoki wzrastał i działał pierwszy polski dyktator Tadeusz Kościuszko.

Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko urodził się 4 lutego 1746 r. w Mereczowszczyźnie w powiecie słonimskim województwa nowogródzkiego. Ojciec jego Ludwik Tadeusz był właścicielem części dóbr Siechnowicze, położonych pod Brześciem Litewskim. Zamłodu jednak sprzedał swój majątek i wziął od Sapiehów tytułem zastawu folwark Mereczowszczyznę, gdzie gospodarował i ożenił się z Teklą Ratomską. Ludwik Tadeusz odznaczał się dużą ruchliwością i obrotnością. Pośrednicząc w różnych tranzakcjach handlowych i gospodarczych, dorobił się majątku, który łącznie z posagiem, wziętym za żoną, przedstawiał wcale pokaźną sumkę. Miał mir i popularność w powiecie, to też został miecznikiem brzeskim, później deputatem do Trybunału, następnie rotmistrzem, wreszcie pułkownikiem jazdy lekkiej. Z powodzeniem jednak mógł oddawać się swym interesom prywatnym, urzędy te bowiem nie pociągały za sobą żadnych obowiązków: do godności ziemskich nie przywiązane były w owym czasie żadne prace, tytuły wojskowe były raczej nominalne, gdyż Rzeczpospolita ówczesna nie prowadziła wojen i nie troszczyła się o stan wojska. Dorobiwszy się majątku, Ludwik Tadeusz zatęsknił

do dóbr rodzinnych; odkupił od brata stryjecznego część Siechnowicz. Pozostawał w zażyłych stosunkach z magnatami jak Radziwiłł, Sapieha, a nadewszystko z Czartoryskimi i Sosnowskim Józefem, przyszłym hetmanem polnym, a to ze względu na znaczenie i popularność, jakie posiadał w swej dzielnicy, czem mógł być potrzebny magnaterji. Te znajomości i stosunki zaważyły na życiu i syna jego Tadeusza, którym później opiekowali się zwłaszcza Czartoryscy.

Umarł Ludwik Tadeusz w 1758 r., pozostawiając młodą stosunkowo żonę i czworo nieletnich dzieci, wśród których Tadeusz liczył 12 lat. Tekla z Ratomskich Kościuszko przenieśli się do Siechnowicz, gdzie gospodarowała oszczędnie i umiejętnie, tak że wkrótce powiększyła ojcowiznę swych dzieci — całe Siechnowicze stały się ich własnością.

Wychowywał się Tadeusz w cichej, miłej atmosferze rodzinnej. Skrzętnie czuwano nad jego wychowaniem i wykształceniem. W latach dziecięcych jeszcze wzbudzano w nim zamiłowanie do rysunków i matematyki, które mu przychodziły z łatwością. Zapoznano go i z językiem francuskim oraz rozbudzono zapal do sztuk i nauk Zachodu. Wrażliwy i subtelny chłopiec odznaczał się usposobieniem marzycielskim. Nie tłumiono w nim więc

polotu i fantazji, zachęcano go raczej do silniejszego lotu. Dzieckiem będąc jeszcze, czytał „Żywoty sławnych ludzi“ Plutarcha, które też stały się jego ulubioną lekturą. Umiłował specjalnie jednego bohatera Tymoleona, którego postać i dzieje żywo zachowywał w pamięci przez cały czas swego pracowitego życia, umiłował go szczególnie, gdyż ten według słów samego Tadeusza „mógł zwrócić narodowi odzyskaną wolność, nic z niej nad nią sobie nie biorąc“.

Szczytne były zaiste dzieje Tymoleona, tego greckiego bohatera, co nietylko był walecznym bojownikiem o wolność, lecz i mądrym prawodawcą, gruntującym szczęście swego ludu. Tymoleon, zabijwszy swego brata, dążącego do tyranji w Koryncie, rzucił się w wir walk o wolność Syrakuzan. Zwalczył tyranów i zniósł warowne zamki ciemiężców swej ojczyzny. Na gruzach tych twierdz tyranji zbudował wielkie gmachy, gdzie miały obradować zgromadzenia ludowe. Walczył następnie na czele 5-cio tysięcznego zastępu z silnymi Kartagińczykami, którzy chcieli Syrakuzom narzucić swe władztwo. Obronił też swój kraj od zaborczego najazdu, zwalczył 70-cio tysięczną armję nieprzyjacielską i z wielką gorliwością oraz zapalem zabrał się do żmudnej i ciężkiej pracy urzędzenia wewnętrznego kraju. Obdarzył lud swój mą-

dremi i sprawiedliwymi prawami i nadał mu ziemię tak, że wszyscy mieli zabezpieczony byt i opiekę.

Dziejami tego bohatera wzruszył się młody Tadeusz, obrał go za wzór do naśladowania. Snuł fantazje, że stanie się Tymoleonem swojej ojczyzny — Polski.

Wykształcenie średnie pobierał Tadeusz w Kolegium Lubieszowskiem pod Pińskiem. Tu rozpoczął systematyczny kurs nauk. Szkoła klasztorna Pijarów w Lubieszowie dodatkowo wyróżniała się wśród ówczesnych szkół w Polsce, przepojona była duchem reformatorskim ks. Stanisława Konarskiego, za wzór stawiała sobie „Collegium nobile“, perłę szkolnictwa polskiego. Nietylko nauka religji i język łaciński były przedmiotami szkolnymi, tak jak w innych szkołach, zwłaszcza jezuickich, uczono i polskiego, matematyki, historii. Wykładano także nauki przyrodnicze, zachęcano młodzież do korzystania z książek zasobnego tam dość księgozbioru. Nie kontentując się naukami teoretycznymi, Kościuszek co roku na wiosnę odbywał jeszcze praktykę mierniczą, robił pomiary okolicy i rysował plany.

W 1765 r. znalazł się w Szkole Rycerskiej, pierwszej świeckiej szkole w Polsce. Korpus kadetów założył wielki miłośnik sztuk i nauk król Sta-

niślaw August, komendantem jego został generalizem podolskich Adam Kazimierz Czartoryski, mąż świątły i dzielny, jeden z filaretów stronnictwa reform. Celem szkoły była „edukacja szlacheckiej młodzieży i sposobienie jej do zdalnych usług ojczyźnie w radzie i boju“. Cel ten został osiągnięty. Korpus nie tylko przygotowywał do służby wojskowej, nie tylko dawał nowoczesną wiedzę militarną, lecz urabiał ducha obywatelskiego. Wytwarzał kadry świątłych oficerów-obywateli, wpajał poczucie honoru i obowiązku. Wychowawcy Szkoły Rycerskiej — to później czołowi ludzie odradzającej się Polski.

Pobyt Kościuszki w korpusie przypadł na okres jego organizacji. Wychowawcami jego i dowódcami byli przeważnie oficerowie cudzoziemscy, komendy nawet wydawane były przeważnie w językach obcych. Zetknął się tu Tadeusz z systemami wojskowymi różnych państw, poznał oficerów i ich wartość i wartość różnych narodów. Przywiązał się do komendanta korpusu, szanował go za jego wszechstronną wiedzę i cnoty obywatelskie. Nauczył się tu sztuki wojskowej, niezbędnej oficerowi, nie tylko teoretycznie lecz i praktycznie. Służba polowa, wdrażanie do umiejętnej walki, zachowywanie się w polu stały się ośrodkiem wyszkolenia wojskowego kadetów. Zapoznawano ich nawet z po-

czątkami taktyki broni połączonych, uczono używania ognia artyleryjskiego. Prócz nauk praktycznych wdrażano uczniów i do teorii — więc matematyki i fizyki. Nie zaniedbano i architektury wojennej oraz fortyfikacji. Pozatem uczono języków obcych, zdawano sobie sprawę, iż światły oficer będzie musiał korzystać z dzieł cudzoziemskich. Tak wyglądało przygotowanie wojskowe. Nie zaniedbywano jednak i wychowania kadetów na światłych obywateli — a środkiem tym była ojczyzna historia i prawo krajowe. Wpajano młodzieży na każdym kroku poczucie obywatelskie i miłość Ojczyzny, wyjaśniano do jak szczytnej roli jest powołana. „Młodzi zacna... wy jesteście ci..., których los urodzenia wytknął do czynnych obywatelstwa obowiązków; wy tę w najopłakańszym stanie zostającą Ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o uwięksenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej, w gatunku swym najgorszych. Niech was prowadzi ta sama ambicja, żebyście otuczeni wiadomościami... odmienili starą postać swego kraju i, roznosząc każdy po swoim województwie, ziemi, powiecie, światła, z pilnością tutaj zebrane, oswobodzili Ojczyznę od jarzma“.

Szkoła Rycerska była i szkołą charakteru, przynajmniej dla Tadeusza. Zrozumiał, że, by osiągnąć zwycięstwa, by stać się silnym, trzeba nauczyć się w pierwszym rzędzie zwyciężać siebie, urobić silną wolę. „Siebie samego zwyciężaj — to największe zwycięstwo“ stało się dewizą młodego kadeta Kościuszki. Starał się panować nad sobą, przezwyciężać swe braki i wady, słowa danego sobie samemu dotrzymywać. Pracował dużo, nie bacząc na znużenie. Zmęczenie pokonywał siłą woli. Nie raz uczył się do późnego wieczora, z trudem odpędzając z powiek sen, nazajutrz wstawał o 3-iej rano, by znowu zasiąść do pracy.

Korpus Kadetów nietylko dał więc Kościuszcze wiedzę wojskową. Ugruntował jego miłość Ojczyzny, wyrobił poczucie obywatelskie, wytworzył nakaz wewnętrzny pracy dla dobra kraju. Skrystalizował i charakter, wpoił poczucie przymusu wewnętrznego, urobił siłę woli.

W 1766 r. zostaje Tadeusz Kościuszko chorążym, by już w grudniu 1768 r. awansować na kapitana. Król i komendant korpusu kadetów opiekowali się młodym oficerem, pociągnięci byli jego zdolnościami, fantazją i charakterem. Przy ich też pomocy i poparciu udaje się Kościuszko na dalsze studia zagranicę.

W 1769 r. wyjeżdża do Paryża i tu wstępuje do królewskiej akademii rzeźby i malarstwa. Rozczarowuje się jednak wkrótce do swych artystycznych uzdolnień i porzuca akademię. Oddaje się natomiast z zapałem studjom nad matematyką, sztuką wojenną, fortyfikacją. Studjuje nauki gospodarcze i społeczne. Filozoficzno - społeczne prądy, panujące w Paryżu, wywarły nań wpływ przemożny. Rozczytuje się w pismach fizjokratów, za ich przykładem nabiera pewności, że podstawą bogactwa narodu jest lud włościański, entuzjazmuje się politycznymi pracami Roussa i Locke'a, przejmuje od nich szeroki demokratyzm, głośna „Umowa społeczna“ zmusza go do przyjęcia republikańskiego wyznania wiary. Staje się entuzjastą wolności i równouprawnienia, chce walczyć z przesadami. A tu nowy ideał zbiega się z tym jego z przed laty, upostaciowanym w Tymoleonie. — Walka o Wolność, o szczęście ludów stanie się Kościuszki wymarzonem dążeniem. Porywa go w całej pełni powiew demokratyzmu i liberalizmu. „Sposobiłem się przez lat pięć bycia mego w cudzych krajach wydoskonalić się, co do rządu trwałego z uszczęśliwieniem wszystkich, w ekonomice i w stanie żołnierskim“, tak o swych studjach paryskich będzie pisał wiele lat później.

Marzy o wielkich czynach, co wiodą do szczęścia ludzkości, marzy o wyzwoleniu swej Ojczyzny z pod przemocy despotycznej Rosji i przesądów szlacheckich. Zdaje sobie jednak sprawę ze smutnej rzeczywistości polskiej, z niechęcią myśli o powrocie do kraju, gdzie panuje bezład i niemoc, gdzie jego ideały nie będą zrozumiane. Myśli jego coraz częściej zwracają się ku krajowi, który toczy bohaterską walkę o niepodległość i wolność, śni o wyjeździe do Ameryki, by tu na obcym dla siebie gruncie rozpocząć ciężką walkę o swe ideały. Ciągnie go jednak do kraju i tęsknota za ojczyzną i nadzieja na szczęście osobiste, chce wrócić do Sosnowskiej, którą jeszcze przed swym wyjazdem zagranicę ukochał..

Po powrocie do kraju spotkało go pierwsze rozczarowanie osobiste. Doznał na sobie skutków panujących poglądów w Polsce, układu społecznego, jaki panował. Wracał do kraju z myślą o pracy dla Polski, z którą łączył sprawy swej miłości. Trafił na chwilę, gdy hetman Sosnowski traktował o wydaniu swej córki Ludwiki, ukochanej Kościuszki, zamąż za Lubomirskiego, usłyszał od swego niedawnego protektora niegrzeczną odmowę „synogarlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla drobnych szlachetków“. Cios ten był wielki dla ambitnego, pełnego nadziei młodego oficera. Jego

czysty idealizm zetknął się z brutalną rzeczywistością. Rozwiały się złudzenia Tadeusza, runęło wymarzone szczęście domowe. Pojął z całą wyrazistością sens i treść życia magnaterji, zrozumiał jak wielką niesprawiedliwością są przesady stanowe lub kastowe, ile wyrządzają krzywdy.

Nie załamał się jednak dzielny Kościuszko, silnie ugruntowały się w nim jego ideały wolnościowe i demokratyczne. Postanowił swe życie poświęcić ideałom wyższym, rezygnując ze szczęścia osobistego. Chciał stać się szermierzem wolności.

Polska 1775 r. nie mogła być terenem wolnościowej działalności. Dla człowieka, co umiłował ideę szczęścia ludzkości, co sprawę ogólną stawiał ponad egoistyczne interesy, co marzył o równych prawach dla wszystkich, co życie swe chciał poświęcić służbie idei, nie było miejsca w Polsce magnackiej.

W początkach 1776 r. widzimy więc Kościuszkę w Paryżu, w sierpniu zaś tego roku ląduje w Filadelfji i niezwłocznie zwraca się do Kongresu Północnej Ameryki z prośbą o przyjęcie do wojska Stanów Zjednoczonych. Wydział Wojny po próbie w postaci wykonania planu fortyfikacyj Filadelfji przychylił się do prośby Kościuszki i mianował go inżynierem w randze pułkownika,

Marzenia dziecięce Tadeusza ziszczały się. Walczy o szczytne ideały, walczy bezinteresownie. Nie służy wprawdzie swej ojczyźnie, lecz jest na usługach narodu, co porwał za broń w imię swej wolności z potężną, imperjalistyczną Anglią. Poświęca swe życie ideałom ludzkości.

Z zapalem ten obiecujący oficer polski w służbie amerykańskiej zabiera się do dzieła. Swe umiejętności, swój entuzjazm i moc ducha oddaje przybranej ojczyźnie. Rok prawie niestrudzenie zajmuje się fortyfikacją Filadelfji. W 1777 r., gdy Anglicy zamierzali opanować rzekę Hudson, by odciąć armję Waszyngtona, pułkownik inżynierji Tadeusz Kościuszko odkomenderowany został do świeżo utworzonej armji północnej generała Gatesa. Zadaniem jego było ufortyfikowanie fortu Ticonderogi, będącego „kluczem do wszystkich kolonij Nowej Anglii“. Plany fortyfikacyjne Kościuszki były nader śmiałe, „nieodważyłby się na nie żaden inżynier ani francuski, ani angielski, ani amerykański“, jak się wyraził amerykański generał Schuyler. Dłuższy czas przebywał Kościuszko u boku Gatesa, odznaczył się szczególnie w wielkiem zwycięstwie tego generała na zachodnim brzegu rzeki Hudson. Na zlecenie swego generała dowódcy wybrał Kościusz-

ko pozycję do bitwy, mianowicie okolice wioski Saratogi w stanie New-York i otoczył niezwyciężonymi szanćami panujące nad okolicą wzgórze Behmusa. W dwóch szturmach próbował nieprzyjacieli zdobyć oszańcowaną pozycję, poniósł jednak klęskę, rozpoczął odwrót, wreszcie ze swym korpusem, liczącym 6 tysięcy ludzi, złożył broń. To świetne zwycięstwo, które wywarło ogromne wrażenie nietylko w Ameryce lecz i na kontynencie — Francja pod jego wpływem zawarła formalne przy mierze z powstańcami — zawdzięczać należało w dużej mierze sztuce inżynieryjnej Kościuszki. Sława też jego rozniosła się po całym kraju. Poruczano mu zająć się obroną północnego teatru działań wojennych. Pracami temi zajęty był przeszło dwa lata. Początkowo współpracował tu z francuskim inżynierem Radière'm, wkrótce jednak ze względu, iż „ma więcej praktyki od pułkownika Radière i sposób jego obchodzenia się z ludźmi jest przyjemniejszy“ całkowicie powierzano mu roboty, jako „lepiej nadającym się do charakteru i ducha ludu naszego“ według słów Waszyngtona. Zajął się więc Kościuszko ufortyfikowaniem rzeki Hudson i postawił na skale West-Point silną twierdzę, która odstraszyła Anglików od natarcia i ofensywy. W 1780 r. mianowany został głównym inży-

nierem armji południowej. Opracowywał mapy terenu, które stały się podstawą wypraw armji południowej, kierował inżynieryjnymi robotami podczas oblężenia fortów Ninety Six. Zorjentował się, iż armja, operująca na terenie, przerzynamym przez rzeki, musi posiadać dobre środki przeprawy przez wodę. Zajął się budową pontonów, które też w krótkim czasie sporządził. Odegrały one wielką rolę w działaniach wojennych, uchroniły wojska gen. Greena od niechybnej klęski, a może zagłady raz nad rzeką Yadkin, następnie nad rzeką Dan, dając możność przeprawy przez te rzeki.

Pochwały sypały się zewsząd za jego działalność, dowódcy zaliczali go do „najużyteczniejszych i najmiłszych towarzyszków broni...“, wyróżniali „...z niczem nieźrównanej gorliwości, czujności, staranności“, pisali, iż się „bardzo wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością tego, że dokonał czegoś niezwykłego, nigdy nie objawiał żądań, albo pretensyj dla siebie samego; nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług“.

Uczcił działalność swego Inżyniera Kongres amerykański i oświadczył mu „swe wysokie uznanie jego długich, wiernych i bardzo cen-

nych zasług“. Nadał mu również rangę generała brygady.

Po skończonej wojnie otrzymał Kościuszko duży obszar ziemi od władz amerykańskich i przyrzeczenie wypłaty pięcioletniej gaży, co stanowiło ponad 12 tysięcy dolarów; procenty od tej sumy wypłacano.

Głośnie amerykańskie „Towarzystwo Cyncynatów“, którego celem było krzewienie wolności, zaprosiło go na swego członka. Było to wyróżnienie nieprzeciętne — Kościuszko był trzecim zaledwie cudzoziemcem, przyjętym do tego grona.

W 1784 r. wyróżniony generał amerykański wyjechał do Francji, a stamtąd powrócił na ziemię ojczystą. Osiadł na roli, od życia politycznego i sejmikowania stronił.

Ośmioletni pobyt w Ameryce pozostawił na nim ślad niezatarty. Nabrał doświadczenia w sztuce wojennej. Praktycznie zapoznał się z wojną nie tylko jako inżynier lecz i jako oficer, w 1782 r. po ukończeniu bowiem fortyfikacyj kierował partyzantką. Widział jak waleczni Amerykanie, nie posiadający regularnego wojska, zaciekle walczyli z potężną, niezwyciężoną zdawałoby się armją angielską i przemogli ją. Na własne oczy oglądał potęgę ducha i ofiarności, która prowadzi do zwy-

cięstw. Zetknął się z narodem, który ukochał wolność i nie znał przesądów stanowych, z narodem, gdzie wszyscy mieli prawo do życia, gdzie najwyższą godnością nie było urodzenie lub majątek, lecz zasługi, położone dla kraju. Widział Waszyngtona i jego proste, pozbawione wyniosłości obejście. Osiem lat wspólnych trudów z Amerykanami ugruntowały w nim szeroki demokratyzm.

Obcy też był nastrojom, panującym w Polsce. Nie mógł ścierpieć prywaty, panoszącej się w kraju, nie mógł obojętnie przypatrywać się poddaństwu włościan. W swych Siechnowiczach prowadzi szeroką akcję filantropijną, nie zważając, że nadwyręża tem swój majątek. Zawsze gotów jest przyjść z pomocą biednym i głodnym. Włościanom swym daje wielkie ulgi, ogranicza pańszczyznę do dwóch dni tylko, kobiety zwalnia zupełnie od posług na rzecz dworu.

W październiku 1789 r. po znamiennej uchwalę Sejmu Czteroletniego podniesienia wojska do 100 tysięcy wstępuje do wojska. Mianowany zostaje generałem-majorem wojska koronnego.

Znamienne wypadki polityczne przybliżały się tymczasem z wielką szybkością. Nastrój w kraju się zmieniał. Patrjoci zawzięcie pracowali nad podniesieniem Polski. Dążyli do zbawczych reform.

Stała wielka Konstytucja 3 Maja. Wstrząsnęła całym krajem. Polska odradza się moralnie. Ożywczy prąd powiał po upadającej Rzeczypospolitej. Wojsko z entuzjazmem składa przysięgę na wierność nowym prawom. Kościuszko wraz z swą brygadą z zapalem zaprzysięga Konstytucję choć jego ideałem jest zupełnie wolna republika, oparta na demokratycznych podstawach, w czynie Trzeciego Maja upatruje krok potężny w kierunku realizacji jego ideałów.

Wśląd za promienną Konstytucją nadchodzi wielka burza, konfederacja Targowicka i wojna z wielką Rosją. Blisko 70 tysięczna armja rosyjska pod wodzą Kachowskiego przekroczyła granice Polski na Podolu i Ukrainie. Wojsko polskie było w stanie reorganizacji, brakło broni nowoczesnej, brakowało i wykwalifikowanych oficerów. Naczelne dowództwo spoczywało w rękach ks. Józefa Poniatowskiego, nieobeznanego wówczas jeszcze z działaniami wojennymi.

Armji rosyjskiej Polacy na Ukrainie przeciwstawić mogli zaledwie 20 tysięcy żołnierzy. Te dywizje ks. Józefa Kachowski chciał otoczyć i zniszczyć. Generalicja polska wraz z Kościuszką zdawała sobie sprawę, że ocalenie leży w szybkich działaniach przeciw pojedynczym korpusom rosyjskim, zanim się połączą. Lecz na to trzeba było ści-

olej koordynacji i śmiałej woli naczelnego wodza. Takim w 1792 r. nie był Poniatowski. Wojsko polskie cofało się, oczekując posiłków. Ciężar tego odwrotu spoczywał na barkach Kościuszki — całe lewe skrzydło i tyły pozostawione były jego dozorowi. Z zadania swego wywiązywał się wzorowo. Nie dał zaskoczyć się nieprzyjacielowi, przenikał wszystkie jego manewry i w porę je paraliżował.

Zwycięska bitwa ks. Józefa pod Zieleńcami nie zmieniła sytuacji. Odwrót kontynuowano, odbywał się on w zupełnym ładzie i porządku. „Winniśmy dobrej i przezornej dyspozycji generała Kościuszki, że retyrada nasza nieprzerwanym ciągiem kontynuowana była“ — przyznawał naczelnny wódz.

Oparto się na linii Bugu. Tu na przestrzeni 100 km rozłożyły się polskie oddziały. Punktem najważniejszym była Dubienka, tędy szła droga do Warszawy. Punkt ten do obrony powierzono Kościuszce. Szybkie złamanie tego punktu oporu miało decydować o rosyjskim zwycięstwie. Tu też nadciągnęły główne siły rosyjskie, połączone korpusy Dunina i Kutuzowa, głośniego później wodza Rosjan w zwycięskiej dla nich z Napoleonem kampanii 1812 roku. Pięć godzin wstrzymywał Kościuszko przeważające znacznie siły rosyjskie. Nie doczekał się jednak pomocy i posiłków. Współdziałanie w wojsku polskim było słabą stroną na-

czelnego dowództwa. Opór Polacy stawiali zacięty — chodziło o jaknajdłuższe zatrzymanie nieprzyjaciela, by front polski nie załamał się całkowicie. I to nad siły trudne zadanie spełnił Tadeusz Kościuszko. „Gdy główna siła moskiewska uderzyła z wściekłością na stanowiska generała Kościuszki, a czyniąc silne ataki na posterunki nasze, wzdłuż rzeki rozrzucone, trzymała w szachu resztę mojego wojska i nie dopuszczała dawać wzajemnej pomocy, Kościuszko przez całych pięć godzin wstrzymywał zapęd nieprzyjaciela“... raportował Ks. Józef.

Dubienka uratowała cofające się ku Wiśle wojsko polskie. Armja koronna i litewska nadciągały z pomocą. Nieprzyjaciel tracił na siłach i rozpędzie. Żołnierz zaprawił się w bojach i marzył o zwycięstwie. Poczęto wierzyć, że można zniszczyć siły rosyjskie i raz nazawsze wyzwolić się z pod wpływu Katarzyny. Należało tylko rozwinąć silną i energiczną akcję. Sny o zwycięstwie zdawały się przemieniać w rzeczywistość.

Nagle dotarły do obozu wieści o akcesie króla do Targowicy. Ks. Józef otrzymał rozkaz zaprzestania walk.

Twórcy Konstytucji opuszczali Warszawę.

Wzburzenie zapanowało w armji. Radzono nad wytworzonym stanem rzeczy. Nieugięci bojownicy

o niepodległość, w ich liczbie i Kościuszko, radzili wzniecić insurekcję, porwać króla i walczyć.

Na czyn taki nie stać było jednak ks. Józefa.

Męczeństwo żołnierza polskiego i jego ofiarne, krwawe wysiłki poszły na marne.

2 sierpnia generał - lejtnant Kościuszko opuścił szeregi i wyjechał do Warszawy. Zamierza opuścić kraj. „Wyjeżdżam w kordon cesarski — pisał — stamtąd do Szwajcarii albo do Anglii, skąd będę się przypatrywał robotom w kraju naszym. Jeśli będą do uszczęśliwienia kraju, powrócę; nie od-
dałę się dalej. Nie wchodząc w służbę żadną zagraniczną, a jeślibym był przymuszony przez stan mój ubogi, to wejdę w służbę, gdzie jest rząd wolny — jednak z przywiązaniem nieodmiennem ku mojej Ojczyźnie, której nie mogłem służyć... Nie widzę, coby mnie... potrzebę wskazywało być w kraju...”

Popularność Kościuszki w tym czasie była wielka. Szerzyła się z błyskawiczną szybkością. Bezinteresowny bohater walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, głośny obrońca z pod Dubienki urastał na miarę postaci, wziętej z najszczytniejszej legendy. Uwielbiający go żołnierze głośno sławili jego męstwo. Zapatrzeni w swego generała oficerowie dziwili się jego niepospolitej energii

i przytomności umysłu. Generalicja wynosiła jego inicjatywę i zdolności wojskowe.

Francja nadaje mu honorowe obywatelstwo, minister tej republiki Lebrun zachęca do przybycia do Paryża „w przekonaniu, że usługi jego będą życzliwie przyjęte przez naród“.

Spółeczeństwo urządza mu owacje, na każdym kroku manifestuje swój wielki ku niemu afekt.

I w zaborze austriackim, dokąd wyjeżdża, ciągnie za nim uwielbienie narodu. Lwów demonstruje na cześć „ukochanego generała“, Austriacy lojalnie uprzedzają Rosję, że Kościuszko jest „skłonny do buntu“. Żywioty niepodległościowe upatrują w Kościuszcze przyszłego wodza walk o wolność Polski.

Rola Kościuszki jest zdecydowana. Sam on też zdaje sobie z niej sprawę. Poświęca spokój i ciszę, raz jeszcze ofiarując siły i życie na usługi Ojczyzny i wolności.

Wyjeżdża też do Lipska, który stał się ośrodkiem polskiej akcji niepodległościowej.

W Lipsku rzuca się w wir prac przygotowawczych celem ewentualnego podjęcia walki z Rosją. Patrjoci, chcąc wykorzystać jego wielką popularność, wysyłają go do Paryża. Ma zjednać rewolucyjną Francję, która głosiła wojnę o wolność wszystkich ludów, ma ją nakłonić do pomocy po-

wstającej Polsce. Rok cały przebywa Kościuszko w Paryżu, wysłuchuje szumnych i głośnych przemów, odbywa konferencje z działaczami politycznymi i społecznymi, dociera do członków konwentu i ... rozczarowuje się. Dochodzi do wniosku, że Francja zajęta jest swemi sprawami i Polsce nie będzie pomagała. Z tem przekonaniem wraca do Lipska, skąd wyjeżdża do Drezna.

Tymczasem wzburzenie kraju jest coraz gwałtowniejsze. Rozgoryczenie przeciwko Rosji i Targowiczanom wzmaga się i szerzy z gwałtowną siłą. Redukcja wojska polskiego do 15 tysięcy, a w związku z tem masowe dymisje oficerów, więc utrata przez nich podstawy egzystencji, wywoływała stan zapalny. W kraju powstają koła i organizacje, mające na celu walkę z najeźdźcą. Cały kraj objęty został niebawem wielką siecią organizacyjno-spiskową.

Zarzewie walk podniósł brygadjer Madaliński. Gdy nakazano mu rozwiązanie oddziału względnie przystąpienie do służby rosyjskiej, ruszył z pod Ostrołęki do Mławy, krążył dookoła Warszawy, następnie udał się w krakowskie. 23 marca 1794 roku Madaliński zagroził Krakowowi, załoga rosyjska ustąpiła. Kraków wolny był od zaborców. W kilka godzin po wyjściu Rosjan z Krakowa przyjechał Kościuszko, by podnieść zarzewie walk

o wyzwolenie Ojczyzny i stanąć na czele powstania.

Myślał Kościuszko nietylko o walce z zaborcą, lecz i o przeobrażeniach polityczno-społecznych kraju. Od młodych lat był demokratą, entuzjastycznym się ideą wolności i braterstwa. Pobyt w Ameryce ugruntował te przekonania. Widział Kościuszko naród, który dzięki swym stosunkom demokratycznym, dzięki równości i braterstwu tam panującym, posiadał dużo mocy i hartu, które przyczyniły się do wywalczenia samoistnego bytu politycznego Stanom Zjednoczonym.

Poglądy demokratyczne chciał przeszczepić na grunt polski.

24 marca 1794 r. na rynku krakowskim odbył się uroczysty akt rozpoczęcia insurekcji. Akt powstania był jednocześnie wyznaniem wiary Kościuszki i programem jego działalności. Kościuszko przyjął dyktaturę i przysięgał, że władzy swej „na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowanej powszechnej wolności używać będzie“.

„...W obliczu Boga, w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed Wami, Narody, w których wolność jest wyżej ceniona nad wszystkie dobra świata, iż używając niezaprzeczonego

prawą odporu przeciwko tyranji i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim łączą w jedno siły swoje ... wyrzekają się wszelkich przesądów i opinij, które obywateli, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły i dzielić mogą, i zaręczają sobie nawzajem nie oszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpacz na jej obronę... Uwolnienie Polski od złego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic, wytępienie wszelkiej przemocy i uzurpacji tak obcej, jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej, ten jest cel święty powstania naszego“ — oświadczał dyktator w ałkie powstania.

Rozpoczął Kościuszko kroki ku zorganizowaniu siły zbrojnej, która miała wywalczyć Polskę. Jądrym armji miał być rekrut pieszy, pobierany z 5 dymów i konny z 50. Ponadto gros sił stanowiło pospolite ruszenie. Był Kościuszko zwolennikiem wojska improwizowanego, wzorem dla niego była armja amerykańska. Improwizowane wojsko posiadała również rewolucyjna Francja, odnosząca w tym okresie poważne sukcesy militarne.

Ta wiara Dyktatora w improwizowane wojsko łączyła się u niego z ideą wolności.

Przeliczył się jednak Kościuszko, zbyt ufał społeczeństwu polskiemu. Szlachta zazdrośnie strzegła swych przywilejów, wywierała ogromny nacisk w kierunku zmniejszenia radykalizmu powstania, choćby to nawet szkodzić miało sprawie niepodległości. Włościanin nie był rozbudzony i uświadomiony narodowo. W tych warunkach marzenia o improwizowanej armji nie mogły zostać wcielone w życie.

Chcąc rozbudzić chłopów, zamierzał Wódz powstania przeprowadzić daleko idące reformy, zamyslał nawet o zniesieniu pańszczyzny. Natrafił jednak na ostry sprzeciw szlachty, musiał ostudzić swe zapędy. Poszedł na kompromis. 7 maja ogłosił pod Połańcem „Uniwersał, urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość, na mocy którego znosił poddaństwo, dawał znaczną ulgę w pańszczyźnie, ubezpieczał własność chłopską.“

Uniwersał wywołał wrzenie wśród szlachty, zartwożonej o swój stan posiadania, na włościan nie wywarł większego wrażenia przez swój ton umiarkowany, ponadto w dużej części nie doszedł do ludu, nie ogłoszony za sprawą dziedziców i duchowieństwa.

Lud włościański w całej swej masie nie poparł powstania, szlachta zaś niezbyt gorliwie wspierała „jakobińską“ insurekcję. Pierwsze kroki wojenne powstania były szczęśliwe. Na wstępie zaraz 1 kwietnia zajaśniało zwycięstwo raclawickie, którego losy brawurowym atakiem na nieprzyjacielskie armaty rozstrzygnęli uzbrojeni w kosy włościanie z armji polskiej.

17 kwietnia porwała za broń Warszawa, 22 kwietnia Wilno. Trzy stolice Polski, Kraków, Warszawa i Wilno ogniskują ruch powstańczy. Ośrodkiem jednak głównym insurekcji została Warszawa. Do niej też podążył Kościuszko, stoczywszy niepomysłny bój z wojskiem pruskim pod Szczekocinami.

W lipcu Rosjanie i Prusacy otoczyli Warszawę. Kościuszko połączonym wojskom sprzymierzonych, liczącym 40 tysięcy ludzi, mógł przeciwstawić swych 16 tysięcy regularnego żołnierza.

Dwa prawie miesiące z nadludzką energją Kościuszko odpierał ataki nieprzyjacielskie. Warszawa została uratowana, gdy Dąbrowski w porozumieniu z Dyktatorem wzniecił powstanie w Wielkopolsce i odciągnął od stolicy wojska pruskie.

Uwolnienie stolicy nie było jeszcze zwycięstwem kompletnem insurekcji. Walki toczyły się nadal.

Trzy armje rosyjskie nadciągały do Warszawy. Rozbicie ich kolejne było jedynym ratunkiem dla powstania. Najgroźniejszym narazie był szesnastotysięczny oddział gen. Fersena. Kościuszko z siedmiotysięcznym korpusem wyruszył przeciw temu generałowi i stanął na polach maciejowickich. Miał stoczyć walkę z Rosjanami, nie zważając na swe znikome siły. W sukurs winien mu być przyjsć — według ułożonego planu — gen. Poniński i uderzyć na tyły nieprzyjaciół. Rosjanie, wzięci w dwa ognie, zostaliby rozbici.

Zawiódł jednak Poniński. Potoczyła się nierówna walka samego Kościuszki z całym oddziałem Fersena. Bitwa była przegrana — ranny Kościuszko wzięty do niewoli.

Maciejowice były grobem insurekcji. Pozbawieni swego Wodza Polacy okazali się niezdolni do dalszej walki. Insurekcja upadła, pociągawszy za sobą ostateczny upadek Polski.

Wzięty do niewoli Kościuszko osadzony został w Pietropawłowskiej twierdzy w Petersburgu.

W więzieniu przebył dwa lata, wolność uzyskał za cara Pawła po śmierci Katarzyny.

Wyjechał do Ameryki. Droga jego to był istny pochód triumfalny. Ludność wszystkich miast i krajów witała tego bohatera z niekłamanym entuzjazmem.

Do końca już swego życia nie brał udziału w życiu politycznem. Nie mógł współpracować z Rosją, a nie wierzył cesarzowi Napoleonowi. Z rezerwą też odnosił się do poczynań Dąbrowskiego i do Wielkiego Księstwa Warszawskiego.

Schyłek życia spędził w Szwajcarji, zajmował się filantropją, chciał koło siebie widzieć tylko ludzi szczęśliwych.

Zmarł w 1817 roku.

Tadeusz Kościuszko uosabia moralność narodową polską.

Dyktator powstania 1794 r. ujmował ster rządów nad społeczeństwem nie dla wyniesienia się własnego, a dla wyniesienia swej Ojczyzny.

Zrezygnował z osobistego życia dla Polski. Stał się bohaterem nie tylko własnego społeczeństwa, ale i oddalonej Ameryki, o której niepodległość walczył ofiarnie.

Tadeusz Kościuszko ogniskuje w sobie wszystkie cnoty obywatelskie Polaków, reprezentuje ideał cnotliwego obywatela-wodzina. Życie całe poświęcił dla Ojczyzny i sprawy wolności narodów, szedł zawsze prosto wytkniętą drogą z myślą o Polsce, nie zboczył ni razu.

JÓZEF KSIĄŻĘ PONIATOWSKI

Józef Antoni Poniatowski urodził się 7 maja 1763 r. w Wiedniu z ojca Andrzeja, generała austriackiego, starosty ryckiego, młodszego brata stolnika litewskiego Stanisława, późniejszego króla polskiego i matki Teresy z Kinskych ze starego rodu czeskiego. Stracił wcześniej ojca, który stale pozostawał w służbie austriackiej, wierny Habsburgom, którym zawdzięczał książęcy tytuł i wiele zaszczytów. Młody Józef kształcił się w Wiedniu i Pradze pod okiem wychowawców cudzoziemskich. Jako piętnastoletni młodzieniec odbył pierwszą podróż do stolicy polskiej na dwór swego stryja, króla Stanisława, następnie do stron rodzinnych na Litwę. Były to jednak tylko krótkie wycieczki, gdyż stałem miejscem pobytu Księcia była Austrija, starająca się usilnie o pozyskanie bratanka królewskiego do służby austriackiej. Król, jako opiekun ks. Józefa, na służbę w armji cesarskiej wyraził zgodę z zastrzeżeniem jednak, że służba ta będzie tylko czasowa, a gdy tylko ojczyzna znajdzie się w potrzebie, bez przeszkód Ks. Józef opuści szeregi austriackie, by służyć własnemu krajowi.

W roku 1780 Poniatowski na skutek „całkiem szczególnej łaski Najwyższej“ otrzymuje nominację na podporucznika II regimentu karabinierów imienia W. Ks. Franciszka Toskańskiego. Awanse w wojsku otrzymywał bardzo szybko, uważany za zdolnego oficera i mając poparcie cesarza; w styczniu 1782 r. otrzymuje stopień rotmistrza, a w 1784 majora. W tymże roku otrzymuje rozkaz tworzenia dywizjonów ułańskich w Galicji i styka się bezpośrednio z żołnierzem polskim.

Sformowany i wyćwiczony przez Poniatowskiego I dywizjon we Lwowie wcielono do pułku szwoleżerów imienia v. Levenehr, a jego dowódca zostaje mianowany podpułkownikiem w roku 1786. W tymże roku spotkał młodziutkiego podpułkownika nielada zaszczyt, przeniesiono go bowiem do pułku szwoleżerów cesarza Józefa II. Pomimo świetnego zewnętrznego wyglądu, zapadł ciężko na gorączkę nerwową, do której miał ogromną skłonność, przez nadmierne przewrażliwienie i uczuciowość.

Powróciwszy do sił po chorobie, jadąc na odpoczynek do Warszawy, był w Berlinie przedstawiony cesarzowi Fryderykowi Wilhelmowi. Spędził zimę na dworze królewskim, gdzie spotkał go nowy wielki zaszczyt, Stanisław August bowiem obdarzył go wstęgą Św. Stanisława i Orła Białego, na

noszenie których otrzymał pozwolenie cesarza Austrii. Król Stanisław coraz częściej potrzebował swego synowca. Wybierając się na zjazd do Kaniowa z Katarzyną II, wezwał ponownie z Wiednia Ks. Józefa, aby mu w tej podróży towarzyszył. Wysłany do Kijowa naprzeciw cesarzowej zetknął się z gronem magnatów polskich, otaczających i hołdujących imperatorowej, a następnie poznał samą Katarzynę, na której wywarł niemałe wrażenie. Przez miesiąc blisko przebywał Książę w Kijowie, uczując i bawiąc się w otoczeniu panów polskich i rosyjskich, tutaj poznał Karola Ligne, z którym, mając te same usposobienia, zawarł serdeczną przyjaźń i z nim też opuścił tajemnie Kijów i wrócił do Kaniowa, a następnie do swego pułku na Morawy.

Podczas wojny tureckiej zostaje mianowany adjutantem przybocznym cesarza. Nie przypada mu wprawdzie do gustu narzucona rola, pragnie stanąć do czynnej akcji i proponuje razem z przyjacielem Lignem stworzenie oddziału polskiego, by na jego czele walczyć z Turkami. Projekt nie zostaje przyjęty i Ks. Józef musi być biernym tylko uczestnikiem wojny. Podczas oblężenia twierdzy Sabuern Poniatowski, chcąc wyładować swój bojowy zapał a jednocześnie pokazać jak Polak walczyć potrafi, prowadzi do szturm oddział

aż pod przedmoście twierdzy. Pierwsza jego bitwa nie jest dla niego szczęśliwa: zostaje ciężko ranny w nogę i tylko dzięki wyjątkowej opiece lekarskiej nie zostaje kaleką.

Za męstwo otrzymuje awans na pułkownika i przeniesienie do armji czynnej na polu walki.

Nie bierze jednak udziału w dalszej walce, gdyż powołany zostaje do obrony własnej ojczyzny uchwałą sejmu 1788 r.

Rezygnuje ze służby cesarskiej, zmuszony jednocześnie przepisami do złożenia oświadczenia, iż nigdy nie będzie obcemu mocarstwu służył przeciw „Najdostojniejszemu domowi austriackiemu“. Otrzymawszy zwolnienie, zwrócił się z prośbą o zwrot danego zobowiązania, przeczuwając jakgdyby, że będzie walczył z Austrią. Cesarz początkowo odmówił zwrotu, lecz po długich a usilnych naleganiach cyrograf ten zwrócony został za pośrednictwem posła polskiego w Wiedniu.

Nic nie stało już na przeszkodzie przyszłemu wodzowi w poczuciu własnego żołnierskiego honoru do podjęcia w razie potrzeby walki z dawnym swym przełożonym.

W sierpniu 1789 roku przybywa Poniatowski do Warszawy, w październiku, mianowany generał-majorem, zostaje szefem gwardji pieszej ko-

ronnej i członkiem Deputacji do ułożenia regulaminu wojskowego.

Wpadł odrazu młody i piękny generał w wir życia stolicy, rozchwytywany przez wytworne arystokratyczne towarzystwo, zachwycone urokiem i wdziękiem „prince charmant“, jak go odrazu nazwano.

Ta zmiana raptowna, gdy ze skromnego oficera staje się Księżę pierwszą osobą w stolicy polskiej, odurzyła i wzbudziła drżące w nim dotąd namiętności i rzuciła w wir wesołego życia Warszawy.

Na szczęście niedługo trwało to szalone i rozkoszne życie, powodujące gnuśnienie młodego i pełnego zapału generała.

W 1790 roku na wiosnę obejmuje dowództwo czwartej dywizji braclawskiej, później kijowskiej. Przenosi się więc na Ukrainę do kwatery swej w Tulczynie, oddając się całkowicie pracy organizacyjnej swych wojsk, zwłaszcza wyszkoleniu kozaków. Jako kawalerzysta oceniał doskonale zadania, jakie na wypadek wojny jazda będzie miała do spełnienia, jazda o ustalonej już sławie europejskiej swych straszliwych nie do odparcia ataków. Nie mając fachowych wiadomości taktycznych, jakie wyżsi dowódcy mieć powinni, posiadał przewidujący instynkt bojowy i szybką orientację,

jednak nie miał pełnego do siebie zaufania i obawiał się, że przez swój brak wiadomości wojskowych może przyczynić się do niepowodzeń a nawet klęsk. Te skrupuły wewnętrzne spowodowały oddanie dowództwa Kościuszce, którego talent wojskowy dostrzegł i ocenił.

Wrócił więc do Warszawy w 1790 roku, gdyż wprowadzano tam właśnie doniosłe reformy polityczne, mające wydzwignąć Rzplitą z upadku, a także pociągało go życie stolicy pełne gwaru i uroku.

Po ogłoszeniu konstytucji 3 maja, przy którym asystował u boku królewskiego, powrócił na Ukrainę i urządził wielkie manewry pod Braclawiem w obecności komisarza wojskowego Starzeńskiego, aby Sejm mógł zdać sobie sprawę z braków i potrzeb armji.

Spędzając zimę w Warszawie, Książę, poinformowany przez Kościuszkę o podejrzanych ruchach wojsk rosyjskich a także o zachowaniu się hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego, zabiegał w sejmie o szereg nowych zarządzeń obronnych.

Przy awansach, dokonanych przez sejmową komisję wojskową w 1792 r., uzyskuje Poniatowski stopień generał-lejtnanta.

W maju 1792 r. wyrusza Ks. Józef z Warszawy do obozu, by stawić czoło wkraczającej w granice

Rzplitej armji rosyjskiej. Mając przed sobą trzykrotnie liczniejszego przeciwnika wyćwiczonego i wyekwipowanego, szedł Książę ze swoją 20 tys. armją młodą i niedoświadczoną, nie mając najniezbędniejszych środków pomocniczych. Nie ufając w swoje zdolności, prosił o wyznaczenie innego dowódcy, bieglejszego w sztuce wojennej. Rozgoryczenie i niemoc młodego wodza wzrosły, gdy po ogłoszeniu Konfederacji Targowickiej w wojsku zaczęły się szerzyć niesubordynacja i bunty. Działania wojenne utrudnione przez ludność miejscową, odmawiającą wszelakiej pomocy, stawiały wojsko w nader trudnem położeniu. Wszelkie zamierzenia obronne Księcia spęły na niczem, wobec przeszkód na jakie stale napotykał. Punkt oparcia, jakim miał być obwarowany Połonin, wobec jawnej zdrady Michała Lubomirskiego, który, prowadząc swój korpus, nie pomagał lecz wyraźnie szkodził armji polskiej, zawiódł i zmusił armję Poniatowskiego do ustawicznego cofania się wgląd kraju. Gdy stanął w Lubarze, aby dać upragniony spoczynek zmęczonej ciągłym odwrotem armji, spotkał wodza cios, dotkliwie godzący w jego honor żołnierski. Hetman polny koronny Rzewuski nakazał wojskom koronnym przystąpić do Konfederacji Targowickiej. Poniatowski, jako prawy obywa-

tel i żołnierz, ceniący swój honor ponad wszystko, tego rozkazu wykonać nie mógł i nie chciał.

Tymczasem sytuacja wojsk polskich pogorszyła się znacznie: oprócz armji Kachowskiego, nacierającej od frontu, groziło Poniatowskiemu oskrzydlenie i odcięcie odwrotu przez generała Lewanidowa. Nie widząc więc wyjścia, rozkazał Ks. Józef szybki odwrót na Zasław. Podczas tego odwrotu niespodzianie natknął się pod Zieleńcami na korpus gen. Markowa, z którym stoczył zwycięską bitwę. Nie wykorzystał jednak tego zwycięstwa mało doświadczony wódz, czego nie mógł sobie później darować.

W bitwie tej, prowadząc osobiście bataljon, dał przykład męstwa i brawury. Otrzymawszy polecenie królewskie wstrzymania kroków wojennych, musiał z wielkim smutkiem prosić Rosjan o rozejm. Nie otrzymawszy zgody, cofnął się w głąb kraju na Ostróg, Dubno i Dubienkę. Stały odwrót i niepowodzenie akcji wojennej wywołały niechęć do osoby wodza, a nawet posądzenie go o sprzyjanie najeźdźcy. Był to poważny cios moralny, zadany godności osobistej i poczuciu obowiązku obywatelskiego Księcia. Poruszony do głębi tem oskarżeniem prosił o odebranie mu dowództwa i powierzenie go w inne, bardziej godne, ręce. Dowództwa jednak od Księcia

nie odebrano, przysyłano mu stale kontrolerów sejmowych, co oburzało wodza, gdyż kontrole te nie poprawiały sytuacji żołnierza, kończyły się tylko na obejrzeniu obozu i obietnicach dostarczenia materiału wojennego. Dając upust swemu rozgoryczeniu do władz zwierzchnich i do króla, rzucił Ks. Józef w liście do króla myśl wielką i śmiałą: „Gdybyś W. K. M. na początku tej kampanji, ponieważ ona nie była przygotowana we względzie militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albo byśmy zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem“.

Gdyby ten tak rewolucyjny projekt znalazł posłuch w sejmie, sprawa polska wzięłaby inny obrót. Zbawienna rada była jednak już spóźniona. Wojska polskie cofały się stale. Gdy osiągnęły linię Bugu, spotkał je cios ostateczny, zadany przez własnych przełożonych. Król Stanisław August, przystąpiwszy do Targowicy, rozkazał zaprzestać walki i cofnąć się na lewy brzeg Wisły. Ks. Józef, nie mogąc się z tym faktem pogodzić, wyczerpawszy wszystkie środki celem odwiedzenia króla od wyraźnej zdrady kraju, powziął decyzję stanowczą, jedyną dla żołnierza i prawego obywatela. Złożył ze wszystkimi wyższymi oficerami podanie o dymisję. Po załatwieniu niezbędnych formalności z przekazaniem

dowództwa przybył do Warszawy, gdzie był owa-
cyjnie witany przez patryjotycznie nastrojonych
obywateli. Wydał odezwę do wszystkich oddziałów,
które znajdowały się pod jego dowództwem, wy-
łuszczając powody swego ustąpienia i wzywał woj-
sko do poświęceń dla ojczyzny. Król, oburzony po-
stępowaniem synowca, nakazał mu natychmiasto-
we opuszczenie kraju. Księżę Warszawę opuścił
i w październiku 1792 roku zatrzymał się w Wied-
niu. Nie zapomniała Polska, a zwłaszcza jej wro-
gowie, o byłym wodzu armji, rzucono na niemogą-
cego odpierać osobiście zarzutów, kalumnje, czy-
niąc go nawet sprawcą głównym upadku kraju.
Tego tak fałszywego a strasznego zarzutu nie mo-
gło znieść wysokie poczucie honoru Księcia. Z ca-
łą powagą, używając prostych a druzgocących ar-
gumentów, odparł stawiane przez Szczęsnego Po-
tockiego, marszałka Targowicy, zarzuty. Sprawa
skończyła się wyzwaniem Potockiego, który, oba-
wiając się o swe życie, wyznaczył miejsce spotka-
nia w Petersburgu, wiedząc, że Księżę nie będzie
mógł tam przybyć.

Potocki obrażony, że Księżę uważa postępek
jego za niehonorowy, za pośrednictwem Sieversa,
ambasadora rosyjskiego, zastosował represje prze-
ciwko Ks. Józefowi.

W 1793 roku przyjechał Książę do Brukseli, do siostry swej Tyszkiewiczowej. I tu daleko od kraju nie zaznał Książę spokoju. Został zmuszony do zwrotu otrzymanego za męstwo krzyża „virtuti militari“. Odesłał go natychmiast razem z innymi orderami, otrzymanymi od króla. Wódz bez armji, obywatel bez kraju rodzinnego, utracił cel życia, beczynnie siedząc w Brukseli, biernym był świadkiem wielkiej Rewolucji Francuskiej. Znudzony wreszcie, znalazłszy przyjaciół, wpadł w wir szalejących w tym czasie zabaw, podczas których poznaje i zawiązuje bliższe stosunki z panią Vauban, która w przyszłym jego życiu niemałą, z krzywdą dla opinji, odgrywała rolę.

W Brukseli dociera do Księcia wieść o insurrekcji kościuszkowskiej. Wiadomość ta obudziła w byłym wodzu nadzieję powrotu do ojczyzny i walki o Jej wolność. Lecz nienawiść społeczeństwa do rodu Poniatowskich objęła i Księcia Józefa. Nie ufano mu, obawiano się wprost jego osoby. Mimo to obowiązek żołnierza i obywatela wziął górę nad spodziewaną niechęcią społeczeństwa i Ks. Józef postanawia zgłosić się pod komendę Kościuszki.

Przybywa do obozu Naczelnika w końcu maja. Powitanie dawnych przyjaciół było chłodne i obojętne. Proponowanego dowództwa wojsk litew-

skich ks. Józef nie przyjął, chcąc być w Warszawie przy boku królewskim.

Warszawa powitała Księcia również bez entuzjazmu, odnoszono się do niego z jawną nieufnością. Gdy gen. Mokronowski wyruszał w pole przeciwko Prusakom, a Księżę zgłosił się do służby linjowej jako „zwykły ochotnik“, po długich namysłach dopiero wyrażono swą zgodę. Odznaczył się męstwem pod Błoniem. Jednak pomimo wyraźnego stanowiska księcia niechęć w stosunku do niego nie malała. Naczelnik Kościuszko daleki od animozyj osobistych, wiedziony tylko poczuciem sprawiedliwości, powierzył Księżciu dowództwo korpusu i obronę linii Powążki—Młociny. Działania na tym odcinku przez czas jakiś były pomyślne. Prusacy, atakowani z brawurą, musieli się cofać. Niebawem szczęście odwróciło się; podczas nocnego szturm pruskiego nieprzyjaciel opanował Góry Szwedzkie, Wawrzyszew i zdobył baterję armat. Wrogowie księcia triumfowali, rzucając oskarżenia. Zrozpaczony wódz, który walczył całą noc dzielnie, złożył dowództwo w ręce Dąbrowskiego, wiedząc że stracił zupełnie powagę i zaufanie opinji.

Nieszczęśliwa kampanja podważyła do reszty opinję Księcia jako wodza. Społeczeństwo, nie

wdając się absolutnie w szczegóły niepowodzeń, opinię tę podtrzymywało. Opuszczony przez stronników wolności, odsunięty przez przyjaciół Króla, pozostał Książę osamotniony w Warszawie, zamierzając osiąść w odziedziczonej Jabłonie. Po upadku powstania osoba Księcia i jego zachowanie pełne godności i honoru żołnierskiego nie podobało się ówczesnym zwycięskim oficerom rosyjskim. Posądzony o rewolucyjne poglądy i utrzymywanie oficerów dawnej armji polskiej, zmuszony został do opuszczenia stolicy. Wyjechał więc do Wiednia, gdzie przepędził trzy lata we względnym spokoju, gdyż rzadko dochodziły go głosy opinji, stale mu wrogiej. Po wstąpieniu na tron Pawła I zostaje Książę mianowany generał-lejtnantem jazdy i otrzymuje utracone majątki. Ten nagły powrót do łaski postawił Poniatowskiego w położeniu bardzo niewyrażnem. Z dobrodziejstw carskich Książę nie skorzystał, dziękując tylko za okazane mu względy. Wzywany do Petersburga przez Stanisława Augusta wymawia się chorobą i jedzie tam dopiero na pogrzeb zmarłego Stryja.

Wraca w 1798 r. do Warszawy, pozostającej pod pruskim rządem. Cały prawie czas poświęca na regulowanie zawikłanych spraw majątkowych zmarłego Króla. Mając wielu wrogów osobistych,

otoczony nieprzyjaźnią społeczeństwa Książę znalazł się w sytuacji bardzo ciężkiej, trapiący ciągle przez fikcyjnych wierzycieli i sprzyjające im władze pruskie, szykanujące wyraźnie i utrudniające życie Księciu. Postanawia więc zwrócić się do króla pruskiego, aby opieki należnej nawet „ostatniemu z poddanych“ mu nie odmówił. W roku 1802 jedzie do Berlina, by osobiście przedstawić prośby swoje i żale. Przyjęty przez króla pruskiego uzyskuje częściowo odszkodowanie za skonfiskowane majątki i poprawia stosunki władz administracyjnych, a później dla załagodzenia wyrządzonych krzywd zostaje obdarzony orderem orła czerwonego i orła czarnego. Ta nieoczekiwana łaska króla pruskiego pogłębia jeszcze przepaść między Polakami a Księciem.

Załatwiwszy — połowicznie wprawdzie — swoje sprawy majątkowe, wraca Ks. Józef do Warszawy i, urządziwszy się w pałacu pod Blachą i w Jabłonnie, prowadzi dom otwarty, pełen gości, używających życia na rachunek Księcia. To bez troskie życie naraziło i tak już niezyczliwą mu opinię. Potępiano bardzo surowo każdy jego wybryk, nie starając się zupełnie wnikać w ciężkie położenie Księcia. Rozumiał Książę potrzebę walki, lecz nie można mu brać za złe, że dawny generał nie

idzie jako zwykły ochotnik do legji Dąbrowskiego. Hulanki, na jakich trawił swoje najpiękniejsze lata, urządził, aby zapomnieć o troskach, gnębiących go stale, aby wyładować energję, oszołomić się.

Zbliżająca się w r. 1805 wojna austro-rosyjska przeciwko Francji wysunęła sprawę polską. Aleksander I wspólnie z Adamem Czartoryńskim, korzystając z ruchów wojsk Napoleona, zamierzał opanować ziemie, pozostające pod zaborem pruskim. Książę Józef, wtajemniczony w plany przez ks. Adama Czartoryskiego, oczekiwał niecierpliwie wystąpienia przeciw znienawidzonym Prusom, nie mógł jednak działać, będąc strzeżonym przez władze. Nagle Aleksander postanowienie swe zmienił na serdeczną przyjaźń z królem pruskim. Plany wyzwolenia się z pod pruskiej przemocy upadły z chwilą klęski austerlickiej.

W 1806 r. zatarg Napoleona z Prusami skłonił Fryderyka Wilhelma III do szukania polskiej pomocy. Ks. Radziwiłł i Feliks Łubieński układali projekty ustawodawcze dla zaboru pruskiego, jednocześnie starając się stworzyć legję prusko-polską. I w tym wypadku wciągnano Ks. Józefa.

Plan pruski nie powiódł się również, gdyż nagły pogrom pod Jeną nie pozwolił na zrealizowanie go.

Warszawę zajęły wojska francuskie. Witał je ks. Józef, jako dowódca milicji obywatelskiej, utrzymującej w stolicy ład i porządek.

W rozmowie z Muratem przedstawił położenie polityczne kraju, który, mając pewność poparcia Francji, zrzuci jarzmo, siłą narzucone przez Rosję i Prusy. Swoją osobę oddawał całkowicie sprawie polskiej.

6 grudnia 1806 roku był dniem przełomowym w życiu Poniatowskiego. Murat po rozmowie z Księciem, przeświadczony o jego wielkich wartościach charakteru, głębokiej rozwadze politycznej i niezwykłym umyśle, ocenił poświęcenie się całkowite Poniatowskiego dla sprawy i, jako namiestnik cesarza, polecił objąć dowództwo armji polskiej, prowadzić dalszą jej organizację, przywracając jednocześnie dawną rangę generał-lejtnanta.

Marzenia o wielkim czynie ziściły się. Z całym zapałem oddał się Ks. Józef pracy organizacyjnej w wojsku, aby nie zawieść pokładanych w nim nadziei. Pomimo niekorzystnych opinij, jakie stale dochodziły Napoleona, czyto od polityków, czy też od dawnych podkomendnych Księcia, cesarz poznał zalety zewnętrzne i organizacyjne Poniatowskiego i pomimo pewnej nieufności zatwierdził jego nominację.

W styczniu 1807 zostaje Ks. Józef mianowany dyrektorem wojny w Komisji Rządzącej. Na stanowisku tem wykazuje energję i dbałość o interesy kraju. Nie zważając na trudności, jakie piętrzyły się dokoła jego zamierzeń, pracował wytrwale i bez odpoczynku, byle tylko stworzyć armję, gotową do spełnienia wielkiego zadania odrodzenia ojczyzny. Wiele przykrych chwil musiał przeżyć na tem stanowisku. Wrogowie jego osobisci nie pomijali żadnej okazji, by dać odczuć swoją nienawiść do zwierzchnika, nie cofali się nawet przed jawną niesubordynacją wojskową.

Rok 1807 przyniósł częściowe ziszczenie planów wolnościowych. Po pokoju w Tylży utworzono Księstwo Warszawskie. W nowem państwie ministrem wojny został Ks. Józef Poniatowski, mając jednakże nad sobą władzę nadzorczą w osobie marszałka Davout'a. Davout niechętny i podejrzliwy początkowo względem Poniatowskiego pod wpływem podziemnych knowań wrogów osobistych Księcia Ministra, nabrał później zaufania do jego szlachetnych pobudek i wielkiego honoru żołnierskiego, czego wyrazem było oddanie mu naczelnego dowództwa wojsk polskich.

Wojna roku 1809 zastała Księstwo Warszawskie z 14 000 armją, reszta z braku funduszków przeszła na żołd francuski i walczyła w Hiszpanji.

Z tą nieliczną garstką niedostatecznie jeszcze wyćwiczoną ruszył wódz na spotkanie nieprzyjaciół. Wrogowie Księcia szykowali się już do triumfu, boć przecież dawny austriacki generał nie mógł walczyć zwycięsko z Austrią. Jakże srodze zawiedli się w swych przepowiedniach!

Książę, wydając bitwę pod Raszynem, nietylko nie uległ przeważającej sile, lecz stoczył zwycięski bój, bohaterstwem swem okazując miłość bezgraniczną ojczyzny.

Prowadząc z bagnetem w rękę i fajką w zębach bataljon piechoty na wojska austriackie, dowiódł, że życie jest znikomą wartością wobec wolności ojczyzny.

Po całodziennej jednak krwawej walce, gdy poległa dziesiąta część szczupłej armji, wojsko polskie zmuszone zostało do odwrotu w granice Warszawy.

W Warszawie zastał wódz nieład. Panika opanowała mieszkańców.

Rozumiał Ks. Józef, że nie da się uratować Warszawy, że ze względów taktycznych wojsko zmuszone będzie do opuszczenia stolicy. Zdawał sobie również dokładnie sprawę, że oddanie nieprzyjacielowi Warszawy zdyskredytuje go w oczach mieszkańców. Nie uląkł się jednak opinji i zdecydował się na ten krok.

Nazajutrz po bitwie raszyńskiej na naradzie wojennej z generałami Dąbrowskim i Zajączkiem zdecydowano odwrót z Warszawy i przeniesienie walki do Galicji, ówczesnego zaboru austriackiego. Plan ten rzucił Dąbrowski, pomny swej świetnej dywersji w granice Wielkopolski w 1794 r., realizacja zaś jego przypadła Poniatowskiemu.

Naczelny Wódz wszczął układy z komendą austriacką o kapitulację stolicy. Przystąpiono do ewakuacji Warszawy.

Warszawę objęli w swe posiadanie Austriacy.

Ks. Józef przystąpił do dywersji galicyjskiej. Rozpoczął zwycięski i zdobywczy marsz na Galicję.

Śmiały ten pochód przedsięwzięty był w trudnych warunkach. Za sobą pozostawił Ks. Józef wzburzoną opinię. Wkraczał na ziemie polskie, które zdążyły jednak zżyć się już poniekąd z zaborcą. Oderwany był od jakiejś stałej bazy operacyjnej. Musiał się liczyć i z dwuznaczną rolą wojsk rosyjskich, stojących zagranicą. Przed sobą miał potężnego nieprzyjaciela.

Tym razem fortuna uśmiechnęła się do niego. Ruszył wódz polski na linię Sanu przez Kock, Lubartów, Lublin. Ludność witała go owacyjnie, uniesiona potężną falą entuzjazmu. W połowie maja 1809 r. triumfalnie wjeżdżał do Lublina.

W przeciągu miesiąca cała Galicja została opanowana przez Poniatowskiego. Lwów i Kraków znowu gościły w swych murach własne polskie wojsko.

Naskutek tej potężnej dywersji Austriacy już w czerwcu opuścili Warszawę.

Księstwo Warszawskie odzyskiwało niezależność i wolność, odzyskało i potężny szmat ziemi polskiej, pozostającej pod zaborem cesarza Austrii. Jednocześnie z akcją militarną prowadzi Ks. Józef szeroką działalność organizacyjną. Zespala administracyjnie Galicję z Księstwem Warszawskim, zacierając różnice i łagodząc tarcia — tworzy z tych dzielnic jednolity organizm. Z energją zajmuje się wojskiem. Rozumie, iż chwila wymaga licznej i bitnej polskiej siły zbrojnej. W krótkim też czasie posiada dobrze wyekwipowaną i wyszkoloną przeszło pięćdziesiątosiętną armję.

Po klęsce Austrii pod Wagram i triumfie Napoleona automatycznie zakończyła się wojna polsko-austrjacka.

Pokój w Schoenbrunnie przyznał Księstwu Warszawskiemu zdobyte ziemie. Czyn zbrojny Ks. Józefa przyniósł podwojenie stanu posiadania Księstwa.

Zmieniły się też nastroje społeczeństwa względem swego wodza. Zgasła niechęć — narodził się

kult bohatera z pod Raszyna, kult, co będzie się wciąż wzmagał, aż na wyżyny szczytne postawi Księcia Józefa.

Szybkiemi krokami zbliżała się nieunikniona wojna francusko-rosyjska, zacięty pojedynek Napoleona z Aleksandrem.

Przewidywał to tragiczne starcie Poniatowski. Organizował i ćwiczył wojsko polskie, rozumiejąc, iż i Księstwo Warszawskie wystąpi do boju, wystąpi nietylko w imię Napoleona, lecz i w imię wskrzeszenia niepodległej Polski w granicach przedrozbiorowych.

60 tysięcy wojska polskiego pozostawało pod komendą Księcia-Ministra. Wojsko to gotowe było do walki.

Nic też dziwnego, że o osobę Poniatowskiego gorąco zabiegał Imperator rosyjski Aleksander. Nęcił go wysokimi zaszczytami i mglistemi obietnicami wskrzeszenia Polski. Przyjaciele i krewni Księcia Józefa raz po raz nakłaniali go do przyjęcia propozycji rosyjskich.

Nie ugiął się wódz Księstwa pod temi obietnicami. Wytrwale stał przy Napoleonie, tak nakażywał mu jego honor i honor Polaków.

Wiosną 1812 r. zapadła ostateczna decyzja Napoleona. Wyprawa wielka na Moskwę była zdecydowana.

W myśl rozkazów Napoleona wojsko Księstwa zostało rozdzielone. 36 tysięcy ludzi wyodrębniono w piąty korpus Wielkiej Armji. Na czele korpusu stanął książę Józef Poniatowski.

Na wstępie zaraz do tej kampanji sążone było Poniatowskiemu przeżyć zawody. Dziewięćdziesięciotysięczna armja, postawiona dzięki jego inicjatywie i trudom, umyślnie „roztopiona“ została w szeregach wojsk Napoleona. Pozostały pod dowództwem Księcia zaledwie trzy dywizje w sile 36 tysięcy. W krótkim jednak czasie oderwano najsilniejszą wśród nich gen. Dąbrowskiego. W ten sposób pod zwierzchnictwem Poniatowskiego znalazł się jedynie ułamek jego wojska. Otrzymał ponadto Wódz polski dowództwo naczelne nad prawem skrzydłem Wielkiej Armji.

Trudy i niebezpieczeństwa, jakie korpus miał przebyć, były olbrzymie. Wystąpiły z całą wyrazistością zaraz na początku kampanji. Ks. Józef ruszył forsownym marszem na Mohylów, następnie przeprawiwszy się przez Dniepr, w połowie sierpnia połączył się pod Smoleńskiem z Napoleonem. Miał tu już tylko pod sobą 15 tysięcy żołnierza.

Pod Smoleńskiem korpus polski odebrał gorący chrzest bojowy i zajaśniał męstwem oraz chwałą. Dzień cały i pół nocy walczyli Polacy

z nadzwyczajną brawurą. Żołnierz polski pierwszy dotarł pod same mury twierdzy i z brzaskiem dnia pierwszy wdarł się do miasta. Prowadził go osobiście Poniatowski.

Po krótkim odpoczynku w Smoleńsku korpus ruszył w pierwszej linii bojowej na Moskwę. Po drodze wciąż toczył utarczki z jazdą nieprzyjacielską. Przed Borodinem uczestniczył w boju wstępnym. W krwawej bitwie borodińskiej brał udział wydatny, bronił najniebezpieczniejszego posterunku. 14 września ze strażą przednią wkroczył do Moskwy, by wnet zaraz ścigać nieprzyjaciela i samemu już pod Czarykowem stoczyć sześciogodzinny zacięty bój. Bój ten pomyślnie rozstrzygnął wódz polski, osobiście prowadząc do decydującego ataku dwa szwadrony strzelców konnych.

Na Moskwie kończą się sukcesy Wielkiego Napoleona, a rozpoczyna się straszliwa gehenna jego wojsk. Rozpaczliwy odwrót z pod Moskwy dzieli i Poniatowski ze swym korpusem, liczącym już tylko niespełna 5 tysięcy ludzi.

W straszliwym tym odwrocie nie utracił ani jednego sztandaru, ni artylerji, choć z tej wyprawy z jego korpusu wróciła pod bronią tylko garstka 600 żołnierzy.

W odwrocie Wielkiej Armji wykazał Poniatowski nie tylko męstwo i wytrzymałość ponad siły, lecz niepospolite zdolności wodza. W połowie października, gdy armja rosyjska raptownie przeszła do ofensywy, dzięki jego to przytomności i inicjatywie osłonięty został środek armji Napoleona. W dwunastogodzinnej walce pod Woronowem uratował zdawało się stracone wojska króla Murata.

Poniatowski nie oszczędzał siebie w tym odwrocie. Pod Wiaźmą na rekonesansie zwichnął nogę — odtąd jechał karetą przed swym oddziałem.

W początkach grudnia stanął w Warszawie, gdzie znowu narażony został na propozycję przejścia na służbę Aleksandra, tym razem popartą przez najwplywowszych mężów stolicy i Księstwa.

Nie uległ tym ponętym propozycjom i udał się do Krakowa, gdzie energicznie zajął się reorganizacją wojska polskiego. W przeciągu paru tygodni miał pod bronią kilkanaście tysięcy żołnierza. I znowu posypały się nalegania, by odstąpił Napoleona, przeciw któremu zbroiła się teraz cała Europa.

„Widzisz te pistolety? Dziś je w nocy dwa razy miałem w ręku, chciałem w łeb sobie strzelić,

aby wyjść z tak trudnego położenia, ale nakoniec wzięłem determinację: nie odstąpię Napoleona“ — zwierzał się Linowskiemu, który namawiał go do odstąpienia cesarza Francuzów.

I ruszył Poniatowski ze swym wojskiem do Saksonji w sukurs Napoleonowi.

Przyprowadził cesarzowi 20 tysięcy bitnego wojska.

Napoleon w dowód swej wdzięczności nadał mu tytuł marszałka Francji.

Pod Lipskiem sędzono było Poniatowskiemu zginąć na polu walki.

W pierwszym już dniu tej walki narodów, 16 października 1813 r., znalazł się ze swym korpusem w centrum najzaciętszej walki. Wytrwale odpierał liczne ataki nieprzyjaciół, nie ustąpił im ani piędzi ziemi.

W tym też dniu ranny został kulą karabiniową, lecz mimo to dalej walczył wytrwale. „Nieprzyjaciel nie zdobył ani piędzi terenu, wojsko okazało zapal i wytrzymałość godne podziwu... straciłem $\frac{1}{3}$ ludzi i nie mam amunicji“ — tak w świetle jego raportu wygląda walka 16 października.

18 października był decydujący dla „zdobywcy“ Europy. Poniatowski w tym dniu bronił wsi

Probstheidy, klucza swojej pozycji, bronił osobiście z godnem podziwu męstwem i brawurą, prowadząc do ataku swe oddziały.

Szale zwycięstwa bezapelacyjnie chyliły się na stronę wrogów Napoleona. Wszyscy go odstąpili — Sasi nawet przeszli na stronę koalicji. Napoleon wieczorem wydał nakaz odwrotu. Rozpoczął się natychmiast, utrudniony przez koryta rzek Pleissy i Elstery.

19 października cała prawie armja Napoleona przeszła na drugą stronę Pleissy i Elstery. Poniatowski z kilkuset żołnierzami wycofywał się z przedmieścia lipskiego, szarżując raz poraz na nacierających nań nieprzyjaciół. Był wówczas już trzykroć ranny. Wtem saperzy francuscy wysadzili w powietrze most na Pleissie. Oddział polski z Poniatowskim został odcięty.

Najbliższe otoczenie Księcia nalegało nań, by zaprzestał walki. Innego zdania był wódz Polaków. „Trzeba umrzeć mężnie“ twierdził i walczył dalej.

Ruszył wplaw przez Pleissę; porwany został przez prąd. Wydobył go jednak z rzeki francuski kapitan Bléchamp.

Książę ruszył pieszo do Elstery. W drodze po raz czwarty trafiony został kulą w bok. Zachwiał

się, lecz po chwili odzyskał przytomność — dosiadł świeżego konia.

Na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty porwał się i skoczył w spienione nurty Elstery. Tu dosięgła go jeszcze jedna kula karabinowa, raniąc w pierś.

Przeszyty na wylot utonął.

Tak zginął Książę Józef Poniatowski, do ostatniego tchnienia życia stojący niewzruszenie na straży honoru żołnierza polskiego. Zginął, by zawsze pozostać w sercach potomnych i czuwać nad nieskalanym rycerskim honorem Polaków i Polski.

JAN HENRYK DĄBROWSKI

Wśród zgiełku wrzawy bitewnej, szczęku oręża i huku armat powiewają srebrne orły Cesarstwa. Imię wielkiego Napoleona promienieje zewsząd. Państwa oglądają się na jego życzenia, narody go podziwiają, wojsko uwielbia. Cała Europa zachodnia żyje tchnieniem cesarza Francuzów. Sława jego imienia dochodzi do najodleglejszych zakątków. Na terenie ziem polskich imię jego związane jest z imieniem Henryka Dąbrowskiego. Ten to mąż reprezentuje glorię napoleońską w Polsce. Jego największe poczynania ściśle się łączą z dziejami boga wojny, cesarza Napoleona Bonaparte.

Jan Henryk Dąbrowski urodził się 29 sierpnia 1755 r. w Pierzchowcu, wiosce powiatu bocheńskiego ówczesnego krakowskiego województwa, w rodzinie, w której żywa była tradycja wojskowa. Dziad jego Jan brał udział w wyprawach króla Jana III Sobieskiego, ojciec Jan Michał w 16-tym roku życia walczył przy boku Stanisława Leszczyńskiego. Podczas oblężenia Gdańska i zdobycia go przez marszałka saskiego Münnicha został wzięty do niewoli i zaciągnięty do kirasjerów saskich.

Przyjmował udział w wyprawie tureckiej elektora Augusta III i za bitwę pod Timokiem otrzymał stopień chorążego. Odbył następnie wojnę śląską przeciw Fryderykowi II. W 1746 r. awansowano go na porucznika. Od 1748 r. stacjonuje wraz z szwoleżerami saskimi w Polsce, gdzie bierze za żonę Zofję Lettowównę. Z tego związku na świat przychodzi Jan Henryk.

Matka odumarła go, gdy miał 2 lata. Ojciec stale przebywał w wojsku, biorąc udział we wszystkich wojnach i wyprawach Augusta III. Lata dziecięce Henryka schodzą mu u babki. Jest wciąż w otoczeniu niemieckim lub półniemieckim, chowa się w tradycjach żołnierskich.

Gdy ukończył 11 lat, opuścił Polskę. Powrócił do niej dopiero w 1792 r.

Oddany zostaje do szkoły w Kamer w Górnych Łużycach. Następnie uczył się w domu, wreszcie pod kierownictwem pułkownika Lestocq.

Wykształcenie otrzymał Henryk staranne ale jednostronne. Wdrażano go przedewszystkiem do praktycznego życia z myślą o jego karierze wojskowej. Poznał język polski, niemiecki i francuski. Czytywał mało — lektura wówczas nie stanowiła ważnego środka wychowawczego, zresztą chłopiec rwał się do konia i szabli, pogardliwie odnosząc się do książek. W późniejszych dopiero czasach zrozu-

miał głębokie znaczenie odczytania i z zapalem wziął się do uzupełnienia braków swego wykształcenia.

W roku 1770 ojciec oddał go do wojska. Został chorążym w pułku szwoleżerów ks. Albrechta.

Przebywał w saskiem kole wojskowych o zacieśnionym horyzoncie wojskowym. Ciężka i nudna służba w ówczesnem wojsku Saksonji, oparta jedynie na rutynie i pedanterji, nużyła młodego Henryka, rwącego się do górnych lotów. Coraz częściej zatapiał się w wspomnieniach swych lat dziecięcych, coraz gwałtowniej rwał się do Polski i jej tradycyj wojskowych. Razem z Polakami, choć na obcej ziemi, przeżywał polską tragedję 1772 i 1773 roku. Polska i praca dla niej stawała się dla niego ideałem.

W 1774 r. armja saska przeżywała dobę reorganizacji. Wprowadzano zmiany, ożywiano ducha armji. Odżył w tym czasie i Dąbrowski; mianowany podporucznikiem, gorliwie zajął się służbą, do której miał wrodzone zamiłowanie. W 1777 r. zostaje porucznikiem.

Podczas wojny 1778 r. Henryk żył czynami swego ojca, który szybko wznosił się po szczeblach hierarchji wojskowej. Na początku kampanji był już podpułkownikiem, wkrótce awansował na puł-

kownika i komendanta szwoleżerów im. ks. Kurlandzkiego.

Sam Jan Henryk znikomym udziałem przyjmował w tej kampanji, tak go sam określa: „Regiment nasz zwiódł małych utarczek. Miałem chęć odznaczenia się, lecz ani wiadomości, ani dostatecznej okazji do tego“.

Ta pierwsza kampanja młodego Henryka była ostatnią jego ojca. 45 lat służby wojskowej i 5 kampanij zniszczyły jego zdrowie. Resztę dokonały nieszczęścia krajowe, które, choć był w obcej służbie, silnie odczuwał. Zmarł w 1779 r. w wieku 61 lat. Śmierć ojca Jan Henryk przeżył głęboko. W 1780 Jan Henryk zakłada własne gniazdo rodzinne, poślubiając 23-letnią Augustę Małgorzatę Henrykę Rackel, córkę podpułkownika kirasjerów. Rok później miał już syna, a w 1783 r. i córkę.

W tym też czasie przeniósł się Dąbrowski do Dreżna, otrzymał przydział do gwardji królewskiej.

W Dreźnie właśnie rozgorzał w nim zapal do nauk i sztuk. Gorliwie przystąpił do studjów, w pierwszym rzędzie z zakresu wojskowości. Tu też rozpoczął kłaść podwaliny pod cenny później swój księgozbiór, który uzupełniał przez całe swe życie.

Nabrał wielkiego zamiłowania do książek. Interesował się żywo ówczesną literaturą i poezją.

Gruntownie poznał wojskowość. Z książkami nie rozstaje się nigdy. We wszystkich pochodach towarzyszą mu, w obozach czas wolny spędza na czytaniu. I jakby w nagrodę za to w okresie ciężkich zmagania z Suworowem w bitwie pod Novi, „Historja wojny trzydziestoletniej“ Schillera, noszona na piersi, zatrzyma kulę nieprzyjacielską, co miała przebić późniejszego generała.

Uczęszcza Dąbrowski w Dreźnie na wykłady matematyki, inżynierji, rysunków topograficznych i artylerji, korzysta skrzętnie z pułkowych bibliotek, pilnie wchłaniając wiedzę. Tak spędza 12 lat w Dreźnie. Ogarnął całą nową literaturę wojskową i strategję, zapoznał się z historją wojskową, przestudjował żywoty wielkich wodzów, dzieje Piotra Wielkiego, Turenne'a czy Czarnieckiego poznał do najdrobniejszych szczegółów, czytał Ksenofonta i Cezara. Kompletuje zbiory map i planów tak, że w 1792 posiada najkompletniejszy w Polsce ich zbiór.

Nie przyjmował jednak Dąbrowski metod i systemów wojskowych zachodu bezkrytycznie. Wczuwał się w nie, poddawał krytycznemu rozbirowi. Nie był zwolennikiem „sztywnego“, „metodycznego“ sposobu wojowania. Doszedł do wniosku, że rozmach, impet, szybkość, zaskoczenie nieprzyjaciela odgrywają w wojnach rolę decydującą. Do-

szedł do tych samych pojęć, które realizować będzie w swych sławnych kampanjach wielki Napoleon.

Po uchwale Sejmu Czteroletniego aukcji wojska, władze polskie rozpoczęły starania o pozyskanie Dąbrowskiego. Starania te zbiegały się z utajonemi pragnieniami Jana Henryka. Służba obca nie dawała mu pełni zadowolenia. Marzył o czynach wojskowych, opromienionych wyższym ideałem.

14 lipca 1792 r. wstępuje też Dąbrowski do wojska Rzeczypospolitej, odrodzonej pamiętną Konstytucją Majową. Uzyskuje rangę wicebrygadiera. Udziału w kampanji nie bierze. Dowodzi brygadą dywizji Wielkopolskiej Byszewskiego. Oddawał się pracy organizacyjnej, zaprowadził ład i porządek w swych oddziałach. Ciężar pracy reorganizacyjnej całej dywizji spadał całkowicie na barki Dąbrowskiego — zajęty czynnościami w wojsku nie miał czasu na dokładne zorientowanie się w stosunkach politycznych Polski.

Po drugim rozbiorze i podczas opanowywania ziem polskich przez Prusaków, Dąbrowski był zdania, że należy zaborcy stawić opór. „Mając w Gnieźnie przy sobie dwa tylko szwadrony komendy, poruczników Kampenhausena i Zabłockiego, z tymi oficerami mężnie stanąwszy, dwom bataljonom pie-

szym i dwom szwadronom huzarów pod komendą generała de Amotritz, nie zważając na wystawione przeciw sobie armaty, wyprzeć się z miasta nie dał i tam utrzymawszy swój garnizon, przez piechotę w rynku opasawszy kawalerję, pod bronią i strażą, przy zręcznem wykonywaniu rozkazów, a stąd skutecznej wspomnianych swoich subalternów pomocy, przez dni dwa póty został, dopóki się od komenderującego dywizją do odmaszerowania nie odebrał ordynansu“.

8 lutego 1793 r. Dąbrowski cofnął się zgodnie z rozkazem w kierunku Łowicza.

W tym czasie wystąpił Dąbrowski z niezwykle śmiałym planem, owianym dużem poczuciem troski o honor ojczyzny. Był zdania, iż należy przetrzucić spiesznie całą dywizję pod Warszawę, zająć arsenał i rozpocząć akcję zaczepną przeciw Prusakom. W razie niepowodzeń przy realizacji tego pomysłu „proponował, aby wówczas rozmaitemi manewrami i różnemi drogami przetrzucić się do Gdańska i tam oczekiwać pomocy Francji“.

Rzecz jasna, że to wystąpienie Jana Henryka Dąbrowskiego, nacechowane śmiałą inicjatywą i troską o Polskę, nie znalazło aprobaty u zdeзорjentowanej, bezwolnej i małodusznej generalicji polskiej.

W czerwcu 1793 roku porozumiewał się z komendantem Krakowa Wodzickim. „Przyrzekli sobie nawzajem, że ich dywizje będą się bronić“, myśleli o podniesieniu powstania przeciw zaborcom, o przedarciu się wojska polskiego nad Ren.

Kres tym planom położyła nowa dyslokacja wojska. Warszawa, czujna na te porozumienia, w obawie, by rewolta nie doszła do skutku, wydała rozkaz Byszewskiemu i Wodzickiemu, by powrócili ze swemi oddziałami na swe rozrzucone stanowiska.

I ten plan Dąbrowskiego uratowania honoru wojska został pokrzyżowany.

Na wieść o powstaniu Warszawy w kwietniu 1794 r. „wszystkie oddzielne komendy polskie wyruszyły z miejsc swoich i wicebrygadjer Dąbrowski z Zambrowa...“ Przybycie Dąbrowskiego do Warszawy poprzedził raport, „że między Tykocinem a Zambrowem zabrał Rosjanom sześć wozów z pieńdzmi i płótnem, tudzież jednego oficera i ludzi dziesięciu“.

Do połowy maja, w okresie reorganizacji i formowania wojska przez Kościuszkę pod Połańcem Dąbrowski nie odgrywa w ruchu zbrojnym wydatniejszej roli. 20 maja powierzono mu strzeżenie Pilycy, 26 tego miesiąca posunął się do Gostomji, gdzie się obwarował i ubezpieczył.

Po bitwie pod Szczekocinami, gdy Kościuszko posunął się ku Warszawie i stanął nad Pilicą, otworzyło się przed wicebrygadjerem Dąbrowskim szersze pole do działania.

Kościuszko mianuje go generał-majorem i wyznacza mu stanowisko na prawym skrzydle armji w okolicach Blonia. W pracach fortyfikacyjnych Warszawy przyjmował udział wybitny. Przebywał w tym czasie przy boku Kościuszki i okazywał dzielną pomoc przy budowie linii szańców przed Czerniakowem, Sielcami i Czystem.

W sierpniu 1794 r. kieruje Dąbrowski udatnie obroną pod Czerniakowem.

Do walk z Prusakami zasięgano zawsze jego rady — był najlepszym znawcą sztuki wojskowej pruskiej. W końcu sierpnia obejmuje komendę po Poniatowskim w trudnym do utrzymania punkcie koło Powązek.

Dąbrowski, „przewidując, że król pruski koniecznie dalej zechce zwycięskie swoje pomknąć kroki, ubezpieczywszy się według reguł taktyki, czeka w zupełnej gotowości z determinacją ginąć (raczej) niż ustąpić, wpajając te prawdziwe republikańskie sentymety nie tak słowami, jak własnym przykładem, swoim podkomendnym... Dzień 27 jeszcze zeszedł na obustronnych przygotowaniach, gdyż 28 miał być dla obu wojsk zdecydowa-

nym. Nadszedł, lecz tak straszny, jak nigdy. Również z dniem, tak wojsko rosyjskie jako i pruskie widzieć się dały uszykowane do boju, a zaraz z wszystkich baterij grano z armat. Rosjanie czynili niektóre poruszenia, grożąc atakiem obozowi Naczelnika, od Woli także maik zrobili Prusacy, uderzając na gen. Zajączka, gdy tymczasem cała ich siła razem napadła wszystkie pozycje korpusu generała Dąbrowskiego. Żwawo nacierano na generała Rymkiewicza, który mężnie bronił cały front lasu bielańskiego i brzeg Wisły, lecz nierównie żwawszy był atak na Powązkach, gdzie generał Dąbrowski na czele wojsk swoich przewodniczył“.

„O trzeciej godzinie zrana atakował nieprzyjaciel całą linię, największa jednak forsa była na las powązkowski i na baterję między domem Parysa a Powązkami“. Trzykrotnie zacięcie szturmowali Prusacy „udało się królowi pruskiemu przewyższającą daleko siłą i nie uważając na żadną stratę oficerów swoich, wojska generała Dąbrowskiego z lasu powązkowskiego i z samych Powązek wyparować, ale za każdym razem był przymuszony do odwrotu“.

Dzień 28 sierpnia nietylko przyniósł sławę oblężonemu, lecz i wlał otuchę w serca powstańców.

A jednym z głównych bohaterów tego dnia był gen.-major Jan Henryk Dąbrowski.

Na placu boju wręczył mu Kościuszko pierwsze obrączkę za męstwo i ofiarność...

W początkach września Prusacy odstąpili spod murów Warszawy, zaniepokojeni wybuchem w Wielkopolsce powstaniem.

Skorzystali z tego Kościuszko i Dąbrowski. Powzięli znamiennej decyzję udzielenia pomocy wielkopolskim powstańcom. Na wykonawcę tej dywersji na tyły wojsk Fryderyka Wilhelma przeznaczony został Dąbrowski.

Ruszył w początkach września do Wielkopolski. Dotarł nawet do Bydgoszczy. Nie znalazł jednak na tych ziemiach silniejszego echa insurekcji, ni zwartej silnej organizacji, któraby z siłą podjęła walkę.

Przebył ciężkie trudy, ożywił Wielkopolskę, choć jej nie mógł całej postawić na nogi.

Odegrał jednak decydującą rolę w insurekcji. Znakomicie związał wojska pruskie. Dwa przeszło miesiące Prusacy zajmować się musieli walką z wyprawą Dąbrowskiego, nie mogli swym rosyjskim sprzymierzeńcom użyć pomocy.

Powrócił do stolicy Dąbrowski dopiero po klęsce pod Maciejowicami. Zawezwał go nowy po Kościuszcze Naczelnik, Tomasz Wawrzecki. Dąbrowski wysunął zaraz nowy plan dalszej walki.

Zdawał sobie sprawę, iż Warszawa i insurekcja utrzymać się nie mogą, projektował przebiec się wojska przez Morawy, Czechy, Bawarję i Szwajcarję do Landau względnie przez Szwajcarję nad Ren. Tu chciałby się połączyć z wojskami Republiki Francuskiej, głoszącej świętą wojnę za wolność ludów. Plan organizatora powstania wielkopolskiego nie został przyjęty.

Po kapitulacji Warszawy i upadku insurekcji wyjechał Dąbrowski do Berlina a stąd do Paryża.

Ze służby polskiej wyniósł głębokie doświadczenia wojenne, poznał swój kraj i stosunki w nim panujące.

Wyniósł też i pewne rozgoryczenie: na każdym kroku czy w 1792 r., czy w insurekcji napotykał na intrygi, tknięte z nienawiści i niechęci ku jego zdolnościom lub też z zazdrości.

Rozgoryczenie to jednak nie osłabiło wielkiego lotu generała. Raz podjąwszy się służby dla Polski, żył się ze swym ideałem ofiarnej pracy dla ojczyzny. Nie zważając na intrygi i oszczerstwa, szedł dalej swą ciernistą drogą — ku odrodzeniu i wywalczeniu niepodległości krajowej.

Wśród masy emigrantów polskich, spędzających czas na jałowych sporach, walkach partyjnych i pogoni za władzą oraz wpływami, zajął Dąbrowski wyjątkowe stanowisko.

Niczego nie chciał dla siebie, nie ubiegał się o niczyje względy. Jedyne jego dążeniem była służba dla Ojczyzny, dla jej wolności i niepodległości. Dąbrowski był od najmłodszych lat wojskowym, służbę swą w wojsku polskim traktował jako służbę obywatelską, uważał, iż tylko siłą zbrojną da się Polskę wywalczyć, tak jak tylko siłą zbrojną można ją było utrzymać. Wysiłki swe i myśl skierowuje w celu stworzenia wojska polskiego, któreby szablą i bagnietem zdobyło swój kraj i ugruntowało w nim wolność.

Koncepcja wojska polskiego zawładnęła całkowicie generałem Henrykiem Dąbrowskim, śmiało przystąpił do jej realizacji.

Oczy jego zwróciły się ku Francji, tak jak już ongiś u schyłku powstania 1794 r. Państwo to walczyło o nowe życie, w którym triumfowałyby wolność, równość i braterstwo. Walczyło z systemem rządu państw, które ciemiężyły Polskę, walczyło z temi państwami. Zwycięstwo rewolucyjnej Republiki dawało — napozór przynajmniej — gwarancję wyzwolenia ludów podbitych. Walczący w imię wolności naród chętnie przyjmie usługi ludu, który walczyć będzie przy jego boku o swą wolność.

Dąbrowski dąży do utworzenia Legjonu polskiego, któryby walczył w przymierzu z Rewolu-

cją i stał się „związkiem i jądrem armji, którą stworzyć potrzeba Polsce“.

3 grudnia 1796 r. spotkał się polski generał z opromienionym już sławą walk francuskim wodzem Bonapartem. Przedstawił mu swój projekt.

9 stycznia 1797 r. stanął układ między rządem lombardzkim, sprawującym swe funkcje z ramienia Bonapartego, a gen. Dąbrowskim, reprezentującym Polaków. Powstało wojsko polskie w postaci Legjonu przy armji lombardzkiej, działającej w ścisłym kontakcie z Francją pod naczelnem kierownictwem generała rewolucji Napoleona Bonaparte.

Obwieścił Polakom i całej Europie o tym znamienym fakcie Dąbrowski, nawołując wszystkich tych, którym droga jest wolna Polska, do wstępowania w szeregi Legjonu. „Polacy, nadzieja powstaje. Francja zwycięża. Ona się bije za sprawy narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół. Francja pozwala nam schronienia. Czekaając lepszych losów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie. Te są oznaką honoru i zwycięstwa. Legjony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa są ze mną, już się bataljony formują. Przybywajcie

koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszano. Bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność, pod walecznym Bonaparte, zwycięzcą Włoch. Triumfy Rzeczypospolitej Francuskiej są jedyną naszą nadzieją, za jej pomocą i jej sprzymierzeńców, może zobaczymy domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili“. Te płomienne słowa odezwy Dąbrowskiego znalazły oddźwięk. W niepełne dwa tygodnie legion liczył przeszło tysiąc ludzi.

I rozpoczęła się krwawa, ciernista droga polskich żołnierzy na obczyźnie. Walczyli ofiarnie i mężnie na szlaku, wytkniętym przez sławnego Napoleona, na szablach i bagnietach nieśli krajowi wolność, krew swą przelewali na obcych ziemiach, by okupić straconą niepodległość, znosili trudy i głód, by swem męczeństwem odzyskać Ojczyznę. Sztandary legionów powiewały w sławnych walkach potężnego Napoleona, głosiły światu, że duch Polaków nie upadł, że Polska powstanie przez krew i męczeństwo swych najlepszych synów.

Ciężki trud swój podjęły legjony już w 1797 r. Na rozkaz ówczesnego „boga wolności“ Bonaparte go stłumiły powstanie Włochów w Brescji i Weronie. Krajały się zapewne ich serca, gdy z ha-

słem „ludzie wolni są braćmi“, ozdabiającem dumnie ich naramienniki, walczyli z ludnością, która chwyciła za broń, by zrzucić jarzmo Francuzów. Rozkaz jednak wykonali, obrali drogę wiernej służby w nadziei, iż w darze przyniesie im ona urzeczywistnienie najświętszych marzeń — Wolną i Niepodległą Polskę.

Pełen inicjatywy Dąbrowski nie traci samodzielności i przy Napoleonie. Nie zadowolają go walki na terenie włoskim, chciałby przenieść wojnę na prowincje polskie. Służąc w armji Napoleona, nie przestaje być Polakiem, oddanym całym sercem sprawie swego kraju i snuje w dalszym ciągu złotą nić wyzwolenia Ojczyzny.

Korzystając z wojny francusko - austriackiej, opracowuje wódz Legjonów plan przedarcia się Polaków do Galicji i wywołania tam narodowego powstania.

Plan ten zyskał aprobatę Bonapartego, lecz nie pociągnął za sobą żadnych konsekwencji, — Francja bowiem w tym właśnie czasie nawiązała z Austrią rokowania pokojowe.

Miast wielkiej wojny bezpośrednio na własnem terytorjum i o własną sprawę Legjony otrzymały rozkaz stłumienia rozruchów w Reggio. Rozkaz ten został wykonany.

Tymczasem korpus polski zyskuje na sile, w czerwcu 1797 r. liczy już 7 tysięcy żołnierzy. Staje się jednym z najbardziej doborowych oddziałów francuskich.

W 1798 r. podczas walki Francji z królem Neapolu Dąbrowski na czele pierwszej legji — z dwóch bowiem składały się wówczas Legjony — rusza na pomoc Francuzom. 3 maja 1798 r. Polacy są już w Rzymie.

W kampanji tej Legjony przyjmują udział wydatny: pod Cirita Castellana zwycięsko ściera się Kniaziewicz; pod Magliano Chłopicki z kilkuset ludźmi rozbija 5 tysięcy Włochów; sam Dąbrowski zdobywa Gaetę. Legjoniści wreszcie zajmują Neapol.

W 1799 r. wybucha wielka wojna. Przeciw Francji występuje Austria i Rosja. Odżyły nadzieje Polaków i Dąbrowskiego. Twórca polskiej siły zbrojnej na obczyźnie czuje, że wojna ta mogłaby zadecydować o losach Polski, rozumie, że reprezentuje wcale pokaźną siłę militarną: siły polskie liczą już 15 tysięcy żołnierzy. Przedkłada ponownie swój projekt przedarcia się przez Czechy i Morawy do Galicji i rozpętania tam walki przeciw Austrii. Uzupełnia ten plan projektem przedarcia się i na ziemię, okupowane przez Ro-

sjan. Projekt Dąbrowskiego został przyjęty przez Napoleona. Poczyna się przygotowanie do tej wyprawy, a w międzyczasie legjoniści walczą w Niemczech, oddając Francuzom duże usługi, między innymi rozstrzygnęli na korzyść Napoleona losy bitwy pod Hohenlinden.

Zwycięstwa Francuzów prowadzą do szybkiego pokoju z Austrią i Rosją. Upada ponownie projekt przedarcia się do Galicji.

Legjony przeżywają ciężki okres. Panuje ogólne przygnębienie i rozgoryczenie. Dowódcy nie chcą nadal przelewać krwi swych podkomendnych, gdyż wydaje się im to dla sprawy polskiej bezużyteczne. Sypią się dymisje i szerzy się dezercja. Legjony ogarnia rozpacz.

Ciężkie jeszcze chwile sądzonem było przeżyć Dąbrowskiemu: Legjony rozformowywano: część ich, odstąpiona Włochom, powołana została do służby garnizonowej w królestwie Etrurji, część zaś, wcieloną do wojska francuskiego, wysłano na wyspę San-Domingo przeciw powstaniu Murzynów.

Dąbrowski otrzymuje stanowisko gubernatora dwóch departamentów włoskich. Jest w rozterce, patrzy się na swe wielkie dzieło, które zostaje zniszczone przez tych, na których się oparł. Wyrwał jednak na raz obranej drodze. Wierzył w gwiazdę Napoleona i w to, iż jego zwycięstwa

pociągnąć muszą wskrzeszenie Polski. Nadal pozostaje przy boku Napoleona. Taki był koniec tego jedyne go w swoim rodzaju wojska, zorganizowanego daleko za krajem na obczyźnie, stworzonego wolą i mocą Dąbrowskiego, wojska, które zyskało sobie w całej Europie miano najwaleczniejszego i najwierniejszego. Choć upadły legjony, nie upadła idea legjonowa. Sprawa, o którą tyle krwi przelano, nadal żyła w sercach patriotów. A idea ta polegała na walce ofiarnej o Polskę, na idei wojska polskiego i ideale żołnierza-obywatela. Legjony ponadto stwierdziły przed ludami świata, że choć Polska jako państwo nie istnieje — lecz istnieć zamierza i dla tego celu odda życie i mienie swych walecznych synów...

Wybiła wreszcie godzina triumfu nieugiętego generała. Spełniły się — nie całkowicie wprawdzie lecz częściowo — jego marzenia. Nadeszła wojna 1806 r. Napoleon polecił Dąbrowskiemu wywołanie powstania w Wielkopolsce. Srebrne orły zawitały do kraju polskiego. Już w styczniu 1807 roku Wielkopolanie zrzucili jarzmo zaborców. — „Jestem sownie od Niebios nagrodzony, kiedyś was w istocie przekonał, że nieplonnemi ziomek ków moich karmił nadziejami. Ten rok 1807 jest

pierwszy, w którym każdy z was życie poczyna, bo kto Ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę umarłych policzyć. Ta ziemia, na której dziś wolni chodzicie, dopiero od tego momentu poznała prawdziwe swe dzieci, kiedy was widzi zebranych w obronę swoją“... wołał Dąbrowski.

W działaniach wojennych tej kampanji przyjmuje General wybitny udział: walczy pod Tczewem, skąd wynosi ranę, pod Gdańskiem i Friedlandem. Zajmuje się również organizacją wojska polskiego.

Przekonał się Dąbrowski, iż jego wysiłki nie poszły na marne. Widział owoce swego dzieła: prawdziwe wojsko polskie.

Księstwo Warszawskie, wynik nieugiętej konsekwencji poczynań Dąbrowskiego, dotknęło osobistej jego ambicji: naczelnym wodzem wojska polskiego został ks. Józef Poniatowski, choć stanowisko to bezwzględnie należało się Twórcy Legjonów.

Nie wyrzekł się jednak wielkiej sprawy Dąbrowski mimo zadraśniętej dumy i widocznej niesprawiedliwości, przecież pracował dla Polski i dla swej umiłowanej idei gotów był wszystko poświęcić.

Współpracował z ks. Józefem, wspomagał go zawsze radą, nie zazdrościł mu, mawiał, iż „on, który pierwszy utworzył legjony polskie dla Francji i który bił się przez 10 lat na ich czele, on, który pierwszy w r. 1806 zorganizował siłę zbrojną polską, który pierwszy prowadził ją do boju, który pierwszy krwią własną zrosił pola odradzającej się Ojczyzny — uważać może za spełniony swój obowiązek obywatela i żołnierza i więcej jest racji, ażeby jemu zazdrouszczono, niż żeby on zazdrościć miał innym.“

W roku 1809 Dąbrowski znowu znajduje się na polu walki. Walczy pod Raszynem, a następnie przyczynia się w lwiej części do zwycięstwa, udając się na tyły armji austriackiej i wywołując powstanie w Galicji.

W 1812 r. dzieli Dąbrowski dole i niedole armji Napoleona. Przeszedł przez całą gehennę odwrotu z pod Moskwy. Wyróżniał się męstwem, zajaśniał prawdziwym talentem wodza. Pełna bohaterstwa obrona jego przeprawy przez Berezyne, dzięki której ocalały szczęty Wielkiej Armji, zalicza się do najświetniejszych i najwspanialszych czynów oręża polskiego i francuskiego. Mimo widocznej klęski Napoleona, nie opuścił Dąbrowski

szeregów Francji, przebył całą kampanję 1813 i 1814 r.

W bitwie pod Lipskiem raz jeszcze błysnął wielką chwałą wojenną, broniąc bramy Halskiej.

Po śmierci ks. Józefa objął dowództwo nad wojskiem polskim.

Po abdykacji Napoleona trudy swe skierowuje w kierunku utrzymania wojska polskiego, zabiega w tym względzie u cara Aleksandra. Przyprawia też wojsko polskie do kraju.

W życiu Królestwa Polskiego bezpośredniego udziału nie przyjmuje. Usuwają się w cień, do zacisza domowego. Pod dowództwem Konstantego służyć nie chce. Nie wierzy Rosji i służbę porzuca mimo nalegań cesarskich i zaszczytów, jakie nań spadają. Nie potrafił go znęcić stopień generała jazdy i godność senatora-wojewody.

Do ostatniej jednak chwili swego życia myślał o Polsce i jej wolności. Przestrzegał przed carem rosyjskim i przed rodzimą polską reakcją. Zawsze przy każdej sposobności „zachęcał do utrzymywania ducha narodowego, do opierania się pokusom łask, zatruwających czystość uczuć, a stale wierzył w odrodzenie Ojczyzny, wszczepiając tę wiarę w każdego.“

Z życiem rozstał się 6 czerwca 1818 r., przekazawszy w testamencie, by pochowano go w mundurze legjonisty, a całym swym żywotem przekazał potomnym jasną legendę legjonową, moc i wiarę. Wiara w zwycięstwo, moc ducha i legenda Legjonów — spuścizna po Dąbrowskim — zawsze też przyświecała Polakom, gdy rwali się do czynów wielkich a ciężkich wyzwolenia Ojczyzny.

JÓZEF CHŁOPICKI

Grzegorz Józef Chłopicki urodził się 14-go marca 1771 roku we wsi Kapustynie na Wołyniu z ojca Franciszka, średnio zamożnego dzierżawcy. Ród jego herbu Nieczuja wywodził się z średniej szlachty z przemyskiego. Lata dziecięce spędził w domu, wychowany w surowych zasadach. Mając lat dziesięć, oddany został do szkoły podwydziałowej Bazylianów w Szarogrodzie na Podolu, tu bowiem przenieśli się jego rodzice w poszukiwaniu lepszej dzierżawy. W szkole nie odznaczał się pilnością ani też dobrymi postępami. Z zapalem natomiast oddawał się lekturze bohaterskiej i religijnej. Z przejęciem rozczytywał się w „Żywotach Świętych“ i pod wpływem dziejów ofiarnych męczenników sposobił się do stanu duchownego. Jeszcze większy wpływ wywarły na nim opisy obrony Częstochowy i postać księdza Kordeckiego. Bohaterska obrona Baru i silna, pełna temperamentu sylwetka Kazimierza Pułaskiego pozostawiły na wrażliwym chłopcu niezatarte wrażenie. Marzą mu się czyny niezwykle, szcęk oręża, krwawe bitwy i brawurowe ataki; postanawia zostać żołnierzem-

bohaterem. Duszno mu jest w murach szkolnych, chciałby wyrwać się na wolność, by zakosztować cudownych przygód.

Przypadek urzeczywistnia jego marzenia. Z powodu romantycznej przygody z młodziutką córeczką szkolnego ogrodnika naraża się władzom szkolnym i ucieka do domu. Surowy i nieugięty ojciec Grzegorza Józefa nie przyjmuje go.

Czternastoletni chłopiec podążył w świat...

Oparł się aż na Ukrainie, gdzie zaciągnął się do wojska, do oddziału Kąliksta Ponińskiego. W ciężkiej trzyletniej służbie obozowej przechodzi wyszkolenie wojskowe. Nie ciąży mu jednak twarżda dola: jest żołnierzem. W krótkim stosunkowo czasie awansuje na podoficera. Nie wystarcza mu życie obozowe, przecież ma walczyć, jak walczyli Kordecki czy Pułaski.

W tym czasie niedaleko wojska rosyjskie walczą z Turkami. Wielu generałów i oficerów polskich — jak hetman wielki koronny Branicki, gen. Kossakowski — walczy u boku Rosji. Wojna ponosi młodziutkiego podoficera, w 1788 roku Chłopicki za przykładem swych zwierzchników zaciąga się do rosyjskich szeregów księcia Potiemkina i niebawem już pod rozkazami słynnego Suworowa przyjmuje udział w oblężeniu

Oczakowa. W 1790 r. wraca Józef do kraju i wstępuje napowrót do szeregów armji ojczystej.

W marcu 1791 r. awansuje na chorążego. Wy różnia się sumiennością, znajomością służby, kar nością i umiłowaniem wojska. Uzyskuje wkrótce szlify porucznikowskie. Zostaje bataljonowym ad jutantem grenadjerów w oddziale głośnego gene rala Rymkiewicza.

W kampanji polsko-rosyjskiej 1792 r. bierze udział wydatny. Walczy pod Zieleńcami, znajduje się w bitwie pod Boruszkowcami.

Po przystąpieniu Stanisława Augusta do kon federacji i dymisji ks. Józefa Poniatowskiego nie widzi dla siebie widoków w wojsku polskim. Wstę puje w 1793 r. jako podporucznik do służby rosyj skiej. Stacjonuje w Barze.

Odgłosy powstania Kościuszki, pod rozkazami którego zwycięsko walczył pod Zieleńcami, doko nywują w nim przewrotu duchowego. Żywo zabiło w nim serce. Zrozumiał, że jego powołaniem jest być nietylko żołnierzem, lecz żołnierzem polskim, że krew swą przelewać winien tylko dla Polski. Nie zważając też na niebezpieczeństwo i trudy, posta nowił przedrzeć się do wojsk insurekcji. Przebywa wpływ Dniestr i przez Małopolskę Wschodnią prze dostaje się do Warszawy. Zaciąga się do korpusu

gen. Ponińskiego. Ósmego października 1794 roku otrzymuje nominację na kapitana.

Po klęsce powstania i trzecim rozbiorze udaje się w obce kraje. Kieruje się do Francji, głośniejszą z walk o wolność, głoszącej szczytne hasła równości, wolności i braterstwa. Na wieść o akcji Jana Henryka Dąbrowskiego udaje się do Włoch, do Medjolanu i jeden z pierwszych zaciąga się — w stopniu kapitana — do legjonów.

Na okres legjonowy przypada najświetniejsza chwila głośniejszą sławy Chłopickiego. Srebrne orły i moc genialnego Napoleona dodają jakby lotu młodemu polskiemu kapitanowi.

Przyjmuje udział w krwawym „uspokojeniu“ Wenecji. W 1798 r. jest uczestnikiem wyprawy na Rzym, za wybitny udział w której otrzymuje stopień majora. Walczy następnie pod Cortoną, gdzie na placu boju awansuje na szefa bataljonu. Bierze udział w bitwach pod Novi, Magliano, Cabri, Busano, Petramali, Croce, Cassablanca, Ponti. U boku generałów Dąbrowskiego i Reya oblega Gaetę i Capuę. Pod Aerro walczy z wojskami Suworowa, pod rozkazami którego 10 lat temu zdobywał Oczaków. W trzydniowej, morderczej bitwie pod Trebią zostaje ranny kulą karabinową. Wkrótce jednak znajduje się pod Novi, a pod Bosco, gdzie legioniści polscy zadają austriackiej artylerji klęskę, zabie-

rając 4 działa i 600 jeńców, wyróżnia się męstwem i inicjatywą. Za udział następnie przy oblężeniu Peschiera i blokadzie Mantui otrzymuje przed frontem pochwałę od generała Oudinota.

W kampanji włoskiej więc zaprawia się Chłopicki na wodza. Ma to, czego tak pragnął w latach dziecięcych: ciągły szczepek oręża i możność czynów bohaterskich. Ciężkie to jednak były przeprawy. Walczyło się z Włochami, Austryjakami, Rosjanami a nawet Anglikami. Walczyło się z zaciętością i okrucieństwem. Walczyło się w trudnych warunkach, przeważnie o głodzie, nieraz o chłodzie. Pławiło się w potokach krwi.

Przebywa Józef Chłopicki bitwy, którym miano Castel-Franco, Lago-Negro i inne, przyjmuje udział w opanowaniu przez Francuzów brzegów morza Jońskiego i Kalabrii.

W 1807 roku wraz z legją nadwiślańską walczy w Prusach. Tegoż roku zostaje pułkownikiem.

Resztę 1807 r. i lata następne do połowy 1812 spędza na wojnie w Hiszpanji, staje się postrachem ruchawki hiszpańskiej i jej wodzów. Tutaj słynie z nieustraszonego męstwa, stwarza dookoła siebie aureolę bohaterstwa, wytwarza o sobie wprost legendy. Wszystkie prawie bitwy na polach Hiszpanji — Malen, Magon, Aleanis, Tudella, Epilo etc. — związane są chlubnie z nazwiskiem Chłopickie-

go. Jest zawsze w pierwszych szeregach, zawsze spokojny i w swem męstwie aż zuchwały.

Po Epilo Chłopicki już jako wódz samodzielny prowadzi do boju legję nadwiślańską i oddziały francuskie. Nad rzeką Ebro dokonuje cudów bohaterstwa: chcąc ratować korpus generała Lefebvre'a, uderza z 1000 legjonistów na ośmiotysięczny korpus z 4 działami. Brawurowego natarcia Polaków nieprzyjaciel nie wytrzymał, a rezultatem tego była paniczna ucieczka Hiszpanów, 3 tysiące zabitych i rannych nieprzyjaciół i wszystkie działa w rękach nieustraszonego Chłopickiego.

Oblężenie i zdobycie Saragossy rozślawiło imię Chłopickiego w całej Europie, stało się najświetniejszą kartą jego błyszczącej kariery wojskowej. Pod Saragossą prowadzono długie mordercze walki. Oblężenie tej twierdzy natrafiało na nieprzewyciężone zdawałoby się przeszkody. Ze strony hiszpańskiej i francuskiej walczono zacięcie z zupełnem samozaparciem. Walczono do granic ostatecznych.

Na tle powszechnego męstwa wyróżniał się nieustraszoną odwagą dowódca pułku Józef Chłopicki. Niestrudzenie prowadził wciąż swój oddział do ataku. Wśród gradu kul i morza krwi zyskiwał jakby na siłach; z usposobienia porywczy i gwałtowny, odznaczał się w gorączce bitwy za-

dziwiającą zimną krwią. Niezmordowany, dzień w dzień od rana do zmroku na czele pułku napiera na mury niezdobytej zdawałoby się twierdzy. W pierwszym już szturmie trafia go kula karabinowa. Mimo ciężkiej rany po opatrunku nie opuszcza swego oddziału, dalej walczy w jego pierwszych szeregach. Do każdego ataku na miasto pierwsze wyruszają pułki polskie, a na ich przodzie pułk Chłopickiego ze swym podziwianym dowódcą. Gdy padły mury Saragossy, zdobywać należało każdą ulicę, każdy dom. I w walkach ulicznych pierwszym był Chłopicki. Zdobył ulice Casso i Arco di Cinta, zdobył najwarowniejsze klasztory św. Józefa, Santa Engrazia i inne.

22-go lutego 1809 r. Saragossa była zdobyta dla potężnego cesarza Francuzów. Z jej zdobyciem łączono powszechnie czyny nieustraszonego polskiego pułkownika Józefa Chłopickiego. Za swój wybitny udział w tej sławnej przeprawie otrzymuje Chłopicki od Napoleona tytuł barona Francji. Do rodowych znaków herbowych dodał mu wielki cesarz złoty piorun na niebieskim tle, symbol nieustraszonych, silnych uderzeń bojowych. W lipcu 1809 roku Chłopicki zostaje mianowany generałem brygady. Dowodzi legją nadwiślańską i kilkoma oddziałami francuskimi. Jako generał walczy pod Saguntem, gdzie kieruje prawem skrzydłem armji

marszałka Sucheta. Przy zajmowaniu fortecy zostaje ranny odłamkiem granatu. Po krótkim pobycie w szpitalu znów wraca do szeregów żołnierskich. Stacza wiele bitew i potyczek. Walczy z samym Wellingtonem, późniejszym zwycięzcą Napoleona z pod Waterloo. Ten to angielski generał zaliczał Chłopickiego do swych najniebezpieczniejszych przeciwników w kampanji hiszpańskiej.

W 1812 r. z upalnej, zdrażliwej Hiszpanji Chłopicki ze swą legją udaje się do wielkiej, mroźnej, tajemniczej Rosji. W drodze do Moskwy legjony polskie stanowią straż przednią potężnej armji mocarza Europy. Wyróżnia się w bitwie pod Możajskiem i tutaj pod Moskwą zostaje poraz czwarty ranny. Rana jego wymagała dłuższej kuracji. Bierze urlop i wyjeżdża do Paryża. Omija go w ten sposób pogrom armji cesarskiej, nie jest świadkiem klęsk niezwyciężonego dotychczas Napoleona.

W dalszych walkach Chłopicki udziału już nie przyjmuje. Obrażony za pominięcie go w awansie, widząc niezawsze sprawiedliwy stosunek Francuzów do polskich legjonów, podaje się do dymisji. W grudniu 1813 roku przestaje być generałem Napoleona.

Nazwisko jego obok Murata, Poniatowskiego, Ney'a ozdobiło „L'arc de triomphe” na polach Elizejskich w Paryżu. Posiadał Chłopicki najwyż-

sze odznaczenia bojowe francuskie: oficerski krzyż legji honorowej, krzyż korony żelaznej i krzyż wojskowy komandorski.

W tworzącem się Królestwie Kongresowem Chłopicki znowu wstępuje do wojska. Zostaje generałem dywizji i dowódcą pierwszej dywizji piechoty. Wróżą mu w dalszym ciągu wspaniałą karierę; wstępem do niej są łaski cesarza Aleksandra i W. Ks. Konstantego. W grudniu 1815 r. otrzymuje order św. Stanisława I klasy, w październiku 1816 order św. Anny I klasy. Nie długo jednak trwały dobre stosunki Chłopickiego z W. Księciem. Arbitralny i dumny Chłopicki nie mógł pogodzić się z despotyzmem Konstantego. Bojowy oficer Napoleona, dowódca zaprawiony w bojach na przestrzeni całej nieomal Europy, nie mógł pogodzić się z systemem rewij i parad. Dla Chłopickiego wojsko było dla wojny, Konstancy zaś właśnie działań wojennych nienawdził. Między tymi ludźmi musiała zapanować niechęć. Przytem głośny generał Napoleona, baron Cesarstwa, czuł pogardę dla swego tchórzliwego zwierzchnika; niepoczytalny zaś, narwany rosyjski Wielki Książę z całej duszy nienawdził niezłomnego bohatera, głośnego z swych czynów wojennych.

Wkrótce też podczas rewji wojskowej na placu Saskim doszło do scysji między naczelnym wodzem a generałem dywizji. Chłopicki wniósł prośbę o dymisję. Napróżno Konstanty przez zaufanego generała Kurutę nakłaniał swego podwładnego do cofnięcia podania, próżno w tym celu przyjeżdżał do niego namiestnik gen. Zajączek, Chłopicki zaciął się z właściwym sobie uporem. Nie pomogła interwencja samego cesarza Aleksandra, który, będąc w Warszawie na balu przez siebie wydanym, spotkawszy Chłopickiego, proponował cofnięcie dymisji. Dowódca 1 dywizji decyzji swej nie zmienił.

28 października 1818 r. car podpisał dymisję Chłopickiego.

Ludność Warszawy sympatyzowała z generałem legjonowym, burzliwą demonstracją przed jego oknami manifestowała swą z nim solidarność. Zakończył w ten sposób Józef Chłopicki swą karierę w armji Królestwa Polskiego. Zyskał poklask i uwielbienie społeczeństwa.

Józef Chłopicki wśród społeczeństwa polskiego odznaczał się wielką popularnością. Głośne jego czyny wojskowe przeszły do legendy i otoczyły go nimbem bohaterstwa. Nieugięty jego charakter i upór przyjęto za zdecydowanie i stanowczość. Zatarg z Konstantym uważany był za protest

w obronie Królestwa i jego niezawisłości. Pogardę jego do majątku uważano za przejaw demokracji. Staje się Chłopicki bożyszczem Polaków.

I sama imponująca postać generała wzbudzała poszanowanie. Barczysty, wzrostu wysokiego o wydatnych i regularnych rysach, z wysokim czołem i dużym klasycznym nosem swą postawą nakazywał dla siebie szacunek. Lekko pałające oczy, niepozbawione jednak stalowego błysku, i silny dźwięczny głos kazały domyślać się o energji i zapale generała.

Z biegiem czasu, gdy stosunki w Królestwie Polskiem zaogniały się, gdy nadzieje, związane z carem Aleksandrem, zawodziły, gdy coraz bardziej ciążył despotyzm W. Ks. Konstantego i reakcja, uosobiona w Nowosilcowie, Chłopicki w oczach społeczeństwa urasta do miary bohatera, który odczuwa tęsknoty narodowe i na zawołanie kraju stanie na czele ludności, by swe talenty i doświadczenie oddać na usługi kraju, by poprowadzić Polaków w bój stanowczy o wolność i niepodległość.

Wszystkie też jawne i tajne organizacje, myślące o wyzwoleniu kraju z pod ucisku Rosji, liczyły na Chłopickiego. Entuzjastyczna młodzież i młodzi wojskowi widzieli w nim wodza przyszłego polskiego powstania.

Chłopicki ze spiskowcami nie wchodził w żadne układy, akcentował nawet swą niewiarę w możliwość walki z Rosją; mimo to powszechnie uważano go za jedyne go, który może stanąć na czele polskiej armji, walczącej o niepodległość.

29 listopada 1830 r. wybucha w Warszawie ruch zbrojny, wymierzony przeciw Rosji. To porwali za broń podchorążowie z Wysockim i oficerowie niższych stopni. Do rewolty przyłączyła się ludność Warszawy: akademicy, rzemieślnicy, lud warszawski. Warszawa przeszła w ręce związkowców, W. Ks. Konstanty z wojskiem rosyjskiem wycofał się za miasto.

Szukano Chłopickiego, by mu oddać dowództwo nad wojskiem polskim — nie można go było jednak odnaleźć.

Władzę w swe ręce uchwytyje za sprawą ministra skarbu Lubeckiego Rada Administracyjna, niedawno jeszcze urzędująca z ramienia cesarza Mikołaja. Zdaje sobie jednak sprawę, że jest niepopularna, że nie znajduje posłuchu ani u spiskowców, ani też wśród społeczeństwa. Dobiera więc do swe go grona mężów w Polsce popularnych, którzyby społeczeństwu dawali rękojmię bezinteresownych uczuć narodowych. Na dowódcę wojska polskiego odnowiona Rada desygnuje gen. Chłopickiego.

Wojsko i ludność z entuzjazmem przyjmują ten wybór. Wodzostwo w rękach Chłopickiego — to w ich oczach wojna natychmiastowa z Rosją aż do zwycięstwa i wywalczenia wolności.

Pierwsze dni rewolucji jednak mijają spokojnie. Puszczą się wolno W. Księcia z wojskiem rosyjskiem. Nie organizuje się kraju w celu walki z Rosją. Władze Królestwa są bezczynne. To wywołuje ferment wśród gorętszych żywiołów. Ster rządów znajduje się w rękach Lubeckiego, który za wszelką cenę chce stłumić wybuchłe powstanie. Narzędziem w jego rękach jest Rada Administracyjna i Józef Chłopicki. 29 listopada wykazał, że ten przeznaczony na wodza powstańczego generał nie sympatyzuje z ruchem ludności. Razem z Lubeckim za swój obowiązek uważa tłumienie ruchu.

I tu rozpoczyna się smutna raczej karta w życiu Chłopickiego, wspólna zresztą wszystkim ówczesnym wybitnym osobistościom i generałom. Nie wierzą oni w możliwości powstania, nie solidaryzują się z niem, chcieliby je zahamować. Z chwilą, gdy to im się nie udaje, idą za społeczeństwem, pozwalają mu się powodować, stają nawet na czele ruchu. Ujmując kierownictwo powstania w swe ręce, w dalszym ciągu nie wierzą w powodzenie walki, prowadzą politykę wyczekującą i kompromisową, przez co tłumią zapal społeczeństwa i odbiera-

ją rewolucji właściwy jej rozmach. Takim był i Chłopicki, taka była i jego działalność w powstaniu listopadowym. Nie wynikało to bynajmniej z braku patriotyzmu lub zaniku poczucia narodowego, źródłem tego była niewiara w powodzenie ruchu, niechęć do „ruchawek“ społeczeństwa.

Działalność swą Chłopicki rozpoczął od pertraktacyj z Konstantym, od narzucania krajowi myśli ugody i układów z Rosją — nie przeciwstawił się Lubeckiemu i Radzie Administracyjnej, poszedł im w całej rozciągłości na rękę.

Stan ten wzbudził niezadowolenie i obawę spiskowców; obawiali się upadku ruchu, rozumieli, iż tylko energiczne kroki zdołają uratować powstanie. Spostrzegli, iż pierwszym czynem rewolucji powinno być wyprowadzenie ludności Warszawy ze stanu spokoju, rozbudzenie jej. Cywilni więc uczestnicy sprzysiężenia umyślili utworzyć klub, któryby skupiał ludność Warszawy, wciągnął ją w wir rewolucyjnych wydarzeń i rozbudził w niej ducha narodowego. Klub taki pod nazwą „Towarzystwa Patrijotycznego“ powstaje 1 grudnia 1830 roku. Zdobyło sobie odrazu Towarzystwo Patrijotyczne rozgłos wśród mieszkańców stolicy: sale re-dutowe, gdzie obradowało, szczelnie były wypełnione ludem, w przeważnej części uzbrojonym. Skutki założenia klubu przejawiały się nieomal bly-

skawicznie. Już 2-go grudnia deputacja Towarzystwa w asyście zbrojnego tłumu dyktuje Radzie Administracyjnej swe żądania. Pod wpływem następnie Klubu Rada Administracyjna, wyłoniwszy Rząd Tymczasowy, rozwiązuje się. Rewolucjoniści narzucają Rządowi konieczność energicznego działania.

Inicjator Klubu Maurycy Mochnacki występuje i przeciw popularnemu Chłopickiemu, nie zważając na to, iż generał ten upatrzony był przez opinię społeczeństwa na wodza-powstańca. Kończąc się też teraz sukcesy „Towarzystwa Patrijotycznego“. Umiarkowane i konserwatywne żywioły, upatrując w Klubie widmo anarchji i rewolucji społecznej, organizują za sprawą Lubeckiego i poparciem Chłopickiego „Klub Obywateli“ i podejmują walkę. Nieskonsolidowane Towarzystwo Patrijotyczne zostaje 4-go grudnia rozpędzone i rozpada się.

Dla zapobieżenia wewnętrznym rozruchom dn. 5 grudnia 1830 r. generał Józef Chłopicki obejmuje dyktaturę. Dyktatura przyniosła ogólne uspokojenie. U steru władzy stanął mocny, zdawało się, człowiek. Rozniecone wybuchem i pierwszemi, iście „rewolucyjnymi“ dniami namiętności polityczne przybrały ton spokojniejszy. Troska o sprawę powstania spadła z bark ogółu — przeszła

w ręce dyktatora. Chłopicki tymczasem nie myśli o walce z Rosją i nie rozszerza powstania, wprost przeciwnie, negocjuje z Rosją i tłumi wszelkie gorętsze zapędy. A społeczeństwo polskie nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy z ugodowej polityki dyktatora, ufne w jego talenty i patrijotyzm, z dobrą wiarą oddawało się radości z powodu uwolnienia ojczyzny od ucisku rosyjskiego. Powszechna radość panowała w przepelnionej stolicy. Bawiono się, wyczekując działań dyktatora.

Dyktator tymczasem — wbrew wszelkim nadziejom — hamuje ruch zbrojny. Oddziałów ochotniczych nie wciela do armji regularnej, sprzeciwia się wszelkim działaniom zaczepnym i wciąż pertraktuje z Rosją.

Działalność taka fatalnie zaciążyła na przygotowaniach Królestwa do wojny. Z taktyki Chłopickiego zdawało sobie sprawę społeczeństwo, lecz uwielbienie dla nieustraszonego generała napoleońskiego i ufność w nim pokładana nie pozwoliły na wystąpienie przeciw niemu. Nie zdołał jednak Chłopicki złamać ogólnego zapału, któremu dały wyraz izby sejmowe w swym manifeście z 20-go grudnia 1830 r., uznając powstanie za narodowe, przyrzekając „nie złożenia oręża przodków, póki

nie wywalczy niepodległości... i póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich, wolności i niepodległości uczestnikami nie uczyni“.

Od tej chwili rozpoczyna się formalna walka Chłopickiego z Sejmem i społeczeństwem, walka obfitująca w dramatyczne sceny. Chłopicki nie wierzy w powstanie. 17 stycznia 1931 r. Józef Chłopicki składa dyktaturę, zawiódłszy nadzieje społeczeństwa. Społeczeństwo ufa jednak temu generałowi. Sejm i Rząd Narodowy proponują mu naczelne dowództwo nad wojskiem. Chłopicki propozycję odrzuca, zaznaczając jednak, że swe zdolności odda sprawie narodowej. Nie ufając powstaniu, nie chce Chłopicki stanąć na czele wojska, nie chce przyjąć odpowiedzialności za ewentualną klęskę, lecz gotów jest złożyć swe życie w walce z Rosją. Znowu więc Chłopicki przechodzi walkę wewnętrzną, w której wygrywa poczucie narodowe. Nie chce być wodzem — bo nie potrafi kierować ruchem, w który nie wierzy — gotów jest jednak walczyć w szeregach wojska, jak to mu nakazuje obowiązek Polaka.

Naczelnym wodzem zostaje pozbawiony zdolności ks. Radziwiłł. Józef Chłopicki zobowiązał się być jego doradcą.

A wojna z Rosją jest nieunikniona po ogłoszeniu przez Sejm powstańczy 25 stycznia 1831 r. de-tronizacji Mikołaja. Działania wojenne rozpoczynają się w lutym.

5 lutego wojska rosyjskie na czele z gen. Dy-biczem przekraczają granice Królestwa. 10 lutego przeprowadzają się przez Bug, 13-go stają między Węgrowem a Siedlcami. Wojsko polskie skoncentrowane było pod Warszawą: dywizja gen. Skrzy-neckiego stała pod Dobrem, Żymirskiego pod Ka-luszyńnem, dywizje Krukowieckiego i Szembeka w drugiej linii pod Radzyminem i Okuniewem, jazda rezerwowa gen. Weyssenhoffa i rezerwa artylerji gen. Rendla na skraju Pragi.

17 lutego wojska rosyjskie posunęły się na-przód, atakując Skrzyneckiego i Żymirskiego. Skrzynecki, zadawszy dotkliwe straty nieprzyja-cielowi, wycofał się pod Okuniew, oskrzydłony zaś Żymirski do Mińska.

Inicjatywę teraz w swe ręce ze strony polskiej przejmuje Chłopicki. Nie posiada wprawdzie uprawnień formalnych, faktycznie jednak sprawuje naczelne dowództwo. Poleca on polskiem oddzia-łom wycofanie się na przedpole Warszawy. Posta-nawia zamknąć przesmyk pomiędzy bagnami na

linji Grochowa. Dywizję Szembeka lokuje na szosie brzeskiej na linji Wygody, dywizję Krukowieckiego na drodze okuniewskiej. W Olszynie Grochowskiej, stanowiącej jakby bastjon, flankujący wyjście z lasów, ustawia dywizję Skrzyneckiego. Dywizja jazdy Łubieńskiego miała osłaniać prawe skrzydło, brygada jazdy Jankowskiego lewe.

Nie szukał na tych stanowiskach Chłopicki decydującego rozstrzygnięcia, chciał tylko ograniczyć się do stawiania oporu pochodowi wojsk rosyjskich. 19-go lutego przyjął bitwę, zwaną bitwą pod Wawrem. Chłopicki brał w niej udział bezpośrednio. Huk armat i szczęk oręża podniecił go jak za czasów napoleońskich. Osobiście prowadzi do boju oddziały, sam ustawia baterje i kieruje działa. Męstwem swem i energją zagrzewa oficerów i żołnierzy. Zapal wojenny ogarnia Polaków, zapatrzonych w swego wodza, który z nieustraszonem męstwem, z godną podziwu pogardą śmierci staje w pierwszych szeregach walczących w miejscach najbardziej zagrożonych. Polacy utrzymali się na swych stanowiskach, straciwszy do 2 500 ludzi; Rosjanie zaniechali natarcia, poniósłszy do 4 tysięcy żołnierza strat. Bitwa ta, w której siły nieprzyjacielskie dwukrotnie były większe od polskich, wykazała

dużą sprawność armji polskiej, jej siłę i zapał; uwydatniła raz jeszcze męstwo Chłopickiego, którego wojna rozgrzewała i zmieniała do niepoznania, wykazała jego niepospolite zdolności i urok na polu walki.

20 lutego feldmarszałek Dybicz wysłał gen. Rozena celem zdobycia Olszynki, ataki jednak tego korpusu odparto ze stratą 500 ludzi. Rozen, straciwszy przeszło 1600 żołnierzy i 50 oficerów, przerwał natarcie. Nastąpiła trzydniowa przerwa w głównych działaniach wojennych. Rząd Narodowy i polska generalicja nakłaniają Chłopickiego do objęcia naczelnego dowództwa. Chłopicki uchyla się w dalszym ciągu. Obiecuje służyć radą i swem życiem — objęcia formalnego dowództwa odmawia. Godzi się wreszcie zostać dowódcą wojsk I linii. 22 lutego wychodzi odnośny rozkaz gen. Radziwiłła.

Myślą Chłopickiego było dążyć do odłączenia się od nieprzyjaciela i przeprowadzenia armji na lewy brzeg Wisły, obsadzając tylko przedmoście praskie. Nie wierzył w możliwość zwycięstwa w walnej bitwie pod Pragą. Myśl ta była, jak wykazują współczesne badania, słuszna i z punktu widzenia strategicznego skuteczna. Wypowiedział ją na ra-

dzie wojennej 24 lutego. Lecz plan ten był niepopularny i wśród wojska i sfer politycznych, Chłopicki zaś nie miał cywilnej odwagi wziąć na siebie odpowiedzialności. Uległ też większości opinii publicznej. Zgodził się na przyjęcie bitwy wbrew swemu przeświadczeniu, co dało asumpt później do głośnego zdania pruskiemu attaché wojskowemu przy kwaterze Dybicza, że „generałowie polscy ułękli się bardziej opinii niż przegranej“.

25 lutego wczesnym rankiem jasne było, że Rosjanie uderzą frontalnie pod Grochowem. O 9,30 rosyjska artylerja otworzyła ogień na polskie pozycje.

Siły polskie wynosiły 40 tysięcy i 90 dział, siły rosyjskie 59 tysięcy i 212 dział. Pod wieczór na pomoc armji rosyjskiej przybyło jeszcze 13 000 ludzi z 50 działami. Przewaga więc liczebna Rosjan i ich artylerji była rażąca.

Centralnym punktem walki staje się Olszynka Grochowska. Pierwszy atak na Olszynkę zostaje odparty przez brygadę Rolanda, w drugim jednak ataku nieprzyjaciel opanowuje lasek.

Na odgłos strzałów na pozycje przybywa Chłopicki. Za wszelką cenę postanawia utrzymać w rękach polskich Olszynkę. Na jego rozkaz Prądyżń-

ski prowadzi do ataku brygadę Rolanda i część dywizji Żymirskiego. Nieprzyjaciel zostaje wyparty, lecz zasilony nowymi oddziałami, ponownie rzuca się do ataku. Koło godz. 11 większość Olszynki znajduje się w rękach rosyjskich. Na wieść o tem Chłopicki wysyła brygadę Bogusławskiego, która wypiera nieprzyjaciela. Dybicz rzuca na Olszynkę 30 bataljonów żołnierza, wspomaganego huraganowym ogniem artylerji. Polacy tracą swego dowódcę Żymirskiego i mimo zaciętego oporu zmuszeni są do ustąpienia. Chłopicki ze swego stanowiska obok baterji Piętki poleca Skrzyneckiemu złuzowanie dywizji Żymirskiego. Przy przechodzeniu grenadierów z prawego skrzydła sam ich formuje do ataku i, stanąwszy na czele jednego z bataljonów w cywilnem ubraniu, bez szpady, nawet z cygarem w ustach, prowadzi na Olszynkę i wyrwa ją z rąk Rosjan. W wojsku rosyjskiem powstaje panika, z trudem opanowana przez Dybicza. Feldmarszałek rosyjski rzuca do boju nowe siły. Koło godziny 14 Olszynka przechodzi w ręce rosyjskie. Nie daje za wygraną Chłopicki. Postanawia rzucić całą swą piechotę oraz kawalerję Łubieńskiego. Łubieński zwleka z wykonaniem rozkazu, zasłania się brakiem polecenia od Radziwiłła. Chłopicki

udaje się do Naczelnego Wodza i, rozmówiwszy się z nim, wraca na pierwszą linię. Nie ujechał jednak daleko. Nieprzyjacielski granat zabija mu konia i ciężko rani samego generała w obie nogi. Wydaje jeszcze rozkazy Chłopicki, przekazuje dowództwo I linii Skrzyneckiemu, polecając mu odebranie Olszynki. Omdlałego wreszcie unoszą wierni żołnierze z pola bitwy.

Bitwa pod Grochowem nie stała się grobem dla armji polskiej. Stawiła opór skuteczny, choć Polacy zmuszeni byli do wycofania się na Pragę. Krwawo została okupiona. Polacy stracili 6.789 żołnierzy, Rosjanie 9.400. Warszawa jednak była ocalona.

Na Grochowie kończy się działalność wojskowa tej „cudnej natury żołnierskiej“, jak Chłopickiego na tle bitwy określał gen. Prądzyński. Po krótkim pobycie w Jabłonie i Warszawie ranny bohater z pod Grochowa udaje się w towarzystwie lekarza do Krakowa. Tu osiada na stałe, zamieniając gwar bitewny na zacisze domowe. Kilkakrotnie jeszcze powstańcy i Rząd Narodowy wzywali Chłopickiego do powrotu i objęcia naczelnego dowództwa. Wymawiał się, zasłaniając się złym stanem zdrowia i ranami. W Krakowie zastał go

upadek powstania. Nie przyjmuje Chłopicki udziału w życiu politycznym kraju. Życie prowadzi spokojne, bywając tylko w domu Adama Potockiego, w salonach którego stykał się z arystokracją rodzową i duchową Małopolski.

Rok 1846 nie wstrząsnął Chłopickim. Trybu swego życia nie zmienił. Rok 1848 na chwilę przerwał spokój generała, w którym odezwała się nuta żołnierza i dowódcy. Usłyszawszy 26 kwietnia strzały armatnie, wyszedł na balkon pałacu Potockich „Pod Baranami“ i ujrzał u wylotu ulic barykadę i gwardję narodową. Szybko zorientował się, że gwardja narażona jest na pociski artyleryjskie Austrjaków. Obudził się w nim żołnierz, donośnym głosem zawezwał stojący oddział do cofnięcia się w stronę Sukiennic; sam wreszcie z młodą Potocką zeszedł na Rynek, by wskazać inne miejsce ustawienia. Niebawem w miejsce opróżnione przez gwardję zionęły nieprzyjacielskie pociski. Oddział gwardji dzięki Chłopickiemu został uratowany. Wypadek powyższy tak opisuje świadek naoczny: „Wybiegli na rynek: srebrnowłosy starzec w historycznej brązowej algierce i młodziutka, idealnie piękna kobieta i gdy pierwszy, tym głosem komendy co zwałił mury Saragossy, usunął szeregi

gwardji narodowej z pod strzałów armatnich, które niebawem na ich stanowisko padły, druga stanęła u wrót domu jak wryta.“

To było ostatnie publiczne wystąpienie sławnego generała.

30 września 1854 r. zmarł Józef Chłopicki po długiej i uciążliwej chorobie w Krzeszowicach, letniej rezydencji Potockich. Tam też spoczęły jego prochy.

JAN SKRZYNECKI

Niefortunne powstanie z 29 listopada 1830 r., wszczęte przez garstkę podchorążych-entuzjastów, a podtrzymane przez uboższą ludność stolicy, posiadało również niefortunnych wodzów.

Charakterystyczną cechą tego ruchu narodowego było niezdecydowanie, chwiejność, brak jednolitej linii postępowania, brak bezwzględnej wytycznej. Twórcy powstania nie zdawali sobie sprawy z rozciągłości ruchu i jego właściwej ideologii. czekali, aż będzie ona im narzucona przez uznanych i popularnych przywódców społeczeństwa.

29 listopad zastał społeczeństwo nieprzygotowane mimo dochodzących do niego pogłosek o zamierzonym rychłem wywołaniu powstania. Warszawa, zaskoczona wybuchem, zamknęła się w biernym tylko wyczekiwaniu dalszego rozwinięcia wypadków; ludność czekała na objawienie konkretnego programu działania. Można się było spodziewać, iż inicjatywa kontynuowania ruchu wyjdzie od sprawców nocy listopadowej, iż oni nadadzą kierunek, po linii którego rozwijać się winna rewolucja. Lecz ta właśnie grupa ludzi, co wszczeła

powstanie, nie posiadała żadnego programu, nie wytknęła sobie zadań, do zrealizowania których dążyłaby po udanym wybuchu. Sprawcy ruchu byli sami jakgdyby zaskoczeni powodzeniem swego przedsięwzięcia. Po dokonaniu wybuchu... czekali. Nie próbowali pochwycić władzy, sprawę tę pozostawili zupełnie w zawieszeniu. Kwestja opanowania steru rządów, zdawało się, nie była dla nich aktualna, pozostawała im obojętna. Przewrót został dokonany i uwieńczony pomyślnym skutkiem, dalej jednak nie było wytycznej działania. Na tem spiskowcy się zatrzymali. Nie określili rozciągłości i charakteru ruchu — społeczeństwo nie wiedziało z jakiego rodzaju poruszeniem miało do czynienia, było nieświadome celów ruchu, przez jego sprawców nie objawionych, prawdopodobnie i nawet przez nich nie uświadamianych. Rada Administracyjna, sprawująca w kraju rządy z ramienia cara Mikołaja, nie była właściwie 29 listopada obalona, pozostawała nadal jedyną władzą na terenie Królestwa, nie ukonstytuowało się bowiem żadne ciało, które zamierzałoby przejąć jej funkcje, była jednak zachwiana mocno przez przewrót, straciła podstawę do działania. Władzy więc zaraz po wybuchu w rzeczywistości jakgdyby nie było, leżała „na bruku“ i sprawcy powstania po nią się nie schylili.

Warszawie nie pozostało więc nic innego, jak bierne wyczekiwanie rozjaśnienia politycznego horyzontu.

Dalszy bieg wypadków pozostawiony był ślepemu losowi. Gdy taka dezorientacja panowała w społeczeństwie, znalazł się człowiek (minister Lubecki), który widząc władzę bez władców, pokusił się o jej zagarnięcie za pomocą Rady Administracyjnej. Trafnie ocenił sytuację polityczną, stworzoną po wystąpieniu podchorążych; spostrzegł, iż władzę łatwo będzie pochwyć. Rozumiał jednak Lubecki, iż Rada nie jest popularna, iż wybuch także zostawił swe ślady, że Warszawa, a przede wszystkim spiskowcy, mogą jej się nie poddać. Chodziło więc o ich zaszachowanie, a to można było uczynić przez wykorzystanie osobistości, mających posłuch w społeczeństwie.

Należało Radę pogodzić z ludnością, nadać jej powagi, a dokonać tego było łatwo przez wprowadzenie do niej ludzi „popularnych“, przeciw autorytetowi których nikt nie ośmieliłby się wystąpić, którzy posiadali nieograniczone zaufanie warstw szerszych. W ten sposób zrekonstruowana Rada miałaby wszystkie dane zyskania sobie posłuchu wśród narodu. Przodujące narodowi żywioły nie przyjęły wybuchu życzliwie, nie mogły nawet narazie zrozumieć możliwości istnienia Polski bez

związku z Rosją, przerażała je nietylko myśl zerwania z Rosją, lecz obawiały się najdrobniejszych kroków, skierowanych przeciw niej. Moralni przywódcy narodu do konfliktu z Rosją, do podjęcia dzieła, zapoczątkowanego przez młodzież, do kontynuacji ruchu bynajmniej się nie kwapili — wprost przeciwnie byli zdania, iż należy wszelkimi siłami utrzymać łączność z Rosją i odwoznić Polaków od zbyt agresywnych kroków w stosunku do cara. Nowowprowadzeni członkowie Rady nie przedstawiali dla niej więc „rewolucyjnego“ niebezpieczeństwa. Chodziło o opanowanie sytuacji i cel ten został osiągnięty. W skład Rady Administracyjnej wchodzi: Czartoryski, Pac, Kochanowski, Niemcewicz — jej władzy też poddaje się Warszawa, a za nią cały kraj. Rada stara się nawiązać porozumienie z Wielkim Księciem Konstantym i powstrzymać rozwój ruchu. Mimo to „przyśpieszenie do rewolucji“ — jak się wówczas wyrażano — Rada Administracyjna kontynuuje swą działalność, zmierzającą do zlikwidowania konfliktu, choć często występuje nietylko jako władza, ustanowiona przez cesarza, lecz jako wyobrazicielka dążeń narodu.

Niezdecydowana i chwiejna działalność Rady Administracyjnej, jej kroki, zmierzające nietylko

do zatrzymania, lecz i cofnięcia wstecz rewolucji, nie wróżyły pomyślnego rozwoju powstaniu.

Stan ten niepewności wzbudzał niezadowolenie i obawę tych wszystkich, co chcieli wywalczyć niepodległą Polskę. Obawiali się oni upadku ruchu, rozumieli, iż tylko energiczne kroki zdołają uratować powstanie.

Rozpoczęła się walka żywiołów umiarkowanych z radykalnemi, która trwała przez cały czas powstania. Kierunek i ster rządów znajdował się w rękach umiarkowanych. I choć zgodzili się na walkę z Rosją, choć stanęli na czele ruchu, nie wierzyli w jego powodzenie, unikali środków bezwzględnych a skutecznych, walczyli z „radykałami“, bojąc się nadewszystko rewolucji społecznej, społecznych przeobrażeń w kraju. Przedstawicielem tych sfer umiarkowanych, co nie wierzyli w powstanie, był i naczelny wódz wojsk powstańczych.

Jan Skrzynecki, urodzony w 1787 roku, jako niespełna dwudziestoletni młodzieniec 5 grudnia 1806 r. zaciągnął się do 1 p. p. W kampanji pruskiej 1807 r. rozpoczęła się jego bojowa karjera. Brał udział w bitwie pod Wałami i Rudą. 1 stycznia 1807 r. został sierżantem, 12 lutego tegoż roku feldfeblem, wreszcie w marcu 1807 r. podpo-

rucznikiem. Pół roku później jest już porucznikiem — tak szybko awansuje.

Od chwili powstania Księstwa Warszawskiego jest oficerem jego wojska, na czele którego stoi ks. Józef Poniatowski. Odbywa austriacką kampanję 1809 r., walczy pod Raszynem, Górą i Sandomierzem. Zostaje nagrodzony krzyżem „virtuti militari”. 15 lipca 1809 r. awansuje na kapitana i zostaje przeniesiony do 16 p. p. W stopniu kapitana bierze udział w kampanji moskiewskiej 1812 r., jest czynny w bitwach pod Możajskiem, Czarikowem, Wiarmą, Krasnem, Berezyną i Mołodiecznem. Odznaczył się szczególnie w bitwie pod Możajskiem, gdy z oddziałem 100 ludzi przez kilka godzin wstrzymywał szarżę całego pułku kirasjerów rosyjskich.

W styczniu 1813 r. Skrzynecki awansuje na szefa bataljonu 18 p. p., walczy w Niemczech pod Dreznem, Wittenbergiem, Lipskiem i Hanau. W bitwie pod Lipskiem zostaje ranny w rękę. Z kampanji tej wyniósł krzyż kawalerski francuskiej legji honorowej i wstążkę Krzyża Polskiego złotego.

Odbywa następnie kampanję 1814 r. we Francji, bierze udział w bitwach pod Brienne, Champaubert, Arcis-s-Aube i Reims. W marcu tegoż roku udekorowany zostaje krzyżem oficerskim fran-

cuskiej legji honorowej. W bitwie pod Arcis-s-Aube „uratował życie cesarza Napoleona I“ — wyrażając się słowami Thiersa. W morderczej tej bitwie, gdy oddziały francuskie, parte przez gen. Kajzarawa, ogarnięte popłochem, nie stawiały skutecznego oporu Rosjanom, kilka bataljonów, między niemi i Skrzyneckiego, uformowały czworoboki i stawily silny opór. Cesarz Francuzów schronił się do czworoboku Skrzyneckiego. Skrzynecki i jego żołnierze, zagrzani obecnością wielkiego Napoleona, z nadzwyczajnem męstwem i ofiarnością odpierali szarżę licznej kawalerji nieprzyjacielskiej, aż do-czekali się odsieczy reszty armji francuskiej.

Czyn ten Skrzyneckiego zapewnił mu sławę nieustraszonego oficera, otoczył go legendarną wprost glorią. — I na tem kończą się bohaterskie dzieje Skrzyneckiego — następne jego czyny nie przyniosły mu tych wawrzynów sławy, o których marzył.

Po upadku Napoleona zostaje Skrzynecki podpułkownikiem grenadjerów wojsk Królestwa Polskiego. W 1818 r. awansuje na pułkownika. Powierzono mu dowództwo 8 p. p.

Pierwsze dni powstania listopadowego uczyniły go generałem brygady — mimo, iż wybuchu nie przyjął zyczeniwie, iż jego stosunek do powstańców w pierwszej chwili był wrogi. Z chwilą rozpoczęcia

akcji wojennej polsko-rosyjskiej lojalnie walczy w szeregach polskich. Daje się poznać jako mężny i energiczny dowódca brygady i dywizji. Śmiercią gardzi, w bitwie ożywia się, nie baczy na niebezpieczeństwa, utrzymuje w posłuchu swe oddziały. Walczy zawięcie w lutowej kampanji 1831 r., gdy naczelnym wodzem formalnie jest Radziwiłł, a faktyczne dowództwo sprawuje Chłopicki, prowadzi do boju 3-cią dywizję. 17 lutego główne siły rosyjskie zaatakowały go pod Dobrem. Zadaje Skrzynecki nieprzyjacielowi duże straty i nieścigany wycofuje się — jak to było w dyspozycji sztabu — w kierunku Okuniewa. W bitwie tej Skrzynecki, poraz pierwszy dowodząc dywizją, umiał nią pokierować, umiał utrzymać ład i porządek, tak trudne w marszu odwrotowym. Okazał się świetnym wykonawcą zarządzeń sztabu, świetnym subalternem. Nie zdobył się jednak na własną inicjatywę.

Bitwa ta otworzyła mu drogę do wodzostwa. Nazwisko jego głośnie się stało wśród wojska i społeczeństwa.

W bitwie pod Grochowem unoszony z pola bitwy ranny Chłopicki powierzył Skrzyneckiemu dowództwo. I w tej bitwie wykazał Skrzynecki nieustraszoną odwagę, zwłaszcza w bojach o Olszynkę Grochowską, wykazał i zapał bojowy. Bitwa po-

nosiła go, był wszędzie, gdzie zgiełk bojowy był największy i przykładem swym i męstwem zagrzewał żołnierzy.

Po zrzeczeniu się dowództwa przez Radziwiłła obrano Skrzyneckiego 26 lutego 1831 r. Naczelnym Wodzem.

Opromieniony sławą Arcis sur Aube, Dobrem i Olszynką, nowy naczelný wódz wzbudzał wiarę i zaufanie. Zdawało się, iż on poprowadzi wojsko do boju na pewne zwycięstwo. Zawiedzione na Chłopickim społeczeństwo, z tem większą wiarą odnosiło się do Skrzyneckiego.

Zawiódł jednak nadzieje gen. Jan Skrzynecki.

Dzielny i nieustraszony w bitwie, lubiany przez podwładnych, doskonale prowadzący dywizję w boju, świetny subaltern, nie miał zdolności strategicznych. Nie obejmował jasno sytuacji, nie rozumiał mechanizmu wojny. Nie zdawał sobie sprawy z posunięć na dalszą metę, nie orjentował się w planach kampanji. Był przytem ambitny i próżny, nie znosił obok siebie zdolnych sztabowców, nie ufał im, był jakby zazdrosny o swą sławę, bał się, by mu jej jego podwładni nie wydarli. W przeciwieństwie do swego zachowania się w bitwie, w życiu był sybarytą, niezdolnym do wysiłków. Dążył do wygody i spokoju — unikał trudów. Ciężko też było go namówić na jakieś kroki stanowcze, na ofen-

sywę, zakrojoną na wielką skalę. Unikał starcia z nieprzyjacielem. Gdy jednak do tego starcia doszło, gdy był wciągnięty w wir bitwy, przeobraził się i parł wciąż naprzód, nie zważając na siły i plany nieprzyjaciela, nie myśląc o stratach, żyjąc tylko tą chwilą bitwy. Lecz i ta jego nieustraszona odwaga przez swą bezmyślność nie była cechą dodatnią Naczelnego Wodza.

Ambitny bezgranicznie wciąż myślał o zagarnięciu władzy dyktatorskiej — siły swe skierowywał w tym kierunku, miast myśleć o skutecznej rozprawie z Rosjanami.

Bigot i zachowawca walczy ze stronnictwem radykalnem, z tymi wszystkimi co wszczęli powstanie. Zaostrza więc stosunki w społeczeństwie, staje się moralnym sprawcą rozruchów w społeczeństwie.

Ma skłonność do polityki i dyplomacji. Zamiast walczyć wdaje się w układy z państwami ościennymi, a nawet nieprzyjacielem. Nie chce wojny, chce negocjacyj.

A nadewszystko nie wierzy w powstanie i boi się Polski Niepodległej, boi się, że ta Polska będzie demokratyczna. To wszystko nie może doprowadzić powstania do zwycięstwa — Wódz Naczelnny, nie wierzący w siłę swego wojska, bojący się nawet zwycięstwa, pełen nieufności dla tych, których

prowodzi w bój — nie jest wodzem, co naród prowadzi do zwycięstw.

Zmarnował też Skrzynecki powstanie, zmarnował świetne zwycięstwa swych żołnierzy i głośne plany swego sztabu. Na nic się zdały Wawer, Dąb Wielki i Iganie, bo przyszła Ostrołęka, rozprężenie w wojsku i społeczeństwie i walki domowe. A nad tem wszystkim unosiła się niewiara w zwycięstwo.

Zmuszono też w sierpniu 1831 r. Skrzyneckiego do złożenia dowództwa, po rozruchach 15 sierpnia musiał nawet się ukrywać przed zemstą ludności i swych żołnierzy.

IGNACY PRĄDZYŃSKI

Powstanie listopadowe, skazane na zagładę w dużej części przez nieudolność, niedołęstwo i niewiarę wyższych dowódców w możliwość zwycięstwa, wydało genialnego strategika Ignacego Prądzyńskiego.

Nie był Prądzyński silnym, mocnym charakterem, nie stać go było na nieugiętą wolę i cywilną odwagę, na barki swe niezdolny był wziąć odpowiedzialności za losy wojny, owiał jednak działanie wojenne Polaków ożywcem tchnieniem i siłą swego genjuszu.

Polot Prądzyńskiego i twórcza myśl jego były źródłem najjaśniejszych momentów akcji militarnej powstańców, jego gigantyczne plany stworzyły podstawę do zwycięstw Polski, zwycięstw zmarnowanych przez Naczelnego Wodza.

Genjalny myśliciel wojskowy i świetny doradca Wodza nie miał dostatecznego hartu, by swe pomysły w pełni realizować, by narzucić swe kierownictwo.

Twórca na wielką skalę zakrojonych planów wojennych nie posiadał dość mocy i odwagi, by

wziąć odpowiedzialność na siebie i swe idee militarne wcielić w życie.

Ignacy Prądzyński, urodzony w 1792 r., pochodził ze starej szlacheckiej rodziny z Wielkopolski. Ojciec jego, rejent wschowski, dorobił się pokaźnego majątku, mógł też swemu synowi dać staranne wychowanie, początkowo w domu pod kierunkiem jednego z emigrantów francuskich, następnie w Dreźnie, gdzie opiekę nad nim sprawował wydalony z kraju za udział w powstaniu kościuszkowskim ks. Jezierski. Zapoznał się tu z łaciną, niemieckim i francuskim językiem; uczył się geografji, historji, rysunków, architektury woj-skowej, geometrji, jazdy konnej, fechtunku, musztry i muzyki; czytał chętnie *Iljadę* i *Robinzona Kruzoę*.

Lata dziecięce przeżył ponadto w atmosferze gorącego patryjotyzmu: wspomnienia rodzinne przekazywały mu tradycje Barszczan, wychowawcy snuli legendę powstania *Kościuszki*.

Motywym jego młodzieńczego życia staje się „gorąca miłość do nieszczęśliwej ojczyzny i nienawiść ku jej ciemnościom“.

Nastrojowi swemu dał wyraz Ignacy w r. 1806, gdy to gen. Dąbrowski, zjawiwszy się w Wielkopolsce, rzucił wezwanie do ogólnego powstania

w imię niepodległości. Osiemnastoletni Prądyński wstępuje w szeregi wojska polskiego.

Uzyskuje niebawem chrzest bojowy pod Gdańskiem i za dzielność w tej kampanji stopień adjutanta-podoficera.

Za czasów Księstwa Warszawskiego wstąpił Prądyński do szkoły aplikacyjnej wojskowej w Warszawie. Szkołę tę ukończył celująco i jako podporucznik korpusu inżynierów przydzielony został w charakterze adjutanta do podpułkownika Malleta.

W 1809 r. został przeniesiony do artylerji piechoty w stopniu porucznika. Gorliwie uzupełniał swe wojskowe wykształcenie: pobierał prywatnie lekcje matematyki, więc geometrii wykreselnej i analitycznej, rachunku różniczkowego i t. p., a jednocześnie nie zaniedbywał się w swych obowiązkach służbowych, pracując nad ufortyfikowaniem Modlina.

Pracował wiele — choć nie odznaczał się silnem zdrowiem. Pracował całemi nocami — dnie bowiem miał zajęte służbą. Rozwiązywanie zagadnień teoretycznych, projektowanie i planowanie stawały się jego żywiołem. Wyrabiał się na oficera sztabowego. Nie przyzwyczajał się zamłodu do komenderowania, czego nieraz później będzie żało-

wał. Z natury łagodny i uczuciowy nie posiadał t. zw. „drylu“ wojskowego.

Był jednak wytrwały w swej pracy i nieznużony. Z łatwością przechodził trudy życia obozowego. Na polu walki odznaczał się zadziwiającą odwagą, jakgdyby nawet pogardą śmierci.

Kampanję moskiewską odbył już w stopniu kapitana saperów, odznaczył się w bitwie pod Borysowem i podczas przeprawy przez Berezynę. W ciężkiej powrotnej drodze z Moskwy zaniemógł, w domu przebył chorobę i podążył do korpusu ks. Poniatowskiego. Przeszedł wraz z rycerskim księciem Śląsk, Morawy, Czechy i Saksonję. W kampanji 1813 r. przyjmował udział narówni z innymi oficerami polskiego korpusu. Odznaczony został krzyżem legji honorowej. Pod Lipskiem otrzymał nominację na szefa szwadronu.

W 1814 r. Prądzyński wysłany został do Torunia dla zbadania stanu fortyfikacji tej twierdzy. Spełniwszy to zadanie, otrzymał przydział do sztabu generalnego kwatermistrzostwa armji polskiej.

Został więc oficerem Królestwa Polskiego.

Na czele wojska polskiego stanął brat cara Wielki Książę Konstanty. Skrzętnie zabiegał o techniczne udoskonalenie armji. Podniósł ją do

rzędu najlepszych w Europie. Jednocześnie tłumił ducha wolnościowego i samodzielność tak żołnierzy jak oficerów. Oficerowie Królestwa, wychowani w szczytnej szkole Napoleona, ludzie, co porzucili gniazda rodzinne dla walki o wielkie idee, żołnierze, którzy swe stopnie otrzymywali na polu walki, nie mogli się pogodzić z bezdusznym systemem wojskowym Wielkiego Księcia.

Zapanowało wśród nich rozgoryczenie i ferment.

Rzecz jasna, że młody Prądzyński, utożsamiający służbę wojskową ze służbą obywatelską, żądny sławy, z którą łączył ideę wolności ojczyzny, jeden z pierwszych odczuł bezmyślność i służalczość, szerzone przez Naczelnego Wodza. Jednostka samodzielna, subtelna, o dużym napięciu duchowym, jak Prądzyński, musiała czuć się nieswojo w szeregach Konstantego.

Zarzewie buntu poczęło nurtować w obiecującym kapitanie kwatermistrzostwa. Duszo mu było w murach sztabu, gdzie inicjatywa poczytywana była za zbrodnię.

Nietylko jednak wojsko odczuwało ten stan rzeczy. Już światlejsze i bardziej ideowe jednostki spośród społeczeństwa w kilka lat po utworzeniu

Królestwa poczęły sobie zdawać sprawę z tego, iż Królestwo nie idzie w kierunku ugruntowania państwowości polskiej i wolności narodu. Rozwiała się misterna legenda, osnuta dookoła postaci Aleksandra. Reakcja zapanowała wszechwładnie w kraju, kres położono marzeniom o przyłączeniu do Królestwa ziem litewsko-ruskich. Rosja wyężyła swe siły, by zniszczyć niepodległość i odrębność Polski.

Ludzie idei, którzy przekładali wolność kraju nad interesy osobiste, nie zważając na niebezpieczeństwa, pomni swego przyrzeczenia trwać wiernie na posterunku w służbie wolności, dążyli do wzajemnego porozumienia i stworzenia organizacji, któreby podjęły walkę o niepodległość i honor narodu. Ojcem duchowym tej podziemnej akcji spiskowej był gen. Jan Henryk Dąbrowski. Natchnął on gorętszych patriotów do zakładania kół, mających na celu podtrzymywanie i krzewienie ideałów narodowych. Jednym z tych, co pierwsi odpowiedzieli na zew Twórcy Legjonów, był Ignacy Prądzyński.

Zaraz po utworzeniu Królestwa Polskiego Prądzyński wspólnie z Klemensem Kołaczkowskim i Gustawem Małachowskim zawiązał na wzór niemieckiego Jugendbundu tajne stowarzyszenie „Przyjaciół polskich“.

Nie rozwinęła ta organizacja szerszej działalności, „nie wyszła poza roгатki warszawskie“, świadczyła jednak o wrzeniu, nurtującym już w społeczeństwie, jak również o działalności polityczno-patrjotycznej podpułkownika kwatermistrzostwa Ignacego Prądzyńskiego.

Gdy powstało t. zw. Towarzystwo Patrjotyczne, zostaje Prądzyński jego członkiem. Utrzymuje więc stosunki z organizacjami, które obrały sobie za cel dobro Polski.

W 1822 r. Prądzyński opuszcza Warszawę i udaje się do Augustowa. Otrzymał polecenie wykonania projektu kanału, łączącego Wisłę z Niemnem, kanału t. zw. Augustowskiego. Nie miał odpowiedniego kierunku tem u wykształcenia, od zlecenia powyższego wymawiał się, zmuszony jednak był go wypełnić. Gorliwie bierze się do studjów — projekt odpowiedni opracował, stał się on podstawą budowy kanału.

Sądzi też Prądzyński, że otrzyma posadę dyrektora wodnej komunikacji; w nadziei na polepszenie warunków zakłada w Augustowie gniazdo rodzinne.

W listopadzie 1825 r. spada na Prądzyńskiego grom: zostaje wezwany do Warszawy przed obli-

cze W. Księcia. Konstanty zażądał wyjaśnień w sprawie udziału w organizacjach spiskowych.

Rozmowa ta kończy się groźbami ze strony Naczelnego Wodza. W nocy z dnia 25 na 26 lutego Prądyński zostaje uwięziony i osadzony w klasztorze Karmelitów w Warszawie. Spędza tu przeszło 3 lata, męczony i dręczony bezczynnością, samotnością, oderwaniem od ukochanej żony i złośliwościami, wymierzanemi przeciw niemu przez W. Księcia. Przeżywał w zamknięciu ciężkie chwile, nosił się z zamiarem samobójstwa, nawet rozpoczął głodówkę. Lekarzowi, przysłanemu przez Konstantego, oświadczył: „Panie doktorze, ty jesteś służalcem W. Księcia, teraz ja na ciebie wkładam obowiązek zanieść mu moje słowa. Wkrótce stanę przed tym Sędzią Najwyższym, który i mnie i jego zarówno sądzić będzie. Tam ja wzywam W. Księcia. Ja pokładam nadzieję w miłosierdziu Boskiem, on zaś niech ze swojej strony obrachuje się ze swojemi zbrodniami“.

Interwencja żony zdołała go skłonić do porzucenia myśli samobójczej. W więzieniu opracował Prądyński swój głośny memoriał o wojnie pomiędzy Rosją a Prusami i Austrią. „Wychodziłem z zasady — pisał później — że Kongres Wiedeński tak nienaturalnie poprowadził granice politycz-

ne w Polsce, tak przeciwne interesom mocarstw, że prędzej czy później musi przyjść do wojny, bądź to, że cesarz przynaglony będzie koniecznością upomnieć się o nadbrzeże Bałtyku i podgórze Karpatów, bądź to, że niemieckie rządy uznają jako zbyt dla siebie uciążliwe usadowienie się potęgi rosyjskiej nad Wisłą. Rozbierałem plany kampanji, jakie dla obu stron przystawać mogą i na ich zasadzie wyprowadzałem konieczną konsekwencję przygotowania zawczasu teatru tej wojny w Polsce. Do tego zdawało mi się nieodbycie potrzebnem niezwłoczne umocnienie fortyfikacjami stałemi Warszawy, potem wystawienie fortecy mocnej, ale co do objętości mniejszego już rzędu, w Modlinie, mniejszej jeszcze w Serocku, fortecy nad Wisłą, jednej powyżej Warszawy ku granicy austriackiej, a drugiej naprzeciwko Torunia w Nieszawie. Fortyfikacje także na lewym brzegu Niemna naprzeciwko Kowna. Myślą moją było, czego oczywiście w memorjale nie powiedziałem, że te wszystkie fortyfikacje, zaopatrzone w wojenne rynsztunki i, jako na ziemiach Królestwa Polskiego leżące, polskimi zawsze garnizonami obsadzone, wieleby sprzyjały przyszłemu powstaniu narodu polskiego, które przeczuwałem,

że jest niezawodne, ale w dalszej przyszłości, niż nastąpiło“.

Plany te więzienne Prądyńskiego zastosowali później Rosjanie, wznosząc powyżej Warszawy twierdzę Dęblin i otaczając stolicę fortyfikacjami. W marcu 1829 r. odzyskuje Prądyński wolność.

Na szerszą widownię działań wojennych powstania listopadowego występuje podpułkownik Prądyński z rozmachem zaraz po przekroczeniu granic Polski armji rosyjskiej feldmarszałka Dybicza. Przedstawia szczegółowy plan wojny. Siły polskie mają wycofać się za Wisłę, a to w tym celu, by Rosjanie oddalili się od swych podstaw i rozdrobnili swe wojsko na kolumny, co, zważywszy na właściwości terenu, było koniecznością. Doczekawszy się tego rozdzielenia wojsk rosyjskich, należało zwrócić gros sił polskich przeciw poszczególnym kolumnom, począwszy od najslabszej. W ten sposób pokolei można było rozbić idące armje nieprzyjaciół i wygrać kampanję. Plan ten, na którym wybitnie znać wpływy strategji napoleońskiej, oparty był na misternem i umiejętnem przegrupowywaniu i manewrowaniu oddziałów polskich. Miał on wszelkie szanse powodzenia pod kierunkiem wytrawnego i zdecydowanego wodza.

Chłopicki, faktycznie kierujący akcją ze strony polskiej, projektu tego nie aprobował, choć przyznawał mu duże zalety. Zląkł się opinii publicznej i możliwości zdemoralizowania żołnierzy przez długi odwrót. Przełożył koncentrację sił polskich w rejonie Węgrowa, by stąd zagrozić drogę głównym siłom rosyjskim.

To nieprzychylnie przyjęcie w sferach kierowniczych wojskowych nie zniechęca Prądkyńskiego, który w dalszym ciągu opracowuje plany wojny.

Po bitwie pod Grochowem i objęciu Naczelnego Dowództwa przez generała Skrzyneckiego, Prądkyński, mianowany generałem, zostaje powołany na generalnego kwatermistrza. Funkcja ta daje mu możliwość oficjalnego wystąpienia ze swymi projektami, pobudza go do żywszej, a nawet gorączkowej pracy nad planami kampanji.

Wystąpił też w końcu marca z gigantycznym projektem rozbicia wojsk rosyjskich przez uderzenie w pierwszym rzędzie na oddziały gen. Geismara, stacjonujące pod Wawrem, następnie rozbicie korpusu gen. Rozena, osłaniającego Siedlce, jako punktu podstawy sił głównych Dybicza, wreszcie zmuszenie odciętego od swej podstawy operacyjnej feldmarszałka do przyjęcia bitwy w klinie pomiędzy Wieprzem a Wisłą, względnie do odwrotu

w kierunku Bugu. Plan ten nacechowany był śmiałością i dążył do decydującego rozstrzygnięcia. Świadczy o genialnych zdolnościach strategicznych Prądyńskiego, o jego rozmachu i polocie myśli.

Plan ten został przez Skrzyneckiego przyjęty.

30 marca rozpoczęto ofensywę, oddziały Geismara i Rozena zostały rozbite pod Wawrem i Dębem Wielkim, w ciągu dwóch dni Polacy zdobyli 11 tysięcy jeńców, kilkanaście dział, mnóstwo broni i sprzętu wojennego. Należało teraz zdobyć się na decydujące uderzenie, zajmwszy uprzednio Siedlce.

Skrzynecki jednak, którego tych kilka powodzeń ugruntowały na stanowisku, przerwał działania i... pozostawał w bezczynności. Zmarnowano kilka dni jakby umyślnie. Znowu wysiłki Kwatermistrza poszły prawie na marne nie z jego winy.

Dybicz, zorjentowawszy się w sytuacji, zmienił kierunek swego marszu, poszedł na Siedlce.

Raz jeszcze Prądyński opracowuje plany akcji polskiej. Mają one naprawić fatalne błędy, popełnione przez Skrzyneckiego przy realizacji poprzedniego planu. Polegały one na jednoczesnym uderzeniu na Siedlce z trzech stron: od zachodu, z północy i południa. Najważniejszym punktem te-

go planu było uderzenie południowe w okolicach Igań przez grupę obchodową. Dowództwo nad tym odcinkiem objął sam projektodawca.

10 kwietnia po 30 kilometrowym marszu przybył Prądyński na przeznaczony posterunek. Miał 7 tysięcy żołnierza. Czekał na obiecane i przygotowane natarcie z północy i z zachodu. Gdy to nie nastąpiło, zdecydował się na uderzenie bez pomocy. Odpowiednio zmienił plan swego natarcia. Walka zawrzała. Rosjanie rozporządzali siłami przeważającymi. Skrzynecki pozostał bezczynny.

Nie upadł na duchu Generał - Kwatermistrz. „W ogniu dział, w trudnych chwilach odpowiedzialności odnalazł w sobie innego człowieka: wodza, z decyzją, natchnieniem, z zdolnością porwania żołnierza“.

Rezultatem tej postawy Prądyńskiego było rozbicie sił Rozena, osłaniających przeprawę przez Muchawiec i drogę na Siedlce, prawie 5 tysięczne straty nieprzyjaciela, z czego 1 500 wziętych do niewoli. Droga na Siedlce była wolna. Skrzynecki nie tylko nie wykorzystał tej wspaniałej bitwy, ale zmarnował wielkie jej korzyści. Znowu przerwał akcję.

W działaniach wojennych polsko - rosyjskich następuje okres zupełnej ciszy. Wykorzystuje go

Prądyński na dalszą, wytężoną pracę nad środkami zwalczania przeciwnika.

Przedstawił owoce swej myśli w postaci projektu uderzenia głównymi siłami polskimi, liczącymi 46 tysięcy, na gwardje cesarskie w sile 28 tysięcy, biwakujące w okolicach Ostrołęki. Jednocześnie należało rozpocząć ofensywę, zająć kraj między Wisłą i Bugiem, i uderzyć na Brześć. Nie potrafił Skrzynecki zrealizować i tego świetnego projektu. Popęlnił szereg najfatalniejszych błędów strategicznych: podzielił swe siły, gdy właśnie chodziło o utrzymanie ścisłej jedności, obrał drogę nieodpowiednią i t. p. Doprowadził do klęski pod Ostrołęką.

Część społeczeństwa, ta część świątlejsza i nie oceniająca wypadków przez pryzmat osobistych interesów, zrozumiała, że Skrzynecki gubi powstanie i należałoby wodzem mianować Prądyńskiego.

Sejm wreszcie złożył Skrzyneckiego z urzędu i prawo mianowania nowego wodza przekazał Rządowi.

Rząd Narodowy mianował Naczelnym Wodzem generała Ignacego Prądyńskiego. Odmówił jednak Prądyński przyjęcia tej godności, nie czuł się na siłach i nie wierzył już w możliwość zwycięstwa.

Kilka dni nakłaniano go do zgody na objęcie tej funkcji, odmówił jednak. W międzyczasie w Warszawie wybuchają rozruchy. Po uspokojeniu wzburzenia Rząd znowu proponuje Prądzyńskiemu dowództwo. Tym razem przyjmuje on tę godność... by zaraz zrzec się jej spowrotem.

Za rządów Krukowieckiego wysłany zostaje Prądzyński do korpusu Ramorina ze specjalną misją. Tu obmyślił działanie, które przyniosło w skutku klęskę Rosjan pod Międzyrzeczem i Rogoźnicą. Następnie zażądał w myśl instrukcji Prezesa Rządu powrotu gen. Ramorina do Warszawy.

Ramorino odmówił, Prądzyński miał tego, by złożyć go z dowództwa, samemu objąć kierownictwo oddziałów i przyprowadzić je do stolicy — powraca do Warszawy.

Następnego dnia po powrocie zostaje delegowany celem przeprowadzenia rozmowy z generałem rosyjskim Dannenbergiem w sprawie kapitulacji Warszawy.

Warunki kapitulacji zostały omówione między Prądzyńskim a rosyjską kwaterą główną. Powrócił generał z rosyjskim generałem Bergiem do Warszawy i tu dowiedział się o dymisji Krukowieckiego. Nowy Rząd nie przyjął warunków kapituła-

cji. General Małachowski jedynie na mocy umowy opuścił Warszawę i oddał ją w ręce rosyjskie.

Ponieważ Prądzyński słowem ręczył dowódcom rosyjskim, że Krukowiecki, a tem samem i on sam upoważniony jest do zawarcia układu, a rzeczywistość wszystko to wywróciła — uważał za punkt honoru opuszczenie szeregów upadającego powstania i oddanie się w ręce rosyjskie. Nie wierzył pozatem w możliwość jakiegokolwiek ocalenia powstania, był zdania, że krew, która teraz się może wylać, będzie krwią bezużyteczną i bezpłodną.

Prądzyński zostaje osadzony przez Rosjan w areszcie domowym w Warszawie, następnie sprowadzony do Petersburga i uwięziony w Gatczynie. Tam też na rozkaz cara napisał Memorjał o wojnie 1831 r.

W kwietniu 1833 r. car Mikołaj obdarzył Prądzyńskiego wolnością. Proponował mu przejście do służby rosyjskiej, obiecując błyszczącą i świetną karierę.

Prądzyński odmówił wszystkim ponętnym propozycjom. Wyjechał zagranicę, później osiadł w majątku Przepiórkowie pod Opatowem.

Oddał się całkowicie pracy naukowej i pamiętnikarskiej.

W r. 1848 ożywił się bardzo. Gotów był przyjąć dowództwo nad powstającymi Węgry — ciężka jego choroba jednak przeszkodziła mu wziąć udział w walkach o wolność narodów.

Czując bliską śmierć, kończył swe monumentalne „Pamiętniki“, które stały się podstawą do badań dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1831 r.

4 sierpnia 1850 r. wśród okropnych męczarni zakończył życie w Helgolandzie.

JÓZEF BEM

Polska, utraciwszy Niepodległość, straciwszy swe świetne w dziejach Europy istnienie, wskutek warcholstwa szlacheckiego społeczeństwa i braku uczuć patriotycznych, nie utraciła jednak całkowicie obywateli wielkich, charakterów silnych o bohaterskich porywach i poświęceniach dla odzyskania wolności.

Przykładem bezgranicznego wprost poświęcenia dla idei niepodległości jest postać „gwiazdy Ostrołęki“, świetnego artylerzysty, strategika i polityka, generała Bema. Życie jego to ciągły czyn, to ciągła chęć walki z najeźdźcami ojczyzny i walka z własnym społeczeństwem, nieposiadającym wiary w swe siły.

W bohaterskich swych bojach dowiódł on całemu światu, że żołnierz polski gotów jest krew swą przelewać za wolność wszystkich uciśnionych ludów, byle także swą ojczyznę wskrzesić. Stwierdził, że tylko czyn orężny i poświęcenie armji, gotowej do walki, zdoła do życia przywrócić Polskę, gdyż żadne państwo przyjacielskie nie uczyni, by Rzeczpospolitą wyzwolić, nie widząc w niej siły moralnej i orężnej.

Zacharjasz Józef Bem herbu Gryf urodził się dnia 14 marca 1794 roku w Burku pod Tarnowem, z ojca Andrzeja, adwokata i obywatela ziemskiego, i matki Agnieszki z Gołuchowskich.

Lata dziecięce spędził Józef na wsi w majątku Gaj pod Kielcami. Pomimo wątłego organizmu żywy, inteligentny chłopiec marzył o bohaterskich czynach wojennych, słysząc wciąż o walkach, jakie toczyły się o utraconą wolność, a także o geniuszu wojennym Napoleona, podbijającego całą prawie Europę.

Skończywszy gimnazjum w Krakowie, uczył się na wszechnicę Jagiellońską. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego młody, bo dopiero piętnastoletni Bem, porzuca studia i wstępuje jako artylerzysta-ochotnik do baterji artylerji konnej hr. Potockiego, aby ziścić swe marzenia o walce za wolność. Pod koniec 1809 roku, zwróciwszy uwagę swemi zdolnościami i pilnością, zostaje Bem przeniesiony do korpusu kadetów, a po skończeniu go jako podporucznik w 1810 roku wstępuje do świeżopowstałej wyższej szkoły artylerji i inżynierji i chlubnie kończy te studia w 1811 r.

Jako podporucznik bierze udział w 1812 r. w wyprawie na Rosję w baterji konnej Włodzimierza hr. Potockiego. Mianowany porucznikiem, zostaje przeniesiony do baterji hr. Ostrowskiego

w korpusie Macdonalda i udaje się pod Rygę. W tych bojach Bem wykazuje po raz pierwszy swą brawurę i przedsiębiorczość. Wysłany na zwiady wpada w nocy na posterunek rosyjski i zabiera go do niewoli. Wyprawa ta pomimo całkowitego powodzenia, przeprowadzona jednak bez rozkazu dowództwa, ściągnęła na młodego oficera miast nagrody karę aresztu.

Dalsze działania wojenne przeniosły Bema do Gdańska, gdzie podczas oblężenia dzielny porucznik za męstwo odznaczony został krzyżem legji honorowej.

Po kapitulacji Gdańska w 1813 roku Bem powrócił z wojska na wieś. Nie mógł długo wytrzymać w bezczynności i spokoju wiejskiego życia. W 1815 roku zgłosił się do czynnej służby w wojsku polskiem, utworzonym w Królestwie Kongresowem; ze względu jednak na stosunki, jakie panowały w armji pod dowództwem okrutnego ks. Konstantego, w niedługim czasie opuścił szeregi i wrócił do ojca. Nie sądzono było Bemowi spokojne wiejskie życie. Niesnaski rodzinne, wywołane przez macochę, zmusiły go do opuszczenia domu i zgłoszenia się powtórnie do armji już w 1817 roku. Awansowany na kapitana w 1819 roku, zostaje adjutantem gen. Bontempsa.

Jako zdolny oficer i wybitny artylerzysta zostaje wkrótce powołany na wykładowcę w szkole artylerji. Prowadzi z zapalem doświadczenia i wydaje nawet rozprawę naukową. Oddając się szczerze powierzonej mu pracy, naraża nawet swoje zdrowie na szwank, podczas doświadczeń bowiem następuje wybuch materiałow w laboratorium, doznaje ciężkich opaleń twarzy. Wielbiony i szanowany mimo swej surowości wykładowca nie chce dłużej zostawać na tem stanowisku, prosi więc o przeniesienie.

Postanowieniem swoim naraża się ks. Konstantemu, który prośbę uważał za niesubordynację, szykanuje więc i prześladuje młodego oficera, nie chce go jednak zwolnić ze służby w armji, widząc w nim wybitną jednostkę.

Gdy powstał spisek Łukasińskiego, Bem jako gorący patrijota, pełen zapału do czynu, nie pozostaje na uboczu, oddając się pracy konspiracyjnej, mającej wyzwolić ojczyznę z pod tyranji Konstantego. Po wykryciu spisku Bem zostaje również aresztowany i kilkakrotnie sądzony. Opuszcza wreszcie Warszawę, przeniesiony do garnizonu w Kocku, później do Kozienic.

Służba w warunkach stałej i ścisłej kontroli komendanta placu, bez możności wykazania zalet umysłu, beczynna i nudna, stała się dla Bema

męką niewypowiedzianą. Złożył prośbę o dymisję z wojska i, czekając na rezultat, wyjeżdżał często potajemnie do Warszawy i przebywał w kawiarni „Honoratce“, spotykając wielu działaczy wolnościowych. W 1825 roku zmuszony był uciekać z Królestwa, gdyż po pojedynku w Warszawie, w którym zabił przeciwnika, groziła mu znowu kara za samowolne opuszczenie oddziału i za pojedynek. Udał się do stryja ks. Jakóba do Lwowa, a później objął posadę zarządcy w Brodach Franciszka Potockiego. Dzięki swej inteligencji i energii wybitny oficer artylerji stał się zupełnie dobrym rolnikiem i administratorem. W tym czasie również opracował plany przebudowy gmachu zakładu Ossolińskich we Lwowie, a nawet w początkach budowy osobiście kierował robotami.

Na wieść o wybuchu powstania 29 listopada 1831 r. Bem porzucił wszystko i pojechał do Królestwa, by marzenia o walce za Ojczyznę wprowadzić w czyn. Mianowany majorem 4 baterji konnej bierze udział zaraz po przybyciu w bitwie pod Grochovem.

Bitwa pod Iganiami rozpoczyna sławę Bema jako artylerzysty. W chwili, gdy pod ogniem 40 dział rosyjskich wojska polskie zmuszone były cofnąć się, Bem z 10 armatami błyskawicznym wypadem i szalonym ogniem zmusił do milczenia baterje

rosyjskie i pod osłoną swych dział pozwolił gen. Prądzyńskiemu rozbić korpus rosyjski. To świetne zwycięstwo było zasługą szybkiej orientacji i brawurowego ataku artylerji Bema. Za czyn ten bohaterski otrzymał rangę podpułkownika.

Ostrołęka to szczyt sławy wojennej genjuszu strategicznego i bohaterskiego poświęcenia Bema. Zmarnowana okazja zwycięstwa nad gwardją rosyjską pod Łomżą przez gen. Skrzyneckiego zmusiła armję polską do cofnięcia się pod Ostrołękę. Nieudolny wódz bez ubezpieczeń, bez wiadomości o ruchach wojsk nieprzyjacielskich pozwolił swej znużonej armji na zasłużony zresztą odpoczynek. Niespodziewany napad wojsk rosyjskich na oddziały polskie, znajdujące się na lewym brzegu Narwi, zmusił je do cofnięcia się i tylko dzięki szybkiej orientacji gen. Bogusławskiego Polacy uratowani zostali od niechybnego rozbicia. Rozgorzała nierówna walka. Rosjanie, zajmujący wysoki lewy brzeg Narwi, na którym ustawili artylerję, razili ogniem polskie wojska, usiłujące sforsować most. Bohaterskie wysiłki atakujących nie-szczęśny most żołnierzy, dziesiątkowanych celnym ogniem artylerji, szły na marne.

Bem, stojący beczynnje ze swoją artylerją w odległości 2 km, nie mogąc się doczekać roz-

kazów Naczelnego Wodza, dowiedziawszy się o klęsce, zerwał swą baterję i powiódł w bój. Jak huragan wpada przed masy piechoty rosyjskiej, daje salwę kartaczami i pędzi dalej, by swym morderczym ogniem powstrzymać napierającą rosyjską piechotę. Ten szalony atak artyleryjski rozbił szeregi piechoty rosyjskiej, nie pozwalając na ponowne uformowanie. Bem zjawiał się jak piorun, zasypywał gradem kul i żelaza bataljony rosyjskie i pędził dalej, by siać śmierć i zniszczenie w szeregach wroga. Nie mogąc się utrzymać, wojska Dybicza cofnęły się na lewy brzeg Narwi. Zaczęła się walka artyleryjska. I w tym wypadku, pomimo przewagi liczebnej, Rosjanie nie mogli zniszczyć strasznej baterji Bema. Bohaterski podpułkownik, jak na paradzie, w pełnym galopie co chwila zmienia pozycje, zasypując pociskami przeciwników.

Szalone męstwo i mistrzowsko przeprowadzony atak uratowały wojsko polskie od zguby, i oddaliły zbliżającą się klęskę. Bem na polach Ostrołęki zostaje mianowany pułkownikiem.

Wódz Naczelnny nie odważył się jednak skorzystać z chwilowego zdemoralizowania sił rosyjskich, cofnął się z armją do Warszawy, osłaniany przez baterję Bema.

Sytuacja wojsk polskich pogarszała się z dnia na dzień wskutek nieudolności Skrzyneckiego. Rząd Narodowy, widząc błędy Wodza Naczelnego, pragnął zmiany, wysuwając Bema jako oficera odpowiedniego, wsławionego już swem bohaterstwem i śmiałościami posunięciami taktycznymi. Lelewel na czele opozycji sprzeciwił się kandydaturze Bema, obawiając się, że zbyt młody wódz może się stać narzędziem reakcji.

Prezesem Rządu i Wodzem Naczelnym został gen. Krukowiecki, który za zasługi bojowe i zdolności wojskowe mianował Bema generałem brygady i dowódcą artylerji.

Wojna polska kończyła się. Niesnaski w dowództwach, brak silnej ręki i inicjatywy pozwoliły wojskom rosyjskim pod wodzą Paskiewicza dotrzeć pod mury Warszawy.

6 września 1831 roku zaczął się szturm. Wbrew przewidywaniom dowództwa Paskiewicz przypuścił atak nie od strony Mokotowa lecz na Wolę. 80 armat rosyjskich zasypywało pociskami obrońców. Gdy Paskiewicz rzucił na szanice masy piechoty, Bem rozwinął działalność artyleryjską, szarpiąc morderczym ogniem kolumny piechoty rosyjskiej. Pomimo bohaterskich wysiłków wojska polskiego, przeważające siły rosyjskie zdobyły Wolę. Artylerja Bema ocaliła swym atakiem

pułki polskie od zagłady. Dzień następny był dniem ostatnim walk powstańczych. Nie pomogły bohaterskie wysiłki armji. Bem „szalał“, przerzucając swe baterje z pozycji na pozycję, siejąc śmierć w szeregach wroga. Przypuszczał, że olbrzymie straty jakie ponieśli, zmuszą ich do odwrotu. Nagły rozkaz opuszczenia wałów i cofnięcia się na Pragę obrócił wniwecz wysiłki bohaterskiej armji.

Zdemoralizowane wojsko cofało się ku pruskiej granicy. 23 września 1831 roku w Słupnie, na radzie wojennej złożonej z 42 członków, tylko 6, wśród nich i Bem, głosowali za dalszą wojną.

Dalsza walka stała się niemożliwa. 5 października 1831 r. resztki armji polskiej złożyły broń pod Brodnicą.

Znalazłszy się w Prusach, Bem powziął zamiar udania się do Francji wraz z resztkami armji, gdyż rząd pruski niejednokrotnie gwałtem zmuszał do powrotu do Rosji, gdzie mimo amnestji wcielano powstańców na 15 lub 25 lat do armji rosyjskiej. Na wygnaniu okazał Bem duże zdolności organizacyjne; niechętny wszelkiej konspiracji, działać musiał potajemnie, wiedząc, że Prusy zamiarowi mogą przeszkodzić. Plan powiódł się częściowo; do Francji dostali się tylko oficerowie. Kilkuset zaledwie żołnierzy zdołało wyostać się z Prus, gdyż w początku 1832 r. rząd pru-

ski siłą wepchnął całą prawie przy życiu będącą armję w granice państwa rosyjskiego. Na emigracji Bem starał się zorganizować za poparciem rządu francuskiego legjony polskie, gdyż w ten sposób można było utrzymać karność między rozproszoną emigracją. Łudził się pozatem nadzieją wybuchu nowej wojny z Rosją, chciał więc, by emigracja była zorganizowana i gotowa do czynu. Rząd francuski z obawy narażenia się Rosji decyzji swej nie wypowiedział. Wojskowych umieszczono w zakładach prowincjonalnych miast, wypłacając im skromne zasiłki. Wszelkie dążenia Bema, aby wprowadzić karność i ład w tłumie rozgoryczonym i zniechęconym do życia, tęskniącym za krajem, spełzały na niczem do chwili, gdy w Portugalji zaczęła się wojna domowa o tron. Bem, nie chcąc opuścić nadarzającej się okazji, by stworzyć legjon polski i dać znać światu o istnieniu oręża polskiego, podpisał umowę, że stworzy legjon z polskim korpusem oficerskim i polską komendą. Celem legji było przywrócenie prawowitych rządów. Po skończonej wojnie legja mogła pozostawać w kraju jako samodzielna jednostka bez ograniczenia czasu. W wypadku opuszczenia kraju rząd zobowiązał się dostarczyć wojsku funduszów odpowiednich, aby mogło udać się do miejsca, wyznaczonego przez radę wojenną legji. Bem,

powróciwszy do Paryża, z całą energją zajął się organizacją legji. Wydał odezwy do wszystkich wojskowych na emigracji, powołując ich do służby, bo „gdy waleczność i chlubne czyny wojowników polskich powiększać będą sympatję narodów, wtedy słowa reprezentantów i pisarzy naszych, ostrzem żelaza popierane, tem dzielniejszy odgłos mieć będą“.

Odezwa ta wywołała ostry protest Klubu Demokratycznego i niektórych zakładów, stawiających cały szereg przykrych zarzutów projektodawcy stworzenia legji. Bem wydał drugą odezwę, odpierającą zarzuty stawiane przez opozycję, jednak bez skutku. Niezrażony wrogiemi wystąpieniami Bem osobiście zaczął objeżdżać poszczególne zakłady, aby zjednać ochotników dla sprawy. Wpobliżu Bourges podporucznik Pasierbski w niezrozumiałem zapamiętaniu się strzelił do generała, raniąc go w pierś. Zamach na bohaterskiego i zasłużonego dla sprawy polskiej generała wywołał przygnębienie wśród emigracji, a rząd francuski wystąpił z represjami. Plan generała nie powiódł się. Rząd Portugalji, skorzystawszy z niedotrzymania terminu umowy, pod wpływem dyplomacji Rosji, Prus i Austrii, odmówił ostatecznie przyjęcia do kraju legjonu polskiego.

Bem nie zraził się niepowodzeniami. Powróciwszy do Paryża, z zapałem oddał się pracy obywatelskiej, a później naukowej.

Na wieść o rewolucjach, „wiosną ludów“ zwanych, Bem wyjechał do Lwowa z oświadczeniem, że gwardja narodowa, będąca pod dowództwem Wybranowskiego, otrzyma od Francji 100 000 sztuk broni i 200 000 franków, jeżeli władzę w Galicji obejmą ludzie, wskazani przez Bema i Wybranowskiego. Dążenia do obudzenia ducha wolnościowego nie znalazły oddźwięku w społeczeństwie. Na działalność Bema zwróciła uwagę policja austriacka, paralizując wszelkie poruszenia.

Widząc bezskuteczność swych zamierzeń, postanowił wykorzystać walkę o niepodległość Węgier i stworzyć na ich terenie legję polsko-słowiańską, która mogłaby, będąc blisko granic polskich, w każdej chwili stanąć do walki ze zniechęconą Rosją. Gdy jednak wódz Chorwatów stoczył bitwę z Węgrami, plan unji słowiańskiej upadł. Bem znalazł się w Wiedniu w chwili wybuchu rewolucji. Po ucieczce dworu cesarskiego, na czele wojsk rewolucyjnych stanął porucznik Messenhauser. Bem zgłosił się do młodego wodza, oświadczając gotowość obrony Wiednia przed wojskami rządowymi. Objąwszy naczelne dowództwo, z właściwą sobie gorliwością zajął się organizowaniem obrony. Wy-

siłki zebrania dostatecznej ilości wojska spełży na obietnicy Messenhausera, że w razie niebezpieczeństwa wystawi 200 000 ludzi. Do obrony tymczasem stanęło zaledwie 4 000 ludzi, bez zapalu i wiary w zwycięstwo. Podczas wycieczki 25 października po pierwszej salwie karabinowej gwardziści rzucili się do ucieczki, od której sam Bem, jako Wódz Naczelny, nie mógł ich powstrzymać. Walki, toczone przez szczupłą garstkę obrońców, zakończyły się 25 października pomimo wysiłków i osobistego męstwa Bema opuszczeniem barykady na Jägerzeile. Gdy tejże nocy puszczono pogłoskę o rzekomej zdradzie, Bem, do którego wtargnęli gwardziści, pytając o zamiary, z zimnym spokojem odpowiedział: „Jeżeli chcecie kapitulować, nie mam między wami co robić, gdyż kapitulacja nie jest moją rzeczą“. Wypadek ten utwierdził Wodza w mniemaniu, że życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Dowiedziawszy się, że miasto prowadzi już układy z Windischgrätzem, który na głowę Wodza nałożył wysoką cenę, Bem, nie czekając na zemstę, znikł z Wiednia. Poszukiwano go bezskutecznie, nie przypuszczając, że groźny przeciwnik przedarł się przez obóz Windischgrätza w przebraniu woźnicy. Przedostawszy się na lewy brzeg Dunaju, zatrzymany przez strażę węgierskie, skomunikował się z Kossuthem, który

z radością przyjął generała, powierzając mu dowództwo dwóch dywizyj w Karpatach z zadaniem osaczenia korpusu austriackiego gen. Simoniera. Bem, przybywszy na miejsce, stwierdził, że austriacki korpus wymknął się już z szykowanej zasadzki, a widząc dalsze działania na tym terenie za bezcelowe, udał się do Pesztu.

Chęć sformowania polskiego korpusu przez reprezentację Tow. Demokratycznego spotkała się ze sprzeciwem Bema, który był zdania, iż utworzenie takiej jednostki narazi Węgry na interwencję Rosji i ściągnie zarzuty, iż Polacy zwalczają wolność swych pobratymców — Chorwatów i Słowaków.

Stanowisko trzeźwej polityki Bema wywołało nową falę protestów i oszczerstw na głowę zasłużonego i pełnego miłości dla sprawy polskiej generała. Pomawiano go jawnie o zdradę. Posunięto się nawet do szaleńczego czynu. Po raz drugi wykonano zamach na jego życie. Zamach ten wywołał przykre następstwa w opinii węgierskiej, nie znającej polskich stosunków. Kossuth, znając wartość charakteru Bema, musiał ulec powszechnej opinii i stanowiska Wodza Naczelnego sił węgierskich nie mógł powierzyć Bemowi. Powierzył mu więc dowództwo silnej twierdzy Komorna, a spotkawszy się ze stanowczą odmową, nie chcąc stra-

cić dla sprawy wybitnego i mężnego generała, zamianował go gubernatorem wojennym Siedmiogrodu, zajętego już przez wojska austriackie.

To ciężkie i odpowiedzialne zadanie Bem przyjął i natychmiast rozpoczął przygotowania do sławnej w swem życiu kampanji.

Bem miał około 12 000 ludzi, z czego do walki zdalnych i ubrojonych dostatecznie było tylko 5.800 piechoty i 1 385 jazdy. Artylerja składająca się z 24 dział miała obsługę ochotniczą, niewykszoloną absolutnie, wyćwiczeniem więc artylerji musiał się zająć sam Bem w przeciągu paru dni. Wojska austriackie, z którymi miał walczyć, liczyły 28 000 regularnego, wyćwiczonego żołnierza.

Bem, niezrażony przewagą liczebną nieprzyjaciela, ogarnięty zapalem walki, szykował się do walnej rozprawy pod Bystrzycą.

Obejmując dowództwo, oświadczył zebranim oficerom, że wymagać będzie bezwzględного posłuszeństwa, a w wypadkach niesubordynacji niekarnych będzie rozstrzeliwał. Ta pewność siebie podniosła ducha bojowego w zastępach węgierskich. 19 grudnia 1848 roku zaczęły się walki. Ataki piechoty i dragonów austriackich na artylerję zostały krwawo odparte. Austriacy cofali się. 28 grudnia Bem, postępując naprzód, dotarł pod miasto Katon. Kierując osobiście ogniem artylerji,

zdemoralizował wojska austriackie, następnie, rzuciwszy do ataku piechotę i jazdę, zmusił nieprzyjaciół do ucieczki. Wódz, nie ścigając wroga, szybkim marszem zwrócił się w prawo na Koloszwär. Nieprzygotowanych Austriaków dopadł nagle i po krótkiej a gwałtownej walce miasto odebrał dnia 25 grudnia. Wojska austriackie rozbite ratowały się ucieczką.

Zwycięstwa, odnoszone w tak krótkim czasie, wzmocniły zaufanie i wiarę wojska w Wódz.

Nie odpoczywając, Bem ruszył na północny wschód, na południe zaś wysłał pułk Czetzę dla zaszachowania Austriaków. Plan ten powiódł się wzupelności. Austriacy cofali się przed Czetzem, biorąc go za straż przednią armji Bema, podczas gdy on parł naprzód, odbierając miasta i ziemie węgierskie. W ciągu 8-dniowych walk rozbił cały korpus austriacki i oczyścił północne Węgry z wojsk cesarskich.

Zwróciwszy marsz wojska na południe pod Moros Vásázhely, gdzie stał korpus austriacki, zajął miasto bez walki, gdyż na wieść o zbliżaniu się wojsk węgierskich Austriacy cofnęli się aż pod Modyasz nad rzeką Kokel.

13 stycznia kraj Szeklesów wolny był od nájdu.

Dowódca korpusu austriackiego, gen. Puchner, nie mogąc darować sobie zbyt wczesnego opuszczenia linii obronnej, ruszył naprzód, by stolicę Szeklesów odebrać. Bem jednak uprzedził atak i 16 stycznia pod Golfolvą uderzył na korpus austriacki. Pomimo słabych sił węgierskich, dzięki zręcznym manewrom odwrotowym, ściągnął kolumny piechoty austriackiej pod ogień artyleryjski, którego siły nie wytrzymała piechota, cofając się w nieładzie. Atak wykonany na skrzydło austriackie zmusił generała Puchnera do odwrotu całą armją.

Bem, nie dając odpoczynku własnym wojskom, rozpoczął pościg, by zdemoralizować zupełnie armję austriacką.

20 stycznia stanął Bem pod Sybinem i zamierzał zadać decydujący cios Austriakom. Zadanie to nie było łatwe. Miasto bowiem, otoczone średniowiecznymi murami, świeżo usypanymi szancami i redutami, posiadało silną załogę, z 6 000 piechoty, 4 000 milicji saskiej, 1 000 jazdy i 30 polowych i 24 czeskich armat złożoną. Bem ze swoją garstką, liczącą ogółem 4 875 ludzi i 28 dział, postanowił odrazu, korzystając z świeżo zadanych wrogowi klęsk, uderzyć, by, zwiększając zamieszanie i demoralizację, zmusić do kapitulacji, nad którą sztab austriacki radził. Pierwszy atak na

szaniec pod silnym ogniem działowym został odparty. Następny szturm wręcz przyniósł klęskę. Bem ze zdziętkowaną armją musiał się cofnąć. Puchner jednak nie docenił swojej przewagi i cofnął się w mury miasta, zaniechawszy pościgu. Po ośmiu dniach dopiero, spostrzegłszy błąd, ruszył za resztkami armji, by rozgromić ją zupełnie. Bem zdążył jednak zaprowadzić już karność i porządek w wojsku.

30 stycznia marszałek Puchner zaatakował pozycje węgierskie, lecz Bem bronił się dzielnie i stanowiska nie opuścił pomimo, iż był ze wszech stron otoczony przez nieprzyjaciół.

Sytuacja stawała się rozpaczliwa. Wódz nie tracił jednak nadziei wydostania się z matni. Pozorując ponowny atak na Sybin, zmusił Puchnera do schowania się za mury miasta. Manewr udał się częściowo tylko, Bem zyskał na czasie, lecz nie uratował swych wojsk od klęski.

Mając już tylko 1 500 ludzi, cofał się Bem na zachód, staczając krwawe walki z korpusem Puchnera, starającego się za wszelką cenę dostać w swe ręce samego Wodza. Dotarłszy do Szerduhely, zarządził odpoczynek, a dowiedziawszy się, że ranni, wysłani uprzednio, zostali wymordowani i odwrót ma już odcięty przez załogę Karlburską, ruszył na przód. Nad ranem pod Mälbach napadł na Austrija-

ków i zmusił ich do cofnięcia się za rzekę Maruszę. Tymczasem nadszedł Puchner i obległ miasto. Wysłał następnie parlamentarjusza z wezwaniem do poddania się. Bem, stwierdziwszy, że wojsko jego poddać się nie chce, odpowiedział odmownie i oświadczył, że przebije się przez linje austriackie.

Rzucił się jak burza na oniemiałe szeregi wojsk cesarskich i bagnetem torował sobie drogę. Cały dzień walczył zwycięsko ze ścigającym go nieprzyjacielem, a stanąwszy w Szaszvaros, otrzymał wiadomość, że zbliżają się upragnione posiłki. Nie czekając więc przybycia całej siły, rozpoczął walkę z 10-krotnie liczniejszym przeciwnikiem. Walka była zażarta, a co najważniejsze, bez widoków powodzenia, gdyż pomoc spóźniła się. Przybyłe naprzód 2 szwadrony strazy narodowej we wstępnej walce pierzchły. Bem pozostał z 2 działami i garstką broniącej się zaciekle piechoty. Natarcie austriackie rozgromiło jego szczupły oddział, zabierając działa. Wódz, widząc ostatnie swoje armaty, zagrożone przez piechotę austriacką, rzucił się na nią z wściekłością i, trzymając szpicrutę w ręku, krzyknął: „Marsch zurück in die Front! Das sind meine Kanonen!“ Okrzyk ten zdetonował zupełnie żołnierzy austriackich, dopiero rozkaz ich dowódcy przywrócił im przytomność;

otoczyli Bema. Z ciężkiej opresji wydobyli Wódza huzarzy Dobaya, którzy wpadłszy jak burza na piechurów, wycięli ich w pień. Wódz był uratowany. W walce tej stracił palec, amputowany na placu boju. Nie czując się na siłach do dowodzenia z powodu silnej gorączki, Bem powierzył komendę Czetzowi, by, o ile możliwości, z nadeszłą w ostatniej chwili brygadą Kameny'ego powstrzymywał wojska cesarskie. Sam z resztką swej zmordowanej ciągłą walką armji udał się do Dezy.

Odwrót, przeprowadzony po nieudanej wyprawie, był nielada sztuką taktyczną. Klęskii, jakiej armja węgierska ponosiła od wielokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, nie zdołały armji złamać na duchu, nie zniszczyły tej szczupłej słabo wyćwiczonej garstki. Wielką to jest zasługą Bema, jego silnej woli, męstwa osobistego, i wielkiej przytomności umysłu; jedno bowiem fałszywe posunięcie zdruzgotałoby odrazu całą armję i powstanie.

Otrzymawszy upragnione posiłki, Bem, stając już na granicy Siedmiogrodu, nie mógł i nie chciał dopuścić, by Puchner wyparł go z granic dzielnicy.

Pomimo niedomagania przybył na pole bitwy nad rzeką Strygą, by osobą swoją zagrzewać wojsko do walki o wieś Piski, do której ogromną przywiązywał wagę. Całą energję obie strony skierowa-

ły na most na rzece. Wojska węgierskie, parte całą siłą, opuściły most w nieładzie. Bem, postanowiwszy za wszelką cenę pozycję utrzymać, wstrzymał uciekających, wprowadził porządek i szedł naprzód. Celnym ogniem artylerji zmusił baterje austrjackie do milczenia i wtedy rzucił huzarów do ataku. Siła uderzenia była straszna; nie wytrzymali jej dragoni austrjacy i rzucili się do ucieczki. Piechota węgierska dokończyła dzieła, zmuszając Puchnera do szybkiego odwrotu.

Po zadanej klęsce Bem, chcąc osiągnąć dawną swą pozycję, ruszył na północny-wschód i dowiedziawszy się, że pułkownik Urban, rozbiwszy oddziały w Bystrzycy, zajął miasto, wziął część wojska i, zaatakowawszy Urbana, zniósł doszczętnie jego oddział.

Puchner, korzystając z nieobecności Bema i rozdwojenia jego armji, uderzył na jego wojska pod Medyaszem. 1 marca po całodniowej walce piechota węgierska odparła wszystkie ataki. Następnego dnia, gdy Węgrzy zaczęli się cofać, przybył Bem. Przeszedł natychmiast do ataku, zdobywając utraconą pozycję. Po całodziennej walce Austrjacy cofnęli się. Puchner, aby rozstrzygnąć walkę, sprowadził ciężkie działa pozycyjne i, wyrządziwszy poważne szkody lekkim baterjom Bema, zmusił go do odwrotu. Stanąwszy koło Schäs-

burga, Bem umocnił pozycje i oczekiwał ataku. 8 marca pojawiły się przednie strażce armji Puchnera. Gdy nazajutrz wojsk austriackich nie było ani śladu, odgadł wódz, że został otoczony. Dał rozkaz do marszu i ruszył jedyną wolną drogą do Sybinu, gdzie stały wojska rosyjskie. 12 marca rozpoczęła się bitwa gwałtownym ogniem artylerji. Brawurowe ataki węgierskie wyparły Moskali z przedmieść. Pod wieczór Bem postanowił zdobyć miasto odrazu, gdyż gdyby nadciągnął Puchner, stałoby się to niemożliwe. Ostrzeliwując więc miasto i rzucając raz po raz do ataku piechotę, tegoż dnia zdobył Subin. Aby umocnić swoje położenie, wysłał Bem płk. Czetzę na Braszów, sam zaś ruszył na armję rosyjską i, wyparłszy ją na Wołoszczyznę, połączył się z siłami głównymi pod Faketehulem. 18 marca po krótkiej walce wieś została zdobyta. Puchner, dowiedziawszy się o posiłkach, zdążających do Bema, chciał je odeprzeć, polecając generałowi rosyjskiemu Engelhardtowi walczyć z Bemem. Engelhardt jednak bez walki wycofał się na Wołoszczyznę, a za nim, nie chcąc dopuścić do pogromu lub wzięcia do niewoli, poszedł i Puchner.

14 marca Bem zajął Braszów. Cały Siedmiogród z wyjątkiem jedynej twierdzy Karlsburga z nieliczną załogą był wolny.

Przez trzy miesiące polski generał, walcząc z przeważającymi siłami regularnej armji, otoczony wrogią mu ludnością, potrafił zorganizować w ciągłych krwawych walkach armję i dokonać wielkiego dzieła wyswobodzenia kraju z rąk austriackich.

Na skromnego wodza zaczęły sypać się pochwały i zaszczyty. Mianowany został marszałkiem polnym i odznaczony złotym orderem. Wódz nie zapomniał też o tych, co z nim razem za sprawę walczyli i krew swą przelewali. Wszystkich, co się odznaczyli w bojach, awansował, a otrzymane w podarunku od Sasów 100 tysięcy florenów rozdzielił między wojsko.

Podczas chwilowego spokoju, gdy Bem zajął się z zapalem reorganizacją swej armji, dostał nagle rozkaz wyruszenia do Benaty, by wyprzeć stamtąd siły austriackie. Przeprowadziwszy parę zręcznych posunięć taktycznych, nie dopuścił do połączenia się dwóch nieprzyjacielskich korpusów i rozproszył pokolei każdy z nich. Po osiągniętych zwycięstwach niestrudzony wódz zabrał się znów do pracy organizacyjnej armji i przemysłu wojennego. W chwili, gdy Rosja oficjalnie wystąpiła przeciw powstaniu, armja Bema liczyła 26 tysięcy żołnierzy, zdolnych do walki i należycie uzbrojonych.

Siły rosyjsko-austrjackie przekraczały kilkakrotnie siły powstańcze i znajdowały się już w granicach węgierskich. Porozumiawszy się z Kossuthem, gen. Bem wydał rozkaz, by korpus Kasinera połączył się z główną siłą, gdyż miałby wtedy około 40 000 ludzi i mógłby z łatwością wyprzeć z granic korpus rosyjski Lüdena.

Kasinery, zacięty wróg Bema, mając poparcie Görgey'a, jako głównodowodzącego, rozkazu nie wykonał.

Gdy Bem przybył na pole walki, opuszczano Bystrycę. Nagłym kontratakiem odebrał miasto, lecz 28 czerwca musiał ustąpić przed przeważającymi siłami. Moskale, wprowadzeni w błąd oskrzydleniem swych sił, bojąc się odcięcia od Bukowiny, 5 lipca opuścili Bystrycę. Bem, zajmawszy miasto powtórnie, oczekiwał na korpus Kazinerego, lecz nadaremnie. Korpus rosyjski, dowiedzawszy się, że posiłki nie nadeszły, 16-go lipca zaatakował Bema. Nie mogąc z powodzeniem walczyć przeciw kilkakrotnie liczniejszemu wojsku, Bem cofnął się.

Podczas odwrotu niejednokrotnie szanse zwycięstwa chyliły się na stronę węgierską, lecz skończyć z nich Bem nie mógł, nie mając dostatecznej ilości wojska. Pozostawiwszy wojsko pod Seredfalem, wyruszył z 3 600 ludzi i 18 działami

pod Sepsi Szt. György na brygadę rosyjską, liczącą 8 000 ludzi i 32 działa. Po kilkugodzinnej walce Bem, dowodząc artylerją, zmusił brygadę rosyjską do ucieczki i wyrzucił ją na Wołoszczyznę.

Na tym terenie zostawił pułk Gala, sam ruszył na Mołdawję, gdzie pobił rezerwy rosyjskie gen. Mollera. Położenie wojsk węgierskich pogarszało się ciągle. Pułk Gála był zewsząd otoczony. Pułk Damaskin cofnął się z Seredfalu do Szász-Réyen.

Bem 31 lipca uderzył z 3 000 żołnierza i 12 działami na 18 000 korpus gen. Lüdena pod Schäsburgiem. Szczęście sprzyjało mu na początku bitwy, ogniem swej artylerji zmusił Moskali do odwrotu za przygotowane uprzednio szańce. Gdy jednak na tyły węgierskie wpadła brygada ułanów rosyjskich, bitwa była przegrana. Węgrzy w popłochu rzucili się do ucieczki. Bem otoczony i uderzony szablą spadł z konia, a, stoczywszy się ze zbocza góry, uratował swe życie. Zjawienie się w nocy w obozie w Kerestur ukochanego wodza podniosło ducha bojowego i wywołało radość w wojsku.

Stanąwszy następnie w Maros Vásáhély, zebrał około 8 000 ludzi i ruszył pod Sybin, obsadzony 17 000 załogą. Po trzygodzinnej walce zdobył miasto. 6 sierpnia przybył korpus Lüdena od strony Schäsburga. Położenie stawało się rozpaczli-

we. Bem ze swą garstką żołnierzy walczyć musiał na dwa fronty. Poniósłszy dotkliwe straty, zdołał wycofać zdziiesiątkowaną swą armję do Mühlbach, gdzie przybyły po przegranej już bitwie posiłki Steina.

7 sierpnia 1849 roku Bem zostaje mianowany dowódcą głównej armji węgierskiej. Powstanie węgierskie chyliło się ku upadkowi. Połączone armje wypierały oddziały węgierskie, zajmując coraz większe obszary. Kasinery, połączywszy swe siły z Gálem i Kemeny'm, mając przeszło 17 000 ludzi i 50 dział, zamiast prowadzić walkę aż do zwycięstwa, poddał się mimo protestów swych oficerów, oddając w ręce wroga świeży, niezmeńczony korpus. Zdradę sprawy węgierskiej okupił swem życiem, został bowiem rozstrzelany, mimo błagania o darowanie mu życia.

Bem jako głównodowodzący obejmował armję, aby spełnić zadanie prawie nie do wykonania. Szanse powodzenia były już minimalne.

Niezrażony ciężką sytuacją, 9 sierpnia stanął pod Temeszwar z 50.000 ludźmi i 164 działami, mając przeciwko sobie gen. Haynan z 70.000.

Rozpoczął walkę ogniem artyleryjskim; sytuacja Węgrów polepszyła się, gdyż Austriacy zaczęli się cofać. W pewnej chwili jednak uderzenie jazdy ks. Lichtensteina na lewe skrzydło węgier-

skie zmieszało szyki węgierskie i jednocześnie cała artylerja Bema zaprzestała ognia. Amunicja, wysłana przed bitwą, przepadła bez śladu. Klęska była niespodziewana i tem dotkliwsza, że przez przypadek czy zdradę zmarnowane zostały szanse pobicia korpusu austriackiego. Rozprzężenie armji postępowało teraz z błyskawiczną szybkością. Dembiński, mający osłaniać odwrót, wziął z innymi oficerami dymisję i udał się do Turcji. Wiadomość o ciężkiej ranie Bema zwiększyła zamieszanie, złamała nadzieję powodzenia dalszej walki u Kossutha. Zrezygnował więc z władzy, ustępując Göergey'owi, który natychmiast wszczął układy.

Wyjaśnienia Bema o dalszych możliwościach walki nie odniosły skutku, do osobistego porozumienia z Kossuthem również nie doszło. Zrażeni chęcią kapitulacji Göorgey'a, jako dyktatora, oficerowie armji Bema nie dali się nakłonić do dalszej walki, wołąc kapitulować. Bem postanowił wyjść z walki z honorem. Zebrawszy pozostałe przy nim wojsko, postanowił przebić się przez korpus Lüdersa i przejść granicę turecką. Wezwany do poddania się, oświadczył, że zacznie rokowania wtedy, gdy armja rosyjska cofnie się z pod Devy. To śmiałe żądanie zdetonowało Lüdersa; sądząc, że Bem rozporządza znacznem wojskiem, cofnął się i 24 sierpnia Węgrzy zajęli miasto.

18 sierpnia, pożegnawszy się z wierną sobie i sprawie armją, opuścił Bem Węgry, udając się do Turcji.

Węgry straciły jedyne go człowieka, który był zdolny wywalczyć upragnioną im wolność, z całym zapalem i poświęceniem własnego życia oddającego się podjętemu zadaniu.

Cały jego wysiłek i trudy poszły na marne. Część wyższych oficerów węgierskich, niekarnych przez pychę i brak wiary we własne siły zniszczyła wielkie czyny wojenne wodza, stojącego w obronie bratniego narodu.

Oddając swe zdolności, talent i siły na usługi walczących o niepodległość Węgrów, walcząc ofiarnie w szeregach powstania węgierskiego, Józef Bem nie zaprzestał marzyć o wyzwoleniu Polski. Idea niepodległości własnego kraju zlała się u niego z ideą powszechnej wolności ludów. W imię tej umiłowanej wolności i wyzwolenia Polski brał czynny udział w organizacjach wojskowych Królestwa, walczył jako oficer powstańczy w 1831 r., zajaśniał chwałą pod Ostrołęką, bohatersko bronił Warszawy, a utraciwszy punkt oparcia w rodzimym kraju, oddał się na usługi rewolucji wiedeńskiej i powstania węgierskiego. W bojach o wolność i niepodległość był zawsze pierwszym.

Zrezygnował z osobistego życia — poświęcił się całkowicie sprawie, w imię której walczył.

Po upadku powstania węgierskiego przedostał się do Turcji i tu rozwinął szeroką działalność. Rząd turecki udzielił mu schronienia i opieki. Proponował przejście w służbę sultana.

Bem, zdając sobie sprawę ze stosunków turecko-rosyjskich, przewidując bliską wojnę między temi państwami, powziął myśl powiązania sprawy Polski ze sprawą Turcji. Myślał o zorganizowaniu polskich oddziałów przy boku wojska tureckiego. Wskutek jednak posunięć dyplomacji europejskiej myśl ta nie znalazła urzeczywistnienia, zawczasie jeszcze było na jej realizację. Kilka lat później dopiero po śmierci już Bema ta myśl przybierze kształty bardziej realne, wcieleniem jej w życie zajmie się ks. Adam Czartoryski z gen. Zamoy-skim, podejmie ten problemat Czajkowski — Sadyk Pasza i Adam Mickiewicz. Działalność Bema i polskiej emigracji w Turcji zaniepokoi rząd rosyjski, doprowadzi do naprężenia stosunków turecko-rosyjskich, nieomal nie wywoła konfliktu zbrojnego.

Zwycięski imperator Mikołaj, „żandarm Europy“, czujnie strzegący reakcyjnego ładu i porządku, we własnoręcznym liście do sultana zażąda

wydania Bema i zgrupowanych koło niego Polaków i zagrozi wojną w razie odmowy.

„Bóg jest wielki. Ci ludzie są moimi gośćmi. Sam Bóg przeznaczył ich mojej opiece. Ja ich nie wydam. Kazałem wielkiemu wezyrowi mobilizować wojsko i flotę. Bóg jest wielki“ — tak brzmiała odpowiedź sultana, świadcząca o jego wielkiej sympatji do Polski i Polaków.

Przed Bemem stało palące zagadnienie. Użytecznym swej ojczyźnie mógł być tylko wstępując do wojska tureckiego. Wówczas miał możliwości wpływania na bieg spraw i widoki organizowania na terytorjum tureckim polskiej siły zbrojnej.

Lecz według zwyczajów państwa Półksiężycy wyższy wojskowy turecki musiał wyznawać islam. Wstąpienie więc w szeregi armji tureckiej łączyło się z odstępstwem od wiary przodków.

Najwyższą religją dla Bema było dobro Polski. Dla swej ojczyzny poświęcał karierę, osobiste szczęście i zdrowie. Wyrzeka się teraz dla niej i swego wyznania — przyjmuje mahometanizm.

Jako Murad-Pasza generał Bem zostaje mianowany „muszirem“ armji tureckiej.

Wyjeżdża do Aleppo. Nadszarpane zdrowie daje się dotkliwie we znaki. Ciężko zaniemógł. Wciąż jednak chce służyć sprawie ojczystej, wciąż krząta się dookoła planów i projektów tworzenia

polskich oddziałów. W 1850 r. hordy Arabów napadły na Aleppo — Murad Pasza swą energją, czujnością i inicjatywą ratuje miasto od zniszczenia i mordów.

Było to ostatnie zwycięstwo generała Bema i Murad-Paszy. W nocy z 9 na 10 grudnia 1850 r. kończy życie, pełne bohaterskiej chwały i poświęcenia w służbie niepodległości Polski i wolności narodów.

ROMUALD TRAUGUTT

Najromantyczniejsze z naszych powstań XIX w., powstanie styczniowe, stanowi zamkniętą w sobie, jasną chwilę zmagania Polski z zaborcą.

Obfituje w momenty pełne tragizmu, w wzniosłe wielkie porywy, doniosłe wypadki, namiętności gwałtowne jak burza, posiada też swych niezłomnych wodzów, tych, co wiedli w bój nieustraszone rzesze powstańców.

Wszczęte 22-go stycznia 1863 r., posiadało swój specjalny charakter, różne było i od ubiegłych polskich narodowych ruchów i od analogicznych ruchów zagranicą. Otoczone było właściwą sobie tylko atmosferą, w niezwykłych rozgrywało się okolicznościach, odrębną miało ideologję.

Poprzedzone było okresem apatji, pozostających pod despotycznymi rządami Paskiewicza Polaków, którzy, pamiętając jeszcze klęskę 1831 r., nie odważyli się na żywsze protesty. Zdawało się nawet, że i duch narodu upadł, że Polacy godzą się z niewolą, że już nie będą sięgać po wolność. Ucisk rosyjski szerzył się z zastraszającą mocą. Szkoły zamykano, cenzura konfiskowała najdrobniejsze od-

ruchy myśli. Polakom pozwalano tylko na zabiegi nad poprawą gospodarczą zrujnowanego kraju i zalecano temperament swój wyładowywać w hulankach bądź zabawach. Przygnębienie, apatja — były to cechy charakterystyczne Królestwa po 1831 r.

Wszystkie zresztą ziemie dawnej potężnej Rzplitej przeżywały podobny stan.

Zabór austriacki po zawiedzionych rewolucyjnych nadziejach, co tak jasno zarysowały się w pierwszych dniach roku 1846, a tak tragicznie zostały załamane przez bratobójcze walki, i W. Ks. Poznańskie po 1848 r., ruchu z „wiosną ludów“ związanym, niezdolne chwilowo do podjęcia walki z możliwymi zaborcami, pogodziły się jakby ze swym losem. Emigracja jedynie jest czynna, sposobi się do dalszych zmagania z reakcją, rzuca posiew walki do krajów rodzimych.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego z r. 1830 — mimo tragicznych chwil przy próbach wcielania go w życie — nadal jest aktualny. Hasła objęte tym programem, Polska w granicach z przed 1772 r., wolność, równość, braterstwo, uwłaszczenie włościan, nadal pozostają hasłami, dla których emigranci gotowi są złożyć w ofierze swe życie.

Utrzymuje emigracja stosunki z krajem, nie pozwala, by tam zamarła idea niepodległości, wy-

dobywa drzemiące w narodzie poczucie wolności. Stara się o utworzenie organizacji, kółek, któreby podjęły myśl dalszej walki, któreby pielęgnowały i krzewiły szczytne hasła wolności i równości. Była to jednak praca syzyfowa, społeczeństwo nie szło po myśli emigracji.

Takiem było zewnętrzne oblicze społeczeństwa polskiego w dobie paskiewiczowskiej. Pod tą jednak powłoką apatji i upadku ducha ukrywały się gorące chęci zmian, tęsknota do niepodległości, gotowość do najdalej idących poświęceń, by tylko Polska powstała. Aspiracyj nieugiętego narodu nie potrafili zniweczyć Mikołaj i Paskiewicz — przytłumili je tylko, zamknęli drogę do prób realizacji. Naród, przeżywający ciężką niewolę, krzywdzony na każdym kroku przez brutalnych żołnierzy obcych, narażony na bezprawia i gwałty — rozpamiętywał swe dzieje. Wspominał dni chwały Rzplitej, gdy stała na straży kultury Europy, wspominał i swój upadek i bohaterskie wysiłki wydzwignięcia się zeń. Czuł swą moc, płynącą z wielkiej idei Niepodległości i Wolności, czuł swą wyższość nad tymi, którym był zmuszony podlegać, zdawał sobie sprawę, że Sprawiedliwość dziejowa powołać go musi znowu do życia. A próby wskrzeszenia zawodziły — po nich następował większy jeszcze ucisk i okrutniejsza niewola. Umęczony naród wytwo-

rzył też własną ideologję. Mesjanizm nie był właściwy tylko wielkim romantykom, Mickiewiczowi, Krasińskiemu, zarówno jaśniał w literaturze, jak tkwił w całym narodzie, który zżył się z nim zupełnie. Polska musi wywalczyć niepodległość — a nawet poprowadzić inne narody w lepszą przyszłość, wytknąć państwom i narodom nowe drogi, które nie zawiodą i dadzą ludzkości szczęście. Polska, Polacy muszą ponieść ofiary dla swej Ojczyzny a przez nich i dla świata. Moc ducha, tkwiąca w narodzie — moc podsycana i podtrzymywana — zwalczy gwałt i przemoc. Polaków w walce czekają ofiary, taki im już przypadł los w udziale — lecz jest to ich posłannictwo, ich rola historyczna. Polacy wypełnią swą rolę, złożą w ofierze swe życie, pójdą na wielkie trudy — wywalczą niepodległość Ojczyźnie, zanoszą światu ideały szczytne, które dadzą szczęście.

Spółeczeństwo przygotowane więc było do ofiar, przygotowane do ciężkich chwil, do walki o swe ideały. Trzeba było tylko hasła, by zrzucić zewnętrzną powłokę apatji, pod którą kryły się wielkie aspiracje i gotowość do czynu.

Manifestacje religijno-polityczne 1860—1861 r. były nie tylko uzewnętrznieniem tych nastrojów ludności — były również próbą znalezienia sposobu wypełnienia swej misji. Były to wyjątkowe de-

monstracje polityczne: demonstranci żarliwie oddawali się modłom i śpiewom religijno-patrjotycznym, nie zważając na kule żołnierzy rosyjskich. Wojsko nie mogło opanować tego ruchu. Tłumy nie broniły się, bronią ich był bierny opór. Tak padały niewinne ofiary, umacniając jeszcze tem bardziej ducha narodowego. Wreszcie nadszedł i czyn. Centralny Komitet Narodowy — ogniskujący tych wszystkich, którzy chcieli walczyć o Niepodległość, daje hasło wybuchu. 22 styczeń przekuwa tęsknotę do ideałów w czyn potężny, w walkę ciężką o urzeczywistnienie pielęgnowanych hasel, wzywa naród do trudów i znojów, do oddania życia w ofierze. Zew Komitetu nie przebrzmiał bez echa. Naród porwał się do walki, w której kosą lub kijem zdobywać musiał broń, by walczyć z najeżdżącą. Bezbronne oddziały powstańców zdobywają oręż na wrogu, by z nim się zmagać. Tak rozpoczęła się krwawa styczniowa walka o Niepodległość Polski, Polski Demokratycznej. Toczyć się miała i toczyła w zaborze rosyjskim, obejmowała Królestwo, Litwę, Białoruś, Ukrainę i skrawek Bałtyku. Walczono o Polskę w granicach przedrozbiorowych. Partyzanci nieśli ludowi wolność i prawo do ziemi. Uwłaszczenie włościan było punktem zasadniczym programu powstania. Polska potężna, oparta na zasadach sprawiedliwości,

wolności i braterstwa, Polska wszystkich obywateli niezależnie od pochodzenia — nie Polska szlachecka — była celem walki.

Zmagać się musiano nietylko z wojskiem rosyjskim, lecz i z własnym nieraz społeczeństwem, z tą częścią zwłaszcza, która bała się społecznej przebudowy, więc z Polską szlachecką. Nie były to zbrojne zmagania, lecz wyczerpywały siły w stopniu niemniejszym, zmuszały do wyężdżania wszystkich sił moralnych.

Wszczęte powstanie coraz szersze obejmowało kręgi. Coraz też bardziej szalały przemoc i gwałty rosyjskie. Przeszło stotysięczna armja, zaprawiona w bojach, świetnie wyekwipowana walczyła z powstaniem. Ofiarność powstańców była niezwykłą.

Powstanie przeciągało się. Miało chwile rozkwitu lecz i upadku. Wciąż brakło Wodza, któryby nieugiętą, stalową dłonią chwycił ster rządów powstańczych i losami walki pokierował. Brakło wodza, któryby swą indywidualnością potężną nadał kierunek jasny i wyraźny, wodza, któryby skupiał w sobie wszystkie tęsknoty i aspiracje narodu, ogniskował jego moc ducha. Jesienią 1363 r. właśnie następuje taki okres upadku. Powstaniu zaczyna brakować rozmachu — rozwiewa się ono, zapada. Rząd Narodowy nie posiada w swem gro-

nie ludzi wybitnych. Rozprężenie daje się odczuwać w organizacji. W początkach października tegoż roku wydaje się, że powstanie zamiera, ginie i to nie zduszone przemocą rosyjską, a przez bezwład i bezruch, jaki zapanował na wyżynach organizacji. I w tym właśnie momencie, 17 października 1863 r., następuje przełom. Władzę nad powstaniem ujmuje w swe ręce Romuald Traugutt, by swą mocarną dłonią pokierować walką na śmierć i życie, by przekuć w rzeczywistość ideały walczących.

Na widownięć wypadków wszedł niespodziewanie i naraz zajaśniał wielkim blaskiem, blask ten też nadał powstaniu.

Romuald Traugutt, urodzony 16-go stycznia 1826 roku z ojca Ludwika i matki Alojzy z Błockich, pochodził z polskiej Białorusi. Województwo brzeskie, okolice puszczy Białowieskiej były kolebką Traugutta, — tu ojciec jego dzierżawił majątek. Jako dwuletnie dziecko los pozbawił go opieki matczynej. Opiekunką jego i główną wychowawczynią staje się babka p. Błocka — która resztę swego życia poświęca wnukowi. Wpaja weń zasady, od których Traugutt już nie odstąpi. Bóg i Naród — to były dwie świętości, z którymi zetknął się wcześniej, zżył się, które wchłonął.

Lata dziecięce spędził w majątku rodzinnym, Białej, leżącym na pograniczu Prużańskiego i puszczy Białowieskiej.

Miejszem nauki młodego Romualda była Świsłocz. W r. 1836 oddano go do II klasy gimnazjum. W naukach młody Romuald celuje, zawsze jest dobrze i sumiennie przygotowany, co rok otrzymuje nagrody za wzorową pilność i wybitne postępy. Gimnazjum kończy ze złotym medalem. Bardzo pracowity w latach szkolnych, mało oddawał się rozrywkom, czas swój poświęcając nauce. Posiadał szczególne zamiłowanie do języków oraz artystyczne uzdolnienia. Młody Romuald chce zostać inżynierem. W tym celu przygotowuje się w zakładzie prywatnym do Akademii Inżynierji w Petersburgu. Z powodu jednak młodego wieku nie zostaje przyjęty. Po tym zawodzie Traugutt nie rezygnuje z kariery technicznej, nie ustaje w pracy, kształci się samodzielnie. Wysiłki jego nie były bezowocne. W r. 1846 składa egzamin na oficera saperów.

Szkoły świsłockie nie podcięły w nim zasad, wpojonych przez babkę, przeważnie wzmocniły je, stworzyły dogodne podłoże do wchłaniania idei religijnych i narodowych. W Petersburgu Traugutt rozszerza znacznie swój widnokrąg umysłowy i umacnia się w wierze w swe ideały. Petersburg

w latach pięćdziesiątych był ogniskiem ożywionych ruchów ideowych. Młodzież polska i Polacy oficerowie w służbie rosyjskiej skupiali się w różnych kółkach samokształceniowo-patrjotycznych. Panowała tu atmosfera podniosła: umiłowanie ideałów, chęć służenia im — były stałą cechą tych zebrań. Polacy mimo zakazów i obostrzeń cenzury otrzymywali pisma z emigracji, pochłaniali chciwie wiersze, słowa wielkich romantyków. Traugutt nie należał do żadnego z kół, nie miał pociągu do tajnych zebrań — nastrój jednak patrjotyczny i liberalny nie był mu obcy, wchłaniał te ożywcze pierwiastki, kształcił swój intelekt i charakter na celniejszych utworach naszych pisarzy. Był zawsze pracowity, cichy i milczący, unikał przewlekłych dysput — gdy jednak ktoś obraził jego narodowe lub religijne ideały, z odwagą i ożywieniem parował ciosy. Był przez współkolegów ceniony i podziwiany.

Swój zawód wojskowy rozpoczął w Królestwie w Żelechowie — niedługo tutaj jednak przebywał, sądzone mu było odbyć kampanję węgierską.

Jako oficer rosyjski walczył z powstaniem na Węgrzech, któremu przewodzili polscy generałowie z powstania listopadowego. Był to pierwszy silniejszy konflikt między twardą koniecznością służby zawodowej a poglądami Traugutta. Po od-

byciu wojny węgierskiej żeni się z młodą warszawianką, utalentowaną, o dużych poetyckich i muzycznych zdolnościach i powraca do Żelechowa. Wojna krymska znów powołuje go na pole walki. Walczy na terytorjum Rumunji. Pobyt tam był dla niego wyraźnie przykry. Rumunji nie lubił, dla Rumunów czuł pewną pogardę za ciemnotę i lenistwo, za zdemoralizowanie warstw wyższych. W lipcu 1855 r. wyjeżdża na Krym, odkomenderowany do sztabu II armji. Pełni tam służbę administracyjną, zajmuje jedno z kierowniczych stanowisk w biurze orderów.

Tuż przed oblężeniem Sewastopola służbowo opuszcza umacnianą twierdzę. Otrzymuje misję zbadania warunków budowy szpitali — udaje się do Nikopola, potem do Jekaterynosławia. Po wojnie krymskiej przebywa w Charkowie. W 1858 r. wyjeżdża do Petersburga. Poza zajęciami służbowymi oddaje się tu Traugutt dalszej pracy samokształceniowej, pracuje nad fizyką i chemją. — W Petersburgu traci babkę, umiera mu również żona. Pod wpływem tych tragicznych przeżyć rodzinnych wątły Traugutt podupada na zdrowiu. Przy życiu trzyma go, jak sam się wyrażał, Opatrzność Boga. W 1860 r. tuż po tych klęskach rodzinnych udaje się w podróż na Litwę. Widok stron rodzinnych, pobyt w Ojczyźnie wpływa na lepsze

samopoczucie. Traugutt czuje się coraz lepiej, choć pewna melancholja nie opuszcza go.

W tym też 1860 r. mimo widoków świetnej kariery opuszcza służbę wojskową. Trzydziesto-czteroletni podpułkownik saperów idzie w stan spoczynku. Wyjeżdża na Litwę, osiada w rodzinnym majątku, Ostrowie pod Kobryniem.

W ten sposób przeminął jeden okres życia Traugutta, okres młodości, przygotowania do życia, krystalizowania poglądów i urabiania charakteru. W karierze wojskowej osiąga duże powodzenie, prześladowają go natomiast nieszczęścia rodzinne. A właśnie Traugutt nie przywiązał się do służby w wojsku rosyjskiem, nie pociągała go zbyt, choć sumiennie spełniał nakładane nań obowiązki. Szczęście rodzinne natomiast było marzeniem Traugutta. Marzył o cichem, spokojnem życiu u boku kochającej i kochanej rodziny. W tym okresie też wyraźnie już zarysowała się jego osobowość, jego przewodnie ideały i kryterja życia. Postępowanie jego odznaczało się konsekwencją i stanowczością. Głęboka religijność, karne poddanie się woli Boga, były to najgłębsze jego zasady. Wierzył, że Bóg czuwa nad światem, chciał, by życiem na ziemi rządziły ideały chrześcijańskie, by zapanowało królestwo Boże na ziemi. Wielka jego religijność graniczyła z fatalizmem,

wiarą w pewne przeznaczenie, identyfikowaniem życia na ziemi ze „znoszeniem krzyżów“. Oto próbka jego rozumowania, zacytowana przez najwierniejszego współpracownika Marjana Dubieckiego. Opisując stan nastrojów w 1853 r. tuż przed wojną krymską dowodzi: „Groźna chmura wprawdzie się zbiera nad jasnym horyzontem naszym, ale kiedyż miłsza i wdzięczniejsza pogoda jak nie po burzy? A burze, pogody, czyż nie są w jednej Wszecmocnej ręce, a ta ręka czyż nie jest ręką Najmiłościwszego, Najlepszego Ojca, który wszystko zsyła we właściwą porę i wszystko dla naszego prawdziwego dobra zsyła?...“

Rok 1860 rozpoczyna „ziemiański“ okres w życiu Traugutta. Były podpułkownik z zamiłowaniem oddaje się w swym majątku zajęciom gospodarskim. Zajmuje się wychowaniem swych dwóch małych córeczek. Zakłada tu zresztą powtórnie gniazdo rodzinne. Żeni się z Antoniną Kościuszkówną, niebawem przychodzi mu na świat syn. Cicho i spokojnie płynie życie w dworku pod Kobryniem. Spokoju nie mąci powiew wolności lat sześćdziesiątych. Z równowagi nie wyprowadza go „rewolucja moralna“ w Polsce; odgłos manifestacyj patryjotycznych nie narusza również spokoju w cichym dworze ziemiańskim. Życie płynie tam spokojne i jasne. Od organizacji przedpo-

wstańczej stroni; nie pociąga go ona. Uchodzi też wśród okolicy za człowieka umiarkowanych poglądów, miechętnego ruchowi zbrojnemu, przekładającego nadewszystko niczem niezamącony spokój.

Wybuch powstania wstrząsnął całą Litwą — pan dworu na Ostrowiu jakby tego nie zauważył. Luty i marzec, miesiące gdy powstanie nabierało mocy i rozmachu, nie wyprowadzają go z zacisza domowego. Biernie jakby przysłuchiwał się echu szczęku oręża w Królestwie. Minęła i głośna dyktatura gen. Marjana Langiewicza. Nie ziściła pokładanych nadziei — przyniosła rozgoryczenie. W kwietniu powstanie z nową rozpala się siłą. Krew leje się na całej przestrzeni od Kalisza aż po Dyneburg. Gwar bojowy zbliża się szybkimi krokami do Brzeskiego, gdzie leży siedziba Traugutta. Coraz głośniejsze stają się echa Węgrowa, Siemiatycz lub odgłos strzałów bohaterskiej partji Narbutta. Traugutt nadal pozostaje w zaciszu domowym. Coraz jednak częściej oddaje się wytrawny oficer-ziemianin rozmyślaniom. Coraz bardziej skupia się w sobie, żarliwiej się modli, jakby od Boga żądał wskazówek.

A tymczasem całą Litwę ogarnęło zarzewie walk. Powstanie stanęło u wrót Kobrynia. Naczelnik województwa brzeskiego Apollo Hofmeister

organizuje partję Kobryńską. Garnie się do niej młodzież szlachecka i mieszkańcy miasteczka. Wytrawny cywilny naczelnik wojewódzki ogląda się za dowódcą tego oddziału, który ma być chlubą jego i województwa. Oczy jego zwracają się na Traugutta. Odgaduje, że ruch powstańczy mimo pozorów nie jest obcy temu byłemu oficerowi. Przenika myśli ziemianina na Ostrowiu, wyczuwa w nich żar, wyczuwa moc, siłę i samozaparcie. Między Trauguttem a Hofmeisterem nawiązuje się nić porozumienia. Prowadzone są układy o objęcie dowództwa nad oddziałem powstańców. Układy zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym. Były podpułkownik saperów wojsk rosyjskich staje na czele powstania kobryńskiego.

Oddział Kobryński przygotowywano i organizowano w końcu kwietnia i pierwszych dniach maja. Oddział ten miał wystąpić z chwilą wybuchu walk w krajach, położonych na południe od Prypeci. Stało się to w noc z 7-go na 8-go maja. „Partja“ liczyła do 400 ludzi. Była to piechota, jazdę stanowiło kilkudziesięciu ludzi pod dowództwem Feliksa Jagmina.

O północy zjawił się naczelnik. Objęcie oddziału przez Traugutta wywarło silne wrażenie na partyzantów. Krótkie jego przemówienie posiadało niezwykłą moc, przebijała się w niem wiara do-

wódcy w misję Polaków, która natchnąć musiała siłą słuchaczy. Bóg i naród — te dwa oddawna umiłowane hasła Traugutta prowadzić miały jego oddział. Dla nich nie ugnie się przed żadnemi mocami. Droga oddziału będzie drogą cierniową, nie wszyscy ją przebędą, lecz Boska Opatrzność będzie kierowała nimi. „Dla Boga i Narodu“ — to było wytyczną oddziału Kobryńskiego i jego Naczelnika.

Do prac, związanych z swą nową rolą, przystępuje Traugutt z niezmordowanym zapalem. Osobiście wnika we wszystko. Zaprowadza sprężystą organizację i dyscyplinę, zaprowadza karność i wojskowy ład. Przez dwa tygodnie ćwiczy swych ludzi w rzemiośle wojennem. Czyni to szybko i sprawnie. Oddział jego staje się wzorem dla innych „partyj“. Teraz można już rozpocząć bój.

Pierwsze starcie z nieprzyjacielem wypadło w tych samych okolicach, gdzie było miejsce ćwiczeń oddziału. Lasy więc Horeckie, nieopodal kanału, łączącego Muchawiec z Piną, stały się terenem pierwszej bitwy Kobryńskiego oddziału. Potyczka ta na grobli pod Horkami była pierwszym zwycięstwem „partji“. Rozbito dwie rotę rosyjskiej piechoty i oddział kozaków. Taktyka Traugutta była następująca. Oddział strzelców swym ogniem demoralizował przeciwnika i przygotowy-

wał atak wręcz. Do ataku użyto kosynierów i to „uderzenie w kosy“ rozproszyło Rosjan. Walki więc rozpoczął Traugutt pomyślnie. Kilka dni później stoczono drugą potyczkę z silnym nieprzyjacielem i odparto go.

Traugutt obwarował swój obóz na kępie wśród bagien i oczekiwał większych sił nieprzyjacielskich. Te ukazały się niebawem. Kilkakrotne ataki odpierano. Żołnierz polski walczył bohatersko. Mimo to pozycja Traugutta była trudna. Zewsząd, z Kobrynia, z Kowna, nadciągały posiłki rosyjskie. Atakujących było już 3 tysiące, a Trauguttowi pomoc nie nadchodziła. Mimo to postanowił bronić swego stanowiska. Rosjanie przypuścili szturm do stanowisk polskich. Dzień cały odpierano ataki. Traugutt był wszędzie, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. Przerzedzały się szeregi obrońców. Walczono na dwa fronty. Nie było jednak nadziei utrzymania obozu. Pomoc nie nadchodziła. Gdy opór już stał się niemożliwy zupełnie, Traugutt, zebrawszy tych co ocaleli, przedarł się przez zaciśnięty pierścień wojska rosyjskiego i „przepadł“ w lasach.

Bitwa nad kanałem Królewskim była ostatnią, stoczoną w powiecie kobryńskim. Krwawa ta walka rozślawiła imię Trugutta na Pińszczyźnie i zamknęła pierwszą kartę jego partyzantki.

Z kobryńskiego udaje się Traugutt do powiatu pińskiego, gdzie łączy się z oddziałem Leliwy-Wańkowicza. Oddział odbywa liczne marsze, przebywa duże przestrzenie, walczy w kontakcie z „partjami“ Narbutta, Młotka - Strawińskiego i Włodka. Zapuszcza się aż do Polesia Wołyńskiego.

Granicą posuwania się oddziału w kierunku południowo-wschodnim był dolny bieg Horynia, miasteczko Stolin i Dąbrowica. Stolin został zajęty przez partyzantów. Tutaj też czekał Traugutt na ścigające go oddziały rosyjskie, składające się z 3 kompanij piechoty, rozbił je po dwugodzinnej walce i udał się do Dąbrowicy — lecz tu, natrafiwszy na milicję włościańską, wrogo ustosunkowaną do powstania, wraca do Stolina. Powrót do Stolina był przeprawą ciężką — zewsząd ścigali oddział Rosjanie. Pierścień wojsk nieprzyjacielskich zaciskał się. Partyzanci byli przemęczeni. Sam Traugutt był wyczerpany do najwyższego stopnia. Dowodził oddziałem, choć siły odmawiały mu posłuszeństwa. Sam nie mógł utrzymać się na nogach — trzymano go pod rękę. W tych warunkach 13-go lipca oddział Kobryński stoczyć musi bitwę pod Kołodnem. Była to już druga w przeciągu 2-ch dni. Rezultat bitwy był niezbyt szczęśliwy. Partyzanci zostali rozproszeni.

Nazajutrz jednak stanęli znowu pod swym sztandarem. Sytuacja oddziału była fatalna, nie można go było utrzymać. Głód, marsze i walki wyczerpały ludzi kompletnie, brakło żywności i amunicji. Znikąd nie można było spodziewać się pomocy. Wódz przytem był chory, stan jego wymagał leczenia i odpoczynku. Z tego wszystkiego zdawał sobie sprawę Traugutt, zdawał sobie sprawę, że ani on, ani jego żołnierze nie podołają dalszym trudom, że na pewien czas przerwać muszą walkę. Dzieli też oddział na dziesiątki i każe im grupkami udać się w Kobryńskie. Sam szuka na kilka dni bezpiecznego schronienia i odpoczywa. Odetchnąwszy jedzie do Warszawy, gdzie staje w końcu lipca.

W Warszawie Romuald Traugutt stara się ogarnąć sytuację, wejść w kontakt z wyżynami organizacji powstańczej. Prawdopodobnie już teraz zaświtała mu myśl, iż może być potrzebny w centrum ruchu, iż przyda się do prac kierowniczych. Z powstania litewskiego wyniósł rozległe doświadczenie, podpatrzył dobre i złe strony organizacji ruchów zbrojnych — swemi krytycznemi uwagami chciał się podzielić z kierownictwem powstania.

Zetknął się Traugutt z ówczesnym Rządem Narodowym Karola Majewskiego. Dwa tygodnie zapoznawał się ze stanem organizacji. Pro-

wadził układy, których rezultatem miał być udział Traugutta w Wydziale Wojny. Rządowi brakowało w tym wydziale wojskowych, doszedł do wniosku, że Traugutt byłby znakomitym kierownikiem tego działu. Przed objęciem jednak stanowiska w Rządzie miał zapoznać się z całokształtem prac powstańczych tak w kraju jak zagranicą.

14-go sierpnia 1863 r. otrzymał Traugutt nominację na generała i nadzwyczajnego komisarza poza granicami kraju. Ma polecenie przeprowadzenia lustracji wszystkich agend powstańczych zagranicą. Nadto ma misję rozejrzenia się w pracy nad organizacją nowych oddziałów w Galicji oraz porozumienia się z dowódcami tych „partyj“, które bądź rozwiązały się, bądź przekroczyły granicę austriacką, i chwilowo schroniły się na terytorjum Galicji.

15 sierpnia Traugutt udaje się w dalszą podróż. Sumiennie przeprowadził lustrację. Dłużej zatrzymał się w Paryżu, gdzie spotkał się z Władysławem Czartoryskim i odbył z nim szereg narad. 10 października wrócił do kraju. Tu zastał już nowy Rząd i zmianę stosunków w sferach organizacji. Wrzała walka o władzę, która chwilowo spoczywa w rękach radykalnej grupy Dobrowskiego. Rząd składał się z ludzi młodych i nie-

doświadczonych. Większość wyższych funkcyjnarjuszów powstańczych wypowiedziała im posłuszeństwo. Zapanowała dezorientacja, powstanie zaczęło się chwiać w swych posiadach. Wśród byłych członków Rządu Narodowego „lipcowego“ przeważała opinja, że aby ocalić powstanie należy zmusić do ustąpienia rząd „wrześniowy“, a sprawę utworzenia powierzyć energicznemu wojskowemu. Miano na myśli Traugutta, porozumiano się też z nim po 10 października.

Romuald Traugutt postanowił ująć sprawę powstania w swe ręce, postanowił brzemie walk wziąć na swe barki. Władzę traktował jak misję, posłannictwo, które mu powierzył Bóg i Naród. 17 października 1863 r. o 10 rano udaje się na posiedzenie Rządu Narodowego i żąda przekazania mu władzy: „...Traugutt, w krótkich, energicznych słowach wypowiedział im gorzką prawdę i wskazał im na jak wielkie niebezpieczeństwo narazili sprawę powstania.... i krótko zakończył, że mogą rozporządzać swemi osobami zupełnie swobodnie, lecz przestają być w tej chwili Rządem Narodowym, a on sam ster tegoż Rządu Narodowego obejmuje.... Pamiętam tę chwilę, jakbym ją wczoraj widział... Nikt ani słowa więcej nie powiedział, tyle było stanowczości, siły a przede wszystkim prawdy w całym przemówieniu Traugutta... Mil-

często wszyscy się rozeszli — bez słowa protestu, a może nawet z wewnętrznym w głębi duszy zadowoleniem, iż przyszedł ktoś, co dobrowolnie brał na siebie ciężar, i to ciężar wielki i bardzo niebezpieczny“ — taką jest relacja z tego historycznego posiedzenia naocznego świadka.

10 października 1863 roku na czele powstania staje Romuald Traugutt. Walka, toczona na ziemiach polskich w r. 1863, była walką nawskroś partyzancką; oddziały wojskowe zjawiały się nagle i niespodziewanie w pewnych miejscowościach i takż prędko znikaly, ulegając przewadze wojsk rosyjskich. W takich warunkach nie mogło być mowy o ciągłości zapasów wojennych, o jednolitej akcji bojowej. Stałe utrzymywanie powstania należało do organizacji cywilnej powstańczej. Ona stanowiła jądro powstania; od jej sprężystości i sprawności zależał los ruchu; ona utrzymywała przez swój stały i jednolity charakter ciągłość walki; ona organizowała oddziały powstańcze, rzucając je na pole bitwy.

Organizację cywilną cechował centralizm: urzędnicy powiatowi podporządkowani byli naczelnikom powiatów, naczelnicy powiatów wojewodom, ci zaś podlegli byli Rządowi Narodowemu i ściśle się musieli trzymać wydawanych przez Rząd Narodowy instrukcyj i poleceń. Decentrali-

zacja wojskowa powstańcza szła obok ścisłej centralizacji cywilnej; równolegle do tego, jak każdy dowódca partji faktycznie działał na swoją rękę, tak urzędnik cywilny wykonywał tylko wolę swego przełożonego, którym w ostatniej instancji był Rząd Narodowy. Rząd Narodowy był jedynym samodzielnym — w zakresie administracji — kierownikiem organizacji. Siedliskiem Rządu, a więc i ogniskiem ruchu była Warszawa — stąd płynie dominująca rola Warszawy w powstaniu, duże znaczenie rewolucyjnej organizacji warszawskiej. Na czele organizacji warszawskiej stał mianowany przez Rząd Narodowy Naczelnik Miasta. Posiadał on biuro przyboczne, własną kancelaryę, składającą się z kilkunastu osób, coś w rodzaju referentów i ich pomocników. Biuro to wykonywało właściwie całą pracę, związaną z organizacją miejską; istnieli więc specjaliści urzędnicy, mający na celu porozumiewanie się z departamentem spraw wewnętrznych, wojskowych, z sekretarzem stanu itp. W biurze tem łączyły się nici poszczególnych instytucyj organizacji miejskiej, jak policja, administracja, Rada Opiekuńcza, komisja podatkowa i wojskowy organizator warszawski. Do tej kancelaryi należało wydawnictwo „Rozkazów dziennych Naczelnika Miasta Warszawy“, za pomocą których zarząd miejski wydawał rozporządzenia.

Pod względem administracyjnym Warszawa podzielona była na pięć wydziałów. Naczelnicy wydziałów, mianowani przez Rząd Narodowy na wniosek Naczelnika Miasta, byli jakby zarządcami $\frac{1}{5}$ części Warszawy; do nich więc należały wszystkie sprawy, związane z terytorjum danego wydziału, posiadali też i oni z tego powodu swe biura, podzielone na odpowiednie referaty. Wydziałowi wraz z Naczelnikiem Miasta i naczelnikiem policji stanowili Radę Miejską. Wydziałowym podporządkowani byli okręgowi, stojący na czele mniejszych jednostek terytorjalnych, okręgów. Okręgów ogółem było 26. W ten sposób cztery wydziały posiadały po pięć okręgów, jeden zaś sześć. Okręg znowu dzielił się na sześć do dziesięciu sekcji, które składały się z mniejszych jeszcze jednostek, zwanych rewirami. W tak zorganizowanem mieście każda ulica posiadała swego naczelnika, a w każdym domu był agent powstańczy. Naczelnik Miasta, wydziałowi, okręgowi, a nawet naczelnicy rewirów posiadali po jednym formalnym zastępcy. Wszyscy ci funkcjonariusze mieli pozatem swych posłańców-galopenów. Równolegle, lecz niezależnie od administracji, szła policja narodowa. Zarząd jej składał się z naczelnika, jego zastępcy, trzech inspektorów i trzynastu komisarzy. Naczelnik policji zależał bezpośrednio od Naczelnika Miasta

lub jego zastępcy. Mimo swej niezależności policja zachowywała łączność z organizacją administracyjną i obowiązkiem każdego komisarza było utrzymywanie stałego kontaktu z dwoma odpowiednimi okręgowymi. Prócz policji i administracji do organizacji miejskiej należały i inne instytucje, przede wszystkim takie, które służyły do wykonywania na terenie Warszawy zleceń wydziału wojny. W pierwszym rządzie zaliczyć tu należy t. zw. organizatora wojennego i intendenta miasta Warszawy, z całą jego organizacją, na którą składało się wielu terytorjalnych organizatorów warszawskich, bezpośrednio zależnych od organizatora naczelnego. Do organizatora wojennego należało organizowanie Warszawy pod względem wojskowym, tworzenie oddziałów powstańczych, gromadzenie broni, zakładanie fabryk broni i amunicji i t. p. Organizacji miejskiej podlegała także Rada Główna Opiekuńcza, sprawująca opiekę nad rodzinami powstańców. Składała się ona z komitetu naczelnego i dwudziestu sześciu t. zw. „piątek“ tak, by w rozporządzeniu każdego okręgu była odpowiednia „piątka“. W rozporządzeniu Naczelnika Miasta pozostawały komisja podatkowa i weryfikacyjna, które miały na celu rozkładanie i zbieranie podatków, jak również rozpatrywanie z tego tytułu zażaleń. Organizacji

miejskiej poruczona była nadto opieka nad drukarniami, służącymi Rządowi Narodowemu. Prasa więc warszawska, zależna od wydziału prasowego Rządu Narodowego, uzależniona była i od organizacji miejskiej, do której należało dostarczanie pomieszczeń na drukarnie, werbowanie drukarzy, ochrona drukarń i t. p.

Na przykładzie tej misternej organizacji miejskiej Warszawy widać jak skomplikowana była cywilna organizacja powstańcza, sieć bowiem podobna rozgałęziała się na cały obszar, objęty ruchem powstańczym. Najdrobniejsze uchybienie, najmniejsza niedokładność w jednym kółku tego precyzyjnego mechanizmu mogła zwalić cały zrąb. Czujność wprost nie do wiary, wnikliwość nadzwyczajna, często intuicja zapewniały sprawność tej organizacji.

Objąwszy ster rządów, zastał Traugutt organizację w rozprzężeniu, sytuacja stawała się prawie rozpaczliwa. Trzeba było bezgranicznego poświęcenia i wiary, by wziąć ten ciężar na swe barki. „Widzieliśmy stan okropny i rozpaczliwy, widzieliśmy jak promotorowie tego wszystkiego, po dokonaniu swego czynu, uciekli zagranicę, uczciwsi zaś, którzy pozostali na miejscu, opuszczeni od wszystkich, sami nie wiedzieli co dalej począć. Tylko nieograniczona ufność w Opatrzność i nie-

wzruszona wiara w świętość sprawy naszej dodawała nam siły i odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć sponiewieraną władzę“ — tak o tych chwilach pisze do gen. Hauke-Bosaka sam Traugutt.

Obowiązkowy i sumienny do przesady, wytrzymały i pracowity ponad siły przeciętnego człowieka, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, głęboko wierząc, iż spełnia zgóry narzuconą mu przez Opatrzność misję, sam doglądał wszystkiego, kierował wszystkiem. Wszystkie sprawy powstania ogniskowały się i skupiały w jego rękach. Nie stworzył rządu kolegjalnego, został dyktatorem. Jednolitość władzy była nakazem chwili ówczesnej. Umiał dyktator dobierać sobie współpracowników. Niebawem też obsadził wszystkie wydziały swymi ludźmi, głęboko oddanymi sprawie. Dyrektorowie wydziałów, jak Józef Gałęzowski, kierownik wydziału wojny, Rafał Krajewski, dyrektor wydziału spraw wewnętrznych, Józef Toczyski, dyrektor skarbu, Henryk Krajewski, stojący na czele wydziału spraw zagranicznych, Józef Janowski, sekretarz stanu, czy też Marjan Dubiecki, sekretarz Litwy i Rusi byli to ludzie silni, gotowi narazić się na największe niebezpieczeństwo, oddać swe życie dla wskrzeszenia Polski, a przytem byli zdyscyplinowanymi, genjal-

nymi wykonawcami. Dyrektorowie ci bezpośrednio znosili się z dyktatorem lub za pośrednictwem Janowskiego czy Dubieckiego i odbierali polecenia i instrukcje, które ściśle wykonywali. Naczelnikiem miasta Warszawy został energiczny Aleksander Waszkowski, głośny z „rekwizycji“ w początkach czerwca z Kasy Głównej Warszawskiej pod okiem władz i policji rosyjskiej pieniędzy na rzecz powstania.

Przy pomocy tych ludzi w pierwszym rządzie przywraca Traugutt porządek w organizacji cywilnej. Łączy zerwane nici. Zastępuje funkcyjuszów niezdatnych zdolnymi, montuje jednym słowem na nowo organizację powstańczą. W administracji dąży przede wszystkim do jednolitości zarządów, w pierwszym więc rządzie miast autonomicznych komitetów w zaborach austriackim i pruskim tworzy na wzór wydziałów prowincjonalnych na Litwie i Rusi „Wydziały Wykonawcze“. Ściślej w ten sposób skoordynował akcję Galicji i W. Ks. Poznańskiego z zamierzeniami powstania. Przebudowano gmach organizacji na szczeblach wyższych i niższych. Wprowadzono ład, dyscyplinę i karność. Natrafiał dyktator przy tej reorganizacji na duże trudności i brak mu było przede wszystkim oddanych urzędników. Sam wymagający w stosunku do siebie i od swych urzędników wymagał rzetelnej pracy i ścisłego wyko-

nywania poleceń. „W urzędach naszych mieć chcemy gorliwych wykonawców woli naszej; sądzić nas kto inny będzie“ — taka była jego w tej sprawie opinia.

Organizacja cywilna została odbudowana — ciągłość powstania i jego rusztowanie utrzymano.

Dla zasilenia funduszów powstania ogłosił dyktator przymusową Ogólną Pożyczkę Narodową. W ten sposób całe społeczeństwo, zwłaszcza sfery bogatsze, zmusił do ofiar.

Zdając sobie sprawę, iż łączność w organizacji zależna jest przede wszystkim od komunikacji, jej sprawności i bezpieczeństwa, zorganizował t. zw. Ekspedyturę, na czoło której postawił Romana Żulińskiego. „Instrukcje dla organizacji komunikacyjnej województw“ ostatecznie ustaliły sposób ekspedycji przesyłek organizacji powstańczej. Zapewniono bezpieczeństwo korzystającym z poczty powstańczej dzięki specjalnemu kluczowi adresowemu: wtajemniczony funkcjonariusz, zgłaszający się po swe przesyłki, wymieniał tylko swą literę alfabetu, dużą, oznaczającą dane województwo, bądź małą, oznaczającą powiat. Poczta narodowa wypełniała swe zadanie wzorowo. Mimo ujawnienia przez władze rosyjskie całej prawie organizacji wyższej, mimo specjalnych wysiłków komisji śledczych poczty nie zdołano wykryć. Obierając

kierunek polityki powstania, ufność pokłada dyktator w pierwszym rządzie w siłach narodu. Interwencja zagranicy nie jest kamieniem węgielnym jego ideologii powstańczej. Nie wierzy rządowi absolutnym, nie wierzy zwłaszcza Austrii — wbrew dawnym przywódcom. Nie odrzuca interwencji zagranicznej, chciałby jej bardzo, lecz nie na niej buduje wszystkie plany. Wzywa ludy europejskie do pomocy w imię wspólnych interesów, lecz nie zebrze łaski. Oto jego wyznanie wiary w tym względzie, zakomunikowane w odezwie dyktatorskiej: „Przyciśnieni całą potęgą zaprzysięgłych wrogów naszych, odzywamy się do was ludy i rządy Europy, a odzywamy się nie głosem błagalnym i żebraczym, ale słowami przypominającemi wam wspólność celów i wspólność obowiązków naszych. Nie przystoi jęczyć i błagać temu, kto występuje w imię obrażonych i podeptanych najświętszych praw ludzkości, kto z niezachwianą wiarą w Najświętszą sprawiedliwość, bezbronny, przeszło od roku walczy z rozwścieklonym wrogiem, niezważając na liczbę sił i band jego, ale na świętość swej sprawy i bronionych przez siebie zasad.“

Śledząc bacznie rozwój wojskowy powstania, już gdy był naczelnikiem „partji Kobryńskiej“ kielkowała w nim myśl zmiany sposobu prowadzenia walki przez powstańców. Wojna party-

zancka nie odpowiadała mu — marzył o stworzeniu prawdziwego wojska polskiego. To wojsko polskie byłoby symbolem wolnego, niepodległego Państwa Polskiego. Stworzenie regularnego wojska w tych warunkach wydawało się mrzonką nieobliczalnego marzyciela. Z trudem przecież utrzymywano partyzantkę. Zadania jednak, zdawałoby się niewykonalne, nie przerażały Traugutta — nie cofał się przed żadnymi niemożliwościami. Realizował najśmielsze pomysły. Z zapałem też, energją, uporem wielkim, graniczącym z manjactwem, oddaje się dyktator realizacji swej myśli najukochańszej stworzenia kadr regularnego wojska powstańczego. 15-go grudnia 1863 r. wychodzi pamiętny dekret dyktatora, tworzący regularną armję polską. Znosi się podział sił zbrojnych na województwa i powiaty. Ustanawia się regularne wojsko. Kadry tego wojska regularnego mają mieć zwykłą wojskową organizację. Jednostkami wojskowemi staną się korpusy, dywizje, pułki, bataljony, kompanje i szwadrony. Cała armja narodowa podzielona została na pięć korpusów. Na dowódcę pierwszego korpusu wyznaczony został gen. Kruk-Heidenreich — miał on zebrać i połączyć i zreorganizować „partje“, działające w lubelskiem i podlaskiem. Na czele II korpusu stanął gen. Hauke-Bosak — jego zadaniem była reorganizacja

powstania w sandomierskiem, krakowskiem i kaliskiem. Korpus III pod dowództwem płk. Skały-Kozielly miał objąć województwo augustowskie. Korpus IV miał zastąpić luźne oddziały województwa mazowieckiego i płockiego. Wreszcie V korpus z płk. Jabłonowskim - Dłuskim — przeznaczony był do walki na Litwie i Żmudzi. Zawrzała praca nad przebudową sił zbrojnych powstania. Niebawem w sandomierskiem i krakowskiem rodzi się regularna armja polska i stacza zwycięskie boje.

Wielką było troską Traugutta, by wojsko polskie posiadało nietylko cnoty żołnierskie, lecz było i armją nieskalaną. Żołnierz polski w mniemaniu Traugutta musi być żołnierzem Chrystusa, apostołem wolności, lecz i cnoty chrześcijańskiej. Pogląd Traugutta na charakter wojska polskiego dobitnie uwidocznia się w piśmie do gen. Bosaka, gdy pisze: „Na szczególne uznanie i podziękowanie nasze zasługują owe niezmordowane starania wasze, aby w wojsku zaprowadzić jaknajsurowszą karność, dodawszy do tego jeszcze jako konieczny warunek, abyście jednocześnie z zaprowadzeniem karności, wszelkich usiłowań dołożyli do umoralnienia tego drogiego zawiązku siły zbrojnej całego narodu. Żołnierz polski powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa: czystość

obyczajów i nieskalaną cnotę, a nie samowolę i demoralizację roznosić wszędzie powinien. Cnota żołnierza naszego powinna być czynną, t. j. zasa-
dzać się głównie na czynach połączonych z posza-
nowaniem zewnętrznych form przez Kościół przy-
jętych i uświęconych, jako objaw widomy uczuć
wewnętrznych, ale bynajmniej nie uważając tych
form za treść samą, za doskonałość chrześcijań-
ską: bo one bez ducha chrześcijańskiego i płyną-
cych zeń czynów, będą nietylko niepożytecznymi,
ale szkodliwymi nawet, gdyż będą kalać świętość
religji, sprowadzając ją tylko do zewnętrznych
praktyk, zupełnie niezgodnych z postępowaniem.
Niech będzie wiara gorąca i szczerą bez fanatyz-
mu, pobożność prawdziwa bez bigoterji, przyzwoi-
tość obejścia się, zarówno daleka od śmiałego na-
rzucania się, jak i od zimnej i odpychającej su-
rowości.“

Wojsko narodowe ma nieść ludowi wolność,
krzewić ideę wolności i braterstwa. Ma stać jed-
nocześnie na straży ładu, bezpieczeństwa i prawo-
rzędności. Musi więc utrzymać braterski stosunek
względem szerszych mas ludowych, ma strzec praw
ludu i chronić go od krzywd. „Wolą jest Rządu
Narodowego, abyście zwrócili szczególniejszą bac-
ność i gorliwość waszą ku doprowadzeniu ścisłego
i serdecznego porozumienia się i zbratania wojska

naszego z ludem. Rząd Narodowy patrzy na woj-
sko nietylko jako na obrońców kraju, ale zarazem
jako na pierwszych i najwierniejszych stróżów
i wykonawców praw i postanowień przez Rząd Na-
rodowy wygłaszanych, a przede wszystkim praw
nadanych ludowi polskiemu na mocy manifestu
Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia b. r.; kto-
by się zaś odważył w czemkolwiek te prawa gwał-
cić, ma być uważany za wroga ojczyzny.“

By zwiększyć siły powstania, by rozszerzyć
walkę zbrojną, wciągnąć w nią całe społeczeństwo,
uczynić powstanie naprawdę ogólnonarodowem,
uchwycił się Traugutt myśli ogłoszenia pospolite-
go ruszenia. 27-go stycznia 1864 r. wyszedł dekret
dyktatora, zwołujący pod broń pospolite ruszenie.
Miano narazie czynić odpowiednie w tym celu
przygotowania, miano uświadamiać lud w tym kie-
runku. Termin zwołania tej powszechnej ruchaw-
ki nie został narazie wyznaczony.

Nie zapomniał Traugutt i o tem, że Polska mu-
si mieć dostęp do morza, że musi zmanifestować
swe prawo do niego. I tworzy „związek“ polskiej
floty wojennej. Około połowy lutego 1864 r. z por-
tów południowej Francji wypłynął na wody mo-
rza Śródziemnego polski statek „Kościuszko“.
I choć „Kościuszko“ niedługo zagłował, choć
wkrótce z powodu uszkodzeń zawiął do jednego

z portów francuskich — w dobie powstania styczniowego, za dyktatury Traugutta, na morzu powiewała polska bandera, wieki niewidziana.

Te wszystkie prace podejmuje Romuald Traugutt w ciągu sześciu miesięcy. Niemordowanie stoi na straży powstania i polskiego honoru.

Ta wielka szczytna praca dla umiłowanej idei idzie u Traugutta w parze ze skromnością, świętym niemal żywotem. Mieszka dyktator na Smolnej ulicy w jednym pokoju, skromnie bardzo umeblowanym. Ten pokój przez pół roku był niemal jedynem miejscem pobytu dyktatora. Skromne to mieszkanie odpowiadało surowemu życiu Traugutta. Korna modlitwa rozpoczynała wczesny dzień dyktatora powstania. Wstawszy z kolan, modlitwę bowiem zwykł był odmawiać klęcząc, siadał do pracy. Do biurka przykuty był do g. 2-giej. O 2-giej spożywał skromny obiad, poczem przyjmował wezwanych, przeważnie ze swego prywatnego otoczenia. Po tych krótkich chwilach przygotowywał się dyktator do narad z dyrektorami wydziałów, poczem udawał się na sesje. Sesje odbywały się prawie codziennie. Konferencje kończyły się koło godz. 8-mej — o tej porze w domu zastawał już Janowski lub Dubiecki z raportami. Nieraz wieczorową porą pozwalał sobie na odpoczynek, prowadząc z najbliższymi przyjaciół-

ską pogawędkę. Godzina 10 zawsze była godziną odejścia znajomych. Dyktator zasiadał do żmudnej pracy, która przeciągała się w późną noc.

Takie było prywatne życie tego niezłomnego rycerza idei, dyktatora polskiego powstania 1863—1864 r., co zawsze podkreślał, że w Polsce ówczesnej „władza jest aktem poświęcenia a nie ambicji i że poświęcenia tego odmawiać Ojczyźnie nie możemy, kiedy widzimy konieczność“ i zawsze pamiętał, że „to, co głosimy nie jest piękną tylko i czczą formą, ale wynikiem naszych przekonań, prac i trudów całego życia, pojęciem tak stałem i niezłomnem, że za nie w każdej chwili też życie dać jesteśmy gotowi i codzień je narażamy.“

Słowa te też zostały na wieki przypieczętowane aresztowaniem Traugutta przez policję rosyjską 10 kwietnia i straceniem Go na stokach cytadeli 5 sierpnia tegoż roku.

Całun żałobny pokrył Polskę....

JÓZEF HAUKE-BOSAK

Klęska Polaków w 1831 r. nietylko zatarła odębność państwową Polski, lecz zniweczyła armję polską. Polska ostatecznie podbita nie posiadała — posiadać nie mogła — swego państwowego wojska. A marzenia niepodległościowe ściśle wiązały się z zagadnieniem polskiej siły zbrojnej. Rozumiano, że wolność uzyska się tylko w walce, że niepodległość zdobywać należy zbrojnym wysiłkiem. Marzenie o zwycięstwie, o wywalczeniu niepodległości w tych warunkach, zwłaszcza gdy się przegrało regularną kampanję 1830-1831, wydawało się szaleństwem. Zdrowy rozsądek odrzucał wszelkie próby oporu w stosunku do zaborców. Od chłodnych rozważań silniejszy był jednak instynkt wolności, który nakazywał wznowienie walki. A stąd zagadnienie nowej wojny powstańczej, nieopartej zrazu o wojsko regularne. Powstanie najbliższe ma być powstaniem ludu. Sprawa walki z zaborcami staje się zagadnieniem społecznem. Należy jaknajwiększe masy wciągnąć do walki, to jedynie może wyrównać niekorzystne szanse Polaków. Cały naród powinien chwycić za broń. Punk-

tem ciężkości więc nowych ruchów mieli być włóscianie, mieszczanie i ta część szlachty, która zrozumie doniosłą rolę ludu. Nagłe, niespodziane uderzenie zewsząd przez najszersze masy na wrogów zdecyduje o zwycięstwie. Wciągnięcie jak największej ilości mieszkańców w wir walki i zaskoczenie nieprzyjaciela miały zrównoważyć jego przewagę militarną pod względem technicznym i wyszkolenia. Myśl wojskowa polska po roku 1831 wyszukiwać musiała odpowiedniej metody walki, by projektowaną wojnę powstańczą poprowadzić do zwycięstwa. Jaka taktyka byłaby najkorzystniejsza? Cały lud należy do siły zbrojnej, uzbraja się więc w co może, tworzy mniejsze lub większe oddziały, które działają nagłymi napadami, nękają nieprzyjaciela, zabierają mu broń, znoszą częściowo jego mniejsze jednostki. Wojna partyzancka była hasłem dnia ówczesnego u polskich praktyków i teoretyków sztuki wojennej. Na czele tych oddziałów stać mieli dowódcy, zależni od terytorjalnych naczelników wojennych. Brakowało jednak tych dowódców. Dawni oficerowie powstania listopadowego już się nie nadawali. Istniała tylko garstka wojskowych, którzy ukończyli wojskową szkołę w Cuneo, założoną przez Mierosławskiego, a przeznaczoną do wyszkolenia oficerów ewentualnego polskiego powstania. Pozatem liczono na zawodowych

oficerów — Polaków, służących w armjach zaborczych. Największego kontyngentu tych oficerów dostarczało wojsko rosyjskie. Jednym z najwybitniejszych był Józef Hauke, występujący w walkach pod pseudonimem Bosaka.

Józef hr. Hauke pochodził z arystokratycznej rodziny, spowinowacanej z dworami panującymi, między innymi z cesarzem Rosji Aleksandrem II. Jego najbliżsi zajmowali wybitne stanowiska na dworze rosyjskim. Stryj jego Maurycy, gen. minister wojny Królestwa Kongresowego, zginął z rąk podchorążych pamiętnej nocy 29 listopada, zginął, bo nie chciał odstąpić swego cara, któremu przysięgał, zginął, bo zdaniem jego, jego wojskowy honor nakazywał mu obronę cesarza. Stryj więc Józefa przekładał nad dobro kraju wierną służbę rosyjskiemu carowi, nie odczuwał tchnienia uczuć narodowych. Ojciec Józefa był adjutantem Mikołaja I, obce mu były aspiracje narodowe Polaków. Józef, urodzony w 1834 r., stracił ojca w okresie niemowlęctwa. Wychowywał się w Petersburgu. Gdy miał 10 lat z polecenia cesarza oddano go do korpusu kadetów. Tu przebywa i kształci się w duchu specyficznego rosyjskiego militaryzmu. Wychowanie otrzymuje jednostronne, potrzebne przeciętnemu oficerowi rosyjskiemu, nie posiada niezbędnych wiadomości, stanowiących atrybucję

każdego kulturalnego człowieka zachodu. Nieraz na to będzie się uskarżał. Świadomości narodowej nie posiadał w owym czasie żadnej. „Polskość“ nie była w nim rozbudzana.

Mury korpusu opuszcza jako młody chłopiec. Jest już oficerem. Awansuje prędko. Mając 19 lat, jest porucznikiem. Świetna karjera wojskowa staje przed nim otworem. Ma opinię najzdolniejszego z młodych oficerów. Ma przytem duże stosunki.

Lecz i w jego nastrojach zaczyna budzić się zmiana. W 1854 r. wyjeżdża do Warszawy do swego krewnego. Stolica Polski wywarła nań duże wrażenie. Poczęły się w młodym oficerze rosyjskim budzić uczucia narodowe. Dotychczas był kosmopolitą, nie przyznawał się do żadnej narodowości, był oficerem gwardji cesarza rosyjskiego. Teraz poczynają kielkować w nim wątpliwości narodowe. Zagadnienie narodowości, sprawa jego przynależności narodowej staje się dla niego palącą kwestją, którą musi rozstrzygnąć.

W 1857 r. młody ten oficer zostaje adjutantem ministra wojny. Rok później udaje się do Paryża ze specjalną misją wojskową. Paryż dokonywuje w nim przewrotu, zapoczątkowanego w Warszawie. Na przyjęciu u ministra Walewskiego pozna je Hauke posła sejmu listopadowego Ledóchowskiego. Rozmowy z nim wywierają na oficerze ro-

syjskim wpływ decydujący. Józef Hauke, adjutant rosyjskiego ministra wojny, krewny cesarza imperjum rosyjskiego, zrozumiał, że jest Polakiem, że nic go nie wiąże z ciemżyczcielką Polski Rosją, natomiast silne więzy łączą go z Polakami. Wówczas też poczyną sobie zdawać sprawę i z tego, że winien wszelkimi siłami wspomagać narodowe dążenia swych rodaków, że celem jego życia musi być służba dla niepodległości Polski. Powróciwszy do Petersburga, Hauke zrywa powoli z dawnym swem dworskim otoczeniem — poczyną przebywać w towarzystwach polskich, zwłaszcza przyjaźni się z Mikołajem Kochanowskim. Coraz większą czuje niechęć do dworu i Petersburga. Ciężą mu jego stosunki, cięży mu jego błyszcząca karjera wojskowa, cięży dwór i Petersburg. Chciałby się wyrwać stąd, pracować na polu, przydatnem jego ojczyźnie. Już teraz zdaje sobie sprawę, że wcześniej czy później oddać będzie musiał swą wiedzę wojskową na usługi kraju, że kiedyś stanie w szeregach walczących zbrojnie o niepodległość Polski. Chce więc przygotować się jaknajstaranniej do swej misji, chciałby nabyć praktyki wojskowej, bo zdaje sobie sprawę, że to wykształcenie, które otrzymał w rosyjskich szkołach wojskowych, nie wystarcza w gruncie rzeczy nawet zwykłemu oficerowi.

A w owym czasie Rosja toczy zaciętą walkę z Kaukazem. Dzielni i waleczni mieszkańcy tych górzystych miejscowości stawiali opór zacięty prze-ważającym siłom regularnym. Była to t. zw. „mała wojna“, t. zn. walka partyzancka, zbliżona do tych wzorów, które uznała rewolucyjna polska myśl wojskowa za taktykę walk o niepodległość Polski. Na tym też terenie chciał Hauke spróbować swych zdolności, jak też nabrać doświadczenia, zaprawić się do walk partyzanckich. Dwór rosyjski niechętnie zgodził się na wyjazd Haukego na pole walki — dziwiono się dlaczego ten młody z tak świetnie zapowiadającą się karierą wojskową hrabia-oficer chce narażać swe życie, przebywać ciężary i trudy kampanji. Otrzymuje wreszcie Józef Hauke przydział do armji, walczącej na Kaukazie. Wyjeżdża, by na polu walki opanować technikę wojskową w celu wyzyskania jej później dla sprawy wywalczenia niepodległości swej ojczyźnie.

Zasłynął niebawem na Kaukazie Józef Hauke, jako nieustraszony dowódca, jako szczęśliwy oficer, prowadzący swe oddziały do zwycięstwa, zasłynął z inicjatywy, odwagi i męstwa. Zyskał i miłość oraz poważanie żołnierzy, o których się troszczył i nad którymi się nie znęcał wzorem swych kolegów-Rosjan. Zyskał miano „Lwa

Kaukazu“, osiągnął też w 1862 r. stopień pułkownika.

Dwudziestoósmioletni pułkownik naraz podaje się do dymisji. Cała jego rodzina bliższa i dalsza, jego koledzy wojskowi, dwór wreszcie — są zaskoczeni. Nie mogą pojąć dziwnego kroku pułkownika, prośbę o dymisję przypisują jego nierównemu charakterowi. A pobudki, dla których Hauke postanowił porzucić wojsko rosyjskie, były istotne i głębokie. Rok 1862 — to rok wysokiego napięcia patriotycznego w kraju, to rok, zwiastujący prędko wybuch wojny z Rosją. Hauke chce oddać ruchowi narodowemu do dyspozycji swe doświadczenie wojskowe, swe zdolności, swą młodość i życie. Po otrzymaniu też dymisji nawiązuje kontakt z zagranicą z rewolucyjnymi sferami polskimi.

Po wybuchu powstania styczniowego prowadzi Józef Hauke na terenie Galicji a potem Pragi rokowania z przedstawicielami Rządu Narodowego. W międzyczasie obserwuje walki powstańcze, krytycznie przypatruje się zapasom wojennym na terenie Królestwa. Obserwacje te naprowadzają go na myśl, że walka partyzancka nie jest walką skuteczną, że należałoby dążyć do stworzenia regularnej armii polskiej choćby na terenie jednego województwa, a gdyby to było niemożliwe na całym obszarze Królestwa.

Za rządów Traugutta dochodzi do skutku udział bezpośredni Haukego w walkach powstańczych. Otrzymuje on nominację na generała i naczelnika sił zbrojnych województwa krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego. W październiku 1863 r. wkracza na terytorjum królestwa, by ożywić na nowo ruch powstańczy, by w ciągu półrocznych walk rozślawić swe imię, by stać się filarem dyktatury Romualda Traugutta.

Z akcją zbrojną łączyć będzie zawsze Bosak — bo taki pseudonim przybrał niedawny pułkownik rosyjski Józef hr. Hauke — propagandę narodową i społeczną. Chce walczyć o Polskę demokratyczną, o Polskę, w którejby królowała równość i sprawiedliwość, o Polskę, któraby wszystkim swym synom zapewniła dobrobyt. Stoi na gruncie dekretu Rządu Narodowego z 22-go stycznia o uwłaszczeniu włościan i hasła dekretu tego w swych województwach realizuje. Występuje jako rzecznik tytułu „obywatel“ — gdyż jest on wykładnikiem demokracji i równości. Bosak jest generałem nie Polski szlacheckiej, lecz Polski demokratycznej, Polski świata pracy. W imię swych ideałów walczy gen. Bosak. Główną swą epopeję powstańczą rozpoczyna bohaterską bitwą pod Świętym Krzyżem. Wśląd za nią następuje szereg innych mniej lub więcej

krwawych zwycięstw lub klęsk, lecz zawsze walk bohaterskich, toczonych z samozaparciem i męstwem.

Traugutt miał nieograniczone zaufanie do Bosaka. On miał być wykonawcą jego myśli wojskowej, miał reprezentować dyktatora na terenie pola walki. Jeden tylko Bosak z naczelników wojennych otrzymuje w swych województwach zwierzchnictwo nad organizacją cywilną. W województwach więc południowych Bosak jest nieograniczonym zwierzchnikiem cywilnym i wojskowym, podległym tylko dyktatorowi.

Gdy Romuald Traugutt powziął wielką myśl reorganizacji walk powstańczych, przekucia oddziałów partyzanckich w regularną armję, myśl tę podjął z właściwą sobie energją i wykonał gen. Bosak, słusznie więc zwać go można twórcą wojska polskiego w 1863 r.

Dekret Traugutta o organizacji wojska przewidywał 5 korpusów. Dowódcą drugiego miał być Hauke-Bosak. W rzeczywistości dekret ten nie wszedł w życie. Dowódcy oddziałów powstańczych nie mieli możności i nie potrafili wypełnić rozkazów swego dyktatora.

Jedynie tylko gen. Bosak zrealizował dane dekretu dyktatorskiego. Na terenie też województw krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego prze-

prowadzono prawidłową organizację korpusu. Bosak wyznaczył przede wszystkim centralne punkty swych sił, dla oddziałów krakowskich — Cisów w pobliżu Gór Świętokrzyskich, dla sandomierskich — lasy ilżeckie i okolice miasteczka Kunowa. Tu miano zakładać obozy, szkolić żołnierzy, organizować kadry przyszłego wojska.

Korpus składał się z trzech dywizyj; każde województwo, zostające pod zwierzchnictwem Bosaka, miało uformować jedną dywizję. Obowiązkiem każdego powiatu było sformowanie pułku, złożonego z trzech bataljonów, dwóch bataljonów czynnych i jednego rezerwy, oraz utworzenie szwadronu kawalerji w sile 120 koni. Pierwsze bataljony niebawem zostały skompletowane, drugie organizowały się. W ten sposób korpus został sformowany. Powstało regularne wojsko polskie, mające być zawiązkiem przyszłej potężnej armji. Wszystkie oddziały nowoorganizowane w Galicji miały być od razu wcielane do odpowiednich jednostek tego regularnego wojska.

Zdawał sobie sprawę Bosak, że, korpus jego stał się istotnie wojskiem regularnem, należy doń wprowadzić ład i dyscyplinę. Zaprowadza porządek i karność, nakazuje obmyślanie planu zajęć, wprowadza 1 lutego 1864 r. żołd wojskowy, na mocy którego szeregowiec miał pobierać dziennie

dziesięć groszy, podoficer dwadzieścia, podporucznik, porucznik i kapitan 2 złp, oficerowie wyżsi 4 złp. generał 10 złp. Prócz tego wprowadził dodatki dyspozycyjne dla dowódców dywizyj 600 złp miesięcznie, dowódcy korpusu 1000 złp.

Tak zorganizowany korpus stoczył od 15 listopada 1863 r. do 18 kwietnia 1864 r. trzynastę większych bitew, nie licząc drobnych utarczek.

W listopadzie pod Jeziorkowem natknął się Bosak na przeważające siły rosyjskie pod dowództwem Czengierego. Mimo nieustraszonego męstwa żołnierzy, mimo pełnej inicjatywy akcji dowództwa — bitwą kierował osobiście Bosak — powstańcy ponieśli klęskę. Nie przeszkadza im to jednak kilka dni później 25 listopada pod Ociesenkami stawić równie męski opór przeważającym znowu siłom nieprzyjaciela. Pod Strojnowem w grudniu powtarza się to samo. Pod Chmielnikiem następnie Bosak całkowicie znosi nieprzyjaciela, który salwuje się ucieczką w panicznym popłochu. Niebawem Bosak uderza na Opatów, zdobywa go, bierze wiele jeńców i, co ważniejsze dla jego wojska, dokonywuje zaboru kasy powiatowej. Tegoż miesiąca grudnia stawia skuteczny opór Rosjanom pod Szczekocinami. Ponosi wreszcie dotkliwą bardzo klęskę pod Bodzechowem, gdzie traci najzdolniejszego swego oficera, pułkownika Zygmunta Chmie-

lińskiego, szefa sztabu korpusu. Chmieliński, ciągnący z pod Żuchowa na odsiecz, został rozbity przez wojska rosyjskie, ranny i ujęty. Kilka dni później Rosjanie stracili go z triumfem.

Styczeń pozwolił oddziałom Bosaka na kilkutygodniowy odpoczynek. Mroźna zima przerwała działania wojenne. Niebawem jednak już w lutym walki rozpoczynają się z nową siłą. Zapoczątkują je walki pod Koniecpolem i Rogaczewem. W tym też miesiącu korpus Bosaka rozpoczyna akcję zaczepną, przechodzi do ofensywy. Pod Iłżą pułkownik Rembajło na rozkaz Bosaka rozbija silniejszego nieprzyjaciela i goni go na przestrzeni przeszło milowej, pod Kunowem zaś dowódca Wolter zmusza Rosjan do panicznej ucieczki. 21 lutego rozpoczyna się ciężka, krwawa bitwa pod Opatowem, gdzie 1200 żołnierzy powstańczych pod Topórz-Zwierzdowskim szturmem zdobywa miasto, parę koszar, kilkaset karabinów i przez 6 godzin walczy o utrzymanie Opatowa. Walczy się formalnie o każdą ulicę, o każdy dom. Powstańcy zostali wyparci. P'oległo 200 żołnierzy narodowych, płk. Topór ranny dostał się do niewoli i został 27 lutego stracony przez Rosjan. 15 marca Rudowski pod Blizinem rozprasza oddział Kozaków kubańskich; w tymże miesiącu Denisiewicz skuteczny stawia opór gen. Assrejewowi.

Bosak zamyśla w kwietniu rozpocząć akcję na szerszą skalę — przygotowuje się też do niej intensywnie. W trakcie tej organizacji i przygotowań swego wojska do nowych trudów, które miały przynieść zwycięstwo, pada jak grom wieść o aresztowaniu 10 kwietnia Romualda Traugutta...

Gen. Józef Hauke-Bosak zaprzestaje walk. 19 kwietnia 1864 r. zamyka dzieje wojskowe powstania, przeprowadzając się przez Wisłę do Galicji, a stamtąd udaje się do Drezna.

*

Rok 1864 przyniósł powstaniu styczniowemu zupełną klęskę. 10 kwiecień tegoż roku zakończył właściwą erę walk. Ludność wracała powoli do swych zajęć codziennych. Wyraźne niepowodzenia powstańcze i szalejące represje rosyjskie wpływały przygniatająco na społeczeństwo polskie, odstręczały je od zamierającego ruchu.

Już w początkach 1865 r. maleje poryw patriotyczny, ustępując miejsca apatji, a nieco później poczyną się szerzyć w społeczeństwie coraz większa ku powstaniu niechęć, nawet reakcja przeciwpowstaniowa. Zarysowuje się wówczas jasno program ugody wobec rządu rosyjskiego. Ustaje nie tylko walka czynna z wrogiem, lecz i bierny opór. Wszystko wracało do norm pokojowych. Wybitni

uczestnicy ruchu powstańczego, ci, których omi-
nęły kule lub więzienie zwycięzców, zgrupowali się
w większej swej części w Paryżu i tu radzili nad
zlikwidowaniem, ewentualnie podjęciem nanowo
sprawy upadłego powstania.

Stosunki z krajem były zerwane. Wiedziano tyl-
ko o śmierci Traugutta i o wyraźnym upadku po-
wstania; dokładny zaś stan kraju, przedewszystkiem
zaś kwestja istnienia resztek władz narodowych
pozostawały zupełną tajemnicą. Liczono jednak na
działalność naczelnika miasta stołecznego Warsza-
wy Aleksandra Waszkowskiego, o którym także
brakło wieści.

Upadek powstania wzbudził na emigracji, po-
dobnie jak w Królestwie, pewną polityczną apa-
tję. Przeważna część emigrantów uważała powsta-
nie za skończone, albo przynajmniej za odłożone na
czas dłuższy, aż do wytworzenia się sprzyjającej
sytuacji politycznej w Europie. Nie projektowano
naogół wzniecenia nanowo rozruchów w Króle-
stwie, wysunięto zaś narazie hasło abstynencji po-
litycznej i wyczekiwania rozkazu z kraju. Kraj zaś
nie był w stanie nanowo podjąć walki, nawet wal-
ki nie chciał, gdyż stracił wiarę w możliwość po-
wodzenia.

Istniała jednak na emigracji grupa malkonten-
tów, złożona z czynnych i wpływowych uczestników

powstania, narzekająca na stan spraw Polski na emigracji, wrogo usposobiona do oficjalnych władz wychodźców. Grupa ta dążyła do narzucenia swego kierownictwa ogółowi emigracji polskiej. Ludzie ci dążyli do zagarnięcia steru spraw Polski i myśleli o ewentualnem podjęciu ruchu powstańczego. Utworzyli w Paryżu Komitet Reprezentacyjny, który miał na celu zorganizowanie nanowo powstania. Na czoło tego Komitetu powołany został niedawno przybyły, głośny z walk powstańczych gen. Hauke-Bosak.

Z gorliwością Komitet Reprezentacyjny przystąpił do pracy. Organ Komitetu „Wytrwałość“ lansuje projekty powstańcze i urabia w tym kierunku opinię publiczną na emigracji. Drukuje się odezwy, by je przesłać do kraju i ożywić ruch powstańczy. Najciekawszą jest odezwa z 31-go stycznia 1805 r., będąca jakby wykładnią programu i ideologii Komitetu. Odezwa ta nosi tytuł „Manifest Rządu Narodowego. Do Ludu Polski i Litwy“. Punktem jej wyjścia był zapowiadany w Królestwie pobór rekruta. Na wypadek poboru odezwa zaleca ogólne powstanie. Mówi o sprawie uwłaszczenia włościan i o prześladowaniu religji katolickiej. Wzywa włościan do obrony swej ziemi, oddanej im przez powstańczy Rząd Narodowy, a odbie-

ranej przez rząd rosyjski. Nawołuje do obrony religji katolickiej, podważanej przez zamierzoną kasatę klasztorów. Odezwa zapowiada powstanie ludowe w obronie praw włościan i ich ziemi oraz kościoła. „Ludu Polski! zastanów się swoim prostym a zdrowym rozumem, co ci czynić wypada na przypadek poboru. Jeżeli Ci Twoja wiara i wierne zbawienie drogie — jeżeli Ci Twoja zagroda, rodzina, Ojczyzna są ukochane, rzucisz się jak kraje Polski długie i szerokie siłą niezrachowaną, a w żelaznym Twoich pięści uścisku Moskal ducha wyzionie, spłonie przed ogniem Twej wiary w Boga, jak garść podłego śmiecia, rzucona w płomienie“.

Odezwa taka dowodzi, iż poczęto realizować zamiary podjęcia ruchu zbrojnego.

Gen. Hauke-Bosak z zapalem i gorliwością odniósł się do tych poczynań Komitetu Reprezentacyjnego. Cała akcja wojskowa spoczywać miała w jego rękę. Przystąpił też do opracowania planu kampanji. Oto główne wytyczne planu zamierzonego powstania w 1865 r., wytyczne ujęte przez samego Bosaka:

„1. Z Warszawy nadeszły wiadomości, a) że ludność Królestwa Polskiego nie chce nigdzie dać rekrutów, b) że spisuje się wszystkich mężczyzn od 20 do 22 lat, c) że pobór tyczyć się będzie i lu-

du wieśniaczego. 2. Na podstawie tych danych uważano, że jeżeli przed samym poborem rozrzuca się manifest Rządu Narodowego, wzywający poborowych do sprzeciwienia się poborowi i schronienia do lasów, to trzyletni ten kontyngent lub choć jego część usłucha tego wezwania. 3. Do tego czasu zamierzano porozsyłać do poszczególnych powiatów oficerów, znajdujących się w rozporządzeniu komitetu reprezentacyjnego. Oficerowie ci będą zobowiązani do zorganizowania z kryjących się poborowych oddziałów wojskowych i niezwłocznego uderzenia na załogi rosyjskie. 4. Jeśli choć w niektórych miejscowościach uda się zniszczyć miejscowe załogi, Rząd Narodowy ogłosi niezwłocznie drugi manifest, wzywający cały naród do ogólnego powstania. 5. Poborowi, którzy schronili się do lasów, winni rozpocząć powstanie z tą tylko bronią, która znajduje się w kraju. Wiadomość o liczbie i stanie tej broni Rząd Narodowy obiecał wkrótce przysłać. Zagranicą już przystępowano do przygotowania środków przewozu 15 tysięcy karabinów i 2 tysięcy szabel, znajdujących się w Londynie i Dreźnie. Do Galicji wysłano zarządzenie, by znajdującą się tam broń przerzucać jaknajprędzej w miarę możliwości do Królestwa Polskiego. Oficerowie mieli tak zorganizować swe

oddziały, by trzecia część żołnierzy miała broń palną, reszta, więc $\frac{2}{3}$ — kosy. 6. Paryski komitet rewolucyjny doprowadza do końca układ z Czartoryskim i gen. Zamoyskim i ma nadzieję, iż otrzyma od nich do 3 milionów franków, które oni zdobyli ze sprzedaży okrętu i z innych źródeł. Prócz tego liczyli na sprzedaż listów zastawnych. 7. Otrzymawszy pieniądze od Czartoryskiego lub listy zastawne, natychmiast czynić będą zakupy broni w Wiedniu i wwozić do Królestwa. W Wiedniu znajdują się duże zapasy broni i tameczni kupcy porozumieli się już przez Kwiatkowskiego z paryskim komitetem, proponując nawet część broni na kredyt za poręczeniem znanych osób. 8. Jak tylko odniesie się pierwsze zwycięstwo, oficerowie roześlą sprytniejszych ludzi po wsiach dla objęcia komendy nad ogólnem powstaniem. 9. W pierwszych chwilach powstania wojska rosyjskie, nie orientując się dokładnie, co się wokół nich dzieć będzie, nie rozwiną energii; to też rewolucyjni oficerowie nie powinni liczyć się na początku z możliwością dużych strat, uderzyć śmiało i atakować załogi, a przy powiększeniu swych sił koncentrować oddziały, nie dopuszczając jednocześnie do koncentracji Rosjan. 10. Dla ogólnego powstania każdy powiat winien być podzielony na

tyłe części, ile jest nieprzyjacielskich załóg, przyjmując $\frac{2}{3}$ ich lub przynajmniej połowę, przytem wogóle dostosowując się do sytuacji i możliwości. Do każdej takiej części powiatu należy wysłać trochę ludzi z bronią palną. Każdy taki oddział okręgu terytorjalnego musi napaść na wskazaną mu załogę i za wszelką cenę starać się ją zniszczyć.

11. Ponieważ dobre drogi pomagają ruchom artylerji i kawalerji, a tych rodzajów broni powstanie posiadać nie może, to pierwszego zaraz dnia ogólnego powstania wszystkie drogi komunikacyjne muszą być zniszczone. 12. Pospolitem ruszeniem można walczyć przez krótki czas tylko, dlatego też wszystkie wysiłki muszą być skierowane do tego, aby w krótkim czasie a) odnieść możliwie jak największe rezultaty i oczyścić część krajów od wojsk nieprzyjacielskich; b) dowieźć broń z zagranicy; c) zorganizować choć niektóre oddziały w wojsko regularne. Za najlepsze miejsce do zorganizowania armji przyjmuje się część Królestwa Polskiego na lewym brzegu Wisły; dlatego też należy poczynić starania dokoła odcięcia wojsk nieprzyjacielskich na brzeg prawy. Do osiągnięcia tego, zamierza się — ogólnie biorąc — postępować w ten sposób: powstanie gubernji Kowieńskiej musi zbliżać się do Wilna i związać tamte wojska.

Powstanie gubernji zaś Lubelskiej, części Płockiej i Augustowskiej ma operować między Bugiem a Narwią i wogóle na głównych szlakach komunikacyjnych i to w sposób najbardziej stanowczy, nie szczędząc żadnych strat. 13. Z Galicji i z Poznańskiego nie zamierza się wprowadzać żadnych oddziałów, aż powstańcy nie odniosą w Królestwie Polskiem pierwszych zwycięstw. Ochotników z Poznańskiego projektuje się sprowadzać do Królestwa w chwili, gdy powstanie ogólne będzie miało wybuchnąć. Będą oni zamianowani podoficerami. 14. Broń z Galicji należy wwozić głównie przez trasę od Wisły do Tomaszowa, a potem w kierunku Kraśnika.“

Aresztowania w Królestwie Polskiem, wykrycie zamiarów emigracji przez policję rosyjską i wzmożona jej akcja, zwabienie najczynniejszych działaczy komitetu do Warszawy, uwięzienie ich — to wszystko udaremniło plany Bosaka. Projektowane powstanie nie może dojść do skutku.

Oddaje się teraz Hauke-Bosak dalej pracy dla kraju. Gdy zawiodły próby powstania, gdy okazało się, że wzniesienie natychmiastowe ruchu zbrojnego jest mrzonką, rzuca się generał w wir przygotowań, które w konsekwencji doprowadzą do możliwości dalszej walki z najeźdźcami. Naczeln-

nem hasłem jego życia jest praca dla Polski, dla niepodległości kraju. Zdaje sobie jednak sprawę, że Polska obejmuje ludność, różną co do składu, że obok Polaków znajdują się Litwini i Ukraińcy, obok katolików prawosławni, że nie wszyscy posiadają jednakowe prawa, nie wszyscy mają możliwość swobodnego rozwoju, nie wszyscy nawet mają środki do życia. Wymarzył sobie Bosak Polskę, w której panowałaby sprawiedliwość, Polskę, w której wszyscy obywatele czuliby się dobrze i wszyscy byli szczęśliwi. Chce Polski wielkiej, potężnej i Polski demokratycznej, któraby gwarantowała swym obywatelom równość, podstawy egzystencji i szczęście. Swe wyznanie wiary wypowiedział w broszurze p. t. „Listy do gromady o znowie ludowej Polski, Litwy i Rusi“. Zdaniem jego przyszła Polska musi być republikańska i ludowa, uznać równość wszystkich wobec prawa bez różnicy pochodzenia i religji i musi starać się o zapewnienie minimum egzystencji dla swych obywateli. W tej Polsce nie może być żadnego ucisku, panować ma bezwzględna wolność i poszanowanie dla prawa. To jest ideał Hauke-Bosaka, dla realizacji którego gotów jest złożyć w ofierze swe życie.

Z powstania styczniowego wyniósł Bosak przekonanie, że przyszłe powstanie polskie nie może

żadną miarą liczyć na pomoc rządów państw nie-demokratycznych. Demokratyczna Polska powstanie w związku z demokratyczną Europą. Propaguje Bosak ścisłe przymierze z ludami Europy, więc z europejską rewolucją. Za przywódców zaś ludowej Europy uważa Garibaldię i Mazziniego, dąży też do współpracy z nimi. Ta współpraca z rewolucją międzynarodową przejawia się w działalności Bosaka w „Lidze Pokoju i Wolności“ oraz w „Ognisku Republikańskim Polski“ przy organizacji Mazziniego. Gorliwie popiera te organizacje i wydatnie pracuje w nich. Skłania się też do ich programu, który za ideał Polski przyjmuje Polskę, gdzie przedewszystkiem panuje idea bezwzględnej równości. Głównym organem władzy będzie jednoizbowy parlament. Posłowie wybierani będą przez głosowanie powszechne i równe. Rząd — władza wykonawcza — zostanie wyłoniony przez parlament i będzie przed nim odpowiedzialny. W Polsce tej panować musi wolność sumienia i tolerancja religijna, kościoła urzędowego nie będzie. Urzędników biurokratycznych zastąpią obieralni, rządy oprzeć należy o samorząd, którego podstawą będzie gmina. Ziemia stanowić ma własność państwową, powróci się więc do gminnego władania ziemią. W stosunkach między państwami win-

na obowiązywać solidarność i zasada pomocy wzajemnej. Należy dążyć do federacji państw i związków pracowniczych. Wówczas zapanuje szczęście. „Prawem obywatelstwa będzie praca a sumieniem każdego sprawiedliwość“.

W 1869 r. wydaje Bosak broszurę p. t. „La grève“, gdzie propaguje ośmiogodzinny dzień pracy robotnika i generalny strajk w imię tego postulatu. „To będzie przebudzenie się klasy robotniczej, to będzie akt jej woli i potęgi przedewszystkiem. Takim faktem może być tylko strajk zwycięski w walce o ośmiogodzinny dzień pracy“ pisze.

Praca w organizacjach politycznych i dociekania teoretyczne nie zadawałają tak czynnej natury, jak Bosak. Chciałby walczyć. I choć w teorii jest zwolennikiem pacyfizmu, dąży do wysiłku zbrojnego, rozumie że tylko „zbrojny“ czyn wyzwoli Polskę. To też, gdy tylko zarzewie walk ogarnia Europę, gen. Hauke-Bosak ubiega się o tworzenie polskich legjonów. Gdy wybucha wojna włosko-austrjacka, zamierza Bosak walczyć w obronie niepodległości Włoch, zorganizować przy boku wolnych Włochów legjon polski, który się stanie związkiem przyszłego wojska polskiego. Pertraktacje jego jednak z rządem włoskim nie zostały

uwieńczone skutkiem pomyślnym. Rząd włoski nie zezwala na tworzenie legjonu, choć chciałby mieć w swych szeregach sławnego polskiego generała. Walczyć zaś tylko o Włochy Bosak nie chce, udziału więc w wojnie nie przyjął.

Podczas wojny francusko-pruskiej Hauke narażenie nie przyjmuje udziału, choć nienawidzi militarystycznych Prus, choć otrzymuje wezwanie z Paryża, nie zamierza walczyć w obronie monarchji francuskiej. „Jak tylko Francja ogłosi Rzeczpospolitą... ofiaruję swą służbę Francji republikańskiej“ — pisał.

Po przewrocie republikańskim we Francji Garibaldi, dowódca wogeskiej armji ochotniczej, wzywa Hauke-Bosaka do przyjęcia udziału w walce o wolność Francuzów. Generał powstańczy natychmiast usłuchał wezwania. Otrzymuje dowództwo I brygady armji wogeskiej. W krótkim bardzo czasie zasłynął jako świetny i wytrawny dowódca. Dokazuje cudów męstwa. W bitwie pod Neuvon sam jeden rzucił się na baterję nieprzyjacielską. 25-go stycznia 1871 r. ginie w bitwie pod Fontaines des Dijon, gdy z jedną tylko kompanją rzuca się na cztery tysiące nieprzyjaciół...

Rząd republikański Gambetty nadał mu obywatelstwo Francji. Zwłoki Hauke-Bosaka 21 lutego zostały przewiezione do Genewy, miejsca jego

pobytu po 1864 r. Tu też odbył się jego wspniany pogrzeb, uwieńczony mową znanego działacza Amlerny'ego i słynną jego apostrofą, związaną z życiem tego „herosa wolności“: „Naprzód przeciw despotyzmowi całego świata... aż państwo sprawiedliwości zapanuje nad państwem przemocy, naprzód za Stany Zjednoczone Europy i za jedność robotników wszystkich narodowości.“

JÓZEF PIŁSUDSKI

Dzieje narodów i państw posiadają swe znamienne symbole, które — niby barwna wstęga — przewijają się przez wszystkie okresy historii.

Są to idee przewodnie, tworzące zrab i treść epoki, nadające jej charakterystyczne piętno.

Te idee przewodnie stanowią charakterystyczne znamiona okresów dziejowych, w których zamknięte są ich narodziny, rozwój i realizacja.

Narodziny ideału, co ma dłuższy czas przyświecać narodowi czy państwu, dają początek nowej erze, której treść wypełniają walki i boje, toczona o jego realizację i władztwo. Wcielenie w życie ideału wreszcie warunkuje pełną formę i znamię epoki.

O realizację idei przewodnich toczy się bój zacięty i krwawy. Walki o nie są ciężkie. Wymagają wiele ofiar i trudów. Triumf ideałów zapewnia się znojną, żmudną pracą i krwawymi trudami.

Spółczeństwa nie zdają sobie sprawy z wartości ideałów przewodnich, zrazu je nawet odpychają. Walczy o nie garstka najlepszych i naj-

ofiarniejszych ludzi. Część społeczeństwa nawet wręcz przeciwstawia się tym ideałom, narażają one bowiem jej egoistyczne dążenia, zagrażają osobistym interesom lub mącą ustalony i tak zawsze upragniony przez większość biernej masy spokój. Walczą ci tylko, którzy głęboko oddali się sprawie, którzy dla umiłowanej idei gotowi są złożyć w ofierze swe życie. Idee przewodnie wcielają się w ludzi, walczących o ich panowanie. A na czoło tej garstki bojowników wysuwa się przywódca, ten, co prowadzi ich do boju, co przeniknął do głębi wartość i treść idei i ma moc podjęcia i zorganizowania walki o nią.

Taki człowiek ściśle zespala się z umiłowaną ideą, zlewa się z nią — staje się tej idei widomym symbolem. I jest już z ideałem przewodnim nierozłączny: w człowieku tym ogniskują się wszystkie dążenia i cele idei przewodniej, a więc i tej epoki, której ona nadaje znamienne treść.

To „Wódz“ epoki, „mąż opatrnościowy“ okresu dziejowego, ten, co przewodzi współczesności i tworzy podwaliny przyszłości, po których toczyć się będzie życie, zakute w jego umiłowaną ideę.

Idea przewodnia ma swój odpowiednik w człowieku, co ją wymarzył, walczył o nią i ją realizował.

Wódz taki to człowiek-idea, człowiek-symbol.

Ciężkie jest życie takiego człowieka — symbolu epoki. Toczyć musi walkę o ukochany ideał, toczy ją z ustalonym porządkiem rzeczy, obcemi potęgami i własnym społeczeństwem. Toczy bój również i z bierną masą, by jej swój ideał narzucić, by jej bierność i bezczynność przekuć w świadomość i spiszowy czyn.

Życie takiego człowieka to ciągła walka w ciężkiej służbie idei. Wysoko wznosi się on ponad przeciętność. Niema dlań miejsca na osobiste szczęście; spokój i zacisze domowe są mu obce, wszystko poświęcić musi dla dobra ogółu. Jest źródłem i syntezą wszelkich poczynań, zlewa się ze zbiorowością, nadając jej swe piętno indywidualne. Poświęca swe życie i wyrzeka się osobistych pragnień, na rzecz ogółu, na rzecz całego społeczeństwa, dla triumfu swego świętego ideału.

Wódz narodu staje się twórcą duszy narodu. Urabia ją, biorąc swą moc z tradycji i przeżyć przeszłości. I znowu musi toczyć walkę z własnym społeczeństwem. Narzucić społeczeństwu swą ideę, zmusić je do przesiąknięcia nią — to jego cel. Ciężki to trud ta walka z własnym narodem e „nową duszę“. Obfituje w tragiczne momenty: niezrozumienie Wodza przez społeczeństwo, któremu przewodzi, jest krwawem przeżyciem. Trze-

ba wielkiej mocy, ofiarnego samozaparcia, by trud ten podjąć i doprowadzić do zwycięskiego końca.

Tak kształtują się sztandarowe postacie, ogniskujące w sobie cele i dążenia epoki. Dzieje tych ludzi to podstawowe dzieje danego okresu historycznego.

I Polska posiada swe idee przewodnie i swe symbole, swe sztandarowe postacie. Polsce Piastowskiej przyświecał ideał budowy podwalin państwowości i wytycznych jej rozwoju oraz Bolesław Chrobry, co te dążenia symbolizował, jak również Kazimierz Wielki, reprezentujący ideę praworządnej, opartej na mocnych podstawach dobrobytu, ładu i porządku Polski. Władysław Jagiełło ogniskuje dziejową dążność do zgodnej współpracy pobratymczych narodów, ucieleśnia Unję; Stefan Batory utożsamia polską rację stanu; Tarnowski, Chodkiewicz, Żółkiewski są symbolami mocy i siły oręża Polaków; Władysław Warneńczyk i Jan Sobieski realizują ideał Polski, jako przedmurza chrześcijaństwa; ks. Józef Poniatowski stał się widocznym znakiem honoru rycerskiego Polski; Tadeusz Kościuszko uosabia cnotę i moralność narodu; Jan Henryk Dąbrowski symbolizuje ideę ofiarnej, męczeńskiej walki zbrojnej o niepodległość. Polska, zakuta w kajdany, miała ideę ofiarnej, męczeńskiej walki o Niepodległą Demokratyczną Polskę

i bohaterskiego, prawie nadziemskiego Naczelnika Romualda Traugutta.

Polska współczesna, w której królują Niepodległość, Moc i ideał obywatelskiego Państwa posiada — Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski to wysoko wzniesiony sztandar ostatnich pięćdziesięciu lat Polski, to rodziny w okresie niewoli lat osiemdziesiątych ideału Demokratycznej, Silnej i Niepodległej Polski, walka zbrojna o tę ideę, walka z zaborcami i własnym społeczeństwem, tej idei realizacja i boje o jej ugruntowanie i zrozumienie wśród obcych narodów i własnych obywateli, wreszcie walka o „duszę narodu“, mającą być rękojmnią świetlanej przyszłości.

Józef Piłsudski urodził się 5 grudnia 1867 r. niedaleko Wilna, w majątku Żyłowie, w powiecie Święciańskim z ojca Józefa i matki Marji z Billewiczów. Pochodził z zamożnego rodu szlacheckiego. Ojciec jego, właściciel Tenenia, dużego majątku na Żmudzi w powiecie rosieńskim, w powstaniu styczniowym stracił większość swych włości i osiadł w Zułowie. Przestał być wielkim posiadaczem ziemskim, pozostał jednak zamożnym obywatelem.

Józef Piłsudski urodził się w ciężkiej dla Polski chwili. Klęska powstania styczniowego ponuro

wisiała nad jego kolebką. Społeczeństwo polskie, zmęczone ciężką i ofiarną walką, której miano rok 1863, wyparło się swych ideałów i zapadło na długie lata w letargiczny sen. W Polsce, zwłaszcza na Litwie, wszechwładnie panował brutalny terror rosyjski. Rusyfikacja kraju prowadzona była z żelazną konsekwencją. Represje najeźdźcy nie ustawały. Naród zaś przytłoczony był ciężarem rządów rosyjskich i własną bezsilą. Stłumił w sobie odruchy wolności i niepodległości, biernie poddawał się szykanom obcych oficerów i urzędników. Społeczeństwo, zapatrzone w klęskę powstania, przestało wierzyć w możliwość zwycięstwa, zaniechało dalszej walki o Niepodległość. Coraz silniej dawały się słyszeć głosy, potępiające ostatni polski wysiłek powstańczy, coraz śmieiej podnosili głowy ci, dla których Niepodległość była tylko czczym frazesem, a którzy uganiaли się za własną korzyścią. Duch narodu upadł. Zapanowała duszna atmosfera reakcji i lojalizmu, a na jej tle nieraz pogoń za zaszczytami, bogactwem, a nawet carskimi orderami. Przygnębienie, apatja, poczucie własnej niemocy — to cechy charakterystyczne stanu Królestwa Polskiego i Litwy tego okresu. Gdzieniegdzie tylko tliła się jeszcze iskierka wolności, skrzętnie gaszona przez zaborcę i gorliwą

do przesady, „lojalną“ część społeczeństwa. Gdzieś tam tylko w ukryciu marzono o powrocie do powstańczych ideałów.

Taką przystanią, gdzie drzemał jeszcze duch narodu, był cichy dwór Żułowski. I tam wprawdzie panowały żaloba i przygnębienie, jako konsekwencje klęski powstania, lecz królowały również wzniosłe ideały narodowe, silny instynkt wolności i wiara w wskrzeszenie Polski.

Józef Piłsudski — ojciec, komisarz cywilny Kowieńszczyzny z ramienia tajemnego, wyposażonego w cudowną moc moralną Rządu Narodowego, mimo, iż stracił w powstaniu duży majątek i ledwie uszedł z życiem, nie upadł na duchu, nie popadł w rozpacz, rozwijał dalej energiczną działalność choć w szczupłym i innym zakresie, niż przed kilku laty. Zajął się uprzemysłowieniem wsi, za punkt wyjścia biorąc swój majątek. Postawił cegielnię, tartaki, fabrykę terpentyny, nawet fabrykę drożdży, pierwszą na Litwie. W swej działalności przemysłowo-rolniczej nie miał na celu wyłącznie własnych korzyści, pracował dla idei rozbudowy gospodarczej kraju, zrazu nawet ponosił materialne straty.

Stryj młodego Józefa zginął pod Wilnem w ofiarnym boju powstańczym, przekazawszy swej

rodzinie tradycję śmierci męczeńskiej za sprawę narodu.

Babka i ciotki były więzione za udział w powstaniu, przeszły katusze kazamat carskich i mimo to pozostały wierne swym ideałom.

Lata więc dziecięce Józefa owiane były smutną i rzewną, lecz pełną mocy, porywów i wiary legendą powstańczą.

Przeprowadzka do Wilna — gdy bowiem Józef liczył 7 lat, klęska pożaru dotknęła Zułów, narażwszy właścicieli na ruinę — niczem nie zmąciła tej atmosfery, pogłębiła ją raczej przez przeniknięcie elementów radykalizmu miejskiego, Piłsudscy bowiem z zamożnej szlachty spadają naraz do rzędu szlacheckiej inteligencji miejskiej, a więc tej grupy narodu, co przesiąknięta była siłą rzeczy radykalizmem społeczno-politycznym.

Dwór szlachecki w Zułowie, otoczenie domowe w Wilnie, wszystko to mówiło młodemu Ziukowi o bycie Polski, jej mocarnej ongiś przeszłości, o krwawych wysiłkach wskrzeszenia własnego Państwa. Lasy pod Wilnem, gdzie znalazł bohaterską śmierć jego stryj, szumiały mu pieśnią romantycznych walk o Niepodległość; rodzina, babka i ciotki przypominały mu o służbie dla narodu, w imię której należy cierpieć. Rodzinne tradycje głęboko wryły mu się w duszę. Wyobraźnię jego i wrażliwe

serce pobudzały rodzinne wspomnienia i opowiadania z okresu ostatniego powstania. A te wspomnienia były wciąż żywe w domu rodzinnym. Karmiono więc Józefa opowieściami o własnych przeżyciach z 1863 r. i o śmierci stryja. Rozpamiętywano wypadki na Litwie, sławne przeprawy oddziałów partyzanckich i głośne czyny wybitnych dowódców.

Zamłodu zżył się Piłsudski z ofiarnymi wodzami litewskiego powstania. Wrażliwy i aktywny chłopiec nie mógł nie snuć wielkich snów, słysząc opowieści o niezłomnym Romualdzie Traugucie, co rzucił swą ukochaną żonę i dzieci, by bohatercko walczyć na Polesiu, a potem przez pół roku bez wytchnienia kierować jako dyktator całym ruchem i pójść na śmierć z wiarą, że dzieło jego nie pozostanie w swych skutkach bezowocne, że zrodzić musi Polskę; nie mógł nie snuć marzeń, gdy mowa była o mocy i sile duchowej Naczelnika, co pozwoliły mu na utrzymanie walk przez szereg długich miesięcy mimo, iż ruch walił się już w gruzy. Nie mógł Ziuk nie przejąć się głęboko, gdy słyszał o Zygmuncie Sierakowskim, tym oficerze rosyjskim — Polaku, adjutancie wrażego ministra wojny, co rzucił błyszczącą karierę i poszedł do szarych szeregów powstańczych, czynami swemi rozzarzył ruch litewski

i zginął na mocy wyroku rosyjskiego sądu. Nie mógł nie zapalać się, gdy wspomniano o surowym księdzu Mackiewiczu, który obojętnych nawet włościan potrafił pozyskać dla sprawy powstania, lub o księdzu Brzózce, co ostatni toczył ofiarne boje już po upadku Rządu Narodowego.

Cienie bohaterów tego jedyne pod względem natężenia heroizmu i bezinteresownej ofiarności ruchu nie tylko w Polsce, ale na przestrzeni całej ludzkości, głęboko wryły mu się w duszę.

W dziecięcych już latach postanawia i przysięga sobie dorównać im, dzieło ich kontynuować i doprowadzić do zwycięstwa.

Posiew poezji romantycznej również zaważył na duszy Józefa. W domu Piłsudskich wieczorami czytano utwory wielkich wieszczów. Ideały narodowe romantyków były cudownym pokarmem duchowym w tym domu. A nad rozmyślaniami, przeżyciami i prorocत्वami poetów unosiły się zawsze słowa „Będzie Polska w imię Pana“, tym bowiem psalmem Krasińskiego kończono te tajemne domowe zebrania. Ten podniosły nastrój domu kształtował duszę młodzieńczą przyszłego komendanta.

Pobyty w szkole rosyjskiej, w pierwszym gimnazjum w Wilnie, nie umniejszył bynajmniej tego zapалу dla sprawy narodowej, jaki wpojono weń w domu. Bezduszny system nauk w gimnazjum,

stosunki, panujące tam, niesprawiedliwości, rzucające się jaskrawo w oczy, system, dążący do zabicia samodzielności i instynktu swobody, ciągle nagrywania się pedagogów z najświętszych wspomnień Polaków — utrwały i cementowały zasady, wyniesione z domu, budziły nienawiść do wszystkiego, co pochodziło od zaborców. Wracając ze szkoły, z tym większym pietyzmem wsłuchiwał się w legendę powstania, unosząc się nad jego domem.

Atmosferę tę wchłaniała dusza młodzieńcza Józefa, zmuszając go do marzeń o bohaterskich porywach. Rozczytywał się w Słowackim, który go natchnął umiłowaniem wolności i demokracji. Delektował się życiorysami bohaterów rzymskich i greckich, chciwie chłonał karty, które mu mówiły o walkach o wolność i herosach, co im przewodzili. Duszę jego, nastawioną na bohaterstwa, uderzyły i dzieje Napoleona, z zapalem zabrał się do studjowania życia władcy wojen. I od tej lektury nie odstąpi nigdy, tak jak nie zapomni e 1863 r.

Rok 1863 będzie dla niego drogowskazem, w różnych warunkach swego życia będzie mu poświęcał czas i myśli. Nie zapomni również o Napoleonie i w stuletnią rocznicę jego zgonu już jako Naczelnik Państwa, Naczelnny Wódz i Pierwszy

Marszałek Polski w swym rozkazie do żołnierzy jeszcze obwieści: „Czynami swemi i bojami zostawił Napoleon tak niezapomniane, tak świetne wzory dla sztuki wojowania, że póki na świecie całym zostanie choć jeden żołnierz, szukający w trudzie zagadki zwycięstwa, póki będzie człowiek, badający tajemnicę sztuki dowodzenia, póki ludzie szukać będą odpowiedzi na pytanie, jak w rękę człowieka mogą się zmieścić pioruny bitewne tak silne, że w ich ogniu spalają się i kruszą, jak nikłe słomki, długotrwałe wysiłki ludzkie — państwa i organizacje — póty nie gdzieindziej zacząć muszą swe poszukiwania, jak w dziełach, pracy i zwycięstwach wielkiego Napoleona...

...Zdala od świata, w otoczeniu licznej straży przestało wreszcie sto lat temu bić serce Wielkiego Żołnierza, zgasł wielki umysł Wodza, zginęła potężna wola, jakiej przed nim i po nim nie wykazał żaden człowiek, żyjący na ziemi“.

Ten świat ideowy obejmował dziecięce i pachołące lata Józefa Piłsudskiego. Wzrastał w tradycji walk o niepodległość, w umiłowaniu wolności i porywie bohaterstwa „w dzieciństwie marzył o tem, by wejść w siłę, wyrosnąć i stoczyć tradycją przekazaną walkę o wolność i szczęście ludu“.

Lata młodzięcze w niczem nie zmieniają zasadniczej linii jego nastroju. Szkołę nienawidzi co-

raz bardziej, coraz silniej zrasta się z myślą o swem powołaniu do walki o ideały.

Natura czynna i ekspansywna wyładowuje swą energję, wespół z bratem Bronisławem zakłada Józef na terenie gimnazjum koło samokształceniowe „Spójnię“. Osią zainteresowań młodzieży ze „Spójni“ jest historia Polski i zagadnienia społeczne. Zapoznają się z nowymi prądami kulturalno-społecznymi ze szpalt „Głosu“, „Prawdy“ i „Przeglądu Tygodniowego“. Czytywano również nowe i radykalne utwory Sienkiewicza, Orzeszkowej, nadewszystko Teodora Tomasa Jeża, b. pułkownika powstania. Studjowano Limanowskiego, od którego czerpano wiadomości o ruchu socjalnym i wolnościowym. Lecz ponadto dominowała lektura pamiętników z świetlanego ruchu styczniowego. Entuzjazmowano się Gillerem, Piotrowskim, Gordonem, z kart ich wspomnień brano natchnienie i rozmach ideowy.

W tym też czasie w duszę Piłsudskiego przeniknęły pierwsze prądy socjalistyczne. Wrażliwy na niedolę ludu, marzący o szczęściu ludzkości Piłsudski uległ naukom socjalistycznym. W 1884 r. stał się socjalistą, choć jeszcze wpełni nie uświadamiał sobie tej doktryny, poglądy socjalistyczne luźno narazie były związane z jego jaźnią.

Nicią przewodnią życia Józefa Piłsudskiego pozostały „marzenia o powstaniu“. W 1884 roku Ziuk kończy gimnazjum. Otwiera się przed nim szeroki świat działań i pracy.

I oto na progu samodzielnego życia ponosi ciężką stratę. Nakrótka przed opuszczeniem murów szkolnych traci ukochaną matkę, która była mu przewodnikiem lat dziecięcych. Pamięć jej, jej wpływ nigdy w nim nie zaginął. Wiele lat po jej śmierci mówił: „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic.“

W 1885 r. wyjeżdża Piłsudski do Charkowa i zapisuje się na wydział medyczny uniwersytetu.

Z zapałem rzucił się w wir studenckiego życia. Rozczarował się jednak prędko. Młodzież polska w Charkowie według jego zdania była „dosyć apatyczna, bez żadnych silniejszych aspiracji społecznych, ci zaś, co je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani“. Rosjanie byli „bardziej żywi, energiczni i ruchliwi“, nie mógł jednak do nich się przyłączyć, pomnąc swe narodowe ideały. Czuł

się obco w Rosji, tęsknił do kraju. W rok później powrócił do Wilna. Podejrzany o udział w rozruchach studenckich został administracyjnie wydany z Charkowa.

W Wilnie zabrał się gorliwie do pracy. Był organizatorem kółka samokształceniowego studentów, redagował i wydawał hektografowane piśmiśko. Wnet rozszerzył działalność na szersze pole. Prowadził kilka kółek samokształceniowych, nawiązał kontakt ze światem robotniczym wileńskim. W pracach swych kładł „nacisk na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie“. Uzupełniał jednocześnie swe wykształcenie i wiedzę. Studiował ruch socjalistyczny. Dotychczas z socjalizmem zapoznawał się ze źródeł rosyjskich, gdyż socjalizm polski nie rozwijał szerszej działalności. Teraz zetknął się z pracami polskimi i zachodnioeuropejskimi. Przystąpił do wertowania „Kapitału“ Marksa. Logiczne rozumowanie twórcy socjalizmu starło się z anarchistycznym ujęciem tego prądu przez Rosjan. „Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu. W każdym razie lektura ta pogłębiła znacznie moje poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zacząłem ulegać wpływowi lo-

gicznie zbudowanej koncepcji Marksa“ — tak sam określa wpływ tej lektury.

Nie miał zresztą czasu Piłsudski na zastanawianie się nad teoretycznymi problematami, bo organizacyjnej „roboty było huk“.

Z ówczesnym polskim ruchem socjalistycznym działalność Józefa nie była związana, gdyż był to okres zupełnego rozbitcia „Proletariatu“, pozatem kosmopolityczny charakter tego ruchu nie przyciągał go. Z akcją rosyjskich socjalistów również nie solidaryzował się, choć ówczesna głośna rosyjska organizacja „Narodnaja Wola“, rozwijająca zresztą energiczną działalność, starała się wciągnąć go w swe szeregi. Koła samokształceniowe Piłsudskiego były samodzielne.

W r. 1887 Józef i Bronisław Piłsudscy zostają aresztowani za rzekomy udział w przygotowaniu zamachu na cara Aleksandra III i, choć stwierdzono tylko pewne luźne ich stosunki z terrorystami, Bronisław skazany został na 15 lat katorgi a Józef na pięcioletnie wysiedlenie na Sybir.

Tak więc w dwudziestym roku życia Ziuk poszedł na wygnanie na daleką, mroźną Syberję śladem swych umiłowanych bojowników z powstania styczniowego.

W drodze na zesłanie przebył całą „normalną“ gehennę zesłańców. W Irkucku w więzieniu był

uczestnikiem buntu więźniów i głodówki. Podzielił los wszystkich zesłańców politycznych. Został podczas buntu pobity i zmasakrowany i „za karę“ skazany dodatkowo na sześć miesięcy więzienia.

„Ten bunt irkucki — pisze Piłsudski w swych wspomnieniach — długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierzy, na mundur; czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdym zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kąciku“.

Na miejsce osiedlenia wyznaczono mu Kireńsk. Warunki życia i klimatu były tu ciężkie, prawie nie do zniesienia. Zapada Józef na zdrowiu, pewien czas przebywa w szpitalu więziennym. W sierpniu 1889 r. ze względu na stan jego zdrowia przenieślono go do Tunki, miejscowości o znacznie znośniejszych warunkach. Tu przebywa do końca zesłania.

Pięcioletni pobyt na Syberji pozostawił w duszy Piłsudskiego olbrzymie ślady. Zapoznał się tu z garstką żyjących jeszcze uczestników powstania 1863 roku, obcował dużo zwłaszcza z głośnym organizatorem ruchu styczniowego Bronisławem Szwarcem.

Dużo rozmyślał i czytał. Gruntownie zapoznał się z dziełami socjalistów zachodnioeuropejskich. Ugruntował pod ich wpływem swe socjalistyczne poglądy.

Na Syberji skryształizował się jego pogląd na świat i jasno wystąpiły te wytyczne, które miały mu przewodzić przez całe życie. Otrząsnął się z resztek wpływów rosyjskich. Oczyszczył „sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio-europejskich“. Umocnił się w wierze socjalistycznej. „Wreszcie rozmyślenia i książki (tu, zniechęcony Spencerem, przeczytałem jeszcze raz Marksa) ugruntowały mię w socjalizmie. Zrozumiałem wówczas, że nie jest on tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój umożliwia mu zrozumienie zasad tej idei“.

Wiara w socjalizm nie zabija w nim idei niepodległościowej. „A gdym się zastanawiał nad narodem, z którym mię wiązało wszystko, co cieszy i wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli i wszystko co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem“.

Socjalizm zespolił się w jego duszy z tęsknotą za Niepodległością. Idea socjalistyczna sprzęgła

się nierozłącznie z ideą Niepodległości. „Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce“ — to przekonanie nieodparte wyniósł z rozmyślań pięcioletnich.

Z tą dewizą, głęboko wyrytą w sercu, powracał Józef Piłsudski z mocnym postanowieniem ofiarnej pracy dla Niepodległości i Socjalizmu.

Po powrocie do kraju w 1892 r. wstępuje Józef Piłsudski w szeregi Polskiej Partji Socjalistycznej, ogniskującej ruch socjalistyczny w ówczesnej Polsce. Stronnictwo to głosiło program wyzwolenia robotnika i włościanina na gruncie Niepodległej Polski. Program tej partji zgadzał się z postulatami, jakie wyniósł Piłsudski z rozmyślań syberyjskich.

W partji Józef szybko daje się poznać jako niestrudzony, pełen zapału, energji i inicjatywy pracownik. W 1894 r. towarzysz Wiktor — taki bowiem pseudonim partyjny obrał sobie Piłsudski — zostaje członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego. Kilka miesięcy później oddano mu kierownictwo nowozałożonego organu P. P. S. „Robotnika“.

Towarzysz Wiktor, nie zważając na piętrzące się trudności, gorliwie zabrał się do pracy nad uświadamianiem narodu. Partja skutecznie mogła

działać tylko za pośrednictwem słowa drukowanego. Wychowanie więc narodu w myśl idei socjalistyczno-niepodległościowej spoczywało w rękach Piłsudskiego.

Lata całe strawił towarzysz Wiktor na niezmordowanej pracy redagowania i drukowania „Robotnika“ najprzód w małej mieścinie Lipinkach, następnie w Wilnie, wreszcie w Łodzi. Całe swe zdolności i siły wlał w robotę drukarsko-wydawniczą. Zdawał sobie sprawę z wagi placówki, jaką objął. Rozumiał, iż jemu w udziale przypadła główna rola w akcji uświadczenia ludu pracującego i przeorania duszy społeczeństwa. Świadom był wielkich trudów, jakie go czekają. Wydanie numeru w warunkach, w jakich przebywał, kosztowało go mniej więcej 16 dni, licząc jedenastogodzinny dzień pracy. Sam składał numer, sam redagował, pisał artykuły i drukował. „Robotnik“ był drogowskazem dla tych wszystkich, których zdołał obudzić z narodowego letargu. A trud uświadczenia był wówczas olbrzymi. Polska przedstawiała — według świadectwa Stanisława Witkiewicza — „społeczeństwo, z którego wypruto wszystkie idee i zastąpiono je interesem, społeczeństwo płaskich spekulantów, płytkich miłostek, uganiania się za łatwym powodzeniem i robienia sobie cnoty obywatelskiej ze

zręcznego bogacenia się“. Przeobrażenie tego społeczeństwa było celem akcji wydawniczej „Robotnika“.

Trzydzieści pięć numerów pisma partyjnego wyszło z tajemnej drukareńki, kierowanej przez pełnego samozaparcia się towarzysza Wiktora, będącego wówczas w fatalnych warunkach materialnych, nie mającego formalnie dachu nad głową. Trzydzieści pięć dwunastostronicowych numerów w ilości tysiąca dziewięciuset egzemplarzy każdego numeru niosło w szerokie masy posiew Socjalizmu i Niepodległości, stając się pokarmem uciśnionych i wynaradawianych, zaspakajając ich głód ideowy. Pęd do Niepodległości, Sprawiedliwości i Wolności tchnął z tych skromnych kart z nieposkromioną siłą.

„Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich“ to hasło Piłsudskiego niepodzielnie królowało w „Robotniku“ i poprzez niego miało stać się dewizą polskiego ludu pracującego.

W nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. żandarmierja rosyjska po zmuszonych, paroletnich poszukiwaniach przekroczyła mury skromnej drukarni. Skonfiskowano przygotowany już 36-ty numer pisma. Redaktor i kierownik drukarni Józef Piłsud-

ski zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu nasamprzód w Łodzi, następnie w Warszawie w osławionym „Dziesiątym Pawilonie“.

Groziły towarzyszowi Wiktorowi długie lata carskiej katongi. Polski ruch niepodległościowo-socjalistyczny miał stracić swego najideowszego i najgorliwszego pioniera.

Przeznaczenie dziejowe chciało jednak inaczej. Przyjaciele polityczni Piłsudskiego pospieszyli mu na ratunek. Zorganizowano całą akcję, by go wydobyć z rąk carskiej przemocy. Nakazano towarzyszowi Wiktorowi, by symulował obłęd, gdyż w ten tylko sposób można było uzyskać jego translokację do szpitala, a stamtąd przy wielkich wysiłkach wydobyć. Piłsudski, jako chory, zostaje przewieziony do Petersburga, do szpitala i tam pilnie strzeżony. Przybyłym w celu uratowania go towarzyszom udało się przy pomocy dra Mazurkiewicza „wykraść“ swego kolegę partyjnego i ułatwić mu ucieczkę za kordon austriacki.

Znękany więzieniem Piłsudski pół roku odpoczywa w Krakowie, poczem udaje się do Londynu, gdzie mieścił się ośrodek zagraniczny Polskiej Partji Socjalistycznej i gdzie od 1891 r. wydawano niepodległościowe pismo „Przedświt“, kolportowane w głąb zaboru rosyjskiego. Tu zapoznaje się ze stosunkami na emigracji.

W 1902 r. widzimy go znowu w Krakowie, gdzie rozwija energiczną nader działalność polityczną.

Wkrótce, bo już w 1903 r., w Krakowie ześrodkowuje się cała akcja Polskiej Partji Socjalistycznej. Tu wiążą się nici organizacji, tu zazębiają się misterne kółka mechanizmu konspiracyjnej akcji. Piłsudski w robocie partyjnej wysuwa się na plan pierwszy. Staje się najwybitniejszą postacią polskiego ruchu rewolucyjnego.

„W Krakowie Piłsudski zaczął słowem i piśmem szerzyć ideę, że, chcąc uzyskać niepodległość Polski, należy przejść od marzenia i mówienia do stworzenia sił i organizacji, które w odpowiedniej chwili mają podjąć zbrojną walkę z Rosją o niepodległość Polski“ — tak charakteryzuje jego działalność austriacka policja.

Józef Piłsudski, wierny swym młodzieńczym „marzeniom o powstaniu“, chce przygotować grunt dla podjęcia zbrojnego wysiłku, stworzyć możliwości dla walki orężnej z caratem. W ten sposób odchyła się od programu swych towarzyszy partyjnych, stawiających na pierwszym planie interesy klasowe i traktujących myśli o powstaniu jako „reakcyjne“.

Przygotowuje się Piłsudski do roli organizatora i kierownika zbrojnego ruchu. Wertuje dzieła

z zakresu wojskowości. Studjuje historję militarną. Gruntownie zaznajamia się z taktyką i strategją. A jednocześnie głosi: „Należy więc skończyć z czcą gadaniną i przejść do czynów. Należy w tym celu organizować siły, które zdolne byłyby, gdy chwila odpowiednia nadejdzie, do podjęcia walki o niepodległość“ — i działa w tym kierunku.

W roku 1904 zdawało się, że nadeszła „chwila odpowiednia“. Japonja starła się orężnie z Rosją. Car ogłosił mobilizację w Królestwie. Zdawało się, iż Polacy miast przelewać swą krew w dalekiej Mandżurji w imię wrogich im hasel, chwycą za broń do walki z okrutnym zaborcą. Piłsudski nawoływał do tego czynu, nawoływał do niedopuszczenia do mobilizacji, względnie utrudnienia jej, nawoływał do podjęcia orężnego czynu.

Hasło to nie znalazło oddźwięku wśród społeczeństwa.

„Było to najcięższe rozczarowanie, jakie kiedykolwiek przeżyłem“ żalił się później Piłsudski. Było to pierwsze głębsze rozczarowanie, wynikłe na tle rozdźwięku między ideowym przywódcą a gnuśnem społeczeństwem. Przeżycie to jednak nie osłabiło jego energii, jak później nie osłabią go klody, umyślnie rzucane mu pod nogi przez dużą część społeczeństwa, ponad które wyrósł i które

czy nie zdolne będzie do zrozumienia jego idei, czy też dla chwilowych celów egoistycznych nie zechce ich pojąć.

W maju 1904 r. udaje się Piłsudski do Japonji, nie zaniechawszy swych zamiarów podjęcia walki z caratem. Dążył do współpracy z rządem japońskim, do umożliwienia zorganizowania polskiego zbrojnego ruchu, który byłby jednocześnie dywersją skuteczną dla wojsk Japonji. I tu spotkało go niepowodzenie: układy — nie bez wpływu Narodowej Demokracji — zerwały się.

Niepowodzenia nie złamały Józefa Piłsudskiego. Wytrwale dąży do realizacji swych myśli.

„O nasze cele, tak polityczne, jak i społeczne musimy walczyć. I to nie na języki, nie zapomoćą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnietach żołdactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armji ludowej z armją caratu, broniąca u nas jego panowania“ — w myśl tego swego programu rozwija intensywną działalność, do której wstępem była słynna krwawa manifestacja zbrojna w Warszawie na Placu Grzybowskim 10 lutego 1904 r., a rezultatem sześciotysięczna „Organizacja Bojowa“, rzucona w latach 1905—1907 do zbrojnej walki z caratem.

Z inicjatywy i pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego powstaje przy Polskiej Partji Socjalistycznej Organizacja Bojowa, złożona z wielu małych oddziałów, połączonych wspólną ideą walki. Oddziały te były odpowiednio wymusztrowane i uzbrojone. Panowała wśród nich dyscyplina wojskowa. Zadaniem ich było bezustanne niepokojenie Rosjan, napady zbrojne na instytucje państwowe, niszczenie komunikacji, udaremnianie dyslokacji wojska i t. p., celem zaś według określenia samego ich twórcy „w ludność wlać śmiałość i wiarę w skuteczność walki i pociągnąć do niej masę“.

Głośne stały się czyny przez trzy lata działającej Organizacji Bojowej, nieśmiertelną sławą okryli się jej bohaterowie. Jej dzieła, jak, kierowane przez samego Piłsudskiego, Bezdany lub jej ofiarni męczennicy, jak Montwiłł lub Okrzeja dumą napawali serca polskich robotników, napawali wiarą w moc idei Niepodległości, głosili, że Polska nie umarła i o swe istnienie potrafi walczyć i zwyciężać.

W łonie Partji Socjalistycznej zarzucano Piłsudskiemu, że militaryzuje masy robotnicze, że dąży do wywołania powstania, a zaprzepaszcza tendencje socjalistyczne. Kierownicy Partji nie doróśli do wielkiej idei sprzęgnięcia ludu pracy z ideałem Niepodległości. W 1906 r. na tem tle

dochodzi do rozłamu. Powstaje P. P. S. Frakcja Rewolucyjna, popierająca dążenia Twórcy Organizacji Bojowej.

Wzmaganie się sił rosyjskich i terror caratu zmusiły Organizację Bojową do likwidacji — przestała istnieć, pozostawiając po sobie życiodajną legendę. „Był to naprawdę precenny posiew krwi. Chociaż bojowcy nie zdołali porwać mas i doprowadzić do ruchu zbrojnego całego narodu przeciw Rosji, stali się jednak żywym wzorem dla wszystkich przyszłych niepodległościowców... Były to pierwsze kadry armji polskiej. Po raz pierwszy od czasów powstania stworzyli oni prawdziwą siłę zbrojną, pozostającą w czynnej walce z caratem. Organizacja Bojowa była szkołą prawdziwego poświęcenia i ofiarnego patriotyzmu. Skupiła w swem łonie ludzi najbardziej ideowych, niezdolnych do życia w szarzyźnie i w zatechłym powietrzu niedoli. Z niej wyszli przyszli działacze strzeleccy, żołnierze legjonowi. Opromieniła ona sławą i otoczyła prawdziwym urokiem właściwego wodza i siłę duchową całej organizacji — Józefa Piłsudskiego“ — tak ocenia wysiłki Organizacji Bojowej historyk.

Wierny swej dewizie, że „Niepodległości Polski nikt nam nie wywalczy, lecz, że musimy ją zdobyć z bronią w ręku“, Piłsudski nie ustaje

w swej pracy nad utworzeniem polskiej siły zbrojnej. Myśli teraz o formalnych kadrach wojska polskiego. Chce wykształcić polskich podoficerów i oficerów. Chce wlać w nich zamiłowanie i zrozumienie dla wojskowości, wzbudzić poczucie karności i dyscypliny wojskowej. Jednym słowem dąży Józef Piłsudski do stworzenia wojska polskiego. Dąży jednocześnie do rozbudzenia ducha wojskowego w całym narodzie.

„... niedość wykształcić pewną ilość zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samym społeczeństwie obudzić zamiłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne“ — te słowa stają się nicią przewodnią jego życia.

W 1908 r. powstaje pod kierunkiem Kazimierza Sosnkowskiego w myśl wskazań Piłsudskiego „Związek Walki Czynnej“. Praca organizacyjno-wojskowa weszła na właściwe tory. Organizacja ta, której duchowym i faktycznym wodzem był Józef Piłsudski, stała się regularną szkołą wojskową.

Piłsudski niestrudzenie oddziałuje na społeczeństwo. Wygłasza odczyty, prelekcje, wykłady i pogadanki. Pisze artykuły. Porusza tematy najprzeróżniejsze, wszystkie jednak, związane z wojskowością.

W 1910 powstaje „Związek Strzelecki“, w 1911 „Drużyny Strzeleckie“. Akcja Piłsudskiego obejmuje coraz szersze kręgi.

Ruch strzelecki rozwija się. Komendantem Głównym jest Józef Piłsudski.

Jak spod ziemi wyrasta żołnierz polski w szarym strzeleckim mundurze...

W jednym ze swych przemówień na kilka miesięcy przed wybuchem wojny światowej Józef Piłsudski zaznaczył swym Strzelcom: „Sprawa niepodległości Polski zostanie ostatecznie rozstrzygnięta w tym szczęśliwym wypadku, jeżeli Rosja zostanie pobita przez Niemcy, a Francja pobije Niemców. I my musimy im w tem pomóc“. Słowa te były prorocze, w nich też zawierał się program dalszej działalności Komendanta.

Wojna światowa, wszczęta w 1914 r., zastała Piłsudskiego gotowego do czynu, czekającego na nowe możliwości i wstrząśnienia. „Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli“ — ta decyzja otwiera nową erę w dziejach Józefa Piłsudskiego i dziejach Polski.

6 sierpnia 1914 roku kompanja kadrowa przekroczyła granice zaboru rosyjskiego. Piłsudski i wojsko polskie, rekrutujące się z uczestników Związków i Drużyn Strzeleckich, wydali wojnę Rosji. Czyn ten nie był aktem przymierza z państwami zaborczemi, był aktem walki z caratem. Zwrócono się przeciw najgroźniejszemu zaborcy, wybrano w pierwszym rzędzie walkę z Rosją, bo tak nakazywała racja stanu. 6 sierpień nie wykluczał walki i z innymi zaborcami, wprost przeciwnie pozwalał przypuszczać, że po klęsce Rosji Polacy spod znaku Piłsudskiego obrócą swe siły przeciw Niemcom i Austrii. Motywem czynu była decyzja rzucenia w wir wypadków armji polskiej, która, walcząc obok wojska austriackiego, walczyła o realizację swych idei. To walczące wojsko miało zadokumentować byt Polski, manifestować, że Polska żyje i o swe prawa upominać się będzie z bronią w rękę. Miało jednocześnie być kadrą przyszłych żołnierzy polskich, przyszłego potężnego wojska.

„Wybiła godzina rozstrzygająca — głosił manifest Komendanta, ogłaszający czyn sierpniowy — Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swym losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armji polskiej wkroczyły na zie-

mię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedyne go gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju“.

Józef Piłsudski spodziewał się, iż za przykładem Strzelców pójdą szersze masy narodu, że czyn 6 sierpnia podniesie społeczeństwo, wywoła w Królestwie narodowe powstanie.

Spółeczeństwo nadal pozostawało bierne, lub nawet wrogie w stosunku do akcji Komendanta. Nie zdołał go poruszyć śmiały czyn, nie potrafił natchnąć ideą walki, nie rozbudził aspiracyj niepodległościowych. Naród nie dorósł do ideałów Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski postanowił przez akcję militarną swych oddziałów przekuć duszę narodu, a jednocześnie wytworzyć wartości Polaka i Polskiego Żołnierza.

Organizują się legjony, mające na celu walkę z Rosją. Organizują się wśród apatji i niechęci większości społeczeństwa, przy czujnym i wrogim stosunku „zaprzyjaźnionych“ państw centralnych. Oficjalni przywódcy Polaków z zaboru austriackiego poszli na rękę rządowi cesarza Franciszka.

Starali się powstrzymać rozpęd ideowy Piłsudskiego i jego legjonów. Utworzony Naczelny Komitet Narodowy i Cesarsko-Królewska Komenda Legjonów chcą odebrać samodzielny, nawskroś niepodległościowy charakter oddziałów polskich i nadać im austrofilskie zabarwienie. Legjony toczą walkę z nieprzyjacielem i z własnym społeczeństwem. Zbroczone obficie krwią na pobojuwiskach, odparowywać muszą ciosy skrytobójczo zadawane przez „gorących patriotów“, których całe jestestwo wzdrygało się na śmiałą myśl bojów o Niepodległość.

„Chłopcy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy klęskę, idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania“ — w myśl tego wskazania swego ukochanego Wodza legjony walczą wytrwale i ofiarnie. Komendant jest z nimi, osobiście prowadzi do boju. Zajaśniał oręż polski pod Kielcami, Korczynem, Opatowcem, Laskami, Anielinem, Krzywopłotami, Limanową, Marcinkowicami, Łowczówkiem, Konarami, Tarłowem, Kotłami, Stowahorazem, Koszyszciami, Jabłonką, Kuhlami, Kamieniuchą, Wielką Niedźwieżą, Kościuchnowką, Mołotkowem, Zieloną, Rafajłową i Rokitną. Zablysnął szary żołnierz legjonowy w walkach nad Wisłą, Nidą, na Polesiu, Wołyniu, Karpatach, Bukowinie i Besarabji.

Nieustraszone męstwo i pogarda śmierci legionistów były przedmiotem ogólnego podziwu.

Opuszczenie Warszawy przez wojska rosyjskie i zajęcie jej przez armję niemiecką stanowi nowy etap w dziejach legionów.

Piłsudski uznał, że walka z rosyjskim zaborcą może ustać, że należy dążyć do zlikwidowania stosunku z państwami zaprzyjaźnionemi, że następuje okres zmagania z potęgą niemiecko-austrjacką.

Wydaje nakaz wstrzymania dalszego werbunku do legionów.

Przystępuje jednocześnie do budowania tajnej organizacji na ziemiach trzech zaborów.

Powstaje w ten sposób niepodległościowa Polska Organizacja Wojskowa, wzorowana na ruchu strzeleckim.

Ruch wojskowy polski znowu przeżywa okres konspiracji i przygotowań. W krótkim czasie P. O. W. „opierając się jedynie na swoich własnych, polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i potężnej, że przypominać może największe wysiłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny“ objęła siecią swej działalności całą Polskę, sięgnęła po wpływy i w szeregi armji austriackiej, niemieckiej, nawet rosyjskiej.

W 1916 r., gdy Niemcy chcą tworzyć w Polsce „Polski Korpus Posiłkowy“, Piłsudski zupełnie otwarcie krzyżuje ich zamiary.

Ta akcja Piłsudskiego, której celem było zupełne usamodzielnienie się polskiego ruchu zbrojnego pod znakiem idei niepodległości, zaostrzyła jego stosunki z rządami państw centralnych, jak również z Naczelnym Komitetem Narodowym i doprowadzić musiała wreszcie do wybuchu.

W lipcu 1917 r. nastąpił epilog zmagania się Piłsudskiego z okupantami. Legjoniści zostali rozbrojeni i internowani w Benjaminowie i Szczypiornie, Józef Piłsudski aresztowany, wywieziony do Magdeburga i tam osadzony w twierdzy.

Legjony jako formacje przestały istnieć — żyły jednak nadal w duszy społeczeństwa, wychowały żołnierza polskiego, stworzyły kadry wojska i wpoily w naród ideę zbrojnego wysiłku.

„Byliśmy wojskiem polskim w 1914 roku.... Ostatniem wojskiem polskim, które było bezpośrednio przed nami, było wojsko 1863 roku. Poniosło ono klęskę, zostało rozbite i zgniecione. Przez 50 lat naród polski nie pragnął wojska. Z tych czy innych powodów nie ważył się na myśl tworzenia własnego wojska, a i w momencie wybuchu wojny światowej również nie miał życzenia

i aktu woli, by stworzyć wojsko polskie, byliśmy w stosunku do własnego społeczeństwa nowatorami: chcieliśmy dać Polsce polskiego żołnierza..., którego Polska nie miała i nie tworzyła przez lat 50...“ „Legjony stworzyły w Polsce, odrodziły nanowemu typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te, czy inne przewagi w tych, czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek — dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstawał jakby z mogiły dawny typ żołnierza-powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem po ziemi ojczyściej. Zapomniane, odpędzane nieraz widmo lat ubiegłych, naprzekór świata, naprzekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce“ — tak ocenia znaczenie i wartość Legjonów i Legjonistów ich Twórca i Wódz.

Półtora prawie roku przebył Józef Piłsudski w zupełnej izolacji w Magdeburgu — listopadowa dopiero rewolucja niemiecka dała mu wolność. Piłsudski powrócił do Warszawy 10 listopada 1918 roku. Następnego dnia, 11 listopada, przyniósł Polsce Wyzwolenie. Warszawa, rozentuzjasmowana powrotem Komendanta, widząc swego Wodza, po-

wstała przeciw okrutnemu zaborcy. W mgnieniu oka wojsko niemieckie zostało rozbrojone. Za stolicą poszedł cały kraj. Polska była wolna.

Rządy nad Niepodległą Wolną Polską objął, jako naczelnik państwa, Józef Piłsudski.

„Dzisiaj już my jednością silni
Tworzymy Polskę — przodków mit,
Że wy w tej pracy nie dość pilni,
Zostanie wam potomnych wstyd!

Ziściły się słowa głośnej pieśni legjonowej. Przez krew i trudy Legjonów Polska zmartwychwstała. Na czele jej stanął nieugięty Komendant. Twórca polskiej siły zbrojnej i polskiego czynu orężnego staje się budowniczym wywalzonego Państwa.

Miał poza sobą Piłsudski ciężkie trudy i wielkie dzieła — rok 1918 otwiera przed nim nie mniejsze horyzonty, zmusza do budowania od podstaw państwowości.

Odrodzona Polska walczyć musi o Lwów i Wilno, toczyć wojnę z Ukraińcami i Rosją. A jednocześnie budować Państwo, stworzyć organizację, zabezpieczyć obywatelom praworządność, ład, bezpieczeństwo.

Te wszystkie prace spadają na barki Józefa Piłsudskiego — on musi je podjąć.

Z właściwą sobie energją i stanowczością przystępuje do dzieła. Lwów powraca do Macierzy. Rozbudowa Państwa idzie w szybkim tempie, mimo, iż natrafia na olbrzymie przeszkody i na zdecydowany opór pewnej części społeczeństwa, zgrupowanej w t. zw. obozie Narodowo-Demokratycznym.

Powstaje Rząd, zwołany jest Sejm, zorganizowana administracja. Organizacja wojska posuwa się szybko pod osobistym nadzorem Naczelnika Państwa. Wkrótce młode Państwo posiada doborową armję, której kadry tworzyły Legjony i P. O. W.

Utarczki z Rosją toczą się nadal, ograniczają się jednak do walk pozycyjnych. Nastąpić musi jednak w krótkim czasie ostateczna rozprawa. Chwila taka nadchodzi, a miano jej rok 1920.

„Mogę i muszę zwyciężyć“ — decyzja ta przyświeca Piłsudskiemu przez cały czas kampanji rosyjskiej.

W 1919 r., gdy opinja „kierownicza“ społeczeństwa domagała się przesunięcia środka ciężkości walk do Małopolski Wschodniej i zaprzestania bojów z armją sowiecką, zamykając Polskę w granicach obszaru od Warty do Bugu i Narwi, gdy tej opinji sekundował nacisk „zaprzyjaźnionych“ państw koalicji, Naczelnny Wódz zdawał so-

bie sprawę z niebezpieczeństwa ze strony Rosji, która dążyła do zetknięcia się z Niemcami, do czego prowadziła droga przez Polskę. Rozumiał, że zajęcie w lutym przez Sowiety linii Szczary i Wilna oraz zdążanie do linii Bugu zapowiada wielką ofensywę na Rzeczpospolitą. Pojmował ponadto sytuację polityczną, która mówiła o okrojeniu granic Polski.

Wbrew koalicji i własnemu społeczeństwu postanowił wytworzyć inny, dogodniejszy dla swego Państwa stan rzeczy. Wypracowuje t. zw. „koncepcję wileńską“, będącą odparowaniem ciosu, który zamierzała zadać czerwona Rosja. Podejmuje ofensywę na froncie rosyjskim. Przekłada zgodnie z wymogami współczesnej strategii akcję zaczepną nad obronną.

„Tworząc koncepcję wileńską, czułem, że tworzę rzecz piękną... Młodzieńcza siła, która mi dała myśl o Wilnie, pozwoliła tak dziwną koncepcję życiem obdarzyć... Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgnąć po rzeczy wielkie...“ — wojska polskie, krocząc od zwycięstwa do zwycięstwa 12 kwietnia zajęły Lidę, 19-go Wilno, potem Grodno, w sierpniu Mińsk, by w dalszych zwycięskich przeprawach sforsować linię Dźwiny i po przeprawie przez

Berezyne opanować Bobrujsk i Borysów, oraz na północy zdobyć dla Łotwy główny punkt oparcia Dyneburg.

A jednocześnie Polacy zajęli Wołyń, uwolnili Lwów i Małopolskę Wschodnią po Zbrucz.

Naczelnny Wódz nie poprzestał na tem. Uderzył na Ukrainę, by zadać Rosji cios ostateczny, by Ukraińcom zanieść wolność i unję z Polską. 8 maja 1920 roku żołnierz polski przekroczył bramy prastarej stolicy Rusi.

„Czynem orężnym zaświadczyłeś nietylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałeś z piersi narodu i zamieniłeś w sztandar jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności narodów... Armja nasza na ostrzach bagnatów niesie wolność ludności, przez tyle lat gnębionej, niesie tam pokój ludziom dobrej woli. W Tobie, Naczelnym Wodzu, bez względu na różnicę partyj, widzimy symbol ukochanej naszej Armji, o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w swoich najświetniejszych czasach nie posiadał“ — temi słowy witał triumfalnie powracającego do stolicy Józefa Piłsudskiego oślepiony jego mocarną glorią Sejm Ustawodawczy, którego olbrzymia większość wicherzyła skrycie przeciw Komendantowi.

W międzyczasie Rosjanie przeszli do naglej, gwałtownej kontrofensywy. Cztery Dywizje sowieckiej

kawalerji pod wodzą utalentowanego Budiennego przebiły się na Ukrainie na tyły polskie. Front południowy cofnął się. 4 lipca czerwona armja w sile 200 tysięcy żołnierza uderzyła na front północny polski i przełamała go.

Z hasłem „na Wilno, Mińsk, Warszawę“ parła z ogromną siłą nawała nieprzyjacielska.

Trwoga i popłoch ogarnęły społeczeństwo polskie.

Wróg stanął u bram stolicy — zdawało się, iż znikąd niema nadziei. Czuwał jednak Naczelnny Wódz. Samotnie w Belwederze obmyślał plan obrony. 6 sierpnia 1920 r. stanęła znamienna historyczna decyzja, która, genialna w swej koncepcji, mocą niezłomnej woli i rozmachu wcielona w życie, przyniosła Polsce głośne zwycięstwo i sławę.

13 sierpnia wojsko sowieckie staje na przedpolu Warszawy, starając się prawem skrzydłem obejść ją na północy. Rdzeń sił polskich walczy od czoła.

Piłsudski wydziela grupę manewrową w sile pięciu dywizyj, koncentruje ją na linii rzeki Wieprza i staje na jej czele, by sam osobiście zrealizować swój śmiały plan uderzenia z południa na bok i tyły nieprzyjaciela.

16 sierpnia następuje uderzenie. Grupa manerwowa, robiąc 80 km, w ciągu dwóch dni zjawia się na tyłach wojsk, atakujących Warszawę. 18-go sierpnia już wojsko rosyjskie cofa się w popłochu. Dywizje polskie zabiegają drogę nieprzyjacielowi, niszczą go i częściowo spychają do Prus Wschodnich.

Podjęta przez Piłsudskiego inicjatywa pozostaje w jego rękach. Wrześniowa bitwa nad Niemnem rozstrzyga o losach wojny — Rosja zostaje zupełnie rozbita.

18 października 1920 r. staje na dogodnych dla dowództwa polskiego warunkach rozejm — szablą i bagnetem osiągnięte zostały właściwe granice Rzeczypospolitej.

„...Chwila triumfu, gdy we wściekłym galopie bitewnym nieprzyjacielska armja za armją trzaśkała, zmykając w popłochu, gdy tak niedawno jeszcze triumfy swoje święciły, zostanie nazawsze zwycięstwem siły dowodzenia i pracy nad dziełem zwycięstwa“ — tak ocenia swe wiekopomne dzieło Naczelnny Wódz w pracy, poświęconej tej wojnie.

1920 r. zakończył erę wojennych zmagania Józefa Piłsudskiego, która przyniosła mu sławę światową i uwielbienie Armji, która go w dowód swego hołdu mianowała Marszałkiem Polski jeszcze przed rozstrzygnięciem zwycięstwa.

„Wiadomo, że Marszałek Piłsudski, mając przecucie swego przeznaczenia, w bardzo młodym wieku wziął się do nauki sztuki wojskowej; nie mając dostępu do żadnej szkoły, wykształcił się sam, ale za mistrza obrał sobie Cesarza bitew. Ze swych długich rozmyślań nad kampanjami wielkiego Wodza wysnuł, zdaje się, trzy wnioski, które odpowiadały jego temperamentowi: 1. namiętność czynu — będzie zaczepnym i uzyska całkowicie swoje sukcesy; 2. zmysł decyzji — zawsze będzie dążył do rezultatów wielkich i w każdym ze swych manewrów będzie miał na celu uderzenie na tyły przeciwnika; 3. znaczenie zaskoczenia — potrafi zachować tajemnicę swych operacyj przed wojkiem, będzie wymagał takiej szybkości, na jaką tylko stać siły ludzkie“, taką charakterystykę Piłsudskiego, jako wodza, daje doświadczony generał francuski Faury.

„Wszyscy w wojsku są odbiorcami rozkazów, prócz wodza naczelnego — ten tworzy rozkazy. Praca, która buduje w myśli dowódcy rozkaz, poruszający masy, powstaje zapomocą koncepcji, będącej pierwotnie zarysowanym projektem planu, czyli widomego już czynu.

Plan — jest to już praca techniczna; wszystko, co jest koncepcją, przechodzi w plan lub umiera, zastąpione nową koncepcją, nową myślą, stosowną

do okoliczności, zależną od powstałej i ujranej koncepcji wroga lub usłyszanej koncepcji współtowarzyszy.

Zadaniem duszy ludzkiej wogóle jest tworzenie; koncepcje są tworzeniem nagłem, rodzajem natchnienia, dowództwo — to zdolność koncepcji; są wodzowie o specjalnie lotnych, żywych, obfitych koncepcjach, gotowi zawsze znaleźć je w zastosowaniu do każdej okoliczności....

...Wódz zaś musi mieć koncepcję niejako na każdą okoliczność gotową i tem prowadzi armję“... taką charakterystykę prawdziwego wodza podaje Piłsudski w jednym ze swych wykładów: „Dowodzenie podczas wojny“. Sam w zupełności odpowiadał tym warunkom. Nie trzymał się nigdy bezdusznego szablonu, plany wojenne dostosowywał do wymogów chwili. Czujność rozwijał niepomierną. Nie można go było zaskoczyć, sam zaś ten czynnik zaskoczenia wykorzystywał. Był pełen inicjatywy i energii. Nigdy nie pozostawał beczynny, nie czekał na akcję nieprzyjaciela, by się bronić, prowadził działalność zaczepną, parł zawsze do ofensywy, do narzucenia przeciwnikowi warunków wojny czy bitwy. W koncepcjach swych był śmiały, nie szedł tylko drogami ubitemi przez poprzedników, zawsze zdobywał się na oryginalne, własne plany: gdy pod wpływem wojny światowej

sztuka wojenna zaślepiona była w taktyce wojennej okopowej, gdy za punkt wyjścia przyjęła „tłusty i spasy okop“, Piłsudskiego nicią przewodnią była „strategja pełnego powietrza“, więc metoda ruchu i manewru, które doprowadziły do zwycięstwa.

Genjusz militarny Piłsudskiego jaśniej niegaśnącym blaskiem nietylko w Polsce — ale na całym świecie.

Wojna 1920 r., choć stała się ostatnią wojną Polski, nie przyniosła Piłsudskiemu wytchnienia. Front „wewnętrzny“ nastroczał dużo jeszcze ciężkich zmagañ.

Część społeczeństwa polskiego toczy z Twórcą i Budowniczym Państwa i zwycięskim Wodzem Naczelnym walki, których tragicznymi etapami jest skrytobójcze zamordowanie pierwszego Prezydenta Polski Gabryela Narutowicza, bliskiego współpracownika Komendanta, usunięcie się Piłsudskiego od spraw Państwa, gdy rządy w nim sprawowała koterja, wyzyskująca je dla własnych osobistych i partyjnych celów, wreszcie przewrót majowy 1926 r. Przewrót majowy — to dalszy etap walki Józefa Piłsudskiego o praworządną, niepodległą Polskę, o nową duszę narodu, pozbawioną cech nabytych w niewoli. To etap walki, który stanie się znowu zwycięstwem idei Marszał-

ka — wytworzy się typ polskiego obywatela, zdającego sobie sprawę ze swej łączności z Państwem, oddającego swe życie na jego usługi.

„Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie szanować i uznać — chociażby nie chcieli — muszą. Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych? Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czekają nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesać ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potęgę ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać

w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym“ — takim jest program współczesnej Polski Józefa Piłsudskiego według jego własnego świadectwa.

Józef Piłsudski to nietylko genialny wódz naczelny, ofiarny i pełen energii twórca i budowniczy Państwa oraz znakomity wychowawca narodu, to także pisarz, niepospolitej miary i zdolności.

Pisma jego i wykłady zebrane są w pokaźne ośm tomów (Józef Piłsudski: Pisma — Mowy — Rozkazy. Wydanie zbiorowe prac, dotychczas drukiem ogłoszonych. Warszawa, 1930 r.).

Na plan pierwszy działalności pisarskiej Piłsudskiego wysuwają się jego prace historyczne.

Odtworzenie wypadków dziejowych, wyjaśnienie mechanizmu zjawisk, uchwycenie linii generalnej zdarzeń, umiejscowienie w procesie ogólnym faktu konkretnego — oto zadania historyka współczesnego. By zadaniu temu sprostać, historyk musi być wyposażony w odpowiednią wiedzę i aparat krytyczny. Za pośrednictwem tych „technicznych“ środków zbliża się on do epoki minionej. Wiedzę czerpie ze źródeł, dokumentów, relacji, pamiętników, listów itp., umiejętnie poddając je gruntownej analizie krytycznej. Zjawiska historyczne należy nietylko poznać i posegrego-

wać, trzeba je zrozumieć. I tu niezawsze wystarczają wspomniane środki „techniczne“. Historyk winien wczuć się w omawianą epokę, zlać się z nią, nie być jej uczuciowo obcym, odczuwać tętno ówczesnego życia. Intuicja historyka odgrywa niepoślednią rolę. I podejście do zagadnienia historycznego musi być specjalne, pozbawione niechęci jak również zbytniego entuzjazmu, musi być obiektywne. Nie znaczy to jednak, że w pracach historycznych nie występuje indywidualność autora, wprost przeciwnie, bo gdy chodzi o zagadnienie życia ludzkiego — a takimi są zagadnienia historyczne — badacz, ściśle zespolony z epoką badaną, wyraźnie nakłada swe piętno. Intuicja więc, wyczucie, podejście historyka odgrywają w badaniach historycznych rolę niemniejszą niż doskonała umiejętność władania środkami „technicznymi“.

Piłsudski znakomicie odpowiada tym warunkom. Jest nietylko dziejopisem, mistrzowsko władającym aparatem krytycznym, nietylko posługuje się pierwszorzędnymi źródłami i jasną logiczną konstrukcją, lecz jest i wnikliwym znawcą epoki omawianej. Jego prace historyczne tchną życiem, znać, że autor wniknął w życie ówczesne, że rozumie jego troski, tęsknoty i nastroje, że uchwycił całkowitą jego treść.

Naturalną jest rzeczą, że właśnie Piłsudski odczuwa głębię procesu historycznego. Bo któż, jak nie twórca doniosłych wydarzeń, inspirator wiekopomnych wypadków historycznych, ten, który czynem swym historję tworzył, któż, jeśli nie On, potrafi wnikać w wir skomplikowanych zagadnień, te zagadnienia rozwikłać i przebieg ich zrekonstruować. Współczesny historyk musi być współtwórcą historii — wówczas tylko uchwyci życie martwych zdawałoby się faktów dziejowych.

Prace historyczne Józefa Piłsudskiego obejmują zasadniczo dwa działy. Jeden stanowią prace, będące osobistą reakcją autora na przeżyte wypadki, rodzaj wspomnień twórcy i uczestnika wydarzeń; drugi — to opracowanie epoki minionej, której nie był bezpośrednim świadkiem.

Wspomnienia snują się od fragmentarycznych wydarzeń na wygnaniu w latach osiemdziesiątych („Bunt więzienny w Irkucku itp.), poprzez całą działalność w Polskiej Partji Socjalistycznej i cały ruch rewolucyjny („Historja organizacji bojowej P. P. S.“, „Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim“ itd.), szczegółowiej obejmują okres Legjonów („Moje pierwsze boje“ itp.) i kończą się na monumentalnej pracy o wojnie 1920 r. oraz ślicznem, rzewnem wspomnieniu o Gabrjelu Narutowiczu.

Wybijającą się cechą tej kategorii prac Piłsudskiego jest szczególny obiektywizm i wszechstronność autora. Choć są to wypadki przeżyte przez Piłsudskiego, choć był on ich aktywnym uczestnikiem, choć je tworzył — w opisach znać wyjątkową bezstronność, autor stara się usunąć w cień. Oświetlenie sprawy dane jest ze wszystkich możliwych stron. Wspomnienia spojone są wspólną linią wytyczną, którą będzie wydobywanie istotnych elementów kierowniczych, czynników, tworzących historję. Jako zagadnienie naczelne występuje zagadnienie masy i roli indywidualności, wzajemne ich oddziaływanie na siebie. Z kart tych bije prostota a jednocześnie ujęcie historjozoficzne, mamy obrazy z niedalekiej przeszłości, ujęte w system filozoficzny. Pozbawione tendencji moralizatorskiej posiadają głębokie walory moralne, pouczają na przyszłość. Rola społeczeństwa, masy, postawy moralnej narodu uwidocznia się wnikliwie. Rola potęgi indywidualności przywódcy występuje z neodpartą siłą. Nie pominięto i wpływu „przypadku“, tak częstego w historii. Te czynniki: świadoma, potężna wola wodza, postawa masy i jej aspiracje, wreszcie „przypadek“ występują jako ściśle skoordynowane, szarmonizowane.

W świetle tych pamiętników — opracowań staje się dla nas jasna historia walk o niepodle-

głośność końca XIX i XX stulecia, znikają zagadki, tajemnicze karty wypadków rozświetlają się, ukazując istotne, właściwe podłoże. Przerzucając te prace, przenosimy się w wir ówczesnych wydarzeń, stajemy się nieomal ich współuczestnikami, żywo je odczuwamy — tak sugestywną posiadają moc. I nie możemy się oprzeć myśli, że jeśli tak nas pochłaniają te opisy, stworzone tym potężnym umysłem, to jak dopiero musiał porywać sam czyn tego człowieka, jak nieodparty urok miało jego dowództwo, jak nie można było nie poddać się jego budującej, twórczej woli. A przytem od ksiąg tych bije wyraźna uczuciowość, sentymentalizm nawet, ukochanie tej przeszłości, niepozabawionej nieraz zgrzytów i umyślnie rzucanych kłód dla pracy wódza — autora wspomnień. Bije z tych kart wulkaniczna moc, celowo kierowana wola, lecz jednocześnie i łagodny ton uczuciowy.

Drugi dział prac Piłsudskiego obejmuje wyraźne już rozprawy historyczne. Wszystkie związane są z powstaniem styczniowym.

Dzieje walk 1863—1864 roku dotychczas nie są dokładnie opracowane. Historjografja polska tego okresu tkwi jeszcze swemi korzeniami w epoce Polski zaborców, obfituje w rażące sprzeczności. Podejście nasze do spraw powstania styczniowego jest wyjątkowe: z jednej strony mamy cześć

dla bohaterstwa powstańców, z drugiej mówimy o czynie „nierozważnym“, z jednej strony podnosimy siłę i moc powstańców, z drugiej akcentujemy ich niewiarę i słabość. Znamy raczej legendę tego powstania niż jego dzieje. Nie obce nam są poszczególne epizody tych czasów — nie uchwytyjemy natomiast ówczesnego ducha. Takimi są wszystkie opracowania, poświęcone powstaniu styczniowemu, czy to będą obszerne wielotomowe prace Przyborowskiego, czy dzisiejsze monografie współczesnych nam nawet autorów. Karty powstania styczniowego są dla nas w gruncie rzeczy niezapisane.

Te sprzeczności wykryć, tę anomalję historjografji polskiej powstania styczniowego uchwycić mógł tylko ten, co legendę walki zbrojnej o Niepodległość przekuł w czyn spiszowy, uwieńczony w 1918 roku wspaniałem wskrzeszeniem Niepodległej Polski.

Zrywa też Piłsudski z „legendarnem“ podejściem do walk powstania styczniowego. „Więc szanować szaleństwo? Więc czić głupotę? Więc kochać — zbrodnię?“ — zapytuje, bo taka nasuwała się nieodparcie konkluzja w związku z traktowaniem przez historję spraw powstania. Rozwiawszy legendę powstania 1863 r., daje Piłsudski właściwy obraz tej epoki, jej życie i tętno.

Więc w „Roku 1863“ podkreśla niezwykłą, nigdzie niespotykaną postawę społeczeństwa wobec rządu i „urok“ pieczętki Rządu Narodowego, na widok której kornie schylały się głowy, ludność bez słowa protestu z poczuciem spełnionego obowiązku poddawała się najryzykowniejszym i najniebezpieczniejszym nakazom. A trzeba pamiętać, że Rząd był tajemny, skład jego wśród szerszych warstw nie był znany i że wszystko działo się pod bokiem potężnego rządu najezdniczego, wyposażonego w wojsko, budzące postrach zagranicą, i wytrawny aparat policyjno-administracyjny.

„Wpływ Wschodu i Zachodu na Polskę w epoce 1863 r.“ daje analizę tła ogólnoeuropejskiego i psychiczne podstawy powstania.

„Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 r.“ porusza istotny zawsze problemat wzajemnej współpracy tych dwóch czynników, problemat, który nie zainteresował dotychczas żadnego historyka naszych powstań XIX wieku.

„22 stycznia 1863“ obrazuje znowu sam wybuch, plan powstańców, ich zamiary, siły, możliwości i źródła niemocy. I znowu jest to jedyne opracowanie z tego okresu, które uchwytuje treść 22-go stycznia.

„Zarys historii militarnej powstania styczniowego“ wreszcie daje nam mechanizm walk pow-

stańczych. Jest to jedyny rozbiór działań wojennych powstania styczniowego, przynajmniej jedynej polski. Prócz tej pracy nie mamy dotychczas innego opracowania dziejów wojennych ruchu 1863—1864. A przytem to praca nawskroś oryginalna — jedyny znowu rozbiór walk powstańczych XIX w., ujęty z punktu widzenia naczelnego dowództwa, jego roli i znaczenia, z punktu widzenia organizacji wojska i jego kierownictwa.

*

... Józef Piłsudski jest jedną z tych niewielu w dziejach postaci, które historję tworzą i historję łączą, jest jednym z tych rzadkich ludzi, którzy umieją w sobie skupiać, przeżywać i w kształt konkretny zamieniać wysiłki, dążenia, tęsknotę i marzenia pokoleń, potęgą woli przetwarzają chaos myśli w konkretny, celowy czyn. Oparty o najlepsze tradycje przeszłości a jednocześnie świadomy potrzeb i celów nowego człowieka, który w ciężkim znoju musi wykuwać sobie drogę w przyszłość wśród komplikujących się coraz bardziej warunków współczesności, Piłsudski wiąże przeszłość z przyszłością na tym etapie, jaki stanowi nasza współczesność.

Dla większości społeczeństwa przedwojennego, która za jedyną obronę narodowego stanu posia-

dania uważała bierność narodowego trwania, dla większości, która z wybuchem wielkiej wojny dopiero usłyszała nazwisko Piłsudskiego, odrazu związane z czemś, co jeszcze wówczas wydawało się dla wielu mrzonką, nieziszczalną tęsknotą, stało się dziwną jakąś tajemnicą, że w tym dziejowym momencie, w którym wyłaniać się zaczął pierwszy zarys wolności, wszystkie nici, prowadzące do odbudowy państwa skupiać się zaczęły w komendancie I Brygady — Józefie Piłsudskim.

Jakaż była tajemnica owej bajecznej kariery, jakaż tajemnica tej fali dziejowej, która, pomijając oficjalnych z przed wojny przywódców narodu i wbrew nim, wynosiła na czoło człowieka, o którym poza szczupłym stosunkowo gronem jego współpracowników i towarzyszy wiedziano tak niewiele? Jak się to stało, że nie ci dotychczasowi politycy i oficjalni przedstawiciele społeczeństwa, ale On właśnie stanął na czele spraw polskich, ujął je odrazu pewnie w ręce i wszedł w rolę kierowniczą tak łatwo i tak naturalnie, jakby do tego oddawna miał prawo.

Gdzież zdobył tę umiejętność rządzenia, sztukę narzucania swej woli masom i siłę przekonania, która pozwalała mu dysponować krwią i życiem swych żołnierzy.

Któż pozwolił mu uzurpować władzę, dopiero później, o wiele później potwierdzoną oficjalnie wolą Narodu.

Józef Piłsudski był Wodzem Narodu już 6 sierpnia 1914 roku, gdy wyruszała z Krakowa pierwsza kompanja kadrowa. Był Wodzem wcześniej jeszcze, gdy stał na czele Związku Strzeleckiego i jeszcze wcześniej, kiedy kierował walką Organizacji Bojowej, kiedy pisał, składał, kolportował pierwsze numery „Robotnika“, kiedy jeszcze nazwiska Jego nie znano niemal zupełnie.

Ta największa tajemnica Józefa Piłsudskiego jest prosta. Piłsudski, urodzony w latach największej depresji i ucisku politycznego, nigdy nie był człowiekiem niewoli. Na zesłaniu, w więzieniach, na emigracji był zawsze człowiekiem wolnym, był nim bardziej od tych, którzy nigdy ucisku w tej formie, co on, nie doznali.

Niewola, która zewnątrz tak silnie odbiła się na jego losach, nie przesączyła się nawet kroplą jedną do jego duszy, do jego psychiki. Niewola nie tylko nie złamała go, ale nie pozostawiła w nim nawet najmniejszego śladu, skazy najmniejszej. Całe życie Piłsudskiego, całe tego życia nastawienie psychiczne oparte było już nie na wierze, ale na pewności w niepodległość Rzeczypospolitej.

Nieubłagana logika i konsekwencja Jego działania opierała się na pewniku, że tę Niepodległość odzyskać można, ale jedynie za cenę wysiłku, za cenę krwi, że Niepodległość, uzyskana bez tej ofiary, staćby się mogła gorszą jeszcze niewolą.

Piłsudski był człowiekiem wolnym, może jedynym człowiekiem wolnym w Polsce. Dla niego Państwo było rzeczywistą istnością już wówczas, gdy politycznie mogło być jedynie dążeniem. I dlatego Piłsudski był Żołnierzem. Gdy trzeba było walczyć, organizował wojnę, wojnę tego Państwa, które w sobie nosił, z państwem wrogiem. Pierwszą wojnę stoczył w roku 1905, drugą rozpoczął w 1914.

A gdy z wysiłku i ofiary jego żołnierzy powstało Państwo politycznie, on jeden był w Polsce tym człowiekiem, dla którego nie było ono niespodzianką, ale przewidzianym skutkiem wszystkich jego prac i dążeń.

Tę współczesność, która przyszła w roku 1918, On jeden znał zawczasu. On jeden ją przewidział i jej oczekiwał, On jeden rozumiał jej blaski i cienie.

Przy tym warsztacie pracy codziennej, jakim jest Państwo, chciał skupić wszystkich. Ale przyszli ludzie, którzy urodzeni w niewoli, nie umieli w nowych warunkach wyzwolić się z niej we-

wnętrze. I wtedy Piłsudski rozpoczął trzecią wojnę, wojnę z niewolą, której wypłenić z dusz nie zdołali ci, dla których Państwo było jedynie wynikiem szczęśliwej dyplomatycznej konjunktury. Ta trzecia wojna o nowoczesne Państwo, z którą wystąpił Piłsudski — rewolucja majowa — trwa. I trwać musi aż do tego momentu, kiedy w życie Państwa wstąpią pokolenia, nieobciążone ciężkim dziedzictwem niewoli. Jest to wojna najcięższa, wojna o przetworzenie psychiki społeczeństwa. I znów jeden jest w Polsce człowiek, który do prowadzenia tej wojny ma prawo, człowiek, który skupił w sobie wszystkie elementy tragedji narodowej, żeby je przetworzyć w niezłomną wiarę w jutro, który zrozumiał i do dna poznał ciemnie psychiki narodu, a jednocześnie potrafi wydobywać zeń siły wielkie, człowiek, który poznał trud i nędzę, ale poznał również triumf i zwycięstwo, który Państwo w sobie przeżył — Józef Piłsudski.

N a k ł a d e m

Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej

Warszawa, ul. Wiejska 3

Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

wyszła drukiem monografia pod tyt.:

IGNACY MOŚCICKI

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ZARYS ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI

w opracowaniu Henryka Cepnika.

Praca ta, stanowiąca dotychczas pierwszą i jedyną obszerniejszą monografię, ujmującą w jedną całość życie, działalność i zasługi Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego, ukazała się w nowym, znacznie zwiększonym w stosunku do poprzednich, wydaniu.

Całość obejmuje ośm rozdziałów i jest doprowadzona do chwili ponownego, w dniu 8. maja 1933 r. przeprowadzonego wyboru Profesora Ignacego Mościckiego Prezydentem Państwa Polskiego.

Książka zalecona do bibliotek szkolnych przez Min. W. R. i O. P. (Nr. I. Pr. — 2480/32).

Książka wydana wzorowo pod względem typograficznym, zawiera 200 stron, ozdobiona jest 8-ma planszowymi ilustracjami, oprawna w całe płótno ze złożonymi napisami.

Cena egz. oprawnego wynosi 5,— zł (pięć zł), z przesyłką poleconą 6,— zł.

N a k ł a d e m
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej

Warszawa, ul. Wiejska 3

Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

ukazała się monografia pod tyt.:

JÓZEF PIŁSUDSKI

TWÓRCA NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA POLSKIEGO

w opracowaniu Henryka Cepnika.

Książka napisana żywo, barwnie i obrazowo, przedstawia życie i działalność Józefa Piłsudskiego od lat dziecięcych po dzień dzisiejszy. Rzecz jest utrzymana w tonie popularnym i — jako przeznaczona dla szerokiego ogółu — wypełnia istniejącą w tym względzie lukę w piśmiennictwie, poświęconem życiu i pracy twórczej Józefa Piłsudskiego. Osobny rozdział poświęcono Pani Marszałkowej Aleksandrze Piłsudskiej. Na treść książki składają się następujące rozdziały:

- | | |
|---------------------------------|--|
| I. Od Wydawnictwa | XI. Żołnierz bez ojczyzny |
| II. O kulcie wielkich ludzi | XII. Legjony |
| III. Spadkobierca wielkiej idei | XIII. Szlakiem idei niepodległości |
| IV. Lata szkolne | XIV. Za murami twierdzy Magdeburgskiej |
| V. Na wygnaniu | XV. W wolnej Polsce |
| VI. „Towarzysz Wiktor” | XVI. W walce o nową Polskę |
| VII. W więziennej celi | Marszałkowa Aleksandra Piłsudska. |
| VIII. Na emigracji | |
| IX. U podstaw Czynu Orężnego | |
| X. 6 sierpnia 1914 r. | |

Książka dozwolona do bibliotek szkolnych przez Min. W. R. i O. P. (Nr. I. Pr. — 1163/33).

Książka wydana jest wzorowo pod względem typograficznym, zawiera 376 stron, ozdobiona jest 8-ma planszowymi ilustracjami, oprawna w całe płótno ze złożonemi napisami.

Cena egz. oprawnego wynosi 5 zł (pięć zł), z przesyłką poleconą 6 zł.

Nakładem
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej
Warszawa, ul. Wiejska 3
Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

wydaną została książka pod tyt.:

JAN III SOBIESKI

w opracowaniu Edmunda Jezierskiego

W pracy tej, napisanej barwnie i zajmująco, opartej na materiale źródłowym, podane zostały szczegóły żywota jednego z największych Wodzów Polski, tego, który wiekopomnymi zwycięstwami swymi rozślawił imię Polski po całym świecie, osłaniając od zagłady chrześcijaństwo, broniąc zagrożonej przez Wschód kultury zachodniej.

Książka wydana jest wzorowo pod względem typograficznym, zawiera 228 stron, ozdobiona 8-ma planszowymi ilustracjami, oprawna w całe płótno ze złożonemi napisami.

Cena egz. oprawnego wynosi 5,— zł (pięć zł),
z przesyłką poleconą 6,— zł.

Nakładem
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej
Warszawa, ul. Wiejska 3
Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

ukazała się książka p. t.

„ROCZNICE“

w opracowaniu:

Prof. Dr. A. Wieczorkiewicza i Prof. Dr. Edm. Oppmana



Dzieło zawiera pełny materiał, potrzebny do urządzenia obchodów rocznic narodowych.

Wydawnictwo to, jedyne w swoim rodzaju, zawiera fragmenty prac najwybitniejszych autorów, jest niezbędne dla kierownictw szkół, nauczycieli, referentów oświatowych, organizacji społecznych, wszelkiego typu bibliotek, świetlic i t. d.

W książce powyższej uwzględniono wszystkie ważniejsze rocznice, przypadające w latach 1933-1936

Cena egzempl. oprawnego, zawierającego 604 stron
8 (osiem) złotych, z przesyłką poleconą 9 zł.

Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej

Warszawa, ul. Wiejska 3

Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

wydał książkę pod tyt.:

BRONISŁAW PIERACKI

GENERAL BRYGADY · MINISTER SPRAW WE-
WNĘTRZNYCH · POSEŁ NA SEJM · ŻOŁNIERZ
MAŻ STANU · CZŁOWIEK



Straszliwy wstrząs, jaki przeżyło całe Społeczeństwo polskie pod wrażeniem ohydneho, skrytobójczego zabójstwa świetlanej pamięci Generała Brygady i Ministra Bronisława Pierackiego, jednego z najlepszych synów Polski, utrwalony został w książce, zawierającej treściwy życiorys Zmarłego, opis zbrodni oraz szczegółową relację z przebiegu uroczystości żałobnych, manifestacyj, przemówień z tem związanych oraz głosy prasy.

Książka wydana wzorowo pod względem typograficznym, zawiera 126 stron, ozdobiona jest portretem, oprawna w całe płótno ze złoceniami. Cena egz. oprawnego wynosi 2,— zł (dwa zł), z przesyłką poleconą 3,— zł.

N a k ł a d e m
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej
Warszawa, ul. Wiejska 3
Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

wyszła drukiem książka:

PAN TADEUSZ
ADAMA MICKIEWICZA

W związku ze stuleciem tego arcydzieła literatury polskiej i światowej wydaliśmy je w opracowaniu znanego krytyka Dra Stefana Essmanowskiego, który zaopatrzył utwór wyczerpującymi objaśnieniami oraz obszernym wstępem, omawiającym wartości społeczne i literackie jak również i całą twórczość Adama Mickiewicza.

W setnym roku jubileuszowym postanowiliśmy dać Społeczeństwu największe arcydzieło naszej literatury w pięknej szacie zewnętrznej i po cenie umożliwiającej nabycie każdemu bez wyjątku Obywatelowi.

Objętość książki około 400 stron. Książkę zdobi portret Wieszcza.

Forma typograficzna tak wzorowa, jak wszystkich naszych innych wydawnictw.

Cena egz. broszurowanego (szytego) 1,50 zł (jeden zł 50 gr), w oprawie płóciennej ze złoceniami 2,50 zł (dwa zł 50 gr).

Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej

Warszawa, ul. Wiejska 3

Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

wydał książkę pod tyt.:

BEZPIECZEŃSTWO NA ZIEMIACH POLSKI

pióra Władysława Strzeleckiego, nadkomisarza P. P.



Wszyscy, dla których praworządność, ład i porządek Państwa stanowią istotną wartość, winni zapoznać się z tą książką.

Praca ta daje zupełny obraz dziejów służby bezpieczeństwa we wszystkich okresach Polski, od czasów zamierzchłych po dzień dzisiejszy, nie pomijając prób stworzenia tej służby i w dobie konspiracji.

Orjentuje w organizacji służby bezpieczeństwa w Polsce społecznej, omawiając ją wyczerpująco i szczegółowo. Służyć może jako przewodnik nie tylko w dziejach służby bezpieczeństwa w Polsce, lecz i w praktycznych społecznych zagadnieniach, związanych ze stanem praworządności w Polsce.

Strona typograficzna książki wzorowa. Objętość 266 stron. Cena egz. oprawnego w płótno ze złoceniami 5,— zł (pięć zł) z przesyłką poleconą 6,— zł.

